

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 18, 6 i 1, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (domowa, w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Z dołączaniem ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatr, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencja «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. za wył. z Warsz. Zagr. agencje «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: Księg. Gubryń i Schmidt. Kraków: u G. Gubryń. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Zeszłoroczne N-ra „Kraju”, jak również N-ra 2 i 3 „Kraju” z r. b., są w zupełności wyczerpane.

TREŚĆ N-ra 8:

Słowo wstępne: Z tygodnia. Wynik konkursu krakowskiego. **Artykuł wstępny:** Nowe dla zbiorów w związku z przesileniem rolniczym. **Sprawy bieżące:** O prawie 27 grudnia. Translokacja biskupa. Projekty kolonizacyjne. **Korespondencje «Kraju»:** z Poznańskiego, p. J.; z Warszawy, p. Boleśta Prusa; z Białegostoku, p. Fr. Glińskiego; z Kiowa, p. M. Trzaskę. **Z politycznego świata.** Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemie i kolonie słowiańskie. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincji. **Kronika ekonomiczna.** Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Wystawa projektów na pomnik Mickiewicza, p. Wł. Łuszczkiewicza. Z literatury zagranicznej, p. Ed. Grabowskiego. Studya nad parlamentaryzmem, Herberta Spencera, III, p. A. D. Bez powrotu (wiersz), p. Tomasz Zawadyński. Nowości literackie («Sprawozdania z piśm. nauk», p. d-ra K. P.; prof. Silv. Thompson «Elektryczność i magnetyzm», p. N. L. Leger «La Save, le Danube et le Balkan», p. R. A. D.; Bar. Brüggem «Wie Russland europäisch wurde? p. Kr.) Kronika powszechna. Sprawozdanie z działalności rz.-k. Tow. dobr. w Petersburgu za r. 1884. **Odcinek:** W głuszy, obrazek przez Ostoję. **Ogłoszenia.**

Petersburg, 23 lutego.

Wznawiając przerwany chwilowo rapularz tygodniowy o sprawach bliższych, zacząć go musimy znowu od przygotowywanej się w świecie słowiańskim uroczystości Metodego. O ile można sądzić z ostatnich wiadomości, zjazd welehradzki traci coraz bardziej cechę ogólnosłowiańskiego. Oprócz rosyjan, serbów i bułgarów, którzy postanowili dzień ten uroczysty święcić u siebie w domu, oprócz rusinów, którzy podążą do morawskiej Mekki «swoim dworem» i podług swojego kalendarza, nie przyjmą także udziału w pielgrzymce lipcowej i chorwaci, przynajmniej znaczna ich większość. Starcewiczanie obawiają się (chyba niesłusznie), żeby demonstracja welehradzka ostrzem swoim nie zwróciła się przeciwko Rosji; stronnictwo zaś umiarkowane leka się obrazić rząd węgierski, dla którego wszelkie objawy żywotności słowiańskiej, a zwłaszcza bratanie się chorwatów ze słowakami, byłoby solą w oku. Nieprzyjacielem słowiańszczyzny, widząc takie zupełne rozbieżności, jedności słowiańskiej, zaciera ją dziś już ręce z radości. Szczególnie nie posiada się z zadowolenia «Neue Freie Presse», denuncjująca od dość dawna zjazd welehradzki przed polityką austriacką, jako «polnische Kabale». Wogóle, dla «N. Fr. Presse» nastąpiło obecnie zniwo powodzeń. Dwukrotne rozbieżności prawicy w izbie poselskiej austriackiej i dwukrotna klęska rządu przy głosowaniu nad ustawą kongrualną i należytościową, było niemal tryumfem dla żydowsko-liberalnej prasy wiedeńskiej. Położenie wprowadzić w ostatnich dniach, zwłaszcza po świetnych przemówieniach Dunajewskiego i Hausnera, poprawiło się nieco zawsze jednak przesilenie zażegnanem nie zostało. Nie potrzeba przenikliwości proroczej, żeby zrozumieć, że przy obecnych wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach monarchji Habsburgów, wystąpienie d-ra Dunajewskiego, najwybitniejszego po Taa-

fem członka obecnego gabinetu, niechętnie widzianego przez wszystkie frakcje niemieckie w izbie, jest tylko kwestyą czasu. Prezydentura Smolki, acz z innych może powodów, także zdaje się być zagrożoną, a to ze względu nie tylko na kończący się okres prawodawczy izby, ale i na wiek podeszły męża stanu, który jeszcze w r. 1848 marszałkował austriackiemu parlamentowi. Z usunięciem się tych dwóch najwybitniejszych przedstawicieli sfer politycznych polskich, stanowisko polaków w Wiedniu mocno zachwianem zostanie, chociażby nawet ministrem dla Galicji pozostał i nadal baron Ziemiałkowski, człowiek zasłużony i najlepszej woli, ale nie stojący już na wysokości coraz bardziej wikłającej się i coraz trudniejszej sytuacji politycznej. Zawczasu też chłodne cienie wiedeńskie mroźnymi powiewy spadają na Galicję. Bynajmniej niewesoła wróżba dla przyszłych austro-polskich stosunków, jest w tej chwili nader surowa represja prokuratorska, przechadzająca się od kilku tygodni wśród organów prasy polskiej i ruskiej w królestwie Galicji i Lodomerji. Nie będzie już wkrótce dnia, w którymby z parę dzienników galicyjskich nie uległo konfiskacie przez cesarsko-królewski urząd oskarżyciela publicznego. Sekwestry takie są wprowadzić w Austrii nie od dzisiaj w modzie; już w r. 1884 liczba ich ogólna wynosiła w krajach przedlitawskich 974, z których na Kraków przypadało 13, na Lwów 94; wnosząc atoli z praktyki najświeższej, styczniowej, śmiało przepowiedzieć można, że odsetek konfiskat, przypadający na Galicję, zwiększy się przynajmniej w czwórnasób. Anatemie ulegają pisma, nie tylko za artykuły wymierzzone przeciwko sprzymierzonym z Austrią mocarstwom, ale i za krytykę stosunków miejscowych, administracyjnych, szkolnych, ba, nawet i samorządu miejskiego... Te dzienniki tutejszych, które upatrują w nas źródło wszystkiego złego, co się tylko dzieje w Europie, które oskarżają nas nawet o błędy gramatyczne «Reichsanzeigera», roznieśli telegramami po całej Rosji, że lwowskie «Słowo» i «Nowy Prołom» skonfiskowane zostały «polskiej prokuratury!...» Ładna «polska prokuratura», która w styczniu konfiskowała po kolei «Czas», «Gazetę Narodową», «Przegląd», «Reformę», «Bonus Pastor» (kościelny), «Sztandar», «Strażnicę», «Dziennik Polski», «Łączność», «Zgodę», «Kurier Lwowski» i t. d. i. Przytaczając tę litanię na polskie debet, nie chcemy bynajmniej bronić sprawiedliwości prokuratury austriackiej; przeciwnie, sądzimy, że konfiskując ze szczególną wytrwałością dzienniki rusińskie, popełnia ona i niesprawiedliwość i błąd polityczny. Zachodzi wszakże różnica. Jeśli nie zbywa prasie rusińskiej na zgryzotach, to i pociechy im nie brak. «Kijewlanin», z okazji 25-letniego jubileuszu «Słowa», woła do swoich ziomków w Galicji, «Terpi kożaczę, atamanom budesz!», wierząc, że «naród ruski w Galicji doczeka się lepszej doli». «Nowoje Wremia» w jednym z artykułów wstępnych, który zwrócił na siebie powszechną zagranicą uwagę, oświadcza, że panowanie polaków na Rusi ha-

lickiej zbliża się ku końcowi i że związek krajów austro-węgierskiej monarchji zmieni się wkrótce z terytoryalnego na federacyjny i t. d. Pod wpływem dobrych tych słów zachęty i nadziei, życie rusińskie w Galicji silniejszym też zabiło tętnem. Oba stronnictwa wiele obiecują sobie po świeżej nominacji ks. Sembratowicza na metropolitę i ks. Pelesza na biskupa w Stanisławowie. Iwan Naumowicz rzekł się ostatecznie podróży do Rzymu, ulegając, jak twierdzi, voci populi całej Rusi, która drżała nawet o jego życie w podróży. Hofrath Dobrjanski, znany z procesu Hrabar i S-ka, patriarchy staro-ruskiego stronnictwa, wystąpił ze śmiałością i otwartą teorią, żeby oprzeć politykę rusińską w Austrii nie na sojuszu ze słowianami, ale na coraz serdeczniejszym zbliżeniu się do Niemców, i myśl ta coraz bardziej zyskuje uznanie. Koroną wreszcie całego tego ruchu jest świeżo zawarty sojusz między partią staro- i młodoruską, dla wspólnego przeprowadzenia wyborów dorady państwa... Z Poznańskiego dochodzą tylko smutne wieści. Wnioski deputowanych W. Księstwa o pewne uwzględnienie języka krajowego, ostatecznie pogrzebanymi zostały w sejmie berlińskim. Szczegóły tej nowej przegranej, znajdzie czytelnik w dzisiejszej korespondencji z nad Warty... W stosunkach wewnętrznych Rosji na pierwszym planie dyskusji publicznej i rozmów prywatnych, stała przedłużająca się choroba ministra spraw wewnętrznych. Hrabia Dimitrij Andrejewicz Tolstoj, zajął tak wybitne stanowisko w rządzie, program jego polityczny tak jasno zarysowany, z taką konsekwencją i energią jest przeprowadzany, że powszechna troska o zdrowie p. ministra, łatwo jest zrozumiała dla prasy nawet zagranicznej. Obawy, żeby hr. Tolstoj nie był skutkiem choroby zmuszony do usunięcia się z widowni politycznej, o ile z ostatnich wiadomości sądzić można, rozproszone zostały, hrabia bowiem uda się wprowadzić niezadługo na dłuższy pobyt do Liwady, ster jednak polityki wewnętrznej zatrzyma w swych rękach i nadal. Z nowin administracyjnych, najważniejszą dla nas w danej chwili, jest usunięcie przez radę państwa projektu urządzenia oddzielnej instytucji kredytowej dla włościan Królestwa, administrowanej przez komisję włościańską i operującej milionowym kapitałem, z funduszu t. z. użyteczności publicznej, pozostałych z oszczędności Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Król. polskiem. Zamiast proponowanej samodzielnej instytucji, istniejący obecnie centralny Bank włościański w Petersburgu, rozciągnie, zgodnie z uchwałą rady państwa, działalność swoją na Królestwo... Równocześnie zatwierdzonem zostało użycie z powyższego «funduszu użyteczności publicznej» 800,000 rs. na uregulowanie Wisły pod Warszawą i 500,000 rs. na dom oblakanych w Warszawie. Za uwzględnienie tych dwóch ważnych potrzeb publicznych, należy się naczelnikowi kraju generał-adjutantowi Hurko wdzięczne uznanie... Prawo z 27 grudnia nie przestaje zajmować prasy rosyjskiej i polskiej. Streszczenie gło-

sów rosyjskich znajdzie czytelnik we właściwej rubryce dzisiejszego N-ru «Kraju»; sprawozdanie z artykułów pism warszawskich, podamy w przyszłym N-rze. Punkt ciężkości najświeższej dyskusji dziennikarskiej przeniósł się na spór, jaki wynika pomiędzy «Kijewlaninem» a «Zarią», w przedmiocie pytania: czy kontrakt zawarty przed 27 grudnia, na termin dłuższy niż dwunastoletni, obowiązują i nadal? «Kijewlanin» jest zdania, że — nie, «Zaria», że tak. Kwestya ta, wysoce interesująca dla obywatelstwa ziemskiego kraju zachodniego, nie może być naturalnie załatwioną w drodze dyskusji dziennikarskiej, rozstrzygną ją zapewne sądy, którym ustawa z d. 27 grudnia 1884 r. daje ostatnie słowo w tego rodzaju nieporozumieniach... Po za obrębem stosunków administracyjno-społecznych w skromnym naszym życiu publicznym, zaszły dwa ważne fakty: wystawienie nowej opery polskiej «Konrad Wallenrod» Żeleńskiego we Lwowie, której cała opinia artystyczna jednogłębnie a wielkie oddaje pochwały i rozwiązanie konkursu krakowskiego na pomnik Mickiewicza, o czym piszemy osobno.

W dziale literackim dzisiejszego numeru zamieszczamy pierwszą połowę opisu i oceny głównych modeli, nadesłanych na konkurs krakowski pomnika Mickiewicza. Sprawozdania z tej wystawy podjął się dla naszego pisma powszechnie znany estetyk i uczony archeolog, profesor wszechnicy jagiellońskiej i akademii sztuk pięknych, dr. Władysław Łuszczkiewicz. Kompetentne to pióro, tem niezbędnem staje się w chwili obecnej, że konkurs świeżo rozwiązany został pierwszej, nim pisma nasze zdążyły z oceną cokolwiek więcej wyczerpującą, — pierwszej nawet, nim niektóre z nich, jak «Czas» np. zdążyły głos zabierać. Przytem, rozwiązanie samo wywołało w sferach naszych artystycznych i literacko-naukowych istną, rzec można, burzę. Rzecz naturalna, że do kampanji tej przeciwko wyrokowi komitetu (złożonego ze znawców nawet zagranicznych, jak prof. Zumbusch z Wiednia i prof. Guillaume z Paryża), głosu naszego, ze stron odległych, o kilkaset mil od teatru sporów położonych, łączyć nie możemy. Ale na podstawie telegraficznych relacji do pism warszawskich, poznańskich i lwowskich, nie możemy zamilczeć o fakcie, że dwie z udzielonych nagród dostały się projek-

tom najzupełniej i przez nikogo nieprzewidzianym. Do niemiłego wrażenia przyczyniła się tu niemało zapewne i ta także okoliczność, że pierwszą nagrodę przyznano obecnie znowu okrzyczanemu z poprzedniego konkursu p. Dykasowi, twórcy tak dziś znanej «Spłoszonej kraski», uczniowi p. Zumbuscha z Wiednia. Bądź co bądź, nie roszczać dla siebie w żadnej mierze prawa do roli krytyków «z pod biegun», zamieszczamy tytułem informacji jedynie przebieg sprawy konkursowej, jak się rzecz ta cała przedstawia ze skombinowanych doniesień: «Gaz. Pol.», «Kur. Warsz.», «Gaz. Warsz.», «Dzien. Pozn.» i innych pism, bliżej źródła położonych, o ile, że opis trzech owych, uwiecznionych nagle projektów, nie wszedł jeszcze do pierwszej połowy specjalnego i fachowego sprawozdania d-ra Łuszczkiewicza, którą dziś podajemy.

Wymieńmy nasamprzód laureatów. Są nimi: wspomniany p. Dykas, uwiecznony nagrodą pierwszą za projekt N 6 pod godłem «Switez»; p. Celiński z Warszawy za projekt N 11 pod godłem «Odrodzenie»; p. Barącz z Krakowa za projekt N 22 pod godłem: «Wieszczowi naród». Trzy te prace wybrane zostały z pięciu przez sędziów do oceny przypuszczonych projektów, których liczba ogólna, do konkursu stająca, wynosiła 31. Imiona autorów projektów, usuniętych dopiero przy ostatecznej decyzji sądu konkursowego, jako też i imiona autorów 26 projektów, wyłączonych przy wstępnym wyborze, pokryte są oczywiście zasłoną. Z rewelacji, z protestów, z inkryminacji, jakie się posypały po ogłoszeniach rezultatu współubiegania się i nagród zwycięzców, domyslać się tylko godzi, że w konkursie przyjęły udział najcelniejsze nasze siły rzeźbiarskie: Gujski, Weloński, Godebski, Ryger, Syrewicz, Kryński, Marconi, Kucharzewski etc. Dodać należy, że wszyscy trzej laureaci są podobno uczniami p. Zumbuscha z Wiednia. Nadto, sześć listów pochwalnych przyznano, jak donosi «Kur. Codz.» projektom następującym: dwóm wstępnie wybranym (3 i 28), tudzież numerom: 10 («Homer»), 19 («Nadwiślanin»), 24 («Sursum corda») i 29 («I ten szczęśliwy, kto padł śród zawodu»). Do komitetu sądu konkursowego, który swój wyrok ferował w dniu 2 marca n. st. należeli, oprócz pomienionych zagranicznych znawców, pp. Guil-

laume'a i Zumbuscha, następujące osoby: pp. Paweł Popiel (zastępujący Matejkę, który się usunął), Tadeusz Pryliński, Konstanty Przezdziecki, Adam Sierakowski, Maryan Sokołowski, Julian Zacharyewicz, Gustaw Romer, Karol Lanckoroński i Sławomir Odrzywolski.

Teraz, jakże się mianowicie prezentują projekty uwiecznione. Najwięcej zaciękawiającym jest tu oczywiście model N 6, nagrodzony nagrodą pierwszą (3,000 złr.); według niego to powinienby być wznieziony pomnik Mickiewicza w Krakowie. Owóż, stała się rzecz dziwna. We wszystkich dotychczasowych sprawozdaniach, we wszystkich dziennikach naszych, N 6 uległ, podczas wystawy publicznej, jakby jakiej poniewierce, widocznie mimowolnej, lecz wyglądającej na coś podobnego do «konspiracji milczenia». Sprawozdawca «Nowej Reformy» nazwał go wręcz «niesłychanie konwencyonalnym». «Echo artystyczne» warszawskie powiedziało, że «jest to ubliżenie idei pomnika». Gazeta Polska po kilku frazesach łagodniejszych, zaznaczyła, że «trochę powagi, jaką projekt N 6 posiada, straciłby do reszty, gdyby go postawiono na placu maryackim». Nawet «Przegląd Polski» utrzymywał, że takie pomniki widziało się już nieraz i że się dziwi «pomysłowi wprowadzania figur, przedstawiających idee abstrakcyjne». Nareszcie «Kurier Warsz.», już *post factum*, po ogłoszeniu wyroku, pisze: «Publiczność z zadziwieniem i oburzeniem wieść przyjęła. Niewierni brali wiadomość za żart wesół; mówiono nawet głośno, kto żart puścił w obieg. A jednak, było to prawda. P. Dykas, uczeń prof. Zumbuscha, wychowaniec książąt Czartoryskich, poblił na głowę wszystkich...» Nie wspominamy już nawet, że pomniejsze pisma galicyjskie wiażą dziś wyrok z okolicznościami takimi nawet, jak np. to, że pp. Zumbusch i Guillaume, goszcząc w Krakowie, mieszkali u ks. Czartoryskich. Wedle najskrupulatniej zebranych i zestawionych wskazówek, «Switez», czyli numer 6, tak się przedstawia: Na zwykłym postumencie stoją posag Mickiewicza w płaszczu spadającym. Dodatnia stronę pomnika stanowią mają dwie figury boczne: «Przeszłość» i «Przyszłość», bardzo zgrabne, lecz nie charakterystyczne, przemawiające jakby ogólnikami — gdyż mogą to być w równej mierze symbole: wiary i rozumu, miłości i pra-

ODCINEK «KRAJU».

(2)

W GŁUSZY.

Obrazek

przez Ostoję.

(Dalszy ciąg).

Bierze chłopca z wolna, pochylona dotyka głową do brody Marcina; on widzi krople potu na jej czole, widzi uszy, kark... bliźniutko, aż mu cieplej robi się od jej oddechu; chłopca oddaje bez oporu, chociaż przed chwilą myślał, że będzie go trzymał przez cały wieczór; wszak stała już przy nim, drugi raz się nie zbliży, więc i chłopiec nie potrzebny! Posadziła go przy mężu pod stołem, sama zaś, zabrawszy cebrzyk z kartoflami, poszła do chaty!

Marcin spogląda na szewca i rozmyśla, że taki nędzny, chorobliwy szewczyna nie wart urodziwej Natali; że ona go chyba z biedy wzięła, a teraz może i żałuje? Porównywa go z sobą i pewnym jest, że gdyby przyszło do bójki, zdusiłby szewca z łatwością. Nędzna figurka wydaje mu się coraz śmieszniejszą, rad byłby powiedzieć mu coś drapieżnego:

— Eh ty szewcka duszo! sztydlem kaszę jesz! albo: przybłęda bezdomny, gnieździsz

się w norze, jak zbój! Nieraz już miewał chętkę zaciępnąć go i złać ni z tego ni z owego, wstrzymywał się jednak, patrzy z pod nachmurzonych brwi i milczy. Szewc ani dba! Leży sobie na wznak, wodzi wzrokiem po niebie; czasem w stronę spojry na wróbla, co fruwa od stogu do stogu; ręce skrzyżował nad głową i próbuje gwizdać. Malec przeszkadza mu, bijąc rączkami po ustach, szewc kasa niby za rączki, obaj się śmieją.

— Eh, to złodziej Jasio, eh złodziej, mówi, szczypiąc za policzki, powiedz chłopcze, czemu ty taki złodziej, he? Widzisz ptaszka tam pod niebem? Ten sam, co tobie śpiewał dziś rano! Taki zbój, jak i ty, Bogu duszę winien!

Chłopak odpowiada mu właściwym sobie językiem; szewc, chociaż nie rozumie ani słowa, patrzy w buzię i uśmiecha się zadowolony! Marcin niepotrzebny im wcale, nikt nie zwraca najmniejszej uwagi; dopiero wówczas, gdy nagałali się z sobą, naśmiali, zwrócił się do Marcina:

— Czy was żonka na cały dzień do młyna puściła? spytał ze złośliwym uśmiechem. Musi być w święto daje wam swobodę, razem z żywiółką, he?

Marcin pali fajkę i milczy. Szewc tymczasem spogląda na jego buty wysmarowane

sadłem, na spodnie i koszulę z cienkiego płótna, a w duchu myśli:

— Ot, zdrów chłop! żeby mnie takie łapy, taki grzbiet mocny! Dalibóg, codziennie parę butów uszył! Nie lubi Marcina; zazdrości mu chaty, dobytku, porządnego odzieży, przedewszystkiem zaś zdrowej, silnej postawy i tego, że we wsi każdy uważa go, jako porządnego gospodarza; Szmul daje wódkę na kredyt i jeszcze sam prosi, żeby brał. Zauważył przytem, że na Natalę patrzy, jakby nie wiedział, że ona cudzą żonką jest... gada do niej bez żadnej potrzeby, wychodząc, zawsze jeszcze z progu obejrzę się na nią parę razy! Ona wprowadziła go do niej ani patrzy, ale... wiadomo kobieta!... za nią ręczyć trudno! Wolałby tedy, żeby Marcin wcale nie zachodził do młyna.

Do chaty jego nigdy nie zagląda, tylko w karczmie, gdy go czasem kwaterek po traktuje, szewc przyjmie... ot tak — przez delikatność, a potem zły jest na siebie, od dalby, żeby mógł! Dokucza mu na każdym kroku, wyśmiewa, przy ludziach szczególnie, gdyż lubi uchodzić za dowcipnego; trzy lata uczył się w miasteczku, potem waleśał się od wioski do wioski; świata kawał zwiedził, rozumu dużo ma, a z chłopami bratać się nie lubi! Ma nawet czarny surdut, kamizelkę i popielatę spodnie, które nakłada idąc w niedzielę do miasteczka, albo d-

wa, dobroczynności i obowiązku, etc. Z frontu saczyć się ma zdroj «mądrości», pod postacią niewieścia, stojąca nad wanienką na wodę naturalną i ściana tylna przedstawia orla, wznoszącego się nad takąż wanienką. Jest to więc chyba pomnik wodotryskowy. Całość nie jest wprawdzie odstręczająca, owszem, miła i gładka, lecz zwyczajna, szablonowa, a dobrą nawet dla uczciwego jakiego bankiera, historyka, inżyniera, a nawet, jak się z widocznym humorem wyraża sprawozdawca «Kuryera Warsz.», dla «dyrektora poczt państwowych». No, co do tego, to znowu nie sądzimy, ażeby nam sady bodaj świata całego zdolne były przerobić Mickiewicza na jakiego naczelnika komunikacji wodnych lub lądowych. W każdym razie, wobec całego tego rumoru, podniesionego przez wyrok jury krakowskiego, najlepszą rzeczą jaka jest do zrobienia, będzie: rozpatrzeć się w szczególnem zjawisku kontradykcyi między opinią publiczną a komitetem, spokojnie, chłodno, bez niepotrzebnego pośpiechu dziennikarskiego i bez apriorycznego sądszenia sądzących. Mamy nadzieję, że będziemy mogli to uczynić w numerze następnym.

Petersburg, 22 lutego.

◎ Walka z ogólnem w Europie przesileniem handlu zbożowego znalazła dla siebie, ostatnimi czasy, wyraz ugruntowania na drodze ustawodawczej zasad polityki ochronnej względem rolnictwa, w dwóch potężnych państwach: w Niemczech i we Francji. Zwycięstwo to protekcyjizmu przyszło zwolennikom jego niełatwo i nie odrazu, lecz dopiero po długiej i uporczywej walce z obrońcami możliwie najniższych cen dla produktów pierwszej potrzeby życiowej. Tani chleb, do niedawna cel i przedmiot usiłowań i dążeń przyjaciół niższych warstw ludności, uznano obecnie za wyznacznik — za symptom nieomylny niezdrovia i nieszczęścia narodowego! Napróżno przedstawiciele liberalizmu niemieckiego nawoływali do opamiętania się zwolenników wysokich cel zbożowych, do porzucenia środka, mogącego tylko, zdaniem postępowców, zwiększyć ogólną nędzę wraz z sumą bezpośrednio wpływających z niej skutków: zboczeń społecznych i wylamywań się z pod ustaw, ochraniających spokój i

bezpieczeństwo publiczne. Nie pomogły żadne rozumowania: prąd protekcyjny, coraz bardziej ustalający się w Europie, przełamał wszelkie wywody, uznawane do niedawna jeszcze za niezbite. Jak zaś daleko poszła reakcja ta względem wszechwładnego niegdyś aksjomatu: *laissez faire, laissez passer*, świadczą o tem obrady nad nowelą zbożową w parlamencie niemieckim. Poseł Bamberger wykazywał, że najniebezpieczniejszą stroną cel opiekuńczych jest to, że przy nich upadające gałęzie przemysłu zarzekają się samopomocy, całą nadzieję pokładając w państwie. Liberalista Rickert twierdził, że nowela ma na celu zubożenie klas pracujących kosztem ubogich, że socjalna demokracja ukuje z podrożenia chleba nową broń dla siebie. Na wszystko to odpowiadali zwolennicy opieki państwowej, że przemysł rolniczy w porównaniu z innymi gałęziami pracy narodowej znalazł się w stanie zaniedbania, że koszta produkcji rolniczej podniosły się niesłychanie, podczas gdy ceny zboża niższymi są dziś, aniżeli przed dziesięciu laty. Ciężary publiczne również się powiększyły i własność ziemską cierpi na tem straszliwie. Co do wzrostu socjalnej demokracji, to zastępy jej, mówiono, wzmogłyby się raczej wtedy, gdyby oplakany stan rolnictwa potrwać miał dłużej. Członek stronnictwa cesarskiego Freege wręcz oświadczył, że naród żąda protekcyi państwowej; konserwatyści dla tego tylko wyszli w większej liczbie z wyborów, że jasno i stanowczo oświadczyli się przed wyborami za podwyższeniem cel zbożowych. Oprócz cel na zboże uchwalono również podniesienie opłat na drzewo. Ostatni ten środek, według wyjaśnienia ks. Bismarka, dotknąć ma jedynie przywóz do Niemiec obrobionego drzewa szwedzkiego; o surowy materiał nie chodzi wcale, ani o drzewo opałowe, które oclonem nie będzie. Charakterystycznym jest zachowanie się reprezentacyi polskiej poznańskiej względem cel zbożowych. Projekt rządowy, jak widać, uznawany był za pomyślny w sferach ziemiańskich. P. K. Buchowski pisze z tego powodu w «Dzienn. Pozn.»: «Wątpliwości żadnej nie ulega, że usposobienie sfer najwyższych, decydujących w Berlinie, co do potrzeby i chęci niesienia rolnictwu naszemu pomocy jest jaknajlepsze». Dr. Witold Skarżyński ogłosił w dziennikach o-

dezwę, pod tytułem: «Cło na zboże w parlamencie niemieckim i sprawa polska w zaborze pruskim» (?). Autor, podzielać w zupełności zapatrywania projektu rządowego, chciał tylko, żeby koło polskie, głosując za podniesieniem cel, zażądało, na mocy traktatu wiedeńskiego, wyjątku dla Królestwa kongresowego i Galicji, ponieważ między temi prowincjami i Księstwem poznańskim wolny handel został zagwarantowany; gdyby zaś zasada ta w całości nie dała się zastosować, to przynajmniej, aby żyto i pszenica z Królestwa i Galicji o jedną markę niżej były oclone, niżli zboża, pochodzące z jakiegokolwiek innego kraju. Polacy wszakże głosowali przeciwko podwyższeniu cła zbożowego, zapewne z powodów nietylko ekonomicznych, ile politycznej natury, mianowicie, ażeby nie stanąć w sprzeczności z odnośnymi postanowieniami kongresu wiedeńskiego. Przy imiennem głosowaniu w parlamencie ustanowiono cło od żyta w wysokości trzech marek; przeciw niemu głosowali polacy, wolnomyslni, demokraci socjalni, wielka część narodowców i kilkunastu członków z centrum. Cło pszeniczne przyjęto w wysokości 3 marek. Podatek od owsa i roślin strączkowych pozostał na dawnej stopie. Niemniej jest rzeczą ciekawą, że do rady związkowej wniesionym został projekt ustawy, opiewający, że cło od żyta, dostarczonego z krajów, korzystających z praw państwa najbardziej «protegowanego», pobierane będzie tylko w ilości 1 marki. Do takich państw «ubłogosławionych» należała dotąd jedna tylko Hiszpanja, obecnie zaliczono do tej kategorii także i Stany Zjednoczone, które odtąd będą miały dość racjonalną zachętę do konkutowania z nami już nie tylko na pszenicę, ale też i na żyto.

Podobnie poszły rzeczy we Francji, pomimo, że najcelniejsi jej statystyci, jak Paweł Leroy-Beaulieu i Leon Say, stanęli w szeregu przeciwników wysokich cel zbożowych, wykazując, że te ostatnie są niczem innym, tylko podatkiem od zarobku roboczego. Żebyż przynajmniej, powiadali, nowy ciężar obarczający ludność zarobkującą, mógł być usprawiedliwionym w jakiejś mierze okolicznościami bieżącymi; ale bynajmniej. Francji zagraża niebezpieczny kryzys przemysłowy, z powodu, że nie jest ona w stanie walczyć z wyrobami tych właśnie krajów,

dworu na robotę; codziennie jednak nosi tylko niezbędną odzież z grubego płótna, bardzo połataną, lecz to nie przeszkadza mu wymyślać wszystkim od łapserdaków i oberwańców.

— Dziwo, że was żonka nigdy do sochy nie zaprzęga zamiast wołów? mówi dalej, oralibyscie dobrze, i bata na was nie trzeba: krzyknęłaby tylko przy kominie hej, ho, ho, a wybyście już w polu siedm kościółów ujrżeli ze strachu! co, może nie prawda? Sześćście, że baba kuta, po mądrej drodze was prowadzi, samibyscie tam nigdy nie trafili! Słysz, lysego konia chce handlować z Filipem na ryżą krowę i was daje w dodatku na trzy miesiące; sobie tymczasem innego na wasze miejsce przyjmie. Tak ludzie gadają, czy prawda — nie wiem; od wczoraj nie byłem w wiosce. Po sprawie-dliwości mówiac, dość byłoby was na miesiąc oddać, krowa Filipa nie warta więcej. Jak myślicie, a?

Marcina żarty te mało obchodzą; przywykł już spoglądać na szewca, jak na «brechacza»; zaledwo dziesiąte słowo w uwagę bierze, a i z tego nic sobie nie robi! Nie chciałby tylko, żeby Natalia słyszała, w obec niej stara się wykazać czemś ważniejszem, niż jest w istocie; rad byłby, żeby każdy przed nim pierwszy czapkę zdjął, on zaś spojrzalby na nią i pomyślał: a, co widzisz,

ja to nie twój Michałko, przed którym nawet pies ogonem kiwać nie chce! W tym celu w obec niej nigdy nosa palcami nie nciera; w ostatecznej potrzebie czycha, jakby tabakę zażywał. Teraz, spostrzegłszy, że wyjrzała przez okienko i może posłyszeć ich rozmowę, zapytał:

— No cóż, kupujecie krowę, czy tak cały swój wiek będziecie bez żywiołki?

— Kupiłbym choć dwie za pięć palców.

— Tak żyć trudno! żonka i dziecko zmarnieją.

Natala płucze miskę przez okno i słucha; umyślnie tedy dodał głośniejsze:

— Kobiectcie zawsze trzeba lepszą wygodę dać!

— A cóż wam do mojej kobiety?

— Mnie... nic, ot tak z gawędy przyszło, więc mówię, że jej nadto już ciężko pracować o suchej strawie! Na zimę wziąłbym na przechowanie.

— Żonkę?

— Eh nie, krowę, jeśli kupicie; w tym roku siana dużo.

— Dobrze byłoby. Trzeba będzie z czortem pogadać, jak da pieniędzy, to wówczas będę z wami o krowie i sianie gadał!

— Eh, wy zawsze po swojemu! Szewcowa tymczasem mruga na Marcina, żeby namawiał do kupna; ona już oddawna myśli o krowie choćby najmniejszej. Strasznie

ciężko żyć bez mleka i okras! często aż w brzuchu smokcze od postnej strawy! Mężowi przypominać o tem nie śmie, bo wie, że on nigdy kopiejkę przy duszy nie ma! Żeby Marcin pożyczyl choć kilka rubli! pozwoli odrobiłaby może... codzień przecież zarabia cośkolwiek.

— Jakóbowa sprzedaje swoją lysę, może na wypłatę da? mówił zachęcony błaganiem spojrzeniem Natali. Ja pożyczę na początek!

— No, no, jeszcze w złą godzinę wymówicie? Cóż wasza baba na to powie?

W głosie szewca słychać niedowierzanie! Wolałby mieć parę wieprzów, ale wie, że żonka krowy pragnie! widział nieraz, jak czerwieniła się z zazdrości, spoglądając na żywiołkę sąsiadek! nie mówi o tem, bo już ma taką cichą naturę, ani skarżyć się, ani prosić nie umie, czasem tylko spojrzy żalosiennie; a jemu od tego spojrzenia, jakby szedł w serce ukoł! W tej chwili oddałby za krowę swój czarny surdut, kamizelkę i popielatę spodnie. Cóż, kiedy za wszystko to razem niktby nawet cieluszeki nie dał!...

— Trzeba będzie pogadać z Jakóbową, to może i bez czorta obejdziem się jakkolwiek, mówi szewc, spoglądając na Marcina. Natalia też patrzy na niego badawczo.

On czuje, że w tej chwili jest dla nich Opatrznością; milczy, nie dla tego, żeby

gdzie płace zarobkowe niższymi są od francuskich. Statystyka handlowa za rok 1884 wykazuje zmniejszenie wywozu francuskiego na 90 milionów franków. Jeżeli jeszcze, wobec tak niekorzystnego bilansu międzynarodowego, podniesionem zostanie cło na chleb i na mięso, inne państwa odpowiedzą również zwiększeniem ciężarów na wytwory francuskie, co naturalnie tem bardziej zmniejszy cyfrę francuskiego eksportu. Naturalnym skutkiem tego ostatniego objawu, będzie: zmniejszenie popytu na pracę i jednocześnie podrożenie środków do życia. Pocóż tedy, zapytuje Leroy-Beaulieu, imać się środków tak niehumanitarnych, korzystnych chyba tylko dla wielkich producentów rolnych? Te i tym podobne zagadnienia lub upomnienia nie poskutkowały wcale: dodatkowe cła zbożowe zostały świeżo uchwalone przez parlament francuski. Mianowicie, wynosić one będą od zboża europejskiego 3 fr., pozaeuropejskiego 6 fr. 60 cent. Mąka europejska ocloną została 6 fr., pozaeuropejska 9 fr. 40 cent. Głębsze powody obecnego zwrotu, w handlu zbożowym nie tkwią wyłącznie w konkurencji zboża pozaeuropejskiego; wypływają one bezpośrednio z systemu polityki ochronnej. Państwa opierające swój byt ekonomiczny na przemysle fabrycznym, ulegać zaczęły chorobie nadprodukcji, z powodu zawał stawianych ich eksportowi przez wiele państw o charakterze przeważnie rolniczym, dla których nakładanie coraz większych cel na obce wyroby przemysłowe, stało się jednym z najbezpieczniejszych artykułów dochodu publicznego. Wytworzyło się tym sposobem położenie w wysokim stopniu nienormalne: narody przemysłowe były zmuszone, dla wyprowadzenia swej produkcji na zewnątrz, opłacać ją coraz wyżej na rzecz krajów postronnych, rozporządzających wedle własnej woli swą taryfą wwozową — a jednocześnie tolerować u siebie zalew własnych rynków przez obce zboże — nic albo prawie nic nie przynoszące skarbcowi tych ziem, do których przychodzi. Wychodziło to na coś podobnego do otrzymywania cięgów bez możliwości replikowania, gdyż państwa rolnicze, zmniejszając coraz bardziej przyływ ku sobie obcych towarów, same tymczasem nie przestawały korzystać z wolnego handlu swem zbożem w innych krajach. Wygrywały one dwójako:

wypowiedzianych słów żałował, bynajmniej: obiecał i dotrzyma, choćby mu przyszło samemu pożyczyć! Nieraz już przecie dopomagał ludziom według możliwości; w gromadzie żyjąc, musi jeden drugiego ratować.

W wiosce zresztą to nie nowina, każdy w biedzie ratuje sąsiada, tak już Bóg chciał, kiedy dopuścił, że kilkanaście chat tuli się w kupie jedna do drugiej, a ludzie żyją razem, niby jedna rodzina! Szewcowi pomogli by dawno, żeby nie to, że obcym jest w wiosce, ziemi niema, nic go do miejsca nie wiąże, zabierze manatki do kieszeni i zemknie, a potem szukaj wiatru w polu! Do tego, człek niepewny, wypić lubi! chery, jak przepije się, chodzi dni kilka niby martwy; żeby nie zarobek żonki, zmarniałby dawno, hardy jakiś, najlepszym nawet słowem ugłaskać się nie daje, nie lubią go wszyscy, gdyż zawsze jakieś plngastwo gada. Baby mówią, że zamiast śliny, jad w gębę ma, dziwią się Natali, że wyszła za takiego niedołęę. On śmieje się, wmawia, że przez zazdrość tak gadają, że każda gotowa za nim do piekła pójść, byleby tylko chciał! Podhumorzony nazywa wszystkie wiedźmami, ale umie i lepsze przezwiska. To też każdy dziwił się, że Marcin prawie codziennie do młyna chodził! Żeby Natalia była wesola, gadatliwa, jedna z tych, co to jak promień słońca gwałtem

przez powolne wytwarzanie własnego przemysłu oparkanionego cłami i przez rozwój własnego rolnictwa, korzystającego z wolnego na zewnątrz obrotu. Lecz, oczywiście, gdzie jeden tym trybem zyskuje, drugi nieodbitnie tracić musi i tracił właśnie coraz więcej państwa przemysłowe. Sytuacja taka wyłegła się nie odrazu i nie odrazu też dała się uczuć boleśnie; nienormalna atoli w zasadzie samej, wcześniej czy później wywołać musiała przeciwdziałanie i odwet, przyspieszone przez obecny kryzys rolniczy, mający swe źródło w nadmiarze kilkuletnich urodzajów. Państwa o wykładniku przemysłowym, postanowiły część zbywających sił produkcyjnych skierować ku rolnictwu, a to w widokach ochrony własnych targowisk zbożowych od obcej powodzi, zupełnie w ten sam sposób, jak kraje rolnicze poczynają sobie z wytworzeniem przemysłu fabrycznego. Następstwa dalsze polityki tej przewidzieć dzisiaj niełatwo: założenie protekcyjizmu, że każdy naród sam całkowicie zaspakajając powinien wszystkie swoje potrzeby materialne, wymaga wielu wysiłku i pracy, w wykonaniu zaś nie obejdzie się bez znacznych ofiar, które zaniechanie konkurencji międzynarodowej okupić wypadnie.

Położenie ogólne rolnictwa, skutkiem przyczyn powyższych, weszło na drogę stanowczego przeobrażenia, dalsze zaś jego losy zależą będą w znacznej mierze od warunków, jakie każde z osobna państwo u siebie i dla siebie wytworzy. Rolnictwo w krajach, mniej rozwiniętych przemysłowo, stanowczo musi być wzięte w opiekę przez państwo, w razie bowiem przeciwnym, poważne niebezpieczeństwo zawiśnie nad tą gałęzią pracy narodowej. Zdaje się, że do pewnego stopnia podzielają przekonanie to wyższe władze administracyjne w Rosji. W noworocznym raporcie do Najj. Pana minister finansów oświadcza, że się poczuwa do obowiązku «użycia wszelkich środków, będących w jego mocy, celem polepszenia warunków przemysłu rolniczego». Wyrazem tych usiłowań ma być bank państwowy rolniczy, powołany przeważnie do tego, ażeby rolnictwu zapewnić kredyt dostępny. Oprócz tego referat wspomina o składach towarowych, elewatorach, i warranach, mających na widoku niesienie pomocy większym posiadłościom rolnym. Nie wątpliwie, że instytucje projektowane o-

do oczu się cisną, zaraz odgadliby zagadkę: cicha, zapracowana kobieta nie mogła wzbudzić złych myśli. Młoda była wprawdzie, wysoka, cienka, oczy miała czarne, twarz smagłą. Patrzeć na nią przyjemnie, cóż kiedy ona tylko na robotę patrzała, do Marcina nie przemawiała prawie nigdy, zagadnięta patrzyła mu długo w oczy, nim zbierze myśli i odpowie cośkolwiek, najczęściej odejdzie bez odpowiedzi. Jemu wcale o gawędę nie chodziło, głos żonki brzęczał mu w uszach bez przerwy, chętnie więc żyłby choć czas jakiś wśród głuchoniemych. Na szewców z początku lubił patrzeć, potem próbował siadać koło niej tak blisko, żeby łokciem dotykać boku, wówczas przychodziło mu na myśl pogłaskać ją po plecach, lękał się szewca! Pies ten gotów był za kolana ukąsić! Wyżej możeby nie dostał, ale zawsze i kolan szkoda! Czekal więc sposobnej chwili, tymczasem chował swoje myśli, jak ślimak rogi; dziwił się, czemu Natalia patrzy na niego, jak na pień, albo jak na wiadro z wodą? Inne kobiety nieraz już zaczepiały go w różny sposób, chwalać jego konia, albo nowe buty, byleby tylko pogadać z nim trochę; rozumiał to, ale ze złości nie chciał korzystać, spłukał nawet często na te wszystkie głupstwa, w wolnym czasie wolał spać, albo siedzieć u Szmulu. Teraz zgłupiał jakoś... oczarowała go może?...

degrają dodatnią rolę w losach przemysłu rolnego, lubo zgóry utrzymywać można, że nie wyczerpią jeszcze środków, jakimi państwo na dany wypadek rozporządza, i że same przez się nie przyczyniają się do usunięcia mnogich, coraz liczniejszych szkopałów, stojących w poprzek prawidłowego rozwoju rolnictwa. Zresztą, właściwy stopień doniosłości projektowanych instytucji będzie można tylko wtedy rozważyć i ocenić, gdy organizacja ich podana zostanie do wiadomości publicznej. W każdym razie, z zaprowadzeniem państwowego banku ziemskiego, sytuacja prywatnych banków ziemskich zmieni się musi. Zniesienie ich nie leży w zamiarach rządu, pomieniony bowiem referat ministra finansów przypuszcza, że banki prywatne mogą również wziąć udział w zadaniu udostępnienia kredytu, «jeśli tylko zechcą postawić się w innym stosunku do rządu i do dłużników»; na czemby atoli polegać miała owa zmiana stosunków—niewiadomo. Być może państwo dostarczy bankom prywatnym tańszego kredytu przez objęcie realizacji listów zastawnych we własne ręce i, naturalnie, przez rozciągnięcie kontroli rządowej nad całą ich działalnością. Z naszego punktu widzenia pożądanem byłoby, aby towarzystwa prywatne, jak banki i koleje żelazne nie były usunięte od zamierzonych reform. Ścisłejsze bowiem skupienie projektowanych instytucji w rękach rządu, pociągnie przedewszystkiem za sobą ogromne koszty na administrację, na utworzenie nowych organów wykonawczych, podczas kiedy towarzystwa prywatne, z łatwością mogłyby dołączyć, jak np. koleje żelazne, operację warrantową, do swoich czynności. Tworzenie nowych organów przez rząd obarczy niechybnie budżet państwowy, przykłady zaś lat poprzednich, niekoniecznie dobre świadectwo składają skarbowej gospodarce.

Trudno obecnie przesądzać stanowisko, jakie zamierzony kredyt państwowy zajmie względem rolników kraju zachodniego, podchodzących pod przepisy z d. 10 grudnia 1865 r., chociaż naturalnie kwestya ta budzi poważne wątpliwości. Zagrożony stan rolnictwa w Królestwie zwrócił uwagę miejscowego organu urzędowego. «Dziennik Warszawski» zaznacza, że główne ciężary podatkowe na Powiślu spadają przeważnie na rolnictwo, podczas kiedy inne gałęzie przemysłu, zakłady fa-

— Czego ja do niej przysta! rozmyśla czasami, idąc wieczorem do młyna. Cudza żonka... tfu! w wiosce gadać zaczęła... a i bez gawędy wiem, że to niesprawiedliwie! Jednocześnie przychodzi mu na myśl wiele podobnych wypadków. Dawniej dziwił się, że ludziami mogą takie głupstwa przyjsć do głowy! Teraz myśli o tem z uśmiechem, przypomina sobie coraz więcej słyszanych i widzianych rzeczy w tym rodzaju. Niektóre skończyły się strasznie... Wzruszył ramionami. On nigdy nie zgłupieje tak bardzo! ej nie! pochodzi trochę i rzuci!.. Nowa kobieta wpadła w oko i nic więcej, wszystkie inne w wiosce znał od dziecka. O niektórych wiedział to i owo!... Dziś nawet dostrzegł, jak Stefanowa rozmawiała z Filipem przez płot od strony łąki; zaszczawszy kroki, odwrócili się do siebie plecami. Ona poszła spieszenie przez konopie do chaty, łodygi trzeszczały pod nogami, widocznie nigdy tą drogą nie chodziła; on zaś odszedł do studni, wody jednak nie pił, przestał chwilę i znów obejrzał się na konopie Stefanowej.

— Hm, wiadomo ludzi! Marcinowi wydało się to bardzo naturalnem, mimowoli przyszło mu na myśl, że i przy młynie jest ogród z konopiami, miarkował zarazem, czy Natalia schowa się w nich z głową, czy tylko po ramiona?

bryczne, korzystają z niczem nieusprawiedliwionego przywileju. Jedne tylko powinności gminne (za zarząd gminny, sądy i szkoły) w dziewięciu guberniach Królestwa, z wyjątkiem piotrkowskiej, wynosiły poważną cyfrę 1,912,112 rs. Ogromna ta suma cała ściągnięta została z rolników, obarczając tym jednym tylko podatkiem móg ziem w niektórych miejscowościach Królestwa do wysokości 20 kop. Jednocześnie w obrębie gmin istniało 17,478 fabryk i zakładów przemysłowych (o 84,536 robotników), wolnych całkowicie od udziału w kosztach na urządzenia gminne. Z tego powodu organ półurzędowy słusznie zauważa, że przy umiarkowanym nawet pociągnięciu zakładów przemysłowych do opłat na wydatki gminne, kilkaset tysięcy rubli spadnie z uginających się ramion rolnictwa. Prasa polska nie przestaje ze swojej strony zajmować się położeniem rolnictwa. W styczniowym zeszycie «Niwy», jeden z najbardziej wpływowych obywateli, p. Ludwik Górski doradza stawić czoło przesileniu obecnemu przez reformę dotychczasowego systemu gospodarczego: większe urozmaicenie uprawianych roślin, zakładanie fabryk, związek z rolnictwem mających, ulepszenie hodowli inwentarza i t. p. Zasadniczy atoli środek, polegalby, zdaniem p. G., na reformie obyczajowej w łonie obywatelstwa ziemskiego. «Potrzeba zwalczyć oćieżałość i lenistwo, pozbyć się próżności szukającej polysku, potrzeba wyrzec się myśli, że uciecha i przyjemność są celem życia, trzeba radykalnie zreformować wychowanie kobiet, do popisu i podniecania próżności głównie zwrócone, słowem wytrwale i usilnie nad sobą popracować». Reformy takie, bezwątpienia, nie przychodzą od razu przy najlepszych nawet chęciach; jednakże, początkowania w tym kierunku, nie pozostaną na razie bez dodatnich skutków. Rady podobne nie są co prawda nowe; wygłoszone jednak w organie wybitnie zachowawczym, dowodzą, że zeznanie konieczności odnowienia i naprawy społecznej w najbardziej znaczącym odłamie inteligencji polskiej, w obywatelstwie ziemskim, coraz więcej przenika głębie przeświadczenia publicznego. Kwota konkursu «Gaz. Roln.» na temat potrzeby wyświeetlenia sposobów skutecznej walki z obecnym kryzysem rolniczym powiększona została do 900 rs.

Jeśli wieczór był ciemny, zdaleka już widział oświetlone okienko. Nim wszedł, zaglądał do izby przez szybę, chociaż zawczasu wiedział co ujrzy: szewe siedzi na niskim stołeczku, przed nim, na trochę wyższym, lampka i różne szewskie przybory. Zonka obok niego przysiadła na ziemi, ręce skrzyżowała pod piersiami i gada o czemś, wpatrzona jak w obraz w pochyloną głowę męża, od czasu do czasu odgarnia mu ręką włosy z czoła, wówczas on szczyplę ją za policzek, mówi coś śmiejąc się; za oknem słów nie słyszał, ale pewno «ej ty moja babo!» powiedział, tak mu przynajmniej z oczu patrzy! Młec siedzi na stołku między kopytami, klębek z dratwą przycisnął do piersi, drugą ręką przebiera szydło i świdy; zajęty, nie ma więc czasu grymasić. Lampka oświetla tylko małą przestrzeń, dalej ciemno, koło komina bieleją szmaty rozwieszane na sznurku, w jednym kącie widać pościel na łóżku. Cała izba wygląda, jak skrzynka: dwoje mieszczą się z biedą, trzeci zawadzałby, żeby był trochę większy! Tymczasem gospodaruje na stołku: zebrał do koszulki wszystkie gwoździe, napłatał dużo dratwy, a dokonawszy tak wielkiego dzieła, zamyslił się! Zaczyna czmychać po cichu.

Od stołka do kołyski krok tylko; matka ułożyła go, okryła, kołysząc, śpiewa dla

Trudno zaiste sądzić, czy i o ile impuls ten przyczyni się do wydobycia z nieczynności publicystycznej jakich talentów ukrytych, zdolnych wypowiedzieć magiczne słowa zbawienia; ale, gdy uprzytomnimy fakt, że zbywa nam dotąd nawet na dokładniejszych danych statystycznych, określających bliżej rzeczywisty stan naszego rolnictwa, że buchalterya producentów rolniczych jest podziśdzien tajemnicą dla ogółu, a w większej części dla nich samych nawet, przyznać będziemy zmuszeni, że sumienne w tym kierunku badania nie mogą nie obiecywać pożytku.

O PRAWIE 27 GRUDNIA.

W zakończeniu zeszytygodniowego przeglądu głosów prasy «o ukazie 27 grudnia», zacytowaliśmy ustęp «Kijewlanina», odpięrający argumenta p. Grielskiego w «Zari» co do wstecznego działania nowych przepisów, — obecnie zamieszczamy replikę tego ostatniego:

«Wysunięte przezemnie twierdzenie, że umowy dzierżawne obciążające majątki nabyte nie na podstawie ulg, pozostają w swej mocy, ponawiam i tym razem, niezważając na groźbę mi ze strony «Kijewlanina» oskarżenie o dążność «obejścia prawa». Do wniosku tego przychodzę drogą następujących rozumowań: Na zasadzie art. 60 i 61 praw zasadn., prawo obowiązuje jedynie czasy przyszłe i dalsze; żadne zaś prawo nie działa wstecz, z wyjątkiem dwóch wypadków: 1) jeżeli w prawie powiedziano wyraźnie, że jest ono tylko potwierdzeniem i wyjaśnieniem lity prawa poprzedniego, i 2) jeżeli w samym prawie postanowiono, że moc jego sięga czasów, poprzedzających jego ogłoszenie. Przepisy z 27 grudnia nie stoja w sprzeczności z dwiema temi kardynalnymi zasadami we względzie czasu, od którego zaczynają się ma działalność nowego prawa, przeciwnie, potwierdzają je. Tak np., usuwając od prawa brania w zastaw na czas przyszły osoby, którym zabroniono nabywać dobra w kraju, przepisy te stanowią 10-letni termin dla windykacji zastawów, z zastrzeżeniem, że po upływie tego terminu, akta zastawne przybierają postać zwykłych zobowiązań kredytowych. Innemi słowami: 2 punkt przepisów z 27 grudnia jasno powiada, że prawo to nie obowiązuje wstecz w sprawach zastawnych, i dopiero po upływie lat 10 obowiązują zaczętnie — i właśnie dla tego tylko, że tak, a nie inaczej — powie dziano w samym prawie. Jeżeli ustawa z 27 grudnia daje podstawę do unieważnienia umów zawartych wbrew przepisom z 5 marca i 23 lipca 1865 r., to nie dla tego, że ustawa ta obowiązuje wstecz, lecz dla tego, że wszystkie te umowy były nielegalne w samej chwili ich zawarcia; jeżeli ustawa ofiaruje termin roczny dla likwidacji umów, zawartych wbrew prawideł z 5 marca 1865 r., t. j. zapewniła pewną ulgę przy rozwiązywaniu umów nielegalnych co do

niego niby, w istocie zaś dla siebie i szewca; a tam za drzwiami, w pustym młynie jęczące echo wturuje żałośnie. Marcin w swojej chacie nigdy śpiewu nie słyszy; żonka jego, jak wszystkie zresztą zameżne kobiety, chyba tylko czasem przy zniwie zaciąga pieśń krzykliwą, w chacie zaś pracuje i narzeka! Śpiewem wabią się ptaki i młodzież: dziewczęta wiedzą o tem dobrze, baby nie chcą darmo gardła drzeć! Dawniej miał siostrę dziewczynkę niewielką, chudą czarniawą, ale pracowitą jak stara; pieśni różnych umiała bez liku: od rana do nocy głos jej słyszał było w chacie, w ogrodzie, w oborcie lub w polu! Dzieci niańczy, kartofle kopie, czy koło domu się krząta, zawsze śpiewa, taką już ptasią naturę Bóg jej dał od kolebki! Marcin lubił ją więcej niż całą swoją rodzinę, a chociaż sporo już wyrosła, brał ją często na kolana i główkę do swojej szyi przyciskał; hodował dla niej piękną ryżą cieluszkę i zawsze mawiał, że jak zamąż iść będzie, to połowę dobytku jej odda; ojca już dawno stracili, a cała rodzina zostawała na jego opiece. Mała tymczasem marniała z dniem każdym: wiadro z wodą podjęła, czy może zbyt wielkie wory kartofli dźwigała na plecach, coś w żołądku zerwało się i odtąd nie mogła już przyjść do siebie! Śpiewała jeszcze, ale jak?... Marcinowi od tego śpiewu serce miękło, oczy

samej chwili ich zawarcia, to czyliż można z tego wywnioskować, że uznaje ona za nieważne umowy, które w chwili ich zawarcia były najzupełniej legalne, t. j. zawarte zgodnie z art. 1691, 2 uwagą do niej i z art. 1692, t. X, cz. 1? Rzecz to niewątpliwa, że nie tylko umowy zawarte w celu obejścia prawa z 10 grudnia 1865 r., lecz wszelkie bez względu na obciążenie ustaw są nieważne; nieważność ta jednak nie wpływa z prawideł 27 grudnia, lecz z mocy prawa ogólnego, wypowiedzianego jeszcze przez ustawodawstwo rzymskie i przyjętego przez nas (art. 1528, t. X, cz. 1); wartość jego tkwi w tezie, według której «quod ab initio vitiosum est, tractu temporis convalescere non potest». Umowy zaś, które w chwili ich zawarcia, upoważnione były przez prawo, nie są uznawane za nieważne przez przepisy z 27 grudnia. Oponując przeciwno temu, «Kijewlanin» powołuje się na 7 i 10 punkty przepisów z 27 grudnia. Z treści tych punktów można wyprowadzić wniosek, że wszelkie umowy dokonane wbrew przepisom z d. 10 lipca 1864 r., z d. 10 grudnia 1865 r. i z d. 27 grudnia 1884 r., uznają się za nieważne, prawo zaś powództwa we względzie unieważnienia tych umów pozostawia się każdej ze stron umawiających się. Lecz o tem, żeby prawo to miało moc wsteczną, naprzecok art. 61 praw zasadn., nie powiedziano nic. Ze punkta te nie zastrzegają dla przepisów mocy wstecznej, jasno widąc z zestawienia ich z punktem 11 i 12, a mianowicie: według p. 11 prawo powództwa o zwolnienie od umów, wskazanych w p. 10, przysługuje gubernatorowi, według zaś p. 12 jemu również przyznana została atrybucya ściągania na drodze sądowej notaryuszów, którzy do akt zaciągnęli umowy wspomniane w p. 10. Jeśli sądzić, że p. 10 rozciąga się do umów zawartych przed wydaniem prawa z 27 grudnia, t. j. ma moc wsteczną, w takim razie trzeba przyjąć do wniosku, że rejenci muszą być odpowiedzialni za spełnienie aktów, które uznawane były za najzupełniej prawne do czasu wydania przepisów z d. 27 grudnia 1884 r. Naturalnie, że podobnego twierdzenia prawo stawić nie mogło».

Nie przeszkodziło to wcale «Kijewlaninowi» upręczywie twierdzić, że kontrakta nie mają dziś najmniejszego waloru:

«1) Nowe prawo bynajmniej nie uważa kontraktów długoletnich na polskie majątki za «umowy prawomocne w zasadzie», lecz tylko za prawidłowe formalnie, wskutek niewłaściwego zastosowania przez notaryuszów i sądy praw dawniejszych. Zasadniczo zaś prawo ma te umowy za skierowane w stronę obejścia prawa, a zatem za podległe unieważnieniu. I stąd to właśnie o żadnych ulgach względem tych kontraktów nowe prawo nie wspomina. 2) Prawo bynajmniej nie jest względniejszem dla osób, które nabyły majątki w drodze ulg szczególnych, ponieważ oprócz unieważnienia kontraktów, zagraża im oddanie majątku w administrację zarządów opiekuńczych, lub odebranie na rzecz skarbu. 3) Roczny termin wyznaczony został nie jako ulga, lecz dla tego, iż rząd, biorąc ewentualnie na siebie administrację opiekuńczą tych majątków, stara się zmniejszyć ilość tych operacji kłopotliwych. Co się tyczy majątków polskich, rząd poprzestaje na unieważnieniu kontraktów

izami zachodziły... Swego zdrowia dalby jej żeby mógł! Ostatnie lato całe przeleżała w ogródku za chatą, pracować już nie mogła; skurczona na trawie, przykryta siemniągą, drżała, chociaż słonko dogrzewało rozkosznie, a w ogródku roił się cały świat ptaków i owadów; kury grzebały na grzędach, stada wróbelki przelatywały z konopi na wiśnie; dawniej odpędzała szkodników klaskaniem w dłonie, teraz tłumiła oddech w piersiach, żeby im nie przeszkadzać; z chorobliwą tęsknotą sprglądała na wesołe roje motyli, unoszące się nad kwiatami czerwonych i liljowych maków, słuchała jak pszczoły brzęczą wśród liści! Wkrótce cały ten świat powietrzny kazał kolo niej bez trwogi; czasem tylko nowoprzybyły wróbel oglądał się na nią lekliwie, wprzód nim zaczął dziobać dojrzalą wiśnię. Marcin zachodził do ogródka, jak tylko wracał z pola na obiad, gładzi ją po głowie, a dziewczynka patrzy w oczy i milczy.

— Może ty jeść chcesz? spyta i siadzie obok niej na trawie, przygarnie do siebie. Eh, ty chuda ptaszyno... szepce nad główką, eh, ty... ty..

Chciałby coś jeszcze powiedzieć, ale głos ma taki gruby, twardy, szeptać długo nie może... Siedzi więc dłużej niżby sam chciał; tam nieraz robota czeka, czas iść, a tu

dlugoletnich, wyznaczanie więc terminu rocznego jest zbyt czynnem. Rozpatrzyliśmy (kończy «Kijewlanin») wszystkie «dowody» p. Grielskiego i wykazaliśmy, niccoś takowych, sama atoli konieczność tak obszernych wyjaśnień wypływa z usterek redakcyi nowych przepisów, której udatną nazwać niepodobna. Przepisom nowym zbywa na dosadności, ścisłości i jasności, tak niezbędnych dla każdego wogóle prawa, tembardziej dla prawa wydanego w celu sparaliżowania praktykowanych przedtem sposobów obchodzenia przepisów dawniejszych. Zresztą, próby obejścia nowych przepisów pozostaną bezowocnymi, jeżeli administracya wykonania swych obowiązków sumiennie przestrzegać będzie. W tym celu należy zebrać natychmiast wiadomości o majątkach długoletnimi dzierżawami obciążonych i rozpocząć sprawy o unieważnienie aktów przeciwnych przepisom 27 grudnia, o ileby sami właściciele uczynili to zanieśli. Czy wydane zostały jakiekolwiek w tym duchu rozporządzenia, nie wiemy i nie słyszeliśmy».

«Kijewlaninowi» sekunduje również i «Russkij Strannik» w «Now. Wr.»:

«Sądzę, że w artykułach poprzednich zadawniając naszkicowałem ten oplakany stan sprawy ruskiej w kraju południowo-zachodnim, a przeto raz jeszcze powtarzam, że niepodobna odmówić uznania wyższej administracyi kraju, dzięki bowiem jej staraniom, prawo to ujrzało światło dzienne. Wogóle, prawo 27 grudnia ma tę już dobrą stronę, że, potwierdzając i wyjaśniając prawo 10 grudnia 1865 r., rozwiązuje ręce administracyi miejscowej, jakoż nadal od niej już tylko będzie zależało niezachwiane i bezstronne stosowanie prawa do wszystkich zgola winnych pogwałcenia jego w przeszłości lub godzenia nań w przyszłości. W istocie swojej prawo 27 grudnia dzieli się na dwie części. Jedną połową jego, którą można nazwać «samodzielną», wzbrania na przyszłość dzierżaw zastawnych i długoterminowych (więcej niż lat 12) osobom, pozbawionym prawa; na mocy ukazu 10 grudnia, nabywania majątków na własność; druga połowa ma na celu usunięcie niezliczonych nadużyć i obejść prawa; czynna od dnia ogłoszenia swego, jak się zdaje, może funkcjonować bez wszelkich przeszkód, z ogromnym pożytkiem dla sprawy rosyjskiej. Od tej chwili nieprawne kupno majątków pod pozorem dzierżaw długoterminowych i zastawów prawie jest niemożliwym. Powiadam prawie, albowiem 6 paragraf prawa (opiewający, że każdy ma prawo wydzierżawiać majątek chociażby na lat 30, byleby przytem urządził zakład przemysłowy albo fabrykę nie później, jak w ciągu pierwszych lat 12), mojem zdaniem, może stać się furtką dla niektórych polaków i żydów, tembardziej, że urządzenie jakiegos takiego, gorzelnianego lub innego zakładu, na dwa, trzy lata dla pozorów, nie pociągnie za sobą szczególnych kosztów lub trudności, a przeto bardzo jest rzeczą możliwą, że z punktu tego skorzystają niektórzy, w nadziei, że za lat 30 zajdą zmiany. Pomijając atoli tę i inne kombinacje, które zostaną z czasem odkryte i wynalezione przez tych, co szukają obejścia, prawo 27 grudnia, dzięki jasności katerycznej jego pięciu pierwszych punktów, wstanie jest na przyszłość

ograniczyć przynajmniej trzy ćwierci obejść prawa 10 grudnia, praktykowanych dotychczas i w ten sposób przysłużyć się niewątpliwie sprawie rosyjskiej. Rzecz całkiem inna — zastosowanie punktów drugiej jego połowy, dotyczących usunięcia przeszłych nadużyć i obejść prawa 10 grudnia, chociaż ta część właśnie ważniejsza jest bodaj od pierwszej. Donosiłem już, że jeszcze w 1878 roku okazało się, że żydzi i polacy za pomocą transakcyi fikcyjnych nabyli w kraju przeszło sto tysięcy dziesięcin, chociaż tu utrzymują, że liczba ta znacznie ustępuje prawdziwej, nawet dla owego czasu, obecnie zaś jakoby zbliża się ona do miliona dziesięcin. Ale nawet w wypadku, gdybyśmy samowolnie zredukowali tę olbrzymią liczbę do połowy, nie sposób wazelako zaprzeczyć, że jeżeli prawo 27 grudnia 1884 r., mianowicie druga część jego nie zostanie niezwłocznie zastosowaną do wszystkich wypadków pogwałcenia prawa 10 grudnia, w takim razie, dzięki niezliczonym obejściom jego w przeszłości, prawo to w gruncie rzeczy będzie funkcjonowało nie od 10 grudnia 1865 r., lecz tylko od 27 grudnia roku zeszłego, i w ten sposób 20 lat minionych od chwili jego ogłoszenia zgina na marne dla sprawy rosyjskiej. Tymczasem, zastosowanie tej połowy prawa 27 grudnia przedstawia niezwykle trudności, pominąwszy bowiem wszelkie inne okoliczności, wątpić nie należy, że ono spotka silny opór ze strony nietylko nabywców, lecz także tych, którzy sprzedali majątki, jak również ze strony sądownictwa i rejentów, którzy zatwierdzali tego rodzaju transakcje, oraz władz wielu, które spoglądały na wszystko przez palce, a przeto, wszystko to, aż do ostatniego uradnika, będzie hamowało siłę tego prawa i tłumilo jego zastosowanie w pojedynczych wypadkach, gdzie się to możliwem okaże. Niestety, do osłabienia mocy prawa 27 grudnia może się także przyczynić redakcyja paragrafu 11 jego przepisów, w którym się mówi, że «jeżeli» transakcyje zawarte wbrew rozkazom Najwyższym 10 czerwca 1864 r. i 10 grudnia 1865 zostaną ujawnione przez władze gubernialne, w takim razie, po zasięgnięciu należytych informacyj, gubernator upelnomocnia podwładnego sobie uradnika do wytoczenia w miejscowym sądzie okręgowym sprawy o zniesienie aktu nieprawego i t. d. W danym wypadku wyraz «jeżeli», niestety, może być przez interesowanego wytłomaczony w tym sensie, że w razach, gdy tego rodzaju transakcyje nie zostaną ujawniane, mogą też być nie ujawnione, czyli, innemi słowy, zachować całą moc swoją, bez względu na obejście prawa, które legło u ich podstawy»). Tak samo zreagowano paragraf 9, gdzie mowa o pogwałcicielach prawa, którzy otrzymali schedy na mocy instrukcyi 23 lipca 1865 r. (t. j. prawie darmo), i u których schedy za pogwałcenie prawa «są odbierane do skarbu, w myśl paragrafu 28 rzeczonyj instrukcyi, za pomocą wytoczenia sprawy przez przedstawiciela ministerstwa dóbr państwa».

*) Tłomaczenie w tym sensie tembardziej jest możliwe, że w żadnym z 12 paragrafów, składających prawo 27 grudnia, władze gubernialne i inne, nie zobowiązują się do zbierania wiadomości o liczbie pogwałceń prawa 10 grudnia, w obrębie sobie podwładnym. (Przyp. «Rusk. Stran.»).

mięsiwo i chleb dla «duszynek», kładzie razem garstkę zurowin:

— Niech jej na zdrowie idzie! szepce. Nazajutrz, co do jednej jagódki zdziobią wróble prawniki tych, które jej szebiotały za życia!

Spiew Natali przypominał mu siostrę, był równy, cichy, słuchałby go do sądnego dnia, żeby miał czas! Nie myślał wówczas ani o szewcowej, ani o żonce, kiwał się z boku na bok i mruczał pod nosem niby wtór do pieśni. Ale potem ogarniał go żal jakiś, że szewcowa spogląda na niego obojętnie, albo i wcale nie patrzy! Pożytył pieniądze na krowę, konia dawał kilka razy do miasteczka; myślał, że będzie łaskawszą, przemówi pierwsza w ulicy, albo wyjdzie pogadać przed wrota, wówczas wyjąłby fajkę z ust i żartowałby z nią wesoło... oho! czy to on nie wie, jak gadać z młodą kobietą! Tymczasem postanowił przytrzymać ją za spódnicę, gdy będzie koło niego przechodziła; jeżeli zaśmieje się, to będzie dobry znak, jeżeli zaś... nie przypuszczał zbyt tnej srogości... wszystkie one jednak! Zrećność ku temu wkrótce się zdarzyła. Pojął konia przy studni, widział, jak szewc odziany w czarny surdut, z czapką zsunętą na tył głowy, maszerował przez wioskę, w ręku niósł kopyta i inne drobiazgi za-

stwa». Atoli, dla wytaczania spraw tego rodzaju, ministerstwo powinno być w swoim czasie o tych pogwałceniach powiadomione, chociaż dotychczas nie przestrzegano tego, i w wielu wypadkach prawdziwi winowajcy, tak nabywcy, jak sprzedający, już uniknęli kary słusznej. Tak, np., niejaki p. Kosmaczew, który otrzymał 500 dzies. w gub. kijowskiej, powiecie radomskim, w 1872 r. jeszcze sprzedał je bez wszelkiego pozwolenia, właściciom; ministerstwo zaś, dowiedziawszy się o tem dopiero w 1881 r., zmuszone było, wobec wstawiennictwa generał-gubernatora, zatwierdzić własność tej ziemi na rzecz niewinnych właściciom; w innym wypadku był administrator dóbr państwa w gub. wołyńskiej, rz. radca stanu Topelius, w 1878 roku sprzedał także, bez zezwolenia prawem przepisanego przez chrcie z żydów, Braunsteinowi dwa przez siebie otrzymane majątki skarbowe, ministerstwo zaś dowiedziało się o tem dopiero po trzech latach, czyli wtedy, gdy już Braunstein z kolei odprzedał część skarbowej przedtem ziemi właściciom z kraju przywilejskiego, drugą zaś część adwokatowi przysięgiem pochodzenia polskiego. Wogóle, przy energicznych poszukiwaniach, nadużyć takich, dokonanych przy pomocy sądów, musi się ujawnić mnóstwo, ale da się to wszystko osiągnąć jedynie pod warunkiem niezwłocznego, powazecznego i, że się tak wyrażę, epidemicznego zastosowania prawa 27 grudnia. Wszelako, dowiadując się z dobrego źródła, że wyższe władze kraju trzymają się innych poglądów i zamierzają wziąć się do wykonania tej połowy prawa 27 grudnia nader ogólnie i stopniowo, począwszy od najoczywistszych pogwałceń, ażeby nie waczynać spraw sądowych. Zaisie, taki ogólny i stopniowy tryb postępowania godzien w zasadzie wszelkiego uznania, chociaż, ze stanowiska praktycznego, może on stanąć na zawadzie restauracyi tego, co stracono dla sprawy rosyjskiej przez dwudziestoletnie wymijanie prawa 10 grudnia; nadto, doraźne rozciągnięcie prawa na wszystkie wypadki jego pogwałcenia i zebranie w ciągu roku prolongaty wszystkich niezbędnych informacyj, nierównie jest łatwiejsze, niż rozłożenie zastosowań prawa na długi i nieokreślony termin, narażając przez to samą sprawę na różne wpływy, zwłoki, obejścia i wahania się. Należy też o tem pamiętać, że osoby interesowane w sprawie przyszłego zastosowania prawa, nie będą zasypiały gruszek w popiele. Już w chwili obecnej, w miejscowej gazecie «Zaria», pewien prawnik pochodzenia polskiego (?) wystąpił z tłumaczeniem prawa nowego w ten sposób, że «zawarte względem majątków umowy dzierżawne zachowują jakoby moc swoją do chwili wyekspirowania oznaczonego w nich terminu». Rzecz oczywista, że niezwłoczne zastosowanie prawa usunie podobne i wszelkie inne fałszywe tłumaczenia, przeciwnie zaś, wszelka zwłoka niewczesna może użyć mocy podobnym tłumaczeniem, może je popularyzować i podniecać do wynajdywania nowych jeszcze».

Z oświadczenia «Zari» wiadomo, że p. Grielski nie jest wcale polskiego pochodzenia i że, co ztąd wynika, w artykułach swoich opierał się nie na względach narodowościowych, lecz jedynie na treści nowo-

wiązane w czerwonej chustce; uśmiechnięty złośliwie oglądał się na wszystkie strony.

— A dokąd Bóg prowadzi? spytał Filip stojący przed wrotami.

— A przed siebie!

— Na długo?

— Aż nim nie wrócę.

— Na robotę? Do miasteczka, czy do dworu?

— Albo co, może nie pozwolicie?

— Idź ty na złamanie karku.

— Pójdę; a wy Filipku pilnujcie mojej chaty, żeby czort nie sprzątnął bez pory.

— Kaduk niech jej pilnuje!

— Dziękuję za dobre słowo! Daj wam Boże to wszystko, czego nie chcecie! Bywajcie zdrowi, bodajby was nie stało do mego powrotu! dodał z przymileniem.

Filip zaklął po swojemu, ale szewc już odszedł; obejrzał się i kiwnął głową na podziękowanie za dobre życzenie. Tegoż wieczora Marcin według zwyczaju pociągnął do młyna. Na dworze jasno było, jak we dnie, księżyc orał zwolna po niebie, pachło jesienią rosą, suchą trawą, w powietrzu zabierało się na przymrozek. W chatkach ogień widać w każdym okienku, w ulicy już pusto, psy leżą przed wrotami. Idąc, patrzył w przeciwną stronę, pod las, gdzie nocleżniki ogromny ogień rozłożyli, a w duchu myślał, że jeśli teraz który z sąsiadów

dziewczynka za rękę objęła, albo głowę na kolanach położyła: drzemie niby, lecz za ledwo sprobuję usunąć ją na trawę, otwiera oczy, spogląda na niego żałośnie i sama się usuwa! A jeszcze jakby coś w sercu pęka! Wstaje, odchodzi, bo robota czekać nie może. Z po za płotu ogląda się na nią i widzi, jak z wyciągniętą szyją patrzy na drożkę, którą odszedł. Długo jeszcze stoi mu w oczach chuda, żółta istotka, z wynędzniałą twarzą, z białą jak len główką i niebieskimi, dziwnie smutnymi oczkami! Umarła wreszcie! Bóg zabrał! mówiła matka, i tejsze nocy wyciągnęła się wygodniej na łóżku; dziewczynka sypiała zwykle u niej w nogach, a chociaż miejsca zajmowała nie wiele, wygodę też nie przyczyniała. W chacie nie spostrzeżono prawie, że jej zabrakło; w ogródku tylko wróble oglądały się trochę zdziwione na próżne miejsce wśród trawy, a kot z większą śmiałością wskakiwał na drzewa w odwiedzinach do ptaków. Marcin przez kilka dni chodził jak osowiały; lżej mu byłoby, żeby mógł ryknąć z całych piersi, ale jak dawniej nie umiał mówić do niej zwykłym głosem, tak teraz płakać po niej nie mógł! Żal serce opłynął, dusza bolała, mówić o tem nie potrafiłby z nikim! Dziesięć lat upłynęło od tej pory, a dotąd jeszcze pamięta o niej! Każdego roku na dziady, stawiając za okno wódkę,

wydanych przepisów. Sądźmy jednak, że nie przekona to wcale p. Ruskiego Strannika. W czwartym z kolei liście, poświęconym przepisom grudniowym, pan Strannik pisze:

«Jakkolwiek jest celem nowego prawa podniesienie własności rosyjskiej tam, gdzie ona przeszła do żydów i polaków, tudzież wzbronienie im kupna nowych majątków przez obejście prawa 10 grudnia, nie sposób jednak nie przyjść do przekonania, że w istocie swojej nowe prawo skierowane jest nie w takim stopniu przeciwko polakom i żydom, w jakim przeciwko przedstawicielom inteligencji rosyjskiej, którzy, będąc powołani z olbrzymimi korzyściami osobistymi do popierania interesów państwa swojego, wyzyskali te korzyści dla celów całkiem odwrotnych. Jednym słowem, prawo 27 grudnia dowiodło najoczywściej, że współczesna inteligencja rosyjska nie jest w stanie zrusyfikować nie tylko Królestwa polskiego, lecz nawet odwiecznie rosyjskiego kraju północno- i południowo-zachodniego. Ma się rozumieć, kwestya to jeszcze, czy należało do inteligencji rosyjskiej wazyć ci panowie, którzy nabyli tu majątki darmo, albo za bezcen i następnie sprzedali je korzystnie, lub wydzierżawili żydom i polakom, panowie, których nazwiska kończą się na *ing, man, hof, skij*, jak również wątpliwa, czy jest rosyjanką księżna A—, która nabyła i sprzedała około stu tysięcy dziesiętyn w kraju południowo-zachodnim żydom i towarzystwom polsko-żydowskim. W każdym jednak razie nie sposób nie ubolewać nad tem, że prawo pozwala na kupno ziemi w kraju tylko osobom wyznań prawosławnego i ewangelickiego, i w dodatku jeszcze pochodzenia rosyjskiego. Tutaj, zaczynając od takich magnackich rodzin, jak książąt Sanguszków i innych, istnieje masa rosyjan spolonizowanych, którzy przyjęli katolicyzm, a przeto należałoby każdemu katolikowi, przyjmującemu, albo raczej wracającemu na łono prawosławia, pozwolić nabywać majątki w kraju. Dajmy na to, że osoby przyjmujące prawosławie, zwłaszcza dla korzyści, rzadko bywają szczerze, atoli doświadczenie przekonywa, że dzieci i wnuki takich osób, stają się bez wyjątku prawdziwymi synami swego kościoła i ojczyzny swojej. Bądź co bądź, niepodobna wątpić, że doświadczenie 20 letnie upoważnia nas do przypuszczenia, iż nawet niezależnie od tego, jak będzie wykonywanem nowe prawo, samo ono bodaj nie będzie wstanie zrusyfikować kraju. Pomijam już tę okoliczność, że obecny wyjątkowo pomyślny stan sprawy rosyjskiej na kresach naszych, zawsze może się odmienić ku gorszemu, chociaż bowiem w obecnej chwili, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, wszyscy trzej generał-gubernatorowie, w ręku których są nasze kresy zachodnie, są ludźmi rosyjskiego sposobu myśli, jednak niedawno minęły te czasy, gdy poprzednicy wszystkich trzech hołdowali innemu poglądom na rzeczy, ba, nawet polityka samego rządu ulegała chwiejaniu się. Oprócz zmienności czasów i poglądów, są liczne nowe przy czyny, budzące obawy o rychłe i gruntowne zrusyfikowanie kraju. Sądy, banki ziemskie, kolej żelazna kijowsko-brzeska, wszystko to są czynniki, które dotąd sprzyjały nie sprawie rosyj-

skiej, lecz polskiej w kraju i nie nie uzasadnia nadziei, aby to w niedalekiej przyszłości miało ulec zmianie. Ze względu na to byłoby rzeczą nader pożyteczną, nie poprzestając i nie zadawał- niając się prawem z 27 grudnia, jednocześnie jąc się innych, bardziej radykalnych środków rusyfikacji kraju. Do tego rodzaju środków łatwo wykonalnych i bezwarunkowo pożytecznych dla sprawy rosyjskiej, należy pewna modyfikacja i ograniczenie kredytu bankowego dla ziemian kraju południowo-zachodniego pochodzenia polskiego, uregulowanie taryfy przewozowej na to- wary ekspedycyjne po kolejach południowo-za- chodnich, mianowicie zniżenie taryfy przewo- wej od Kijowa na Brześć i podniesienie jej od Brześcia na Kijów, gdy tymczasem obecnie za- chodzą zjawiska całkiem odwrotnej natury^{*)}, i w końcu, wobec niepowodzenia, jakiego doznał rząd rosyjski w krajach: przywiałńskim, pół- nocno- i południowo-zachodnim, wzmocnić żywioł rosyjski i wpływ rosyjski przez udzielenie ulg i nadanie ziemi inteligencji rosyjskiej, — zaludnić ziemie подарowane przedstawicielom inteligencji rosyjskiej i które ulegną konfiskacie za obejście prawa z 23 lipca 1865 r. włościanami rosyjski- mi, którzyby sobie życzyli przenieść się z guberni bardziej na północ posuniętych i pozwolić im na- bywać za pomocą banku włościańskiego te zie- mie, które według wszelkiego prawdopodobień- stwa w ogromnej ilości będą opuszczane przez gospodarzy po zniesieniu fikcyjnych zastawów i dzierżaw, opłaconych za dziesiątki lat zgóry. Taki sposób postępowania ułatwi nawet zadanie rządu, nie ulega bowiem wątpliwości, że ci z dzier- żawców, którzy nie wybudują fabryk pozornych, oraz zastawodawcy wystąpią z ogromnymi pro- cesami przeciwko prawowitym właścicielom ma- jątków, dla zadośćuczynienia którym większość majątków ulegnie sprzedaży licytacyjnej^{**)}. Zresz- tą, nie zawadziłoby sięgnąć tu za pomocą ulg jakichkolwiek naszych staroobradców. U nas rzad- ko komu jest znana okoliczność, że podczas pa- nowania polskiego w wieku XVII, chroniąc się od prześladowań, uciekała tu masa staroobrad- ców, którzy przeważnie szukali ucieczki na zie- miach panów polskich w roli czynszowników, w jakimś też stanie przetrwali do połowy bie- żącego stulecia, następnie zaś wraz z drobną szlachtą zostali zaliczeni do *odnaworconych*, czyli ludzi wolnych; ziemia zaś, którą władali w la- tach 60-ych, w części została wcielona do dóbr państwa, w części zaś sami posiadacze starali się o pozbycie się jej. Co prawda, że na mocy §§ 7 i 8 przepisów o aktach lustracyjnych, Najwyżej zatwierdzonych 20 października 1867 r., przy- sługiwało im prawo wykupienia zajmowanej do- tąd przez się ziemi, pod koniecznym wszakże

warunkiem zapisania się do stanu włościańskie- go; ale, nie chcąc pozbywać się przywilejów, przysługujących stanowi mieszczańskiemu, a prze- dewszystkiem, strzegąc wiary swojej od wpły- wów obcych, staroobradcy zgodnie rzekli się zapisywania się do włościan, wskutek tego tam, gdzie nie zdążyli porozumieć się z włościanami, pozostali oni nie tylko bez pól, lecz musieli się wynosić z siedzib i w ogóle znaleźli się w sy- tuacji bez wyjścia, zanim w ostatnich dopiero la- tach przyszedł im z pomocą rząd. W kraju tym jest już od 10 — 12 tys. staroobradców, i, pod- czas, gdy szlachta rosyjska przyjmowała katoli- cyzm i stawała się polską szlachtą, staroobrad- cy, pomimo wielki trwającego odosobnienia od Rosyi, nie tylko nie przemieszczali się wierz- swojej, lecz nadto zachowali mowę swoją, zwy- czaje i nawet krój odzieży».

Nie tu miejsce oceniać lub prostować wy- wody korespondenta «Now. Wrem.»; zazna- czyliśmy już, że mylił się w informacjach o narodowości p. Grielskiego, a jest to zda- je się do sprawdzenia rzecz nie trudna. Z tego należy brać miarę. «Kijewlanin» za- mieścił następujące nowe sprostowanie do- niesień p. Strannika:

«W gazecie «Now. Wremia» «Russkij Stran- nik» oskarżając o chwiejność politykę naszą, po- wiada między innemi, że książę Lubomirski, zwolniony w drodze Najwyżej udzielonej mu łaski, od siły ukazu z 10 grudnia 1865 r., po- trafil nawet nabyć majątek od Młodeckiego, nie opłaciwszy podatku od aktu kupna. Informacje te są fałszywe i przeto, jako były prezes czynnej w 1867 r. kijowskiej izby cywil- nej, poczytam sobie za obowiązek sprostować błąd «Russkiego Strannika», który prawdopodob- nie czerpie wiadomości swoje z fałszywego źró- dła. W rzeczy samej aktu kupna, dotyczącego ma- jątków Młodeckiego, wobec zwolnienia księcia Lubomirskiego od ukazu z 10 grudnia 1865 r., na mocy woli monarszej, dokonano w byłej ki- jowskiej izbie cywilnej z 5 grudnia 1867 r., atoli ściągnięto przytem podatek, wynoszący 12,195 rs. Przy ściąganiu rzeczono go podatku, izba kierowała się względem, że Młodecki, w myśl litery ostatniej części ukazu z 10 grudnia 1865 r., obowiązany był sprzedać swój majątek oso- bie wyznania albo prawosławnego, albo ewan- gelickiego, i w tym jedynie wypadku strony ugodujące zwolnione być mogły od wypłaty po- datku od aktu kupna. Ze jednak, w obec prze- jęcia majątku Młodeckiego do księcia Lubomir- skiego, osoby wyznania katolickiego, przepis ten nie mógł być przestrzegany, izba tedy poczy- tała sobie za obowiązek poddać strony, na ogól- nej zasadzie, ściągnięciu podatków od kupna i innych, w ilości 12,195 rs., co też wykonaniem zostało. Z powodu zawarcia w kijowskiej izbie cywilnej rzeczono go aktu kupna, powatyla niepo- rozumienia pomiędzy władzami gubernialnymi i izbą, chociaż ministerstwo sprawiedliwości i se- nat rządzący (ukaz z 22 grudnia 1869 r.) wszyst- kie czynności izby w tej sprawie uznały za słusz- ne. Kołmakow».

«Zaria» w kwestyi kontraktów tak odpowiada na twierdzenia «Kijewlanina»:

brwi ściagnęła zlekka, zacisnęła usta; wcale nie wyglądała na przełkniętą.

— Idźcie wy spać! rzekła łagodnie jak do dziecka, a to ludzie z was śmiać się be- dą, że do cudzej zonki chodzą! dodała żartobliwie; wasza wam tego nie daruje, ot i będzie piekło w chacie. Od łagodnego jej głosu, zaszumiało mu w głowie jak po wód- ce; teraz sam nie wiedział, czy ona żartuje, czy na prawdę nie domyśla się, czego tu przyszedł, do spodnicy dotknąć nie śmiał! Eh, żeby to była inna na jej miejscu!

— Pójdę, zaraz pójdę, szeptał porusz-ając plecami; zdawało się, że całe uczucie w kości mu weszło, przeciągał się leniwo, nie przestając patrzeć na nią.

— Aha ot dobrze, że na myśl przyszło! zawołała Natalia; wasza prosiła, żeby jutro na poranie przyjść, a tu mój chłopiec skwier- czy; jeżeli nockę źle prześpi, a jutro nie poprawi się, to nie wiem jak będzie... z cho- rem dzieckiem jaka tam robota! Mówiąc, szła do chaty, za nią Zuczek ślad władał po- stępował i Marcin włókł się jak pijany. Te- raz właśnie zdobył się na odwagę, ale ona była już za drzwiami, zasunęła zasuwkę! we drzwiach pozostał tylko Zuczek, szcze- rzyl zęby i burczał groźnie.

— Ot ja głupi! zawołał Marcin i wzru- szyl ramionami.

wyszedł przed wrota i zapytał dokąd idzie, odrazu zacząłby z nim o wielkim ogniu ga- dać. Nikt nie wyszedł, a Marcin zdaleka już spostrzegł Natalę, bosą, bez chustki na plecach; zbierała przed nocą uprane szmaty z płotu. W okienku nie było światła; szewc dziś nie pracuje, a księżyc dostatecznie oświeca malutką izbę. Zbliżywszy się, sta- nał przy płocie i zrazu zaniemiał jakoś, z pustego młyna powiało chłodem, zżymnął się, sam nie wiedząc dla czego.

— Michalko w domu? spytał i obejrzał się ku wiosce.

Spojrzała na niego przez ramię, nie prze- stając zbierać sztywnych jak róg koszuł i ścierek.

— Wicie, że niema, odrzekła. W tej chwili Zuczek spoczywający przed drzwiami powstał i, kiwając ogonem zbliżył się do rozmawiających, spójrzał badawczo w twarz Marcina.

— Aha, niema! no to i dobrze! Patrzal na nią z głupowatym uśmiechem.

— Wy musi być trochę wypili... a? idź- cie, a to później do chaty nie traficie. Za- bierała się odejść.

— Czego ty Nataleczo odemnie ucie- kasz jak od zarazonego? spytał, a zęby dzwoniły ze strachu. Teraz właśnie na- leżało przytrzymać za spodnicę; nie śmiał, lękał się, żeby nie zrobiła harmideru;

a Zuczek patrzył mu w oczy uporeczywie. Marcin gotów był kopnąć go nogą w szyję!

— Gdzież ja uciekam? jak stała tak stoję, to wam świat cały z przed oczu ucieka!

— Bo ty mnie lękaś się be? próbował uśmiechnąć się, wykrzywił usta, a w duszy coś szeptało: eh jaki ślimak! baba stoi cze- ka... a tu!.. no, no, zaraz, ot zaraz! prze- stępował z nogi na nogę; czekał żeby ona zaśmiała się, czy choć okiem rzuciła uwa- żniej... Nie, ani dba! zdejmuję koszule, re- kę wsuwa w zeschły rękaw, prostuje aku- ratnie, potem po drugą sięga!

— Czego ty mnie lękaś się! spytał nad samem jej uchem.

— A idź ty na suche lasy! ofuknęła; napił się, ledwo na nogach stoi, sam swego cienia lęka się, a ludziom strach wmawia! Czy ja okradła kogo, czy duszę djabłu sprze- dała?

— Ej, bo ja nie to chciałem powiedzieć!

— Albo ty wiesz czego chcesz?

— Wiem, dalibóg wiem! tylko ty po- zwól mnie do słowa przyjść! widzisz bo... ty mnie lękaś się... uciekasz, a ja...

— Tfu, zgiń mara! ot przyczepił się! Sta- ła przed nim, spory węzeł bielizny trzyma- jąc przed sobą; z po za sterczących ścierek i rękawów wyglądała jej twarz, bladawa od światła księżyca, czarne błyszczące oczy;

«Zaria» mija się z prawem, p. Grielski mija się z prawem», oto jest sens artykułów «Kijewlanina». Wskazując jednak to prawo, z którym się rozmiłujemy. Przed wydaniem przepisów 27 grudnia 1884 r., nie było prawa, wzbraniającego zawierania umów dzierżawnych względem majątków, nabytych nie w drodze ulg szczególnych, na terminu nawet dłuższe od lat 30, zatem wszelkie umowy podobne były i są prawomocnymi, gdyż zostały one zawarte wtedy, kiedy jeszcze prawa dawniejsze miały moc obowiązującą. Co innego obecnie, już po wydaniu przepisów 27 grudnia, gdyby kto zawarł umowę dzierżawną na termin dłuższy od lat 30, umowa taka byłaby istotnie nieprawna, bo rzeczywiście, z prawem się rozmiłujemy. Ależ przed wydaniem tych przepisów niepodobna było z nimi się rozmiłować, skoro one nie istniały. Odpowiadają na to zwycięzko prawnicy z «Kijewlanina», iż w ukazie Najwyższemu do senatu powiedziano, że przepisy te wydane zostały dla «utwierdzenia i dopełnienia» ustaw poprzednich o stosunkach agrarnych w kraju zachodnim. Lecz, czegoż to dowodzi? Jedną część nowych przepisów potwierdza, drugą dopełnia poprzednie ustawy. Prawo o dzierżawach nie dłuższych od trzydziestoletnich jest właśnie takim dopełnieniem ustaw obowiązujących; przed wydaniem zaś onego, w żaden sposób nie było można z nim się rozmiłować. Jeżeli «Kijewlanin» życzy sobie, aby długoletnie umowy dzierżawne zawarte przed 27 grudnia zostały unieważnione, to powinien postarać się o odpowiednie rozporządzenie, nie narzucając swoich dążeń ustawom obowiązującym. Nadto, uważamy za potrzebne zawiadomić «Kijewlanina», że p. Grielski jest wyznania prawosławnego i rosyjaninem z pochodzenia.

«Odeskij Wiestnik» ze swojej strony wskazuje na trudność zastosowania nowo-wydanych przepisów z d. 27 grudnia 1884 r.

«Przepisy (powiada) wymagają, aby wszystkie umowy dzierżawne zostały unieważnione i aby wszyscy właściciele albo zaczęli gospodarstwo prowadzić na własną rękę, albo też majątki swe sprzedali. Tymczasem rosyjan dzierżawców niema, właściciele, nie posiadający ani inwentarza roboczego, ani kapitału, sami gospodarować również nie mogą, sprzedaż zaś przedstawia się wcale nieobiecująca, ponieważ nabywców z «wolnej ręki» znaleźć niepodobna. Pozostaje zatem jedno; mianowicie umowy fikcyjne. Umowy fikcyjne stana się chyba w samej rzeczy duszą kraju zachodniego. Tak dzierżawcy, jak i właściciele są zainteresowani w tworzeniu umów, któreby formalnie nie zawierały nic sprzecznego z wydanymi przepisami, a jednak pozwalałyby utrzymać stosunki istniejące».

Jako próbę umów podobnych, gazeta przytacza następujący autentyczny dokument, zatwierdzony nawet przez notariusza:

«My niżej podpisani, obywatel właściciel wsi A, z pochodzenia szlacheć B z jednej strony i mieszczanin, żyd C ze strony drugiej, zawarliśmy ugodę, iż ja, B, pusiłem żydowi C należący do mnie majątek A w powiecie..., guberni..., w dzierżawę na termin trzyletni, ponie-

waż jednak umowy dzierżawne nie mogą być zawierane, zatem weszliśmy w ugodę na warunkach następujących: 1) Cała krestencya zboża ozimego, jarego i wszelkich ogrodowin, jaka tylko będzie w majątku A na tylu-to dziesiątych, w ciągu lat trzech staje się własnością niżej podpisanego C. bez żadnych wyjątków. 2) Zasiwy zboża i ogrodowin będą ja, B, wykonywał według jego, C, wskazówek, z tym jednak warunkiem, aby w ciągu lat trzech zachowywanym był trójpłowy system gospodarstwa. 3) Zasiwy i zbiory będą dokonywane na rachunek C. z jego nasienia i za pomocą jego inwentarza. 4) Ponieważ majątek nie posiada obecnie żadnego inwentarza, przeto C. obowiązany jest trzymać inwentarz w ilości należytej, całym tym inwentarzem rozporządza on, C., jako swoją własnością, a po upływie minionego terminu powinien zabrać go z majątku; w razie zaś, gdyby C. trzymał niedostateczną ilość koni lub bydła, lub wogóle wszelkich narzędzi gospodarskich, w takim razie wszystkie wynikające ztąd straty będą na jego, C. rachunek zaliczane i żadnych pretensyj mieć on nie może. 5) Dla pomieszczenia narzędzi gospodarskich, koni roboczych i bydła będą służyć na cały ten przeciąg czasu zabudowania gospodarskie. 6) C. może bez wynagrodzenia korzystać z wypasów w majątku. 7) Dla dozoru nad prowadzeniem prawidłowym gospodarstwa, dla zbiorów i uprawy gruntów C. może, wedle uznania, trzymać w majątku dostateczną ilość ludzi, którzy będą mieszkali w istniejących domostwach. 8) Od chwili zbioru krestencyi, jest ona własnością C. i dla przechowania ziarna i słomy może on, C., korzystać z istniejących zabudowań gospodarskich. 9) Warunki wypłaty (takie to).»

W umowie tej (dodaje «Odesk. Wiest.») niema wzmianki o dzierżawie, aczkolwiek jest to kontrakt dzierżawny trzyletni, umiejętnie zamaskowany, którego zawarcie przeszkodzić niepodobna. Prawo nie zabrania właścicielowi rozrządzać zasiewami, jak mu się podoba, tu zaś mowa tylko o zasiewach, których fikcyjnym właścicielem jest niybyto B. Przytoczyliśmy jeden tylko sposób, w praktyce zaś może ich być tyle, że nawet wszystkich nie zliczysz. Prawo np. nie zabrania wchodzić z kimś w umowę o wykonanie robót w polu i zawierać z nim kontrakty formalne. Prawo nie pozwala polakowi być rzadcą, ale nie wspomina o «ekonomie», lub innym jakim urzędzie gospodarskim, co więcej: wspominać nawet o tem nie może, bo niepodobniestwem jest wszystko przewidzieć. Wszystko tu zależy od tego, jak się do wymagań prawnych zastosuje «praktyka życiowa». Dotąd, konstatujemy fakt, iż koalicja ekonomiczna przeciwko nowo-wydanym przepisom jest nadzwyczaj silną i żywotną. Że wewnętrzna postać stosunków być może zmieni się, ale co do treści, to o tem niema co i wspominać.

Prawo z d. 27 grudnia dotyczy, jak wiadomo, i posiadaczy rosyjskich, którzy przyszli do władania ziemskiego w kraju zachodnim za pomocą prawa 10 grudnia i przepisów o ulgach, bezpośrednio z niego wypływających. Otóż, według tłumaczenia p. Grielskiego w «Zari», prawo dla tej kategorii wła-

ścicieli ziemskich stawia następujące wymagania:

«Zwracając się do przepisów, ograniczających prawo wydzierżawiania majątków, nabytych w drodze ulg szczególnych, naprzód należy określić, jakie są te ulgi, wedle rozmaitych przepisów od r. 1863 wydanych. Ulgi te są określone: a) w przepisach 5 marca 1864 roku (zbiór ustaw № 40656), b) w instrukcyi Najwyższej zatwierdzonej 23 lipca 1865 r. w m. Ropszy i wreszcie c) w prawie wydanem 20 stycznia 1867 r. (zbiór ustaw, № 44147). Wedle przepisów 5 marca 1864 r., osoby pochodzenia rosyjskiego, nabywające majątki od osób pochodzenia polskiego tak z wolnej ręki, jak i w drodze licytacyi, korzystają z ulg następujących: a) z prawa przeniesienia na swoją osobę długów należnych instytucjom kredytowym i skarbowym, które to długi mają być spłacane instytucjom kredytowym, wedle przepisów instytucye te obowiązujących, zaś skarbowi w ciągu lat 37 ratami rocznymi w wysokości 6%, b) z prawa umarzania należności powyższych za pomocą świadectw indemnizacyjnych (wykupowych) i 5 1/2% rentę według jej wartości nominalnej, c) kupcy I i II gildy, nabywający posiadłość na sumę nie mniejszą od 15 tys. rs., bez przeniesienia na swoje imię długów i korzystania z zapomogi, zaś w razie korzystania z ulg tylkoco pomienionych, nabywający majątek za cenę nie niższą od 30 tys. rs., otrzymują godność obywateli honorowych (pożołnych grażdan), a nadto mogą korzystać z prawa pędzenia okowity, i wreszcie d) wszystkim rosyjanom, nabywającym majątki polskie, udzielane być mogą zapomogi z funduszu na ten cel przez rząd specjalnie przeznaczonego. Zobowiązania zaś dla osób korzystających z ulg pomienionych, wedle prawa 5 marca 1864 r., są następujące: nabywcy, zarówno jak ich sukcesorowie, nie mogą sprzedawać, ani zastawiać, ani oddawać w zarząd majątków swych polakom i żydom; podobnie wzbronionem jest wydzierżawianie tych majątków polakom i żydom, lubo ostatni aż do wydania prawa z d. 9 maja 1882 r. mogli utrzymywać karczmy i gorzelnie. Następnie instrukcyja, Najwyższej zatwierdzona w m. Ropszy d. 23 lipca 1865 r., określa porządek wyprzedaży majątków skarbowych w kraju zachodnim w drodze ulg szczególnych na rzecz:

1) urzędników i wojskowych, pełniących swe obowiązki w kraju zachodnim pochodzenia rosyjskiego i 2) na rzecz wszystkich w ogólności rosyjan, zasłużonych na polu państwowej lub społecznej działalności, którzyby chcieli osiedlić się w prowincjach zachodnich. Co do urzędników, przywileje ich są następujące: wypłata należności, określonej wedle oszacowania na podstawie przepisów X tomu, części II, z dodaniem 10% wartości, rozkłada się na lat 20, licząc od 1 stycznia roku następującego po przyznaniu własności i dokonywa się bez procentów; nadto, na żądanie, wypłata ta rozkłada się na lat 22; nabywający wolnymi być mają od opłat stemplowych. Co zaś do osób, nabywających majątki skarbowe nie w drodze nagród, lecz na własne żądanie, placą one zgóry 1/4 część sumy należnej, a pozostałe 3/4 w ratach 6% od całej sumy w ciągu lat 37.

Też same słowa, tylko innym głosem powtórzyła w chacie Natała.

— Ot grzesznik, ot głupi... dziad! pilść z głowy lezie, a on tu jeszcze... a!.. a!.. grzechu nie lęka się... patrzy jak złodziej... gada niby nie do sensu... aj, znam ja ich... przypilnował kiedy chatą pustą! o..! A tam na dworze jeszcze kilka cudzych szmat zostało. Świnie podra, albo pies gdzie zawlecz! Wyjść jednak nie śmiała, któż go wie, może czatuje gdzie za węglem!

A... a! powtórzyła raz jeszcze głosem biernych, bezsilnych istot, które tylko na podziwienie zdobyć się mogą. Gniewu nawet nie czuła, raczej żal głęboki, że ją z cichego, równego życia, wykołocić chciano! Nieraz już zagabali ją młodzi i starzy, uciekała, a raczej usuwała się im z drogi, zmykała do chaty; śmierć chyba tylko wyciągnie ją ztąd! Śmieli się ludzie z jej Michałka; widziała przecież, że jest mały, chudy, nogi ma koślawe; a na brodzie tylko kilka naściejasnych włosków! mówi przytem piskliwym głosem, żal i śmiech bierze, słuchając jego mowy. Dawniej też śmiała się z niego, jak z ostatniego niedołęgi. Teraz nie porzuciłaby dla nikogo w świecie! Eh, świat cały bez niego byłby dla niej wielką pustynią, gdzie ludzie mrą z głodu, z bólu... ze wstydu! Wziął ją biedną sierotę z dzieckiem, a tak nieszczęśliwą, że śmierć nawet brać jej nie chciała! Przez cały wiek

swój pamiętać będzie jedną straszną godzinę! Szła sama nie wiedząc dokąd, bez chleba, bez przytułku, z dzieckiem na ręku! Z początku w sercu bolało, oczy łzami zachodziły... Potem ból ustał. Łzy oschły, dziecko leżało jak martwe przy sercu; czuła, że siły nikną, nogi sztywnieją... jeszcze kilka kroków... upadnie; i nie wstanie może! Wstała jednak! ocknęła się śród bagna, porośniętego tatarakiem i trawą wysoką; siły wróciły, mogła iść dalej, ale dokąd? Jeszcze żeby bez dziecka! Przeczuli tę myśl i zakwilił cichutko! Eh, może zostawić tu wśród bagna? Nad główką szumi trzcina zielona, ptastwo szczebiotem zagłuszy kwilenie. Toż tylko szczypta życia w tem maleństwie! duszyczkę wiatr rozniósłby po łące, ciało zjedzą muchy i komary...! Wczoraj już myślała o tem, gdy idąc przez las podszyty leszczyną, spoglądała na mech zielony, istną pościółkę dla królewiatka! Słonko rzadko zagląda, gęste liście od deszczu zasłoniła, tylko... wilk zjeść może! Wczoraj uciekała, zostawiwszy w lesie straszne myśli, sił miała więcej!.. dziś dzieciak ciążył strasznie, a trzcina tak odurzająco szumiała nad głową! Zostawiłaby... a potem sama zmarłaby może z żalu i tęsknoty! Michałko lepił wówczas swoją izbę we młynie i często chodził na bagno po mech, po trzcinę; znali się z sobą dawniej, gdy służyła w jednej wiosce; wówczas już chciał się z nią żenić, ale

biedny był bardzo, swatów porządných przyśłać nie mógł; ona zaś była najładniejszą dziewczyną w wiosce! Spotkali się teraz i jakoś zrazu do słowa przyjść nie mogli; ona stała jak w ogniu, oczu podnieść nie śmiejąc; on spoglądał na jej bosc, pokaleczone nogi, na wynędzniałą twarz; spojrzal na dziecko uwinięte w brudne szmaty; bagno, podarta odzież, dopowiedziały resztę! Teraz już nie trzeba było posyłać swatów! Pożenili się, dziecko ochrzcił na swoje imię, a nawet na pijano nie wspominał nigdy o tem. Z początku myślała, że on tylko tymczasem taki dobry, że wkrótce bić ją zacznie i swoją łaskę wymawiać! Widząc, że chłopca lubi jak swego, na rękach nosi, karmi i pieści, do niej zaś zawsze łagodnie przemawia, uspokoiła się, nabrała otuchy!.. a gdy pod sekretem przed nią, uszył chłopcu maleńkie trzewiczki, i że wyszły dobrze, całując w kolanka, mówił, że własny jego szewski syn, nie mógłby mieć nóżek więcej przydatnych do butów! wówczas aż zapłakała w szczęściu! wybiegła przed chatę, ocierając oczy fartuchem, a nos palcami, szeptała:

— Ot doleczkę Bóg dał mnie, a!.. czy ja mogła myśleć, że takiego człowieka dostanę... a!.. Boże ty mój mileńki!.. a dołoż ty moja!.. co ja jemu za to?... duszęby dała... nieba przychyliła! słów brakło, płakała i śmiała się zarazem!

Obowiązki, jakimi w zamian za ulgi obarczono majątki w ten sposób nabyte, określono tak: majątki te w żadnym razie, ani w drodze sprzedaży, ani w drodze sukcesji, ani w żaden inny sposób nie mogą przechodzić do rąk żydów i polaków; ani polacy, ani żydzi nie mogą brać majątków tych w zastaw lub w dzierżawę. Wreszcie, wedle prawa 20 marca 1867 r. (uwaga do punktu 6, art. 383, ustawa stemplowa), rosyjanie, nabywający majątki w prowincjach zachodnich, wolnymi są od opłat stemplowych; ustanawiając tę ulgę, prawo nie omawia żadnych ograniczeń lub zobowiązań (co do wyprzedaży i rozporządzenia majątkami) na wzór przepisów 5 marca 1864 r. i 23 lipca 1865 r. Prawo 27 grudnia 1884 roku wskazuje na następstwa, któremi są zagrożeni właściciele majątków za naruszenie ograniczeń, ustanowionych przez przepisy 5 marca 1864 r. i 23 lipca 1865 r.; mianowicie zaś punkt 8 stanowi, że osoby, które skorzystały z ulg pomienionych, obowiązane są w ciągu jednego roku załatwić się z osobami posiadającymi do majątków pretensje, wypływające z umów niezgodnych z przepisami 5 marca 1869 r. i 27 grudnia 1884 r., a to pod karą oddania majątku w administrację zarządu opiekuńczego (opieki). Ponieważ zaś przepisy 5 marca 1864 r. zastrzegają, że sprzedaż, puszczenie w zastaw lub wydzierżawianie majątków, nabytych w drodze ulg szczególnych, wzbiorona została na rzecz polaków i żydów, przeto umowy zastawne, dzierżawne, zawarte względem majątków, nabytych w drodze ulg pomienionych w przepisach od 5 marca 1864 r., powinny być unieważnione w ciągu roku; w razie przeciwnym, majątek z rozporządzenia p. naczelnika kraju oddany będzie w administrację zarządu opiekuńczego, aż do ukończenia rachunków, z osobami posiadającymi jakiegokolwiek względem tych majątków umowy. Z kolei, co do majątków nabytych na warunkach, określonych w instrukcji 23 lipca 1865 roku, prawo 27 grudnia 1884 r. stanowi, że w razie, gdyby na majątkach tych ciążyły jakiegokolwiek akta zastawu i dzierżawy zawarte na imię osób, prawa nabywania majątków w kraju zachodnim pozbawionych, skarb może w takich razach wszczynać dochodzenie sądowe w celu pozyskania na rzecz swojej tytułu własności, bez wynagrodzenia właściciela. We względzie zaś przepisów 20 stycznia 1867, uwalniających rosyjskich nabywców własności polskiej od opłat stemplowych, z uwagi, że przepisy te nie wspominają o żadnych ograniczeniach, należy wnioskować, iż majątki w drodze tej ulgi nabyte, podlegają tylko ogólnym ograniczeniom, ustanowionym przez ustawy powyższe dla wszystkich wogóle majątków kraju, a zatem: a) sprzedawać te majątki wolno tylko na rzecz osób, mających świadectwa na prawo nabywania majątków w prowincjach zachodnich; b) umowy zastawne na imię osób, prawa nabywania majątków pozbawionych, podlegają egzekucji po upływie lat 10 od daty ogłoszenia przepisów i c) umowy dzierżawne obowiązują aż do czasu ekspiracji kontraktów. Nadzór nad wykonaniem tych przepisów należy do gubernatorów, którzy przez swych uwierzytelnionych podwładnych mogą wytaczać procesa celem unieważnienia aktu, dotyczącego umowy nieprawnej i pociągać do odpowiedzialności notaryuszów, którzy takowe umowy do akt przyjęli.

TRANZLOKACJA BISKUPA.

Półrządowy organ kraju przywilejskiego «Warsz. Dniownik» (N 30), konstataje, że «zagraniczna prasa polska spokojniej niż zwykle omawiała podróż ks. biskupa Hryniewieckiego do Jarosławia» i oddaje w tej mierze sprawiedliwość szczególnie umiarkowanemu pogładowi na wypadek «Czasu» krakowskiego, a nawet «Dzienn. Poznańsk.», który tym razem stanąć miał na gruncie prawa w interpelacji swej. Po czem organ p. Szczebalskiego, zabrawszy głos od siebie, kładzie wymowny nacisk na tę okoliczność, że wywiezienie biskupa Hryniewieckiego odbyło się jawnie.

«Jest to rzecz nowa (pisze), owo wysłanie biskupa Hryniewieckiego, dokonane otwarcie, publicznie, w oczach wszystkich, a oznajmione światu głośno przez «Piet. Wied.», z wykazaniem powodów i przyczyn. Za dawnych czasów środki przedsiębrały się jakby ukradkiem, potajemnie i pokrywane były największym, gorliwie zachowywanym milczeniem. Człowiek zniknął, dzienniki śledziły cichutko, i wszyscy przyjaciele, krewni, władza kraju i ludność miejscowa — wszystko to razem brało udział w dziwnej konspiracji milczenia. Lecz milczenie w wypadkach doniosłych, tłumaczonych zwykle jako obojętność i apatia, nie jest godnym narodu dziejowo wyrobionego; kryjemy zaś sposób postępowania nie go-

dzien rządu silnego. Biskup Hryniewiecki udał się na dworzec kolei żelaznej petersburskiej w powozie odkrytym; ulice miasta Wilna, przez które przejeżdżał, przepelnione były ludem; na dworcu biskup wygłosił, jak donoszą pisma zagraniczne, krótką pożegnalną mowę, atoli dzwonek się rozległ, parowóz gwizdał, — i biskup Hryniewiecki pojechał przez Petersburg do Jarosławia, przyjaciele zaś jego, odprowadzając go na kolej, wielbiciele ci jego i cały ten naród zrozumieł, że jest władza, przed którą spasować musi biskup Hryniewiecki i nawet tajemnicza ta dłoń, na której się on opierał, a którą wielu uważa za dłoń wszechmocną. A propos, zagraniczne dzienniki polskie rozkrzyczały, że nie biskup Hryniewiecki mieszał się z religją swoją do polityki, lecz że przeciwnie, władza rosyjska wtrącała się do jego działalności duchownej. A na jakiejże podstawie — jak zapewniają też same właśnie dzienniki zagraniczne — biskup wileński, przejeżdżając w dniu swojej podróży przez ulice Wilna, zwracał się do otaczającego go zewsząd ludu z przemówieniami w języku polskim? Na mocy jakich to postanowień kanonicznych? Wilno znajduje się w obrębie państwa rosyjskiego, w tej jego części, której ludność wyznania katolickiego jest litewska. Nie byłoby rzeczą naturalną mówić do niej po rusku lub po litewsku?

W tydzień później «Warsz. Dn.» zamieścił artykuł następujący:

«Otrzymałmy — powiada to pismo — kilka listów z polskiego obozu; jeden z nich, podpisany pseudonimem «Wilnianin». Wszędzie — powiada Wilnianin — znajdowałem ogólne potępienie działalności rzeczonego biskupa, występującego wrzeczko w charakterze gorącego zwolennika «polskiej sprawy» i mieszcącego jakoby religję z polityką; nigdzie jednak nie znalazłem dokładnej analizy tak działalności biskupa, jako też działalności władz cywilnych i stosunków wzajemnych pomiędzy pierwszym a drugim. Tak, to jest prawda — powiada «Dniownik» — i jesteśmy gotowi podzielić ubolewania «Wilnianina» co do tego, że sprawa biskupa Hryniewieckiego dostatecznie wyjaśniona nie jest. Lecz — powiada «Dniownik» — żałujemy również, że nie wiemy wielu innych rzeczy, że nie wiemy na przykład, dokładnie, co się dzieje koło Heratu, że nie znamy tajemnych zamiarów rządu włoskiego względem wybrzeży Czerwonego morza, angielskiego względem Egiptu, że nie wiemy do jakiego stopnia prawdziwą jest wieść o zamiarze przyjęcia Unji przez patriarchę carogrodzkiego etc., o tem wszystkiem dokładnie dowiedzą się dopiero może nasze wnuki, a jednak cała prasa współczesna mówi o tych faktach, chwali je lub gani, współczuje lub nie. Taki to już przywilej gadatliwej prasy i dlatego nie miałoby istnieć względem sprawy biskupa? W danym wypadku czerpalibyśmy wieści o działalności biskupa z korespondencyj dziennikarskich, szczególnie zaś opieralibyśmy się na artykule «St. Pet. Wiedom.», jako dziennika mającego możność czerpania ze źródeł godnych zaufania. Osobiście nie mielibyśmy nie przeciwko ogłoszeniu dokumentów, dotyczących przyczyny zesłania biskupa Hr. Przeciwnie, z radością powitalibyśmy tę nowość, gdyż byłaby ona, jak powiedzieliśmy, nowością. Korespondentowi naszemu wiadomo zapewne, że nie podobnego nie było, gdy wysyłano polsko-katolickich hierarchów po roku 1860. Wiadomo mu też zapewne i to, że wogóle nigdzie, przy wysyłaniu kogoś drogą administracyjną, nie ogłasza się śledztwa w sprawie, która spowodowała zesłanie. Czy to jest złe, czy dobrze, nie wiemy; dość, że tak jest. Korespondent przypuszcza, że powodem zesłania były konflikty w sferze religijnej, lecz nie politycznej, że obwiniano ks. Hr., iż wydał kilku księży, oddanych wprawdzie rządowi, lecz niemoralnych».

«Dniownik» zapytuje, gdzie dowód niemoralności tych księży? Wszyscy tak mówią, odpowie korespondent. My zaś (to jest «Dniownik») odpowiemy na to, że dawno to wiadomo, iż wszyscy zostający w nielase polskiej opinii publicznej są albo nihilisci, albo krwiożerczy zbrodniarze, czyniąc od wielkiego Suworowa. «Dniownik» dodaje, iż słyszał od ludzi wielce szanownych, iż ks. Sęczykowski — zmuszony przenieść się z diecezji wileńskiej do Turkestanu, jest osobistością godną wszelkiego szacunku, z moralnego punktu widzenia. W dalszym ciągu artykułu «Dniownik» w odpowiedzi «Wilnianinowi» mówi, że ks. biskup protestował przeciw uczęszczaniu uczniów katolików na nabożeństwa do cerkwi, że wizytował diecezję bez poprzedniego zawiadomienia władz administracyj-

nych, że wreszcie podczas pobytu w Grodnie bierzmował b. unitów augustowskich.

«Argumentacja «Wilnianina», mówi «Dniownik», niezbyt jest silna, dopiero w końcu listu znajdujemy uwagę, na którą nieco trudniej jest odpowiedzieć. «Wilnianin» dowodzi, że biskup Hr. zwracając się do zebranego po ulicach tłumu, nie mógł przemówić inaczej jak po polsku, gdyż nie rozumianoby go. Cóż na to powiedzieć? Jeżeli rzeczywiście w Wilnie masa narodu nie rozumie innego języka prócz polskiego, to zapewne niemożna z nią mówić inaczej jak po polsku. Jeśli to prawda, to wina spada nie na biskupa, lecz na te władze, które obowiązane były podtrzymać niecofnięte dotąd postanowienia Murawiewa, dotyczące języka rosyjskiego. Dowodzenie wszakże korespondenta, że masa ludności wileńskiej nie rozumie języka rosyjskiego, jest mało prawdopodobnem. Biskup Hr. przemawiał do ludu po polsku nie dlatego, żeby go nie rozumiano inaczej, lecz dla tego, że chciał zaświadczyć tym faktem, że Wilno jest miastem polskim; mówił z ludnością wileńską nie jako sługa ołtarza, nie jako biskup rzymskokatolicki, lecz jako agitator polski, i tem właśnie dowiódł, że zesłanie go było sprawiedliwem i koniecznem. Nikt nie żąda od biskupów Królestwa polskiego (zawisłańskiej jego części), żeby mówili z ludnością miejscową po rosyjsku. Lecz w Wilnie, w kraju zachodnim, rzecz zupełnie inna, tam używanie publicznie mowy polskiej, używanie takiej na ulicy, przez osobę oficjalną, jest nie tylko formalnem naruszeniem prawa, lecz hardą demonstracją, którą pozostawić bezkarnie byłoby chęcią wyzwania powtórzenia się r. 1862. Nie podobnego nie pozwalał sobie nawet sam b. arcybiskup warszawski Feliński; agitował on w kościele, lecz nie na ulicy».

«Wileński Wiest.» powrócił raz jeszcze do sprawy deportacji biskupa. Tym razem dziennik wileński wystąpił z polemiką przeciwko «Dz. Pozn.», który twierdził, że biskup Hr. prześladował tylko tych księży, którzy się zajmowali polityką. Zbiwszy krótko twierdzenia poznańskiego pisma, «Wil. Wiestn.» kończy ustępem następującym:

«Lecz niech nam polacy nie wmawiają, że Litwa a Polska to jedno. Sami litwini nie zgodzą się na to. Litwa nieczem Polsce obowiązana nie jest. Polska robiła wszystko zle dla Litwy. Litwa była dobrodziejką Polski. Litwa dała jej tych znakomitych mężów, którymi tak się pyszni Polska w dziedzinie nauk: historii, medycyny, sztuki pięknych, poezji i muzyki. Niech Polska policzy swoich wielkich ludzi i porówna ich z plejadą znakomitości litewskich a zmuszoną będzie ugiąć kolana przed luminarzami Litwy. Biskup Hryniewiecki pamiętał jedno tylko, że jest katolikiem i polakiem, podczas gdy powinien był pamiętać przede wszystkim, że jest rosyjaninem, a potem, że jest katolikiem i litwinem. Czy mu Polska podziękuje za to, że dobrowolnie i nieprodukcyjnie polaził za nią w «męczenniki», pokaże bezstronna historia; ale Litwa niema mu literalnie za co dziękować. Czy nie zato, że osierocił katedrę biskupią, której tak dawno Litwa pragnęła? I czego mu brakowało? Był wyniesiony na wysocki stopień hierarchii duchownej, był otoczony powszechnym szacunkiem i czcią. Gdzież to mniemane prześladowanie religijne? W czem się ono ujawniło? Kto potrafił w całej tej sprawie choć jednym słowem o religję? Biskup, oczarowany swoim blaskiem, swoją władzą, wyobraził sobie, że jest wszechmocny i zapomniał, że powinien ulegać temu rządowi, pod władzą którego był on sam i dycezyja jego. Jakieżż rząd na świecie ścierpi podobną samowolę i anarchję?»

Wygnanie biskupa Hryniewieckiego, według doniesień petersburskiego korespondenta «Głosu Moskwy», powtórzonego przez dzienniki warszawskie, wywarło głębokie wrażenie na ludność katolicką stolicy:

«Ludność katolicka — są słowa korespondenta — wszystkim natrętnie mówi o tem stu tysięcy niemal języków, stanowiących w Petersburgu kolonję katolicką, z różnych narodowości złożoną: polaków, francuzów, włochoów, Niemców, anglików, szwedów i nawet chińczyków. Nie trudno odgadnąć, jakiego rodzaju są owe rozumowania synów kościoła katolickiego, dają się one wszystkie zredukować do jednego mianownika: — «męczenniki». Natomiast całkiem są innej natury sady towarzystwa prawosławnego, inaczej też sądzą ewangelicy. Pewien pastor, Niemiec, w rozmowie z nami charakteryzował biskupów katolickich, jako awanturników w dziedzinie politycznej, którzy maskę noszą na twarzy, a krzyż w ręku».

Następnie, korespondent «Głosu Moskwy» przechodzi zresztą do pobytu arcybiskupa

Felińskiego w Jarosławiu i opowiada o nim rzeczy niestworzone. Niedorzeczny ten następ brzmi w tłumaczeniu «Wieku» jak następuje:

«Każdy rosyjanin, któryby znalazł się w polskim kółku w Jarosławiu, na wypadek wizyty ks. Felińskiego, przyniesiony był przez gospodarza domu, aby nie wstąpił w rozmowę w języku rosyjskim, tej bowiem unikał warszawski ex-biskup. Rzecz prosta, że w takich warunkach, w kółku otaczającym tak ściśle ks. Felińskiego zawsze była mowa tylko o polityce, i zawsze słyszano się tylko o «moskiewskim barbarzyństwie» lub «jeszcze Polska nie zginęła...»

Następującą korespondencję z Berlina umieszcza «Petersb. Zeit.»:

«Z ultramontanami niemasz pokoju; to już wielokrotnie mówiono i w berlińskim reichstagu. Żeby jednak zrozumiano poważnie i świadomie, że i kompromis nie jest z nimi możliwy, na to potrzeba jeszcze trochę czasu. Dopóki naprzekład polskość i katolicyzm walczyć będą w ścisłym zjednoczeniu, równie trudne będzie, ja myśle, zamianować nie — polaka biskupem diecezji polskiej, jak protestanta zrobić papieżem. Rząd pruski zna swoich ludzi i papież także; jedność byłaby możliwa tylko wtedy, gdyby rząd pruski zamknął choć jedno oko i sfolgował dopuścić, aby się stało to co z punktu widzenia katolicko-polskiego stać się musi i powinno. Z natężoną uwagą śledzić należy rozwój konfliktu rosyjskiego z katolicko-polskim (sic) kościołem. Tutaj w Berlinie ostatnie kroki energiczne rządu rosyjskiego witane są z niezawodną sympatią. Zdumiewające też było bezceremonialne zachowanie się obydwu biskupów przeciw rządowi rosyjskiemu. Czy mamy tu do czynienia z niezdarą brawurą, wynikłą z osobistej inicjatywy tych dwóch panów, czy też z metodą obmyśloną w Rzymie na próbę, jak daleko posunąć się można i przez Rzym zaleconą w nadziei, że skoro niedźwiedzie sposoby już się nie udają, to pozostały jeszcze wypróbowane lisy praktyki, których z powodzeniem chwycić się można, — oto pytanie? W każdym razie, jak widzę, rosyjska prasa domaga się, aby i tym lisom ostatecznie, a energicznie grę popsuć. Dobrze to jest. ale chytre to, przebiegłe szpaki!»

W «Mosk. Wied.» (N 45), zamieszczony został artykuł p. t. «Biskup Hryniewiecki i wyznawcy sprawy polskiej na Litwie», w którym autor jego, p. Muraszko, opierając się na świadectwach i cytatach z «Czasu», «Dz. Pozn.» (nie konfruntujemy tych cytat), opisuje ostatnie chwile pobytu biskupa Hryniewieckiego w Wilnie, przed wyjazdem do Jarosławia. Powoławszy się na poprzednią swoją korespondencję (N 20 «Mosk. Wiedom.»), w której korespondent proponował przeniesienie biskupa H. z Wilna do Płocka, powiada Muraszko: «propozycja ta przeleciała przywódców sprawy polskiej zagranicą», i odpowiedzi przesłano kupy wszelkiego błota i polajanki; tymczasem zaś okazało się, że jest bez porównania gorzej niż przypuszczano. Okazało się mianowicie, że biskup Hryniewiecki nie tylko że nie zażywał sympatii prawdziwej rusko-litewskiej ludności kraju, lecz też jeszcze obruszył na siebie wszystkie władze administracyjne. Nadto z «Czasu» dowiaduje się korespondent, że biskup oddawna miał swe rzeczy złożone w pogotowiu, do wyjazdu. Przy wyjeździe usiłowało urządzać wspaniałą manifestację, lecz takowa się nie udała, gdyż biskup żył w ciasnym kółku arystokratów, «którzy, (jak zapewnia p. Muraszko), zachęcali go do sprzeciwiania się rządowi» (?). Na stacyi, przy odjeździe, zebrała się tylko czarna, ściągnięta z ciemnych kątów. Kończąc list, powiada jednak korespondent, że «manipulację pożegnalną urządzili magnaci polscy i polacy sybirscy, którzy z ulicznego motłochu skorzystali».

Z pism zagranicznych półurzędowa «Nord. Allg. Ztg.», donosząc o deportacji biskupa wilńskiego, tak się wyraża o powodach:

«Ze śledztwa miało się pokazać, że biskup samowolnie postępował sobie przy przenoszeniu i degradacji księży, protegował zanadto używanie języka polskiego na szkodę rosyjskiego, korespondował wprost z Rzymem w granicach niedozwolonych, a interesu stolicy św. w sprzecznosci z interesami rządu więcej uwzględniał, aniżeli sobie rząd rosyjski mógł tego życzyć. Biskup zakazał pomiędzy innymi także dwóm rządowi przychylnym księżom wykonywania urzędu».

wych czynności duchownych i zakaz ten ogłosił bez podania dalszych powodów w urzędowej rubryce. Nadto umiał obejść zupełnie wyraźne wezwanie ministra spraw wewnętrznych, aby owych proboszczów do urzędu przywrócił».

PROJEKTY KOLONIZACYJNE.

Dotychczasowy system rozdawania ziem skarbowych w Królestwie polskim ściągają na się naganę «Warsz. Dniewn.», utrzymującego, że parę setek posiadłości większych i parę tysięcy mniejszych, rozrzuconych na całej przestrzeni kraju przywilejańskiego, bez żadnej spójni i związków między sobą, nikną w morzu polonizmu i nie mogą utrwalić rosyjskiej własności ziemskiej w kraju pomienionym. Dla osiągnięcia tego zadania należy poprzestać na tej tylko części kraju, gdzie warunki przyrodzone sprzyjają rozwojowi rosyjskiej własności ziemskiej, t. j. na «Zabuzju» rosyjskiem i w południowo-wschodniej części guberni suwalskiej. W tych miejscowościach «W. D.» radzi zastosować, jak najprędzej prawo 10 grudnia, a nadto zezwolić na zamianę majątków polskich, na majoraty rosyjskie, w innych guberniach położone. Po wydaniu takowych rozporządzeń cała większa własność w miejscowościach pomienionych ma się znaleźć w rękach rosyjskich i to, jak utrzymuje «Warsz. Dn.», bardzo rychło. Nie poprzestając jednak na tem, organ urzędowy kraju «przywilejańskiego» chciałby zastąpić włościan katolików i polaków włościanami rosyjskimi, do których «propaganda nawet nie śmiała by przystąpić». W tym celu należy włościan, emigrujących z gub. środkowych osiedlać nie nad brzegami Amuru, ale nad brzegami Bugu, powtórnie urzędnikom, zamiast emigracji, dawać niewielkie kawałki ziemi i osiedlać rezerwistów wojskowych. Kandydatów zresztą na grunta znalazłoby się i więcej, chodzi tylko o to, z kąd tych gruntów nastarczyć, skoro w gub. lubelskiej, naprzekład, ziem skarbowych niema więcej nad 70 morgów. W celu zdobycia ziemi proponuje «War. Dniewn.» zastosowanie następujących środków.

«Kwestya utwierdzenia własności ziemskiej rosyjskiej w Królestwie polskim, powiada organ półurzędowy, nie może być rozstrzygnięta wyłącznie w drodze ustawodawczej, a wymaga nieustannej i gorliwej działalności i inicjatywy ze strony administracji. Administracja powinna korzystać ze wszystkiego, powinna niejako w lot chwycić każdy kawałek ziemi, do którego zastosować można prawo 10 grudnia. Wyjaśnimy myśl naszą przykładem. W tych dniach sąd okręgowy w Lublinie rozpatrywał sprawę włościan, oskarżonych o opór władzom. We wsi zamieszkałej przez nawróconych na prawosławie unitów i unitów, opierających się nawróceniu, ci ostatni nie chcieli płacić podatków na cerkiew. Podobno 17 ludzi zostało skazanych na więzienie. Ależ po odsiedzeniu kary pozostaną oni żywiołem nieprzyjawnym dla nas. Lepiej byłoby, aby administracja miejscowa mogła zastąpić więzienie wysłaniem, a raczej osiedleniem w gub. ukraińskiej, gdzie możnaby każdemu dać nadziały podwójne i z paręset rubli na kosztą zagospodarowania. A grunta ich możnaby oddać włościanom rosyjskim. Albo jeszcze inny przykład, wiadomo, iż do guberni noworosyjskich zesłano w czasie lat siedmiesiątych pewną ilość «opornych», rodziny ich jednak i majątki pozostały na miejscu. Naturalnie, ludzie ci potajemnie wracają, trzeba ich tutaj wykrywać i nazad wysłać, obrażając w ten sposób dawną ranę, którą takby się chciało wyleczyć».

Korespondencje «Kraju».

Z Poznańskiego, 24 lutego.

Pruska taryfa celna. Słuszna acz spóźniona uwaga p. Skarżyńskiego. Sprawy nasze w sejmie pruskim. Petycja szkolna, poparta przez 60,000 głosów i odrzucona w komisji. Dyskusja nad etatem Sprawiedliwości. Praktyki więziennicze, ilustrowane przez ks. Stabilewskiego i p. Kaniaka. Wiązanie rekrutów redaktorów i «Düchekleben». Zdziesiąt Czartoryski pokutuje za krasomówstwo i strój polski. Sejm prowincjonalny i jego statystyka narodowościowa.

Rozprawy sejmowe w Berlinie w ciągu ostatnich dni kilkunastu, czy to w łonie sej-

mu rzeszy niemieckiej, czy sejm pruskiego, rzucają tak charakterystyczne światło na niektóre nasze stosunki, stanowią tak ważną i ciekawą część naszego życia publicznego, że zacząć od nich właśnie dzisiejszą korespondencję naszą, uważamy za rzecz konieczną. Otóż, na pierwszym miejscu zajmuje nas tocząca się w sejmie rzeszy niemieckiej sprawa podwyższenia zbożowej taryfy celnej. Nie mamy naturalnie potrzeby powiadać, do jakiego stopnia, zwłaszcza wobec teraźniejszego zagrożenia naszego rolnictwa przez konkurencję indyjsko-amerykańską, reprezentacja nasza w sejmie rzeszy, w zgodzie na ten raz najzupełniejszej z opinią publiczną, była zdecydowana zgóry oświadczyć się za odnośnym projektem rządowym, że też oddała swe głosy za wnioskiem, który w chwili, gdy niniejsze wyrazy kreślimy, stał się już prawem, i jest ogłoszony w tym charakterze, w ostatnim numerze «Zbioru praw». Zapadła tedy uchwała, która niewątpliwie wywrze korzystny wpływ na podniesienie się cen naszych zbożowych, a zatem naszej ziemi wogóle, której wartość poczyniła się już bardzo dotkliwie dla interesów właścicieli obniżyć. Czy środek ten okaże się trwale i radykalnie skutecznym — któż nam ręczyć może, wobec odbywających się wciąż, w dziedzinie polityki handlowej oscylacji, i wobec odwetowych prób państw, których interes będzie dotkniętym przez nową pruską taryfę celną.

Już tylko historyczne znaczenie dla tej zakończonej, jak na teraz sprawy, ma przychodzący za późno nieco pomysł, zamieszczony z tego powodu przez nienależącego do składu koła sejmowego, acz znanego ze swych prac ekonomicznych i czynności parlamentarnej, d-ra Witolda Skarżyńskiego w «Dzienniku Poznańskim». P. Skarżyński zauważył, iż byłoby rzeczą błędną nie mniej ze stanowiska politycznego, jak ekonomicznego, głosować ze strony polskiej za podwyższeniem cel zbożowych, bez uwydatnienia przy tej sposobności interesu, jaki w tej całej sprawie mają specjalnie polacy. Otóż stypulacje traktatów wiedeńskich zaręczają, o czym obecnie zapomniano jakoś, całemu obszarowi dawnej Polski z roku 1772 jednosc handlową, którą przypomnieć wymagał interes polityczny. Nadto, wymaga interes ekonomiczny czy to Królestwa polskiego i guberni zachodnich, czy Galicji, aby z tej dobroczynnej dla nich stypulacji skorzystać. Żądał więc d-r Skarżyński w swoim projekcie od naszego koła sejmowego, postawienia osobnego wniosku, któryby położywszy na wstępie nacisk na polityczno-handlowej stronie traktatów z roku 1815, orzekł niższe cło od zboża, przychodzącego do Niemiec z ziem dawniej polskich Rosji i Austrii, nadto stanowił taryfę nie stałą, ale zmienną corocznie, stosownie do każdego rocznego urodzaju. Powoływał się w tej mierze ku uzasadnieniu swego projektu d-r Skarżyński, na przykłady polityki handlowo-rolnej Francji i Anglii, a rzecz cała doznała ze strony opinii publicznej nader przychylnego ocenienia i przyjęcia. Najważniejszym jej usterkiem było przecie, iż przyszła za późno i nie mogła już, mimo wszelkich usiłowań i zachęt naszego dziennikarstwa, stać się przedmiotem zastanowień naszej reprezentacji sejmowej. Głosowała ona, jak powiedziano, bez ogródki i bliższych objaśnień za wnioskiem, wydanym tak, jak był postawionym, nie uwydatniając i nie wyróżniając, jakby tego było trzeba, swego odrębnego stanowiska, a nieobecność w jej składzie żywiołów specjalnej wiedzy i nauki, dała się w obecnym przypadku we znaki...

Nie koniec jednakże na tem. Specjalne nasze interesa rozgrywają się teraz już tylko w łonie sejm pruskiego. Na pierwszym znów miejscu tej dalszej lustracji, wypadnie nam zapisać sprawę tak zwaną, petycji szkolnej z w. Księstwa poznańskiego, petycji podpisanej przez 60,000 ojców rodzin, a przesłanej na ręce deputowanego, pułkownika Ignacego Zakrzewskiego, do sejm pruskiego. Petycję tę, przeciw której, nawiasowo powiedziawszy, «Goniec Wielkopolski» z niewytłomaczoną i zagadkową

występował zaciętością, a która, być może dla tego nie znalazła w pow. węgrowskim tego udziału, jaki znalazła zresztą w całym Poznaniu, natchnęła prosta potrzeba pedagogiczna polskich dzieci, pobierających nauki w szkole naszej elementarnej. Odsądzenie języka polskiego od praw języka wykładowego w tej szkole, nie wszędzie nawet przeprowadzony wykład religii w ojczystym języku, na co ministerstwo oświaty w zasadzie zdaje się zgadzać, wszystko to pociąga za sobą w wychowaniu publicznym naszych warstw ludowych, nie do powetowania szkody, tak pod względem naukowym, jak pod względem moralnym. Wspomniana petycja, domagała się w formie skromnej i zmierzającej wprost do celu, naprawy tych niedomagań. Oddana do tak zwanej komisji oświecenia sejmiku pruskiego, spotkała się jednakże, mimo energicznej i umiejętnej obrony deputowanych naszych Zakrzewskiego i ks. d-ra Stablewskiego, z opozycją, cechującą wogóle usposobienie sfer rządowych i niemieckiej opinii publicznej, przeciw jakimkolwiek postulatami polskim. Czy to referent komisji Hangwitz, czy to mający specjalnie w ministerstwie oświaty wydział szkół elementarnych poznańskich, radcy ministeryjni Gosser i Kugler zabierali głos przeciw uwzględnieniu wniosków petycyjnych, a po długich obradach, i mimo przychylnych zdań niektórych członków komisji, jak np. alzarczyka Moslera, nassauczyka Spahna, prof. Petensa z Wrocławia, przepadła petycja poznańska w łonie owej komisji, bez pozostawienia jakiegobądź nadziei, aby w komplecie sejmowym mogła się doczekać lepszego powodzenia... Zauważmy przy tej sposobności, że petycja, o której co dopiero mowa, obejmowała swą treścią tylko szkoły elementarne, chociaż słuszenie byłaby mogła rozszerzyć swe ostateczne postulaty i na wyższe zakłady naukowe w Poznaniu, gdzie młodzież szkolna, przez usunięcie języka wykładowego polskiego, nie mniej szkodzi, a gdzie obecny system wydał według dat statystycznych, bardzo już smutne następstwa. Wymownym pod tym względem jest przykład poznańskiego gimnazjum św. Maryi Magdaleny, które jeszcze w r. 1873, liczyło przeszło 600 uczniów, 22 nauczycieli polskich, gdy tymczasem dzisiaj liczy uczniów polaków więcej niewiele nad trzystu, nauczycieli zaś polaków zaledwie sześciu. Resztę porożysła do innych prowincji monarchii pruskiej; wakanse, powstające w tym najdawniejszym i najgłośniejszym zakładzie naukowym Poznańskiego przez śmierć, zapełniają samymi tylko nauczycielami niemieckimi; szczupła liczba zatrudnionych tu jeszcze nauczycieli polskich, znajduje się, jak Niemcy mówić zwykli, «na etacie wymarcia», *auf dem Aussterbecut*.

Jeżeli w powyższy sposób interes nasz, czy to ekonomiczny, czy wychowania publicznego, znalazł swe miejsce na widowni parlamentarnej berlińskiej, zobaczmy z kolei rzeczy, jak się na niej przedstawił przeznaczony nam właśnie ustęp dyskusji nad etatem sprawiedliwości. Pod kilku względami wyszły tu na wierzch dość ciekawe w swoim rodzaju rzeczy, dzięki śmiałości i zaciętemu wystąpieniu dwóch naszych reprezentantów, Kantaka i ks. d-ra Stablewskiego. Mniejsza już o owo systematyczne pomijanie kandydatów polskich na urzędy sędziowskie w w. Ks. poznańskim; mniejsza, że kandydaci ci, nie mogąc mieć pretensji do podobnych stanowisk, są zmuszeni zwracać się do adwokatury; mniejsza, że nawet nie ma ani dostatecznej liczby, ani dość wykwalifikowanych tłumaczy; mniejsza, że nawet nie ma na urzędzie dyrektora sądów ziemskich w Ks. Poznańskim, ani jednego polaka, bo to wszystko już rzeczy stare i aż nazbyt dobrze znane, jakkolwiek zostały przypomniane izbie i ten raz przez obu mówców polskich. Cóż natomiast powiedzieć na następujący, przytoczony przez ks. Stablewskiego wypadek. Przed kilku miesiącami, odbywały się w mieście Międzyrzeczu, tuż nad granicą brandenburską, posiedzenia sądów przysięgłych. Po za salą sądową, w restauracji sądowej, zawiązują z sobą roz-

mowę polską pewien sędzia przysięgły polak, z tak zwanym referendaryuszem, czyli kandydatem stanu prawniczego, również polakiem, w języku polskim. Na to odzywa się do nich, znajdujący się podobnie w restauracji, przewodniczący sądów przysięgłych, radca sądu ziemskiego, nazwiskiem Schmidt — z admonicą, «że w lokalu sądowym niemieckim tylko po niemiecku mówić wolno». Na zanieśione wskutek tego zażalenie, odpowiedział naczelny prezes sądu nadziemskiego poznańskiego, von Kunowski, że nie widzi powodu żadnej rektyfikacji p. Schmidta, minister zaś sprawiedliwości d-r Friedberg oświadczył natomiast, że postępowanie jego wobec sędziego przysięgłego, nad którym żadnej dyscyplinarnej władzy nie ma, stosowne nie było, skoro, co się dotyczy będącego na służbie referendaryusza, procedura jego nie może podlegać żadnemu zarzutowi... Zdaje się, że to fakt, charakteryzujący dość wyraźnie usposobienie naszego urzędnictwa sądowego, względem żywiołu polskiego, gdyby go nie charakteryzowały jeszcze wyraźniej szczegóły z innej strony, opowiedziane z trybuny sejmowej również przez pp. Kantaka i ks. Stablewskiego. Szczegóły te dotyczą traktowania więźniów politycznych i redaktorów polskich, odsiadujących swe ciężkie i długie częstokroć kary za wykroczenia prasowe, które w Poznaniu podlegają nierównie surowszej ocenie, aniżeli się to dzieje w Berlinie i prowincjach niemieckich monarchii pruskiej. Więzienia i nadzór nad nimi, podlegają według przepisów nowej ordynacji karnej, prokuratoryom, które w obrębie dawniejszych instrukcyj z r. 1875, mają pod tym względem dyskretyonalną nieledwie władzę. Ostatniemi czasy odsiadawali w więzieniu poznańskim kary za przestępstwa prasowe: nakładca «Dzien. Pozn.» d-r Władysław Lebiński i redaktor odpowiedzialny tegoż pisma, Stawiński; dalej redaktor «Kur. Pozn.» Gruszczyński, redaktor «Wielkopola» Tuczynski, nieznany nam z nazwiska redaktor odpowiedzialny «Gońca Wielkopolskiego», wreszcie znany pisarz ludowy Józef Chociszewski. Pod zastrzeżeniem wszelkiej rektyfikacji, jeżeli ich informacje nie miały być dokładnymi, przedstawiali obaj wspomniani deputaci nasi los owych skazanych w smutnych bardzo barwach, mianowicie dotyczyło się to wypuszczonego w tych dniach właśnie na wolność Józefa Chociszewskiego. Przymusowa praca, mianowicie «lepiania paczek papierowych» (*Dütchenkleben*), dzielenie celi więziennej z pospolitymi zbrodniarzami, więzienna strawa z obowiązkiem tych i owych, przynajmniej z pośród skazanych, przynoszenie jej sobie własnoręcznie ze wspólnego kotła, otóż mniej więcej szczegóły, z jakimi obaj nasi reprezentanci w izbie wystąpili, których prawdę częściowo minister sprawiedliwości przyznał, które nadto przyrzekł poddać bliższej kontroli i rozbiorowi. Wrazie, jeżeli to przyrzeczenie będzie spełnione, niema naturalnie powodu zaliczyć się na postępowanie naczelnej instancji zarządu sprawiedliwości. Co natomiast w ciągu dyskusji nad smutną tą sprawą słuszenie raziło, to zachowanie się «liberalnych», czy «wolnomyślnych» żywiołów izby, które nie tylko nie zdobyły się ze swej strony ani na jedno słowo uwagi, wobec traktowania, jakie spotyka przestępców politycznych i prasowych, ale które, co więcej, «objawiały wesołość», gdy minister sprawiedliwości opowiadał, jak niektórzy z tego rodzaju przestępców «oświadczała protokolarnie gotowość zatrudniania się *mit dem Dütchenkleben*». Śmiech ten w obecnym przypadku jest zaiste szczególnie charakterystycznym i daje niegorsze wyobrażenie o usposobieniu, jakie względem nas, choćby nawet w tych stosunkach najmniej przeciw nam interesowanych sferach panuje...

Co się dotyczy spraw i rzeczy miejscowych, uzupełnia mozaikę przytoczonych powyżej szczegółów fakt skazania młodego księcia Zdzisława Czartoryskiego z Sielca przez izbę karną sądu ziemskiego we Lwowie na sześciomiesięczną karę więzienia za dwie mowy: jedną wygłoszoną niedawno temu w czeskiej Pradze na jubileuszowym obcho-

dzie towarzystwa naukowego czeskiego. Prokuratorya wraz z wyrokującą instancją dopatrzyły się w obu mowach (jak treść i brzmienie drugiej mogły się dostać do wiadomości władz pruskich, trudno nam odgadnąć) przestępstwa podżegania polaków przeciw Niemcom. Dzienniki niemieckie, zdając sprawę z tej czynności sądowej, nie omieszkują kłaść pewnego szczególnego nacisku na okoliczność, że obżalowany wygłosił obie mowy, przebrany w świetny strój polski. Co ten dodatek znaczy, a czyby miał stanowić okoliczność obciążającą przestępstwo, nie wiemy i nie przypuszczamy, zwłaszcza, że nie znamy w prawodawstwie pruskim przepisu, któryby zabraniał noszenia jakiegobądź, byle nie obrażającego przyzwoitości publicznej ubrania.

Zresztą niewiele u nas na miejscu nowego. Przypadające, jak zawsze, w porze postnej walne zebrania rozlicznych naszych towarzystw i instytucji, nie odbyły się jeszcze dotąd i zapowiedziane są na pierwszą połowę miesiąca marca. Najważniejszym, jak na naszą szczupłą widownię faktem politycznym jest zwołanie sejmiku prowincjonalnego w. Księstwa poznańskiego na dzień 12 kwietnia. Wprawdzie stanowią już większość w tym sejmie, wręcz inaczej, jak to bywało za lat dawniejszych, niemieccy reprezentanci. Mimo to jednakże i mimo, że sejmiki prowincjonalne nie mają politycznego znaczenia, jest to pole, które wyzyskane umiejętnie, przedstawiałoby dla nas widoki pewnych prowincjonalnego zakresu korzyści. Znajdujący się w łonie tak zwanej «stanowej reprezentacji» żywioł niemiecki, zna miejscowe potrzeby i stosunki, a nie jest jeszcze najgorzej dla nas usposobiony; prawo zaś organiczne o sejmie prowincjonalnym poznańskim z dnia 27 marca 1824 r. daje w jednym ze swych artykułów wszelką możność odnoszenia się bezpośrednio do tronu ze wszystkimi potrzebami, dotyczącymi dobra prowincji. Przepis podobny otwiera tedy bardzo szerokie i pożądane pole dla wszelkiej szczerzej i umiejętnej inicjatywy. Wspomniałszy o większości niemieckiej w sejmie prowincjonalnym poznańskim, przestrzegamy równocześnie czytelników przeciw przypuszczeniu, jakoby stosunek podobny w łonie tejże instytucji miał być obrazem liczebnego stosunku obu narodowości w w. Księstwie poznańskim. Tak nie jest, jak to już zresztą kilkakrotnie staraliśmy się wyjaśnić naszym czytelnikom, a najlepszym dowodem, że się żywioł polski nie cofa liczebnie, niechaj pozostanie fakt, że w czasie wyborów do parlamentu niemieckiego w roku 1881 oddano głosów polskich 194,000, gdy tymczasem w r. 1884 oddano ich 206,000, a więc o 6 1/5% więcej w ciągu trzech lat tylko.

J.

Warszawa, 22 lutego.

Czarna godzina. Historia kaganawu. Modrzejowska, teatr i krytyka. Odczyty Brandesa i moje nad nimi medytacje. Działalność Towarzystwa sztuk pięknych i obraz Brozika.

Ciężkie położenie właścicieli folwarków w całym kraju, w Warszawie stagnacja przemysłowa, którą wiosna ma jeszcze zaostreć, tu i tam kradzieże i rozboje, oto grunt na jakim żyjemy. Cło na produktach rolne ze strony Niemiec i w perspektywie cholera, oto oświecenie krajobrazu. Kłopoty w myślach, pesymizm w uczuciach, a zamiast jakichkolwiek pragnień — smutne przewidywania, oto stan opinii publicznej. Słowem, jest tak źle, ale tak źle, że aż w serce wstępuje otucha, przynajmniej w moje. Może to tylko reakcja wyobraźni przeciw rzeczywistym warunkom, ale — może i skutek wiary w powszechne prawo rytmu, które każe pamiętać, że: po latach głodnych następują lata obfite, po wojnie spokój, po smutku radość i tak dalej. Im fala pewnych wypadków wyżej się wznosi, im jej przyrost jest niezwykleszy, tem zasadniejsza nadzieja, że rychło nastąpi przesilenie. Trzeba tylko mieć pewien zasób energii odpornej, ażeby przetrwać najgorsze czasy z myślą o lepszych. I, o ile się da, bez szkody dla interesów realnych, odbiegać od teraźniejszości; co za-

pewne robi każdy, lubo nie w jednakowo dobry sposób.

Przez cały karnawał w Warszawie, ci, którzy mieli trochę grosza, bawili się wybornie; dawno nie pamiętam takiego mnóstwa wieczorków, wieczorów, balów i maskarad, takiego rozrywania muzykantów. Nie trzeba jednak wyobrażać sobie, że z zabawą łączył się zbytek. Modystki i kupcy win, restauratorowie i cukiernicy, nie porobili świetnych interesów, ponieważ większa część zabaw była składową i bardziej odznaczoną się huczną muzyką, albo rześmistem oświetleniem, aniżeli kosztownością strojów, albo pokarmów. Przeciętny śmiertelnik mógł zmęczyć się jak koń piwowski, spotnieć jak w łaźni, niewyspać całą noc, zjeść kolacyjkę za 3 do 5 rubli, i jeszcze coś z tego okroiło się ubogim. Nogi szalały, ale przedrażnione mózgi wypoczęły.

Prócz tańca i maskaradowych intryg, nie brakło i innych lekarstw, nie pozwalających opinii publicznej utonąć w bagnisku kłopotów. Przedewszystkiem mieliśmy teatr, w którym przez sześć tygodni występowała Modrzejowska, za każdym powrotem z zagranicy budząca większy entuzjazm.

Modrzejowską bez żadnej przesady można zaliczyć do najpiękniejszych kobiet: posągowe rysy, prześliczne oczy, wspaniała i pełna wdzięku postawa, głos słodki a drażniący, wykwinny smak w ubraniu, ruchy których niepodobna opisać, oto szkic artystki. Proszę tych superlatywów nie uważać za wykrzykniki oczarowanego dziennikarza, wcale nie. Na Modrzejowską patrzę (wybaczenie porównanie), jak na mechanizm do wywoływania wrażeń scenicznych i z tego stanowiska przyznać muszę, że jest to arcy-mechanizm. Dodajmy do niego niepospolitą inteligencję, wrażliwość i współczucie, a zrozumiemy, że taka artystka może głęboko sięgać w życie i przedstawiać je za pomocą pełnych rysów, jakich ono najczęściej nie posiada.

Gra Modrzejowskiej wogóle jest spokojna. Nie znaczy to, ażeby nie wypowiadała każdego uczucia, nie wyzyskiwała każdej sposobności targnięcia widza za serce, ale, że nigdy niema w niej gwałtu. Krzyk jest bardzo rzadkiem zjawiskiem, lecz, gdy się odezwie, mrozi widza, albo mu ły wyciska. Zdaje się, że cały sekret Modrzejowskiej polega na starem jak świat prawie estetycznem: jedność w różnaitości, miara w sile... Gdy np. Odetta naznacza kochankowi schadzke, gdy wypędzona opuszcza dom, gdy w sali karcjarzkiej marzy o przeszłości, albo dzieśiatemu z rzędu kochankowi wyrzuca oszustwo, gdy w rozmowie pastwi się nad mężem, albo, gdy w ostatnim akcie zęga córkę, w tych wszystkich scenach widzimy niezmiernie różne sytuacje i uczucia, ale zawsze ten sam charakter. I jeszcze nie koniec: każde bowiem zdanie w ciągu sztuki Modrzejowska wypowiada nie tylko wyrazami (które są dziełem autora), ale modulacją głosu, fizyonomją, ruchem rąk i całej postawy. Słowem, gra, ciągle gra, pełnemi akordami na wszystkich klawiszach, jakie do wypowiadania uczuć posiada ludzki organizm.

Jest naturalne, że taką artystką zachwycają się widzowie i krytycy, i że w dalszym ciągu już, zgodnie z naszym temperamentem tracą miarę. Zaraz po pierwszych występach Modrzejowskiej, słownik pochwał został wyczerpany: wyrazy «wielka», «genjalna», zresztą słuszne, latały jak kartace. No — ale co potem? Rozumie się, był tylko jeden sposób: gdy już zabraknie blasków do mocniejszego oświetlenia bohaterki, trzeba z konieczności rzucić trochę sepi na jej otoczenie. Nie obyło się więc bez melancholijnych porównań Modrzejowskiej z innemi artystkami, co znowu wywołało kwasy i gorzkie repliki. Oto próbka: «Cały skład dramatu naszego, który bez żadnych gwiazd potrafi zapracować większą połowę funduszu koniecznych na utrzymanie teatrów, został potraktowany przez krytyka X. X. z bezprzykładnem lekceważeniem. A jednak każdy zdolny i sumienny aktor, jest przecie użyteczniejszym dla sceny, aniżeli przejeżdżna wielkość, która, w przeciągu kilku

tygodni, wyciągnie z publiczności 8 do 9 tysięcy rubli, nasłucha się komplementów i pojedzie sobie, zostawiając swoją sztukę na pożegnanie... piękne frazesy i ładne uśmieszki». «Ze Modrzejowska jest znakomitą, godną wielkich pochwał aktorką, na to zgoda, zgoda i jeszcze raz zgoda. Ale czy jej działalność obecna, przelotna, chwilowa, przynosi głębszą i trwałą korzyść teatrowi? to wielkie pytanie».

Ze Modrzejowska swoją «stałą» działalność w naszym teatrze musiała zamienić na «chwilową i przelotną» i że na czysto wygrała, stawiając się «przejeżdżną znakomitością», o tem wie każdy, kto znał jej ówczesne stosunki do teatru, krytyki i publiczności. Opuściła scenę warszawską, bo... lekarze kazali jej to zrobić i zrobiła dobrze, bo w nowym otoczeniu rozwijał się jej talent. Jeżeli zaś obecne jej występy nie przyniosą «głębszej korzyści» scenie, to już wina Modrzejowskiej. Wszak ona nie tylko grała widzom, ale jeszcze wskazywała swoim kolegom-artystom: jak należy grać, ażeby zdobyć pochwały? jak należy pracować i być cierpliwym, ażeby zdobyć tytuł mistrzyni. W naszym teatrze są zdolni artyści i artystki, mężczyźni i kobiety z inteligencją i temperamentem, którzy i które mogą dojść do znakomitych rezultatów, ale, ażeby doszli, muszą jeszcze odbywać studia; gdy zdarzy się sposobność, muszą zapanować nad temperamentem, a nadewszystko uczyć się nie tylko sztuk, ale i tak oschlej rzeczy, jak na przykład psychologia albo fizyonomika. Zatem rozpaczaj, a tem mniej gniewaj się niema powodu; droga do sławy otwarta, ale trzeba iść nią i posuwać się cierpliwie, nie gardząc wskazówkami tych, którzy ją już przeszli. Trzeba zresztą pamiętać, że najostrejsza krytyka lepsza jest od pochlebstwa, bo pochlebstwo szkodzi, przesadzając zalety, a krytyka uczy, nawet wówczas, gdy przesadza wady.

Drugim faktem, który ożywił opinię publiczną był przyjazd Brandesa i jego odczyty. Brandes ma lat czterdzieści kilka; jestto szczupły szatyn z ciemnym zarostem, niewysokim czołem i brodą w tył cofniętą. Całość fizyognomji nieładna, ale interesująca, ruchy nerwowe, zachowanie się burzowskie, a czasem gburowate. Kiedy mówiąć improwizuje, jest cały w ruchu: odsuwa krzesło, kręci się, chwytą w ręce małe przedmioty, fizyonomja ożywia mu się niesłychanie, oczy błyszcą, słowem przypomina panterę, zamkniętą w klatce. Ale głos jest spokojny, a bieg myśli jasny, logiczny i pełen niespodzianek, co na tle niesfornej mimiki robi imponujące wrażenie. Czujesz, że to jest wielki mówca. W towarzystwie Brandesa przedewszystkiem garnie się do kobiet; w rozmowie jest dowcipny i naturalny, ale często źle wychowany. Mówią na przykład, że którąś z pańien głąkał po wydekoltowanych ramionach, inną wziął za brodę, a na wieczorze u hr. P. jednej z dam wyłożył *stante pede* tak osobliwe teorie polityczne, że obrażona odwróciła się od niego. Między naszymi mężczyznami, którzy mówią o czemkolwiek stają na wysokich szczytach, mocno odbijał Brandes prosty w myślach i mowie, ciekawie było słyszeć przy dyskusjach albo toastach, jak nasi najpozytywniejsi pozytywiści nieustannie wzlatują pod obłoki i jak Brandes ani na chwilę nie opuszcza realnego gruntu. Ale z kobietami z temi, które jego szukały i z temi, których sam szukał, nie zawsze umiał być grzecznym.

Brandes wypowiedział trzy odczyty na dochód Towarzystwa dobroczynności, jeden o duchu literatury skandynawskiej w XIX wieku, dwa o romantyzmie we Francji. Oba te całkiem różne tematy posiadały wspólną cechę. Literatura niema epoki zastoju, albo przyboru, toczy się drogą już wytkniętą, albo otwiera sobie nowe kierunki; otóż Brandes przedstawił owe zjawisko przyboru i wytworzenia się nowego kierunku, z jednej strony w literaturze skandynawskiej, z drugiej we francuskiej. Romantyzm we Francji był jakby reakcją przeciw wszechwładnym prądom ekonomicznym i mieszczańskim w społeczeństwie. Zwrócił się do natury, podniósł

kobietę, dziecko i lud, swoje poglądy i uczucia wypowiadał szczerze, wreszcie odnowił język. Stworzyła gogarska młodzież, czującą w sobie geniusz i instynkt bohatera; nienawidzili go pisarze konwenansowi i wszelkiego rodzaju karyerowicze. Romantyzm zwyciężył ich bez trudu, odżywił literaturę francuską i zrównał z literaturą niemiecką i angielską, które ją wyprzedziły w końcu zeszłego i na początku bieżącego wieku. Nowatorstwo wyszło na dobre społeczeństwu.

Położenie Danji było gorsze aniżeli Francji. Nieliczny ten naród dawno już zadnych nie odnosił tryumfów, ale sam natomiast ulegał klęskom i uciskom politycznym. To też jego literatura w początkach wieku bieżącego, oderwała się od życia i stworzyła sobie królestwo nie z tego świata. Królestwo, gdzie uważano się za naród umęczony i wybrany, gardzono pracą i wiedzą, wiercono w cudowną siłę geniuszu, który spada na jednostki przypadkiem, jak wielka wygrana; wreszcie zatapiało się w rozpamiętywaniu dzieł przodków. Przy takiej literaturze życie umysłowe Skandynawji powoli stygło; kto zaś je chciał rozbudzić jakimś nową ideą, był ogłoszony za zdrajcę kraju. Dopiero klęski wojenne w r. 1864 wstrząsnęły narodem, a lubo partya konserwatywna ograniczyła się na wniesieniu ich pod rubrykę niesprawiedliwości, znaleźli się jednak ludzie nowi, którzy zapytali: gdzie jest źródło nieszczęścia? Znaleźli je w zastoi umysłowym swojej ojczyzny, więc poczęli pracować nad szczepieniem nowych poglądów. Walka była ciężka; silni bowiem liczbą i stanowiskiem konserwatyści, odsadzili nowatorów od czci i wiary, a nawet wyganiałi z kraju. Ale ponieważ lud oddawna był uwłaszczony i istniało w narodzie chłopstwo, przychodzące do świadomości, na niem więc oparli się reformatorowie i ostatecznie wywołali nowy ruch umysłowy w kraju. Na czem polegały wyklinane i za zdradę kraju poczytywane herezye? Oto nowatorowie utrzymywali, że w rozwoju narodowym nie trzeba czekać na los szczęścia, ale pracować: kształcić lud i uczyć się tego, co inni oddawna umieją; że nie należy ślepo pilnować się tradycyi, a gardzić obcymi, ale wyrzucić z tradycyi wszystko co jest złem, a brać od obcych wszystko co jest u nich dobrem; że trzeba walczyć z przesądami w umysłach i obyczajach, bo przesady krepują rozwój narodowego ducha; narazie tworząc, trzeba nie komponować, ale obserwować. Słuchając tego, dziwić się można, że prawdy tak jasne i patryotyczne, nietylko nie zostały zrozumiane, ale owszem, odepchnięte i zmieszane z błotem. Szczęściem, w końcu zwyciężyły, — a jaki rezultat? Oto ten — mówi Brandes — że literatura skandynawska, niedawno czczą i martwą, jest dziś treściwszą, żywotniejszą i bardziej wpływową, aniżeli... literatura niemiecka. Wyznaje, że odczyt o literaturze skandynawskiej zrobił na mnie głębokie wrażenie. Przypomniałem sobie inne społeczeństwo, które także doznaje wielkich klęsk, gdzie także ruch umysłowy jest nader wąty, gdzie także tradycja jest tarczą, za którą chowa się wszelaka apatia i ospałość. Przypomniałem sobie, że onego czasu ś. p. Koźmian nazywał Mickiewicza grubjaninem, demoralizatorem, odstępcą tradycyi i zdrajcą kraju, i że później te same epitety stosowały się do rozmaitych innych ludzi, których całą winą było to, że w społeczeństwo chcieli wlać nowe życie. Przypomniałem sobie, że i u nas, jak w Danji, po roku 1864 urodziła się partya reformy literackiej, że przez całe lata walczyła i... I po latach wzięliśmy się do powieści historycznej!..

Pobył Brandesa przypadł w chwili, kiedy partya zastoju tryumfuje u nas na całej linii, i kiedy, co prawda, twarde okoliczności zewnętrzne usposabiają ogół do snu, gwałtem narzucają go umysłom. To też znakomity odczyt nie znalazł właściwego echa w naszej prasie. Kilka pism przyjęło Brandesa z uniesieniem jako postępowca, kilka innych z chłodną grzecznością, znowu jako postępowca, ale były i takie, które nazwały go «młodą izraelitą», albo krócej —

«zydkiem», co, urodziwszy się w Danji, oburzył na siebie klasy, «kochające wiarę i tradycję». Obecnie słówko «żydek», ciska się z obozu postępowego do konserwatywnego i odwrotnie. Ale o tem, w jakibym sposobie żyć usypiające życie w społeczeństwie, nikt nie myśli. «Starzy» — skostniałi, «młodzi» — starzeją się, a nowych sił nie widać; ten zaś brak uważam za gorsze nieszczęście, aniżeli wszystkie konkurencje amerykańskie, cła niemieckie, cholera i t. d.

Nareszcie i nasze Towarzystwo zachęty sztuk pięknych pod nową dyrekcją zaczyna się więcej ruszać. Obecnie przyjęło ono za zasadę nieograniczać się na wystawianiu dzieł polskich malarzy, ale sprowadzać i obce znakomitsze utwory. Rezultatem tej decyzji jest wystawienie obrazu czechy Brozika, p. t. «Hus przed sądem».

Jest to ogromne płótno, na którym mieści się kilkanaście figur naturalnej wielkości i na pierwszy rzut oka robi przyjemne wrażenie. Dobra perspektywa, dobrze malowane materiały, jak marmur, jedwab, aksamit, wyraźne i charakterystyczne fizjonomie, oto jego zalety, uwydatniające się na pierwszym planie, dalej bowiem wszystko jest zanurzone w cieniu. Wada, jeżeli nie myślę się, jest to, że autor nie wyzyskał sytuacji. W sądzie Husa była chwila, kiedy biskup czytający mu wyrok rzekł: «Kościół się od ciebie odłącza, ciało twoje oddaje władzy świeckiej, a duszę diabłu». Hus zaś odpowiedział: «Duszę oddaje Jezusowi, Panu memu». Otóż dwie figury: biskupa i Husa odpowiadają tej chwili. Hus wygląda jak natchniony męczennik, biskup przypomina Arbueza z Kaulbachowskiej «Inkwizycji». Ale po innych figurach obrazu nie widać, że w tej chwili padły wyrazy, skazujące na śmierć człowieka, i jeszcze tak interesującego w owych czasach. Świadczenie wyroku wygląda raczej tak, jakby dopiero przysłuchiwali się dysputę o kwestyach teologicznych. Może autor chciał przedstawić tylko dysputę, w takim razie przedstawił ją dobrze, ale z dziejów Husa przed sądem, wybrał moment nieciekawym.

Bolesław Prus.

Białystok, 4 lutego.

Chylący się ku upadkowi przemysł wełniany. Działalność rocznicowa instytucji dobroczynności. Sprawy bieżące.

Najgłówniejsze źródło naszej zamożności przemysłowej, przemysł wełniany, z roku na rok upada coraz bardziej. Świadczą o tem daty, jakie znajdujemy w roczniku grodzieńskiego komitetu statystycznego na rok bieżący. Porównawczo daty te tak się przedstawiają:

Fabryk sukna i kortów w gub. grodz. było:

W roku.	Fabryk.	Przeciętna prod. roczna rs.
Sukna.		
1877	69	24,891
1880	52	19,404
1883	35	18,554
Kortów.		
1877	30	58,952
1880	49	55,522
1883	67	47,830
Sukna i kortów.		
1877	44	40,189
1880	66	32,178
1883	78	28,643

Z cyfr powyższych widzimy, że zarówno ilość fabryk, jak też i ich produkcja zmniejszają się rokrocznie znacznie; co zaś do kortowni i fabryk, wyrabiających jednocześnie i sukna i korty, to wraz z nieproporcjonalnym i popytowi na odnośne wyroby bynajmniej nieodpowiadającym zwiększaniem się ilości takowych, ich przeciętna produkcja roczna zmierza jakby ku przesileniu, którego przedsmak, pod postacią bankructw i dłuższego lub krótszego zastoju daje się nam już uczuwać potroszę co roku.

Mamy przed sobą sprawozdania o zeszłorocznej działalności dwóch na naszym widnokręgu pozostałych towarzystw: dobroczynności i pomocy dla uczniów. Egzystują-

ce bowiem od roku 1881 stowarzyszenie spożywcze «Oszczędność», z początkiem bieżącego roku, dla braku poparcia, przed miesiącem istnieć przestało; projektowane zaś w roku zeszłym towarzystwo lekarskie, jakoś doczekać się zatwierdzenia dotychczas nie może. Posiadamy więc w Białymstoku obecnie dwa tylko, ciche filantropijne niosące towarzystwa.

Z tego co posiadamy jeszcze, rzucmy najpierw okiem na najstarsze, bo od r. 1855 istniejące towarzystwo dobroczynności. Trzydzieści lat istnienia, a poparcie przez szerszy ogół prawie żadne, rzecz to istotnie zastanowienia godna dla tych, co znają zasobność wyższych sfer tutejszego społeczeństwa z jednej strony, a oplakaną dolę klasy robotniczej ze strony drugiej. W czemże tkwi przyczyna niepowodzeń towarzystwa? Niekoniecznie w braku ofiarności tutejszego ogółu. Główną, a może nawet jedyną przyczyną zjawiska, jest jego w ostatnich czasach ociężałość, zawarowana zresztą po części przepisami ustawy z przed 30 lat, nieodpowiadającymi już dzisiejszym wymaganiom i potrzebom. Zarząd tedy, na czele którego z dniem 1 stycznia b. r. staje, jako prezes, znana ze swej energii, pani generałowa Rychter, koniecznie postarać się musi o rozszerzenie podstaw działalności towarzystwa i o urozmaicenie sposobów operacyjnych; inaczej bowiem nie zdola otrząsnąć się z apatii, przygnębiającej towarzystwo. W roku sprawozdawczym 1884, dobroczynność liczyła tylko 63 członków, to jest w porównaniu z rokiem naprzykład 1882 — mniej o 9 członków. Dochód też towarzystwa, wynoszący w roku zeszłym, ogółem 4,280 rs., mniejszym był od dochodu z roku 1882 o trzysta prawie rubli, a od dochodu z roku 1880 o całych trzy tysiące rubli. Gdy przeto w tym ostatnim roku na utrzymanie 24 starców i kalek, 10 dzieci płci obojga, trzech uczniów, i opłatę wpisowego za jednego z nich oraz jedną dziewczynkę, tudzież na wsparcie okazane ogółem 34 biednym osobom, wydano 6,316 rubli, w roku ubiegłym działalność towarzystwa ograniczyła się do utrzymania 25 starych kobiet i 11 sierot, na co użyto 4,220 rubli, 90 zaś rubli tylko poszło na wsparcie osobie, wstydzącej się zebrać. Stopniowe to zmniejszanie się ilości członków i dochodu towarzystwa, wobec okoliczności, że wynoszący do niedawna 2,00 rs. kapitał żelazny zmniejszył się do połowy, wymaga stanowczo reform i spotęgowania energii towarzystwa.

Inaczej nieco rzecz się ma z towarzystwem pomocy dla uczniów białostockiej szkoły realnej. Uorganizowane w r. 1881, już zaraz, w pierwszym zaledwie roku swego istnienia, pozyskało 2 członków honorowych, wnoszących jednorazowo po 100 rs., oraz 98 członków zwyczajnych, płacących po 5 rs. rocznie; dochód towarzystwa po dzień 1 stycznia 1883 r. wyniósł 1,043 r., użyto zaś na pomoce dla uczniów, w ten lub inny sposób, stosownie do ustawy, 744 ruble. W następnym 1883 roku, liczba członków honorowych zwiększyła się o dwóch jeszcze, członków rzeczywistych liczono 116, dochód towarzystwa wyniósł rs. 1,268, rozchód zaś 1,114 rs. W roku nareszcie sprawozdawczym, to jest po dzień 1/1 stycznia b. r., aczkolwiek ilość członków honorowych nie powiększyła się zgola, członków rzeczywistych liczono już 132. Do kasy towarzystwa, prezesem którego jest oddawna dyrektor szkoły p. Witte, wice-prezesem p. Malinowski, kasyerem p. W. Moniuszko (członkowie pp. Chadotow, Chwoles, Grygorjew, Pinogel, Pawłowski, Wilbuszewicz i Wołkowyski), wpłynęło w roku zeszłym, łącznie z remanentem z roku 1883, — 1,664 rs. Na sumę tę złożyło się, oprócz wkładek od członków: dochód z jedynego w przeciągu całego roku na rzecz towarzystwa uorganizowanego przedstawienia publicznego (był to teatr amatorski) 156 rs., procenty od kapitału obrotowego, reszta z doraźnych ofiar (jak np. od p. M. Gordona rubli 60). Pieniędźmi temi zarząd towarzystwa rozporządził się w sposób następujący: Wydano subsydium 6 byłym uczniom tutejszej szkoły realnej, udającym się dla dalszego kształ-

cenia się do wyższych zakładów naukowych, rs. 170; za 62 uczniów szkoły opłacono w ilości 1,033 rs. wpisowych, oraz 18 rs. i kop. 15 na rzeczy kancelaryjne. Razem tedy w roku ubiegłym wydatkowano 1,221 rs. kop. 15; pozostałe zaś 443 rs. użyto jako kapitał obrotowy na rok bieżący.

Wspomnę przy sposobności o paru świeższych nowinach z naszego świata. Pierwsze miejsce należy się tu oczywiście koncertowi amatorskiemu w dniu 9 stycznia na rzecz towarzystwa pomocy dla uczniów, który, równie jak bal publiczny, urządzony w d. 28 stycznia z inicjatywy pani Rychter, na rzecz towarzystwa dobroczynności, udał się świetnie, zwrócił tu także na siebie pewną uwagę. Z innych faktów bieżącej doby zanotuję jeszcze mniemany rabunek kasy kolejowej; dzięki energii i sprytowi przybyłego z Petersburga w tym celu agenta śledczego, okazało się, że była to tylko prosta farsa, której sprawca już się podobno znalazł, i tylko pieniędzy w ilości 5,287 rubli dotąd jeszcze nie odszukano. Dalej wspomnieć mi tu wypada, iż w tych dniach, kupiec tutejszy, p. Pietrow podległ karze pieniężnej za przybijanie polskich stemplów firmowych do torebek i prowadzenie swych ksiąg rachunkowych w języku niemurzędowym, oraz, że w radzie miejskiej agitował się był niedawno projekt ukonstytuowania w mieście naszym banku polskiego, i lubo na chwilę przestano o tem mówić głośniej, to jednak projekt podniesionym być może, czem się chyba białostoczanie ani tak bardzo smucić ani weselić nie mają potrzeby, pomnąc na skopińską, orłowską i inne katastrofy. Nareszcie zaznaczę, że awangarda «podriadczyków» i robotników wielkorosyan, mających budować świeżo zatwierdzoną, a tak dla guberni grodzieńskiej ważne znaczenie mającej kolej żelazną białostocko baranowicką, już do nas tu z witebskiej gub. po większej części przybyła i do robót przygotowawczych z energią się zabrała.

Fr. Gliński.

Kijów, 14 lutego.

Cisza kontraktowa. Upadek interesów na rynku cukrowym. Towarzystwo rolnicze, jego szczupła działalność i dobre chęci. Wystawa nasion i maki. Projekt p. Czarnowskiego. Kijowskie miejskie towarzystwo kredytowe debiutuje. Sprawa Doppelmejera — umorzona. Le polonais malgré lui. Zabawy.

Jesteśmy w połowie kontraktów, a więc możemy już mniej więcej zdać sprawę z tego, co się tu robi. Kontraktów w dawniejszym tego słowa znaczeniu, nikt się nie spodziewał wprawdzie, to też zjazd tegoroczny okazał się nielicznym. Podtrzymują się interesy stare, od zawiązywania zaś nowych każdy się wstrzymuje, już dla braku pieniędzy, już to z powodu ogólnego a wyraźnego zastoju. Transakcyj majątkowych nie zawiera się zupełnie, umowy dzierżawne nie przychodzą do skutku, pomimo licznych propozycji, ponieważ dzierżawcy obawiają się dawnych przeszłorocznych cen za ziemię, ci zaś, dzierżawy których ekspirują w tym roku, proponują nawet mniejszą cenę, i właściciele w wielu wypadkach muszą się zgadzać, byle nie brać majątku na własną rękę. Umów na zboże nie zawarto żadnych. Na rynku cukrowym panuje niezmacona cisza; chociaż podaż wielka, ale popytu żadnego i ceny na cukier wcale się nie podnoszą. Od dnia 7 do 16 b. m., na rynku cukrowym sprzedano mączki cukrowej w gotowiznie: 20,000 p., wiosenne i letnie miesiące: Moskwa, po 5 rs., 10,000 rs. — zimowe miesiące: stacya Michajłowski chutor, po 4 rs. 50 k. 35,000 p. zim. mies.: st. fast. kolei żel., po 4 rs. 32 1/2 k., termin 6 miesięcy. Przyszłej mączki cukrowej: 16,000 p., jesienne i zimowe miesiące, st. pół-zach. kol. żel. po 4 75 k. termin 6 miesięcy. Taki stan rynku nie może nie wpływać także na zapotrzebowanie udziałów w przedsiębiorstwach. Jakoż rzeczywiście, dotychczas sprzedano tylko niewielką partję udziałów stepanowieckich po 1,400 rs.; nieznaczne zapotrzebowanie było na honorowieckie po 1,500 jaropowieckie — 3,175, strychowieckie — 625, spiczyniec-

kie — 1,550, szpanowskie — 260. Akcyje przemysłowe — zapotrzebowanie 173½ rs.; handlowego banku przemysłowego — sprzedano po 275 rs. Na listy zastawne — ruch słaby. Od tygodnia już codziennie prawie odbywają się zebrania akcyonaryuszów fabryk cukrowych, dla wysłuchania sprawozdania i wyznaczenia dywidendy; ta ostatnia najlepiej wykazuje interesa i stan naszego przemysłu cukrowego; podajemy tu więc wykaz towarzystw, których zebrania już się odbyły i dywidenda wyznaczona. I tak: sokołowieckie tow. cukrowe, wydaje swym akcyonaryuszom 20% (płatne w maju r. b.), stroganowskie 30% (20% — teraz, 10% w październiku), stepanowieckie — 10%, kisielowskie — 11%, tow. «Horodok» — 20% (w r. 1884 wydało 25%); tow. «Jaropowce» 15% (w r. ub. — 30%); tow. kijowskie rafinerijne — 8% (w r. ub. 30%); kalnickie — 20% (w r. ub. 40%); romanowieckie — 15% (w r. ub. — 12, a w 1883 r. — 30%); lewaczowojtowickie — 12% (w r. ub. 20%); turbowskie — 20% (w r. ub. — 30%); spiczynskie — 20% (w r. ub. — 25%). z których 10% wypłaci w listopadzie; krasnosielskie — 12% (w r. ub. 12%); dzuryńskie — 15% (w r. ub. 15%), z których 10% teraz, a 5% na przyszłe kontrakty; strychowieckie — 6% (w r. ub. — 15%); tow. «Lewada» — 22% (w r. ub. 27%), z których 12 teraz, a 10% na przyszłe kontrakty; meherzynińskie — 20% (w r. ub. — 22,8%); czarnomińskie — 10% (w r. ub. — 30%); tow. «Jezierna» — wyznaczy dywidendę dopiero w czerwcu (w r. ub. — 17,6%); towarzystwa dziedoszczyńskie, zagnitkowskie, krasilowskie i «Pobereze» — nie dają w tym roku nic; tow. buturlinskie przystępuje do likwidacji. Jak widzimy, dywidendy roku przeszłego o wiele przewyższają tegoroczne, pomimo znacznego urodzaju buraków w tym roku. Trzeba jeszcze i to zważyć, że niektóre towarzystwa, wydając swym akcyonaryuszom dość znaczną dywidendę, odkładają jednakże wypłaty takowej, widocznie więc nie pochodzą to z rzeczywistego dobrego stanu interesów, lecz rozlicza się na sprzedaż cukru, teraz jeszcze nie sprzedanego. Lub też prawdopodobnie jest to zwykłe dążenie do podniesienia akcyj.

Towarzystwo rolnicze odbyło już pierwsze posiedzenie swoje, na którym wysłuchało sprawozdania z działalności towarzystwa za rok ubiegły. Liczba członków towarzystwa wzrosła w tym roku do 585. Skutki tej działalności towarzystwa wprawdzie nie są tak bardzo znaczne, pomimo bowiem wydawania miesięcznika «Ziemledielje», który już został zawieszony, z powodu braku środków, i tygodniowego dodatku «Listok objawlenij», który jakoś ma więcej powodzenia i wychodzi dotychczas; pomimo urządzenia stacyi nasion i osobnego wydziału dla stręczenia i sprowadzania narzędzi rolniczych — innych skutków nie widzimy ze sprawozdania, co prawda, nie z winy towarzystwa, któremu energii i dobrych chęci pod żadnym względem odmówić nie można. Wiele starań za to podjęto było w roku ubiegłym u władz odnosnych, chociaż oczekiwane wyniki tych starań, jakkolwiek mogłyby się bardzo przyczynić do rozwoju rolnictwa naszego, dotychczas jednak nie stały się ciałem. Towarzystwo wstawiało się: aby cło na narzędzia rolnicze nie było podnoszone; aby wiadomości, dotyczące naszego handlu zbożowego zagranicą, a dostarczane przez konsulów do ministerstwa, komunikowały się towarzystwu rolniczemu; aby w guberni kijowskiej urządzoną była odpowiednia stacya dla ulepszenia rasy koni roboczych; aby zarząd kolei południowo-zachodnich przyczynił się, o ile to od niego zależy, do ułatwienia transportu produktów rolniczych — i inne jeszcze czyniono starania, które, chociaż dotychczas nie zostały uskutecznione, towarzystwo jednak nie traci nadziei, że pożądana uwaga zostanie zwrócona na nie w swoim czasie.

Podczas tegorocznych kontraktów, towarzystwo rolnicze urządziło wystawę nasion i maki, w jakowym celu umyślnie sprowadzone zostały z zagranicy (Europy i Ame-

ryki) rozmaite próbki. Wystawa ma trwać od 13 do 22 b. m.. Do komitetu wystawowego wchodzi: pp. A. Najman, J. Florkowski i O. Glinka. Szczególną uwagę dość licznie uczęszczającej publiczności zwracają na siebie próbki: prosa z kurskiej guberni i maki amerykańskiej, której białosc zdaje się przechodzić w odcień niebieski, gdy tymczasem nasza krajowa, ma odcień żółty; z krajowych zaś, najwięcej zwraca uwagę mąka z gospodarstw p. Józefa Tinchowskiego i Jannarego Sulatyckiego. Wystawa, pod względem ilości wystawionych przedmiotów, bardzo skromna (wejście wprawdzie bezpłatne), ma jednak ważne dla nas znaczenie z innego względu. Mianowicie, próbki ziarna i przygotowanej z nich maki, umyślnie sprowadzone zostały z rozmaitych krajów Europy i Ameryki, a także z guberni kurskiej i samarskiej, tj. z tych miejsc przeważnie, z których mąka coraz bardziej wypiera naszą na rynkach zagranicznych. Produkcya mączna u nas się rozwija dość stale, miejscowe rynki są przepełnione, a odbyty na rynki pozamiejscowe staje się coraz trudniejszym, z powodu silnej konkurencji maki, niezaprzeczenie od naszej lepszej. Potrzeba więc poważnego wyjaśnienia sobie przyczyn tej przewagi, oraz warunków produkcji i obrotu naszych produktów mącznych, nie uszła baczności naszego towarzystwa rolniczego i właśnie w tym celu, prezes tow. ks. Repnin, wzywa pp. właścicieli młynów i wogóle zajmujących się produkcją mączną, aby zjechali się do Kijowa podczas wystawy dla wspólnych narad w tym względzie. Pierwsza taka narada prywatna odbędzie się 18 b. m. u ks. Repnina.

Na pierwszym zebraniu towarzystwa rolniczego, podniesiono także projekt p. Czarnowskiego o urządzeniu przy tow. roln. osobnego wydziału stręczenia kandydatów do zajęć przy gospodarstwach rolniczych lub fabrycznych, oraz wyszukiwania posad dla tych kandydatów. Projekt ten ze wszelkim miarą zasługuje na uwagę, masa bowiem ludzi, szukających zajęcia, zjeżdża się na kontrakty i musi osobiście udawać się do znaczniejszych obywateli (jeden z nich wystawił napis u siebie na drzwiach: «oficyalistów nie przyjmuję i nie wpuszczają») znajomych i nieznajomych i bardzo rzadko z pożądanym skutkiem. Miasto obecnie ogromnie zainteresowane jest dopiero zatwierdzoną ustawą kijowskiego miejskiego towarzystwa kredytowego, dla wydawania zaliczek pod zastaw nieruchomości miejskich. Zarząd miejski, dla pokrycia pierwszych potrzeb i wydatków towarzystwa, asygnował 50,000 rs. Towarzystwo zaczęło funkcjonować, gdy na zastaw będzie przedstawiono nieruchomości na sumę 500,000 rs, według oszacowania. Sprawa p. Doppelmejera, która wciąż jeszcze zaciekawia publiczność naszą, podana została do umorzenia, ponieważ p. D. najzupełniej wytłómaczył się ze stawianych mu zarzutów, co zaś do wyjazdu jego zagranicę, to ten był spowodowany zupełnie osobistymi pobudkami, nie mającymi nic wspólnego z jego działalnością publiczną.

Charakterystyczny precedens wydarzył się obecnie w Kijowie. Oto jeden z członków tutejszego banku ziemskiego p. Duzinkiewicz, niegdyś poddany austriacki i katolik, zaskarżył p. generał-gubernatora kijowskiego do ministerstwa spraw wewnętrznych, o nieprzyznanie go za osobę pochodzenia rosyjskiego, pomimo, iż jest prawosławnym i poddanym rosyjskim. Z ministerstwa nadeszła odpowiedź, że skarga p. D. zostawiona bez skutku, ponieważ na zasadzie prawa, decyzya w kwestyi pochodzenia, wyłącznie zależy od p. jen. gubern. kijowskiego. Z powodu, iż kontrakty przypadły w tym roku podczas wielkiego postu, liczne towarzystwo przyjezdne i miejscowe, nie mogąc urządzać balów z tańcami, zastępuje takowe rantami, na których bawią się przyjemną rozmową i niezbędnym wintem; w wielu też domach urządzają się przedstawienia amatorskie, na których rozmaici rozmaite sztuki i z rozmaitem powodzeniem odegrywają.

M. Trzaska.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Perspektywy wojny. Ich źródło wobec nieporozumień niemiecko-angielskich. Możliwy upadek ministerstwa Gladstona. Nowe państwo. Przewidywanie unji. Nowy gabinet amerykański. Środki przeciwko anarchiściom. Zamianowanie konsula do Korei.

W zeszły poniedziałek w izbie lordów postawiono pytanie, o czego właściwie zależy wojna Anglii z Rosją i czy możliwe bardzo starcie się awanpostów rosyjskich z afgańskimi uważać należy za jej początek? Minister spraw zagranicznych lord Granville odmówił odpowiedzi na tak rdzenne postawienie kwestyi, co tem bardziej zrozumiałe, że w przypadku nawet wojny w Azji, ani rosyjanie, ani Anglicy, nie mogą spotkać się oko w oko wcześniej jak za kilka miesięcy. W każdym razie tydzień miniony był bardzo wojowniczy, a główną walkę wiodły między sobą księgi dyplomatyczne, w których wyjątkowo pojawiły się zwykłe trzymane w sekrecie tajemnice dyplomatyczne. W świeżo wydanej angielskiej «księdze błękitnej» zamieszczono dokumenta, oświadczenia stosunki Niemiec do Anglii z tytułu polityki kolonialnej. Depesza ambasadora angielskiego w Berlinie, Maleta, donosi o rozmowie z ks. Bismarkiem w d. 24 stycznia. Kanclerz niemiecki powoływał się na okólnik, w którym przyznaje wielką wagę dla Niemiec, polityki kolonialnej i jednocześnie przyjaznych stosunków z Anglią. Ta ostatnia mogłaby oddać Niemcom ważne przysługi, gdyby tylko zyczyla sobie popierać dążności kolonizacyjne niemieckie. Jeżeli zaś Anglia nie zechce udzielić tej pomocy, Niemcy zmuszone będą wejść w porozumienie z Francją. A więc błękitna księga daje jasne wyobrażenie o gruncie, na jakim rozwijało się dzisiejsze niemiecko-angielskie rozdrażnienie, i jednocześnie, z jakiego powstał aljans franko-niemiecki.

Odsłonięcie tych tajemnic nie podobano się mocno-sferom rządzącym w Niemczech. Organ kanclerza «Nord. Allg. Ztg.» nazywa opublikowanie powyższej rozmowy Maleta z Bismarkiem «jaskrawą i zadziwiającą nieceremonialnością, z racji której uniemożliwiają się odtąd wszelkie konfidencyjne stosunki między mężami stanu obu państw. Miało się tu na widoku, zauważa dziennik niemiecki, obudzenie we Francyi podejrzania względem Niemiec, co naturalnie leży w interesach Anglii, lecz cel taki chyba nie będzie osiągnięty». Prasa niemiecka, przewidując zgóry niezadowolenie francuzów, stara się zażegnać je dowodzeniem, że interes przedewszystkiem, a, idącą ręką w rękę z Niemcami w polityce kolonizacyjnej, Francya zyska ogromnie. Sam ks. Bismark wystąpił w parlamencie niemieckim z wyjaśnieniami. Anglicy, mówił kanclerz, koniecznie pragnęli wiedzieć jego zdanie, co do spraw egipskich. Otóż nie w charakterze ministra niemieckiego, lecz jako człowiek prywatny Bismark radził, aby nie przyłączali Egiptu do ziem korony angielskiej, lecz umocnili się w krainie faraonów drogą legalną, działając przez sultana tureckiego, do którego Egipt dotąd należy. Anglicy nie tylko nie usłuchali tej rady, lecz wyobrazili sobie, że Bismark działa przeciwko ich polityce egipskiej — najniesłuszniej naturalnie. Zresztą, zakończył kanclerz, nieporozumienia obecne nie są niczem innem, tylko skutkiem złego humoru Anglików z przyczyny niepowodzeń sudańskich. Powrót zatem do przyjaźni jest zupełnie możliwy, bo żadnych poważnych zatargów, lub krzyżujących się interesów między Anglią i Niemcami niema; nie można przecież za takie uważać skromnych początków Niemiec w polityce kolonizacyjnej. Biorąc miarę z tych uspakajających oświadczeń, możnaby wnioskować, że całe zaognienie anglo-niemieckie jest burzą w szklance wody. Nie wszyscy jednak podzielają to zdanie. Znany publicysta francuzki John Lemoine pisze w «Journal des Debats», że oświadczenie lorda Salisbury, dowodzące, że koncert europejski skierowany jest przeciwko Anglii, posiada głęboką rację. Francya nie należy do tego, gdyż na zjeździe trójcesarskim w Skiernie-

wicach nie była reprezentowaną. Charakterystyczną również oznaką, co do źródła, z jakiego pochodzą najnowsze kłopoty angielskie w Azji środkowej, jest postawa prasy niemieckiej, zapraszająca niemal wojska rosyjskie do Heratu i głosząca, że Anglia nie jest w stanie cokolwiekby przedsięwziąć przeciwko Rosji.

Daleko chłodniej zachowuje się prasa rosyjska. «Postępowanie obecne gabinetu berlińskiego, pow. «Now. Wrem.» oczywiście skierowane jest ku temu, aby pomóc konserwatystom, znanym ze swej rusofobii, do zwalczania ministerstwa Gladstona; wtedy gruby zatarg między Rosją a Anglią stanie się bardziej możliwym. Mniemac należy wobec takich okoliczności, że dla poważnych polityków angielskich niema wyrachowania działać na ręce kanclerzowi niemieckiemu». Wogółności dotąd nie było widać ze strony rosyjskiej usposobienia znamionującego zewnętrzna burzę. Stwierdzają to także korespondenci pism zagranicznych. Do «Pol. Corr.» donoszą z Petersburga, że niezależnie od usposobień kół wojennych, wypowiadających się za ustaleniem granic rosyjskich w Azji środkowej, ludzi poważnie myślących wstrzymuje od stanowczych kroków rozważa, opierając się na tem, że każdy krok decydujący w Azji środkowej, przyczyniłby się niezawodnie do upadku gabinetu Gladstona i do powrotu torysów do władzy. Sądzą zaś w Petersburgu, że gabinet konserwatywny umiałby znaleźć sposób zjednoczenia sobie innych państw konserwatywnych i wyprowadzić Anglię z tego położenia izolowanego, w jakim się teraz znajduje, a którego utrwalenie nie przeczy interesom rosyjskim. Anglia, wyswobodzona z położenia odosobnionego, mogłaby znaleźć sposobność odwetowania Rosji za sprawę Heratu w chwili, kiedyby w grę weszły daleko ważniejsze dla Rosji sprawy. Korespondent «Pol. Corr.» zapewnia, że wyluszczeni tu względami powodują się wszystkie osobistości, mające wpływ na sprawy zagraniczne. Wszystko więc składa się na dowód, że nie z Rosji pochodzi inicjatywa kłopotów gabinetu londyńskiego. Ks. Bismark chciał widocznie raz jeszcze dowieść Europie, jak niekorzystnie mieć go swoim przeciwnikiem na terenie międzynarodowym i z drugiej strony, jaką korzyść może przynieść łaskawe usposobienie kanclerza (jak w danym wypadku dla Francji), jeżeli nawet objawy łaskawości tej wywołane są względami, wcale nie pochlebniemi dla państwa, korzystającego z nich...

Tymczasem położenie gabinetu Gladstona nie przestaje być nader chwiejnym. Rezultat rozpraw w parlamencie wypadł nie zbyt pomyślnie dla niego. Wniosek, żądający nagany dla polityki rządowej przyjęty został znaczną większością w izbie lordów, odrzucony zaś w izbie gmin bardzo nieznaczną mniejszością. Porażka w izbie lordów co prawda niema żadnego niemal znaczenia, zato rezultat głosowania izby niższej budzi poważne obawy. Z większości gabinetowej dezertowały tak wybitne osobistości, jak Goschen i Forster. Z początku mniemano, że gabinet poda się do dymisji, lecz po pewnem wahaniu się pozostał u władzy. Sądzą powszechnie, że Gladstone dla tego tylko nie zrzeka się teki, że chodzi mu o ostateczne przeprowadzenie reformy wyborczej.

14 b. m. przybyło światu nowe państwo, «międzynarodowa asocjacja kongska», uznane przez czternaście państw cywilizowanych. Inicjatywa utworzenia tego nowego aparatu państwowego pochodzi od króla belgijskiego Leopolda II, urzeczywistnienie zaś całkowicie niemal przypisanem być musi ks. Bismarkowi. Nowe państwo posiada od 35 do 40 milionów ludności i obszaru nie mniej jak 22½ milj. kw. kilom. t. j. 4 razy większe jest od Niemiec, a 5 razy — od Francji. Forma rządu Konga dotąd niewiadoma, lecz najpewniej będzie monarchiczną, poddaną berłu króla belgijskiego, lub któregośkolwiek z członków tego domu królewskiego. Rada ministrów nowego państwa ma znajdować się w Brukseli, na miejscu zaś rządzić będzie generał-gubernator, jakowym ma być pierwszy badacz tego kraju, słynny podróżnik Stanley.

W prasie rosyjskiej nie małe budzi zajęcie kwestya unji patriarchy greckiego z Rzymem. Wysoki ten urzędnik kościoła wschodniego ma pono wkrótce udać się do Rzymu. «Godzi się zauważyć», pisze z tego powodu jeden z dzienników petersburskich, «że wybór patriarchy Joachima IV odbył się z aprobacją Rosji. Osobistość jego budziła zupełne zaufanie, tak, że ku wielkiemu zdziwieniu Rosji wypadło zauważyć, iż w rok zaledwie po dopełnieniu wyboru, patriarcha Joachim stał się pokornym sługą dyplomacyi austriackiej». W Ameryce północnej przyszedł do władzy nowy gabinet, sformowany wyłącznie ze stronnictwa demokratycznego. Jak wiadomo, stronnictwo to nie było u władzy od czasu wyzwolenia negrów, ponieważ składa się głównie z przedstawicieli południowych stanów. Obecnie stara waśń poszła w niepamięć, i południowe stany zajęły przynależne sobie miejsce. W szczególności powołanie do władzy demokratów nastąpiło z powodu malwersacji, nadużyć i łapownictwa, jakimi się odznaczały, szczególnie ostatnimi laty, niepodzielnie panujące stronnictwo t. z. republikańskie. Opierało się ono głównie na bogatej burżuazji amerykańskiej. Rzeczpospolita francuska wydała wojnę anarchistom. Niemiecy anarchiści, którzy przyjmowali udział w niedawnej demonstracji podczas pogrzebu radykalnego dziennikarza J. Vallesa, wydaleniu zostali z Francji. Ten sam los oczekuje wielu innych dynamitardów, a szczególnie irlandzkich, przekonano się bowiem, że główna kwatera tych ostatnich znajduje się w Paryżu. Sprawy dalekiego wschodu coraz szybciej posuwają się naprzód: do nieznanej prawie Korei zamianowany został świeżo konsul rosyjski.

J. S.

P. S. Dzisiejszy sobotni «Świat», mający bezpośrednie wiadomości z granicy azjatyckiej, przynosi następującą wiadomość: «Powoli, posterunki rosyjskie w Azji środkowej posuwają się do Heratu, zajmując coraz wygodniejsze punkta. Dnia 11 lutego rosyjanie dosięgli Zulfagaru, na południe od Polichatumu (na Heryrudzie) i w Pendzdy na Murgabie. Następnego dnia posterunki rosyjskie zajęły punkt Agrabad, między rzekami Kuseb i Heryrudem. Agrabad oddalonym jest od Heratu blisko o 90 wiorst. Generał angielski Lemsden przybył wówczas do Guruna (naprzeciw Agrabadu) i starał się pobudzić ludność tameczną do stawienia oporu rosyjanom». Wiadomość powyższa, w związku z kursującą uprzednio wczoraj w Petersburgu pogłoską o zajęciu Heratu, wskazywałaby na groźne zaostrezenie się sprawy afgańskiej. Dzisiejsze jednak depesze (patrz «Ostatnie Wiadomości») z Londynu i Berlina przynoszą, przeciwnie, bardzo uspokajające wieści.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 28 lutego. Książę Mikołaj czarnogórski w towarzystwie prezesa senatu Bożę Petrowicza i ministra spraw wewnętrznych Radowicza przybył do Kottaru na powitanie arcyksięcia Rudolfa i jego małżonki.

Wiedeń, 28 lutego. Konferencya cłowa ukończona. Elaboraty przygotowane dla parlamentów, obejmują podwyższenie cel od zboża, maki, tkanin i kilka innych artykułów.

Łódź, 28 lutego. Dwustupiędziesięciu szewców bez zajęcia wysłało deputację do namiestnika i burmistrza z prośbą o pomoc.

Londyn, 2 marca. Donoszą z Szanghaju, iż francuzi blokowali rzekę, prowadzącą do Ningpo i bombardują miasto Chinchaj, panujące nad jej ujściem.

Berlin, 2 marca. «Germania» zapewnia, że układy pomiędzy Watykanem i p. Schloetzerem zostały wznowione. Pobyt księcia Sulkowskiego w Rzymie ma stać w związku ze sprawą kardynała Ledóchowskiego.

Paryż, 3 marca. Pomiędzy Paryżem a Brukselą urządzoną zostanie poczta pneumatyczna rurowa. Przesyłka listów będzie trwała pół godziny, w Wiedniu poczta taka już istnieje, a sieć jej obejmuje miasto i przedmieścia.

Bern, 3 marca. Aresztowano tu dwudziestu anarchistów.

Wiedeń, 3 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu rady państwa, podczas rozpraw budżetowych dep. Haussner wygłosił świetną mowę, w której obalił wszystkie argumenta lewicy. Sytuacja poprawiła się zupełnie, prawica napowrót zjednoczona.

Wiedeń, 3 marca. W Genewie policja zabrala anarchistyczną drukarnię dziennika «Revolté», oraz wszelkie papiery w niej znalezione.

Wiedeń, 3 marca. Podczas rozpraw nad budżetem w izbie deputowanych minister finansów zwrócił uwagę, że od r. 1882 budżet zamyka się bez żadnego deficytu, owszem z przewyżką, co dowodzi stopniowej poprawy położenia finansowego. «Dowiedliśmy, mówił minister, że w Austrii niema przewagi żadnej partii, ani żadnego monopolu. Rząd nie szuka żadnego stronnictwa pośredniego, gdyż nie jest właściwie żadnym rządem parlamentarnym, jest on rządem, który zaspakaja jednako słuszne żądania wszystkich stronnictw, ale zarówno też powstrzymuje umiarkowaniem zbyt daleko idące dążenia».

Berlin, 4 marca. Parlament w trzecim czytaniu przyjął większością 193 głosów przeciw 152, propozycję rządu wyasygnowania 20,000 marek na wynagrodzenie trzeciego dyrektora w ministerstwie spraw zagranicznych, odrzucenie której w drugim czytaniu narobiło tyle hałasu. Centrum i obecnie głosowało przeciwko rządowi, lecz ze stronnictwa wolnomyślnych około dwudziestu głosów przerzuciło się na stronę rządu. W dalszym ciągu reichstag wznowił wydatek na utrzymanie jeneralnego konsula w Kaptanie, odrzucony również w drugim czytaniu.

Berlin, 5 marca. Ku końcowi tygodnia przychodzi wieści uspokajające w przedmiocie nieporozumienia anglo-niemieckiego. Syn kanclerza, hr. Herbert Bismark, wyjechał do Londynu z misją dyplomatyczną. «Nordd. Allg. Ztg.» uskarża się na dzienniki zagraniczne z powodu tendencyjnego koszlawienia mowy kanclerza, mającej niby na celu zachwianie ministerstwa Gladstona, gdy tymczasem Bismarkowi chodziło tylko o wytłumaczenie się wobec opublikowania tajemnic dyplomatycznych w księdze błękitnej.

Londyn, 6 marca. Z powodu przyjazdu hr. Herberta Bismarka, «Times» wypowiada przekonania, że stosunki przyjazne z Niemcami wzmocnione zostaną. W izbie gmin Gladstone oświadczył, że obecnie wszelkie interpelacje co do granicy afgańskiej szkodzą interesom państwowym. Autor jednej z takich interpelacji nazwał stosunki między Rosją i Anglią naprężonemi. Gladstone sądzi, że uciekanie się do takich wyrażen nie jest stosownem, chociaż nie ulega wątpliwości, że stosunki obecne nadzwyczaj są utrudnione i drażliwe. Według doniesień «Standarda», rząd angielski został najzupełniej zadowolony z wymiany zdań z hr. Herbertem Bismarkiem i żywi nadzieję, że nieporozumienia usunięte zostaną, a dobre stosunki wrócą. Ten sam dziennik słyszał, że poselstwo rosyjskie otrzymało zlecenie wyrazić szczerze życzenie przyjaznego porozumienia się z Anglią, i że naczelniczy wojsk rosyjskich w Azji środkowej otrzymali rozkaz nie posuwania się dalej; jedna niezależnie od tego istnieje obawa, czy turkmeni zostają pod należytem dozorem, aby uniknęli starć z forpocztami afgańskimi.

Libawa, 22 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu radnych miejskich, roztrząsano wniosek kuratora okręgu naukowego o otwarciu w Libawie szkoły rosyjskiej. Zgromadzenie radnych powzięło uchwałę, w której powiedziano: «z uwagi, iż w położeniu rzeczy żadna zmiana nie zaszła, przeto zgromadzenie radnych obstaje przy dawnej, odmownej w tym przedmiocie rezolucyi».

Berlin, 2 marca. W dniu dzisiejszym, w pałacu Radziwiłłów, odbyły się uroczyste zarczynny Romana hr. Potockiego, syna Alfreda, b. namiestnika Galicji, z księżniczką Matyldą Radziwiłłówną, córką ks. Antoniego Radziwiłłów. Liczne zebranie uświetnione też było obecnością następcy niemieckiego tronu, który przybył wraz z małżonką i z księciem Hohenzollern. Następnego zaraz dnia narzeczeni przyjmowani byli na osobnej audyencji przez cesarza Wilhelma i cesarżową Augustę. Odznaczenie to spotkało narzeczonych z powodu, jak wiadomo, pokrewieństwa Radziwiłłów z panującym domem niemieckim. Narzeczeni, hr. Roman Potocki, jest od lat kilku wdowcem; i ożeniony był z hr. Potocką, córką hr. Stanisława, z którą ślub brał w Warszawie przed trzema laty.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. Po długich pertraktacjach, został podpisany kontrakt, mocą którego p. dr. Czerwiński z Fürstenhofu nabył «Gazetę Narodową» na własność od pp. Jana Dobrzańskiego i Karola Gromana. Redakcja pozostaje w dotychczasowym swym składzie, co świadczy, że kierunek pisma w niczem się nie zmienia, a naczelnym redaktorem z ramienia właściciela został p. Platon Kostecki.

Lwów. (Sprawy rusińskie). Nominacja dwóch nowych dostojników kościoła rusińskiego: ks. Sembratowicza na metropolitę i ks. Pelesza na biskupa stanisławowskiego, przyjęta została przez całą prasę polską i ruską z wielkim uznaniem. «Gaz. Nar.» tak pisze: «My z naszej strony witamy nowych władcy serdecznymi życzeniami, ażeby działalność ich na tem wysokim, pełnym nawet historycznej odpowiedzialności, stanowisku przyniosła dla Rusi błogosławione owoce pokoju, jak najmniej także, ażeby wypadła ku zadowoleniu najwyższej władzy kościoła katolickiego. Przeszłość obu nowomianowanych ksiąg cerkwi ruskiej daje rękojmię, iż ani jeden, ani drugi z nich nie da się użyć za narzędzie postronnym wpływom wicherzycielskim. Obaj są gorąco przywiązani do narodowości ruskiej i tylko ktoś, kto ich nie zna absolutnie mógłby przypuszczać, iż pojednawczość swoją wobec polaków posuną kiedykolwiek do zaparcia się wszechpionych im tradycjami rodzinnych, wychowaniem i dotychczasowym życiem ugruntowanych aspiracji narodowych. Stronictwo narodowców ruskich zyska w nich niewątpliwie potężną dźwignię dla swoich usiłowań, mających na celu rozwój rodzimych sił żywiołu ruskiego lojalną drogą pracy organicznej». Co się tyczy osobistości nowych władcy, to o ks. Sembratowiczu nie podają gazety galicyjskie nic charakterystyczniejszego; o Peleszu zaś «Dz. Pol.» przynosi następujące dość ważne biograficzne szczegóły: «Ks. b. Pelesz, znany jest zaszczytnie z działalności swojej, jako rektor wiedeńskiego konwiktów *ad Sanctam Barbaram* dla unickich kandydatów do stanu duchownego, z którego to stanowiska przed dwoma laty dopiero, po purgacji, przedsięwziętej we Lwowie u św. Jura, powołano go tam na kanonika. Za poprzednika jego na rektoracie działał się w konwikcie tym przeróżne nadużycia. Było to gniazdo obcych wpływów, z kleryków żaden nie złożył egzaminu dla doktoratu teologicznego, chociaż na to właśnie założone jest w Wiedniu seminarium centralne. Staraniem ministra Ziemiałkowskiego zreformowano zakład i powierzono go kierownictwu ks. Pelesza. Przez cały czas rektoratu jego nie zdarzyło się nie takiego, co by świadczyło, że alumni chodzą bezdrożami pod względem religijnym i narodowym. Ks. Pelesz nakazał też klerykom sprawować asystę w uroczystych nabożeństwach w kościołach rzymsko-katolickich, aby praktycznie nabrali świadomości unji i dwu obrządków. Za rektoratu ks. Pelesza podjęto też znowu zaniedbane doktryzacje. Najlepiej pewnie można poznać usposobienie przysłego biskupa stanisławowskiego z wielkiego dzieła jego, napisanego w języku niemieckim w Wiedniu: «Geschichte der ruthenisch-katholischen Kirche».

«Presse» poświęca artykuł wstępny znanemu piśm. Naumowicza do Aksakowa, zamieszczonemu w «Rusi» i wykazuje sprzeczność obecnych zapatrywań Naumowicza z wyrażeniami przezeń podczas procesu w sprawie halickiej. «Presse» kładzie nacisk na to, że zmiana religii nie pochodzi u niego z wewnętrznego przekonania, ale z motywów politycznych, dla tego też nie zwrócił on się do austriackiego patriarchy nieunickiego, lub też do obudwu metropolitów, ale do Aksakowa.

«Neues Wiener Tagblatt» donosi, że pod przewodnictwem Iwana Naumowicza i Adolfa Dobrzańskiego, odbywają się między rusinami narady, czy galicyjscy rusini mają pozostać nadal katolikami, czy też połączyć się z cerkwią prawosławną. Większość przewodców ruskich oświadcza się jakoby za przejściem rusinów na prawosławie.

Kroacja. «Jeden z chorwatów rosyjskich» (?) występuje w petersburskich «Izw. Słow. Blah. Ob.» przeciwko korespondentom z Zagrzebia do pism rosyjskich, z oskarżeniem, że piszą nieprawdę i tendeneyjnie przekreślają fakty. Tak np., powiada «chorwata rosyjski», w jednym z pism petersburskich drukowały się korespondencye o węgrach i o chorwatach, ale o tych ostatnich mówiono tam bardziej nieprzyjaźnie, niż o pierwszych, kiedy zaś «Pozor» skrytykował owe listy, wówczas autor ich nazwał dziennik chorwacki wrogiem Rosyi, chociaż w Austrii, pisma nieprzyjaźnie dla słowian usposobione, oskarżają go ciągle o rusofilstwo. W istocie zaś w «Pozorze» nigdy nie było arty-

kulów dla Rosyi nieprzychylnych, jakkolwiek pismo to, wraz z innemi dziennikami chorwackimi, często nie zgadza się wcale z prasą rosyjską. W dalszym ciągu swego listu skarży się «chorwata rosyjski» na prokuraturę, która bacznie śledzi wszystko, co pisma chorwackie drukują o Rosyi i często konfiskuje ustępy o niej, wzbraniając drukować nawet przekłady i wyciągi z takich artykułów gazet rosyjskich, które są powtórzeniem tylko artykułów chorwackich (?)».

Zagrzeb. Gazeta zagrzebska «Swoboda» w imieniu starców odrzuca z aproszaniem do Wleehradu, metywując swą niechęć tą okolicznością, że jakoby uroczystości jubileuszowe miały być demonstracją skierowaną przeciwko Rosyi. Obok tego «Swoboda» w sposób stanowczy oświadcza się przeciwko projektowi przejścia prawosławnych na katolicyzm. Chodzi tu mianowicie o to, że niedawno w Zagrzebiu utworzony został komitet pod przewodnictwem hrabiego Belcredi i komitet ten wystąpił z wezwaniem do serbów, aby przyjęli katolicyzm.

Lipsk. (Koresp. «Kraju»). Towarzystwo naukowe akademików polaków w Lipsku liczyło w ubiegłym zimowym półroczu czynnych członków 15, z których uczęszczało na wydział medyczny 3, prawniczy 2, filologiczny 10. Posiedzeń towarzystwa odbyło zwyczajnych 10, uroczystych 2, walnych zebrań 2. Na posiedzeniach wygłoszono odczyty: «O florze Szwajcaryi», «O powstaniu renty», «O patriotyzmie», «Przyczynek do historycznego rozwoju małżeństwa», «Odsiecz Wiednia w 1683 r.», «Kwestya kobieca», «Pierwotni słowianie i ich życie», «Obowiązki i zadanie akademika», «O cechach i wolnem gospodarstwie», «Walka o indywidualizm». Po odczytach następowały dyskusye. Biblioteka w ciągu półroczu powiększyła się o 9 tomów, tak, iż obecnie liczy dzieł 220, tomów 333. Z czasopism otrzymywało Towarzystwo: «Dzien. Pozn.», «Kłosy», «Prz. Lit. i Art.», «Prz. Tyg.» za zniżoną opłatę, bezpłatnie zaś «Kraj», «Ate-neum», «Gaz. Lek.», «Medycynę», «Pam. Tow. Lek. Warsz.», «Wiad. Farm.», «Ziemianin», «Dyabel». Dochód kasy wyniósł mar. 89,21, rozchód 70,75, remanent 18,46. W ciągu ubiegłego semestru Towarzystwo obchodziło rocznicę zgonu Mickiewicza liczną biesiadą i odczytem: «Sposób i kierunek pracy naszej narodowej», oraz pamiątkę 25-semestrowego istnienia Towarzystwa. X.

Nizy. Piszą do «Kur. Warsz.»: «Kolonja polska w sezonie tegorocznym jest mniej liczna, niż bywała w poprzednich latach. Z arystokracji naszej mamy tylko ks. Władysława Czartoryskiego, ks. Radziwiłła i ks. Lubomirskiego. Nie mogę pominąć p. Loewsteina z Warszawy, a to z powodu, że powziął on zamiar założenia w Nizy przytułku wraz z apteką dla chorych dzieci. Na przeprowadzenie do skutku tego zamiaru przeznacza tymczasowo sumę 150,000 fr. Czyn bardzo piękny, ale mimowoli rodzi się pytanie, czy w kraju zabrakło już pola dla dobroczynności? Pisząc z Nizy, godzi się też wspomnieć o wystawie czasopism, urządzonej staraniem p. Czarnowskiego z Warszawy. Otwarta od początku stycznia, oryginalna ta ekspozycja mieści się w sześciu salonach gmachu zwanego «Atheneum». Zbiór pism jest doprawdy ciekawy. Znajdujemy tu czasopisma: greckie, włoskie, francuskie, hiszpańskie, portugalskie, rumuńskie, niemieckie, holenderskie, duńskie, szwedzkie, angielskie, polskie, rosyjskie, czeskie, serbskie, armeńskie i hebrajskie. Dział polski jest, rozumie się, bardzo bogaty i świetnie się przedstawia. Urządzenie wystawy w Nizy pomysł bardzo dowcipny, niema bowiem miasta, gdzieby dziennikarstwo kwitło tak jak tu. Posiadamy aż 45 czasopism, czyli po jednym na 1,000 mieszkańców».

PRZEGLĄD PRASY.

KWESTYA PRYMASOWSKA. Na jednym z posiedzeń pruskiej izby poselskiej, min. spraw wewnętrznych Gossler, na dowód anarchicznych dążeń polaków, przytoczył fakt, że poznańscy tytułują ciągle kard. Ledóchowskiego prymasem. Odparł na to zrazu poseł ks. Jazdzewski; obecnie zaś kompetentny «Czas» tak pisze:

«Niezmierzanie sobie zadał pracę p. Gossler, aby wyrubować oskarżenie agitacji polskiej do miary niebezpieczeństwa dla państwa niemieckiego. Przewertował stare dzienniki z przed dwadzieciu lat, aby w nich znaleźć dowód, że duchowieństwo katolickie wespół z świeckiem obywatelstwem pracuje nad obudzeniem poczucia narodowego wśród ludu. Sam zaś przyznał, że kulturkampf rządowy dopomógł niezmiernie do tej wspólnej pracy. Naj-

bardziej go jednak niepokoi tytuł prymasa, przywiązany do siedziby arcybiskupa w Gnieźnie. Tytuł to historyczny — który w kościelnej hierarchii nie nadaje prawa zwierzchnictwa, tem zaś mniej może mieć polityczne znaczenie. Do wyjaśnienia ks. Jazdzewskiego dodać należy, że istnieje bulla z r. 1816, nadająca tytuł i prerogatywy prymasów arcybiskupom warszawskim w obrębie Królestwa. Wcześniej jeszcze arcybiskupi lwowscy otrzymali godność metropolitalną wobec trzech dycezyj łacińskich w Galicji — takąż władzę metropolitalną posiada arcybiskup mohylowski, rezydujący w Petersburgu, nad wszystkimi dycezyjami w Rosyi. Dawna przeto ziemie rozpadły się na cztery podziały kościelne. Jeśli na soborze watykańskim przyznano arcybiskupowi Ledóchowskiemu krzesło między prymasami, był to wzgląd dla tradycji historycznej, która w Rzymie nigdy się nie zacie- ra, a stało się to z wiadomością ówczesnego posła pruskiego hr. Arnima. O prerogatywach jakoby politycznych nad całą Polską, o zastępstwie króla mogą mówić tylko ci, co lubią fantastycznych używać iluzji, bo prymas, jeśli w czasach *interregnum* miał te atrybuty, to jedynie jako pierwszy senator Rzeczypospolitej, a nie z charakteru swego pasterskiego».

Wszystko to może być prawdą, mimo to jednak trudno nie zauważyć, że szowinistyczne szafowanie w pewnej części prasy poznańskiej prymasowski tytułem, nie robiąc ulgi ani na jotę, daje tylko broń w ręce antagonistom w pruskich sferach rządowych i dziennikarskich.

NAUCZANIE LUDU. «Nowosti» poświęca artykuł wstępny projektowi zmian w ustawie szkół elementarnych Królestwa polskiego, o którym piszemy w rubryce «Wiadom. bież.». Wedle prawa r. 1864 wybór nauczycieli w szkołach początkowych zależał od postanowienia gminy. Prawo to jednak zdaniem «Nowosti» pozostawało martwą literą, ponieważ włościanie albo zupełnie nie sprawami szkoły nie zajmowali, albo wykazywali dążności sprzeczne z zasadami władzy. Zależność nadto nauczyciela od masy ciemnej była pod względem pedagogicznym szkodliwą i uciążliwą dla ludzi poświęcających się sprawie oświaty ludowej. Wreszcie, wskutek panowania zasady wyborczej, posady nauczycielskie nie dostawały się ludziom specjalnie przygotowanym, i z ludu pochodzącym. W skutek powyższych przyczyn, prawo z 1864 r. nigdzie zastosowaniem nie było, mianowania zaś nauczycieli ludowych zależały od miejscowych dyrekcyj szkolnych. Obecnie ten, *de facto* panujący oddawna porządek, ma być zatwierdzonym na drodze prawodawczej, z uchYLENIEM prawa z 1864 r. Inne zmiany dotyczą języka ludności miejscowej w szkole. Według ustawy z 1864 r. wykłady powinny się odbywać w języku rosyjskim («Nowosti» się mylą — ustawa r. 1864 uwzględnia język krajowy). Przed kilku jednak laty administracyja Królestwa wskazywała na rozmaite niedogodności tego rozporządzenia, między innemi na niechęć panującą z tego powodu między włościanami. Miejscowy zarząd oświaty ludowej, przeciwnie wskazywał, iż wykłady w języku rosyjskim cieszą się ogólnem uznaniem ludności. Zważywszy nadto, iż wykłady w szkołach średnich i wyższych odbywają się w języku rosyjskim i, że język ten jest panującym w administracyi i sądownictwie, niepodobna opierać się panowaniu języka rosyjskiego także w szkołach ludowych. Mimo to, jednak postanowiono, aby wykład religii odbywał się w języku krajowym, jak również i obowiązkowa nauka tegoż języka. Inaczej mówiąc, potrzeby miejscowe uwzględnione są w nauce języka przyrodzonego i w wykładach religii, w czem język polski zrównany został nie tylko z litewskim, ale i niemieckim. Przytoczywszy te wszystkie szczegóły i argumentacye, które powtarzamy w streszczeniu, «Nowosti» dodają:

«Zapewne, że trudno coś powiedzieć przeciwko konieczności i użyteczności nauczania języka państwowego. Różnice poglądów zachodzą tylko w kwestyi języka wykładowego. Pod tym względem kresy rosyjskie znacznie się różnią. W jednych, np. w Finlandyi, język rosyjski nie tylko nie jest wykładowym, ale zaledwie cierpiącym i bynajmniej nie obo-

wiązkowym przedmiotem nauczania. W prowincjach nadbałtyckich, niektóre języki miejscowe nie mają praw żadnych i estończycy i łotysze muszą się uczyć nawet nie państwowego, ale niemieckiego języka. Nie posiadamy zatem żadnego stałego, określonego systemu. Życzyć więc sobie tylko należy, aby system zastosowany w Królestwie skutecznie przyczynił się do zbliżenia tego kraju z życiem ogólnopństwowym.

Opinia powyższa gazety «Nowosti» po witana zostanie zapewne przez organa konserwatywne z wielkim uznaniem.

SĄDY O ROGOZIŃSKIM. Gazety niemieckie i austriackie, podnoszą skwapliwie artykuł «Gazety Kolońskiej» z powodu postępowania Rogozińskiego w Afryce. «Gazeta Kolońska» widzi w postępowaniu tem nowy dowód, że każdy polak jest nieprzejednanym wrogiem Niemiec i gdzie może, szkodzi, bez względu, czy to przyniesie lub nie, jakkolwiek korzyść ojczyźnie, którą tak miłuje.

«Nie dziwny się, powiada «Gazeta Kolońska», jeśli polacy w Paryżu dokładają wszelkich starań, ażeby utrzymać francuzów w niewoli ich względem Niemiec, bo w takiej robocie jest przynajmniej sens pewien. bo jeśli się uda polakom doprowadzić Francję do wojny z Niemcami, mogą nam tem istotnie dużo zaszkodzić. Ale czegoż chciał Rogoziński w Afryce, przywołując anglików, byle tylko kawałek kameruńskiej ziemi nie dostał się Niemcom? Chciał chyba tylko nas obruszyć na siebie i swoich ziomków, ale szkody wielkiej nam wcale nie zadał. Jeśli taki był cel p. Rogozińskiego, to mu winiszujemy. Cóż dziwnego, że książę kanclerz głośno w parlamencie wyraził oburzenie swe z tego powodu, coż dziwnego, gdy placąc pięknem za nadobne, postara się w Poznaniu o odjęcie polakom wszelkich, choćby najmniejszych środków szkolenia niemieckiemu cesarstwu. Stuletnie cierpienia nie nauczyły polaków rozumu; tak samo są niepraktyczni, jakimi byli za króla Stanisława Augusta. Niema u nich dotąd rozsądnego obmyślanego planu działania przez ogół, każdy z nich działa na swoją rękę, niechże sobie przypiszą skutki, jakie ztąd mogą spaść na nich».

REMINISCENCJE HISTORYCZNE. W zeszłym N-rze «Kraju» zdawaliśmy sprawę z posiedzenia petersburskiego słowiańskiego towarzystwa dobr., na którym prof. Kojalowiec w chwilowym braku żywych przykładów słowiańskiego rozdwojenia, wskrzesił w wyobraźni słuchaczy fantastyczny obraz bitwy grunwaldzkiej i jej oplakanych skutków «Świat» (№ 37), zdając sprawę z posiedzenia i z odczytów, taką wyraża opinię:

«Kłótnie, oto na smutniejszą stronę charakteru potężnego plemię słowiańskiego. Należałoby postarać się o upowszechnienie przeświadczenia, że wielce jest podejrzanym ten, kto nieszczęsną tę ulomność usiłuje podtrzymywać i rozdmuchiwać. Przytem, należałoby też i w przeszłości zapomnieć o tem wszystkim, co pomimowoli drażni; fakta historycznego czyliżby nie powinny ulegać dawności, tak samo, jak i wszystko na świecie?»

PROGRAM SZLACHECKI. Organa konserwatywne dużo obecnie mówią o posłannictwie szlachty; — dobrą naukę dał im «Świat» w następującym artykule:

«Zaszyły okoliczności, dla których nasamprzód w ostatnich dniach ożywiły się dyskusje w parlamencie M. S. Kachanowa i które dały możność mówcom z różnych stron głośno wypowiedzieć tezy swoje, zkadłunad zaś powstały gawędy o przeprowadzeniu nowego programu administracyjnego, w zastosowaniu dobrobytu państwa rosyjskiego. W komisji kachanowskiej hr. Szuwałow mówił o prawach organicznych większej własności ziemskiej. Szlachta-utopiści mówili o tem, że szlachta ma prawo do centralnego zarządu w powiecie. Szlachta-praktycy mówili o niemożliwości nawet samej myśli, aby zarząd miejscowy mógł być obecnie stanowym. Wśród publiczności i w tych kółkach, które utrzymują, że one właśnie podnoszą kandydatury główniejszych mężów stanu — mówiono o nowych kandydatach i programach. Ten ostatni program był — programem szlacheckim dla Rosyi środkowej i wyzwoleńczym dla kresów. Świetni kandydaci byli wskazywani, jako niewatpliwie zdolni uczynić zadość wrzeczom nowym prądom. Nie mamy zamiaru mówić tu ani za, ani przeciw tych propozycji. Lat temu trzy czy cztery,

w Rosyi wygłaszano tyle brzmiejących acz próżnych frazesów o programach administracyjnych, że uszy, natenczas zwiędłe, dotąd nie wróciły do swego stanu normalnego. Program szlachecki dla Rosyi współczesnej i przyszłej, pomimo godnej niegdyś uznania wysługi szlachty rosyjskiej — jest taką niedorzecznością, o której niepodobna teraz mówić poważnie. Wewnątrz Rosyi stanowa korporacja szlachecka tak dalece została zachwiana za przeszłego panowania, że odbudowanie jej jest niemożliwe. Albowiem odbudowanie jej kosztem innych stanów i cudzej własności byłoby nonsensem, (przecież nie sposób wskrzeszać znów pod jedną, drugą albo trzecią postacią — prawa poddaństwa), a inaczej w jakikolwiek sposób mogła ona wskrzesić i utrwalić się?.. Rosyjski program szlachecki możliwy jest z olbrzymią korzyścią dla państwa i narodu rosyjskiego jedynie na kresach państwa. Szlachta rosyjska, na szeroka skalę osiedlona na wolnych użytkach (po rozdaniu wszystkich dóbr państwa w kraju «przywiślańskim», w kraju nadbałtyckim, w Finlandyi, w Syberyi, w Turkestanie, na Kaukazie, w Krymie i w Besarabji), dodałaby życia i jedności państwu rosyjskiemu. Taka rodowita szlachta, korzystając z rozszerzenia terytorium państwowego, przez samo tylko życie swoje tchnęłaby siłę tam, gdzie teraz niemoc. Wewnętrzna zaś Rosya może, teraz wysuwać naprzód wybitnych ludzi ziemi, atoli koniecznie ze wszystkich warstw i stanów, i odtąd żaden stan nie będzie miał przewagi nad innym».

DEPUTACJA ŻYDOWSKA. Pod tytułem «Niepewni sprzymierzeńcy», poświęca «Kijewlanin» wstępny artykuł numeru 39 pogładowi na obecne stosunki rolnicze kraju południowo-zachodniego. Przytoczywszy kilka faktów i zdań z «Gazety Polskiej», z «Czasu» i «Dz. Polskiego» na dowód, że nowe przepisy z d. 27 grudnia wywołały szereg pesymistycznych zagadnień na temat: «kto odtąd będzie nabywał majątki na Rusi i Litwie», organ kijowski zwraca uwagę na wiadomość, podaną w jednej z korespondencji warszawskich do «Dz. Pozn.», w której powiedziano, że w ostatnich czasach wysłana była do Petersburga deputacja żydowska w celu starania się o przywilej nabywania majątności z rąk polskich. Ponieważ korespondent ten mniema, iż starania te nie wyszłyby na niekorzyść «sprawy polskiej», «Kijewlanin» powiada od siebie:

«Kwestyi tej stosunku żydów do polaków rozstrzygać nie będziemy. Wiemy tylko jedno, że n a m (to jest rosyjanom) liczyć na pomoc żydostwa w walce narodowo-politycznej, nie wypada; od takich sojuszników stronić owszem powinniśmy jak najdalej i jak najbaczniej».

EGZEKWIE «RUSI». Przytaczając ogłoszenie, umieszczone w numerze 6 «Rusi» o chorobie p. Aksakowa i o zawieszeniu wydawnictwa «Rusi», które to pismo jest i było jego organem osobistym, «Rus. Kur.» różniła idealy i programy ogólnosłowiańskie od idealów p. Aksakowa i «Rusi». Idea słowiańska nie jest własnością jednego kółka, a tem mniej pojedynczej osobistości; gdyby więc Ruś była organem sprawy słowiańskiej, to wydawnictwo podobne nie uległoby zawieszeniu wskutek choroby naczelnego redaktora. Fakt zawieszenia świadczy, że «Ruś» była organem p. Aksakowa i nie miała nic wspólnego z prawdziwą ideą słowiańską, z prawdziwym słowianofilstwem.

«Rzeczywiście (dodaje «Rus. Kur.»), «Ruś» nigdy nie wystawiała tych idealów, które wyznają narody słowiańskie. Idealu te powoli urzeczywistniają się nie u nas jednak, nie na naszym gruncie, lecz w monarchji austriackiej, pod berłem Habsburgów. Watpimy jednak, aby Austria była w stanie dzieła wielkiego dokonać. Urzeczywistnić idealu słowiańskie mogłaby tylko nasza monarchja słowiańska z dynastją narodową na czele. Ku temu jednak czego innego potrzeba, nie zaś pogromu p. Aksakowa i jego organu «Rusi».

Gazeta w końcu wypowiada życzenie, aby zbliżająca się uroczystość welehradzka przyczyniła się do rozwoju idei braterskiego zjednoczenia wszystkich słowian.

NASTRÓJ PRASY. «Kijewlanin», cha-

rakteryzuje w następujących słowach obecny nastrój zagranicznej prasy polskiej:

«Co najwięcej (powiada) niepodoba się niektórym pismom polskim, to postawa, jaką dziennikarstwo rosyjskie przyjęło w sprawie wysłania Hryniewieckiego i w sprawie ukazu 27 grudnia. Polacy nie mogą żadnym sposobem przebaczyć faktowi, że cała prasa rosyjska, z małym wyjątkiem kilku zamilceń, z uznaniem przypisała się do dwóch ostatnich rozporządzeń władzy. «Dzien. Pozn.», przypominawszy słowa ustawodawcy rzymskiego Ulpiana, że łatwiej jest popełnić bratobójstwo niż go uniewinnić, pragnąłby, ażeby dziennikarstwo odegrało w danych wypadkach rolę Ulpiana. Lecz dziennikarstwo to taką właśnie rolę spełniło, nie chcąc uniewinniać moralnie bratobójczych działań biskupa Hryniewieckiego, który zasiewał rozterkę i nienawiść w kraju, a stając owszem po stronie tych, którzy działalności podobnej kres położyli. Zdaniem «Dz. Pozn.», ma to być objaw bardzo smutny, dowodzący upadku uczuć humanitarnych i moralnych w społeczeństwie rosyjskiem, tudzież pojęć postępowych».

Komentując ostatni ustęp «Kijewlanina», tak od siebie powiadają «Piet. Wiedom.»: «Możemy to wziąć za wielką dla siebie pochwałę, upadek bowiem «postępowości» nie znaczy w istocie swej nic innego, jak tylko wzmocnienie się samowiedzy rosyjskiej».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 16 do 22 lutego r. b., następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. wojny. Mianowany: jen.-major Szypow — wojen. gubernatorem kraju uralskiego.

W ministerstwie spraw wewn. Mianowani: gubernator kurski Zieginec — członkiem rady ministra; odeski naczelnik minsta Kossagowski — gubernatorem kurskim; towarzyszy ober-prokuratora 1 depart. senatu Saburow — wice-dyrektorem depart. policji.

W min. dóbr państwa. Uwolniony na własne żądanie: członek rady górniczej i ucz. komitetu gór. inżynier Miklaszewski.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: tow. ober-prok. cyw. depart. kas. sen. czł. konsultacji przy min. Malczewski — prezes depart. petersb. izby sąd.; archiwista lubelskiego arch. dawn. akt. Detmeraki — młodszym pom. arch. głównego arch. Król. polskiego.

× W sprawie kredytu włościańskiego w Królestwie, dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że projekt ministerstwa spraw wewnętrznych założenia w Królestwie polskiego banku dla włościan, który miał być instytucją, zależną tylko od oddziału ziemskiego min. spraw wewn. odrzucony został przez radę państwa, przyczem ostatnia wyraziła życzenie, ażeby działalność centralnego banku włościańskiego w Petersburgu rościagnięta była i na kraj nadwiślański. Dyrekcya tej instytucji ma zamiar zastosować się do postanowienia rady państwa, chwilowo jednak widzi się zmuszoną, dla braku odpowiednich funduszy, powstrzymać się z jego urzeczywistnieniem.

× W tych dniach ogłoszonym został w wojskach rozkaz o zwiększeniu etatowej liczby oficerów piechoty w całej Rosyi, z wyjątkiem pułków finlandzkich. Zwiększenie to odbyć się ma w rozmiarach 7 dodatkowych oficerów na każdy pułk pieszy i 2 na każdy bataljon strzelcki. Z prywatnych źródeł «Mosk. Wiedom.» dodają, że rozporządzenie to wchodzi w wykonanie w bieżącym już roku, w ciągu którego powiększony będzie etat korpusów gwardyi i wojsk położonych w okręgach: warszawskim, wileńskim i kijowskim. Jest to postanowienie, pisze z tego powodu organ p. Katkowa, ważniejsze bez porównania, niżby się to mogło wydać na pierwszy rzut oka. Gdy wykonaniem ono zostanie, liczba oficerów piechoty powiększy się wtedy, w stosunku do kompletów obecnych, o 1,322 osób. Dzisiejsze kadry oficerskie za nadto są słabe, i jeżeli nie wszędzie daje się to zauważyć, przypisać to trzeba jedynie nadkompletowości».

× «Kur. Codz.» donosi, iż władze skarbowe Królestwa, otrzymały polecenie z min. ekarbu, aby się wstrzymały od egzekwowania kar, naliczonych przez izby kon-

trolujące na podstawie wiadomości, dostarczonych przez władze towarzystwa kredytowego ziemskiego, o przestrzeni i klasyfikacji gruntów w dworskich. «Kur. Warszawski» ze swojej strony zapewnia, że wiadomość owa jest przedwczesną. «Dotąd ministerstwo nie uczyniło żadnego kroku stanowczego w tej sprawie, oprócz zwracania prywatnych reklamacyj izdom skarbowym do wyjaśnienia. Wszakże pomimo żądania wyjaśnień, ministerstwo nie zaleciło wstrzymania się od egzekucyj. Jeżeli zaś władze powiatowe, od których zależy ściąganie zaległości, nie przystępują do egzekucyj, to dzieje się to nie na podstawie rozporządzeń, ale chyba z tej zasady, że owe władze, czując niewłaściwość obliczania kar, są pewne, że takowe zostaną umorzone». Po zasięgnięciu wiadomości u źródła, nie omieszkamy donieść, która z tych dwóch wersji jest prawdziwą.

× W tejże samej sprawie podatku gruntowego piątkowe dzienniki petersburskie zamieściły następującą wiadomość: «W sferach rządowych zwrócono uwagę na potrzebę dokładniejszego oznaczenia ilości i gatunku ziemi, podlegającej opłatom na rzecz skarbu w Królestwie polskiem. Okazało się bowiem, jak się dowiadują «Nowosti» (№ 52), że w 750 majątkach Królestwa nie zachodzi żadna prawie różnica pod względem obszarów, gdy tymczasem co do jakości różnice tak są znaczne, że nieuwzględnienie ich dotychczasowe przynosi skarbowi uszczerbku około 57,000 rubli na rok. Oprócz tego odnaleziono do 40 takich majątków, które się całkiem nie znajdowały na listach podatkowych izb skarbowych».

× Według prawideł 1864 r., gminom Królestwa polskiego przysługiwało prawo wyboru nauczycieli w szkołach elementarnych. Prawo to jednak pozostało martwą prawie literą, bo władze szkolne, niezadowolone z wyborów gminnych, po największej części nie zatwierdzały takowych i wyznaczały nauczycieli z własnego ramienia. Obecnie, jak donoszą «Nowosti», praktyka ta administracyjna ma otrzymać w radzie państwa sankcję prawną, i na przyszłość nauczyciele ludowi będą już nie tylko *de facto*, ale i *de jure* mianowani przez dyrekcję szkolną. Kwestya języka wykładowego w szkołach elementarnych Królestwa, podniesiona przed kilku laty przez generał-gubernatora Albedyńskiego, ma być rozwiązana stosownie do przedstawień warszawskiego okręgu naukowego. Językiem więc wykładowym wszystkich przedmiotów, oprócz katechizmu, ma pozostać nadal język rosyjski, wykład jednak języka krajowego będzie dopuszczany. Podając te wiadomości, «Nowosti» oświadczają, że taki system należałoby zastosować i do innych kresów Cesarstwa, do Finlandyi, prowincyj nadbałtyckich etc., bo w ten sposób kraje te najlepiej wciągnąć raz do ogólnego życia państwowego.

× Od jednego z adwokatów przysięgłych otrzymaliśmy list następujący: «Panie Redaktorze! Z powodu artykułu w N-rze 4 «Kraju» o konieczności wydania zbioru praw, dotyczących guberni północno- i południowo-zachodnich, uważam za właściwe prosić o umieszczenie w «Kraju» wzmianki, że brak podobnego wydawnictwa da się w niejakiem stopniu powetować książką, wydaną w r. 1870 z rozkazu jen.-adj. Potapowa, noszącej tytuł: «Sbornik pravil'nochnykh rasporiazenij po wodoroeniju russkich ziemel'wladicel'no w siewiero-zapadno kraj». W wydaniu tem umieszczone są wspomniane w artykule «Kraju» prawa z 5 marca i 10 lipca 1864 r., z 23 lipca i 10 grudnia 1865 r., wszystkie postanowienia o sekwestrach, o ograniczeniach praw co do kupowania własności ziemskiej przez katolików, oraz przez luteranów, wstępujących z tymiż w związki małżeńskie, warunki nabywania ziemi przez włościan katolików, warunki wyprzedaży majątków, parę kwestyj o żydach i rzecz o kolonizacyi wielkoroskiej. Prawda, że książka ta obecnie w handlu księgarskim wyczerpana, możnaby jednak zrobić nowe jej

wydanie z dodaniem najnowszych ustaw i rozporządzeń. W. F. (Ktoby posiadał książkę powyższą, raczy ją nam nadesłać, a kosztą z wdzięcznością zwrócimy. Przep. Red.)

× Ogłoszone niedawno przepisy o wzmożeniu zakresu prawa z d. 10 grudnia 1865 we względzie usunięcia osób pochodzenia polskiego od nabywania własności ziemskiej, pozyskały, jak donoszą dzienniki rosyjskie, nowe rozwinięcie. Wiadomo, że pewna ilość osób, na mocy szczególniejszych względów władzy wyższej, wyjęta została z pod skutków prawa 10 grudnia, i pomimo swego rodowodu polskiego, otrzymała upoważnienie do nabywania ziemi na własność. Obecnie, komitet ministrów ogłasza, że wszystkie podobne przywileje i wyjątki od prawa 10 grudnia, tracą moc obowiązującą, w zakresie dziewięciu guberni zachodnich.

× Korespondent «Gaz. Polskiej» z Odesy donosi, że starszy notaryusz przy sądzie okręgowym w Kamieńcu, odmówił zatwierdzenia kontraktu dzierżawnego. Strony wniosły zażalenie do sądu.

× «Petersb. Zeitung» z powodu krążących pogłosek o wyjeździe p. Buteniewa do Rzymu, tak pisze: «P. Buteniew bawi obecnie w Petersburgu i powrót jego do Rzymu jest nieprawdopodobnym wobec pogorszenia się stosunków z kurją wskutek wiadomej sprawy biskupa Hryniewieckiego. W ogólności niewłaściwym jest nawet poruszanie kwestyi powrotu do Rzymu naszego agenta dyplomatycznego; ażeby powrót ten mógł nastąpić, trzeba czekać na polepszenie stosunków z kurją». Przytaczając słowa powyższe «Nowoje Wremja» dodaje: «Według naszego zdania, polepszenie to zależy wyłącznie od papieża. Ostatnie nasze porozumienie z Rzymem miało następstwa bardzo smutne. Kler katolicki wyobraził sobie, iż jest państwem w państwie i że ustępstwa Rosyi dowodzą tylko jej słabości. Biskupa Hryniewieckiego spotkał los zasłużony, a i zastępca jego także zesłany został do gub. wologodzkiej. Protesty Watykanu na nie się tu nie zdadzą. Należy je ignorować i nie nie odpowiadając, dalej prowadzić politykę niezłomną, na przypadek, gdyby duchowieństwo katolickie w ten lub inny sposób interesa rosyjskie naruszało».

× Obecnie, jak donosi «Rusk. Kur.», w sferach rządzących agituje się projekt nowej ustawy o majoratach. Nowa ustawa będzie miała na celu, przede wszystkim, ponowne oszacowanie dochodów z majoratów i majątków darowanych, ponieważ wyjaśniono, że w wielu miejscowościach dochody z majoratów oszacowane zostały tak nisko, iż stanowią zaledwie dziesiątą, a nawet i setną część dochodów rzeczywistych.

× O treści narad komisji kachanowskiej, dzienniki rosyjskie podają luźne tylko i dorywcze wiadomości. «Pet. Wiedomosti» (№ 49), zamieściły świeżokrotnie, bynajmniej nie stenograficzne sprawozdanie o wyniku posiedzeń 14 i 15 lutego. Na pierwszym z tych posiedzeń, p. Bechtiejew wniósł projekt przyznania zgromadzeniom ziemskim prawa zmniejszania liczby członków zarządów ziemskich, a to w widokach oszczędności budżetowych. Większość odrzuciła tę propozycję. Uchwalono natomiast, że członkowie zarządów nie mogą brać udziału w dostawach i licytacyach (zapewne urzędowych), oraz, że rewizye działalności i wydatków zarządów, dokonywać się mogą nie tylko w terminach zgóry oznaczonych, ale też i zniemacka. Wniosek o prawie powoływania przez zarządy na posadę przewodniczącego osób nie należących do grona radnych ziemskich, uchylono. Na posiedzeniu 15 lutego, roztrząsano zagadnienie, w jakich wypadkach członkowie zarządów ziemskich, pociągani być mają do odpowiedzialności przez władze gubernialne. Zdaniem pp. Naumowa i Bechtiejewa, skargi na członków zarządów, powinny być brane na uwagę w takich jedynie wypadkach, gdy one zawierają w sobie wskazówki czynności kry-

minalnych. Przeważało jednak zdanie ogólniejsze, rozciągające kompetencję władzy gubernialnej do wszelkich zaskarżeń na członków zarządu, dotyczące nadużyć ich służbowych. Na temże posiedzeniu roztrząsano niezmierznie ważną kwestyę co do porządku przedsięwzięcia środków represyjnych, w rachach nie cierpiących zwłoki. Hr. Szuwałow wypowiedział przekonanie, że pośpiech niezbędny przy użyciu środków nadzwyczajnych, wymaga, ażeby inicjatywa takowych należała do jednej osoby, gdyż taka tylko osoba pojedyncza, może być za swe czynności odpowiedzialną imiennie; wniósł przeto hr. Szuwałow, że najstosowniej obowiązkiem włożyćby należało na barki naczelnika policji powiatowej. P. Bechtiejew, powołując się na praktykę obecną, przy której, w razie jakichkolwiek zaburzeń, gubernator, udając się na miejsce, zabiera z sobą zawsze marszałka szlachty, sądził, że udział tego ostatniego nie powinien być pominięty w nowych urządzeniach. Po długiej dyskusyi, uchwalono, że pierwsze środki nadzwyczajne przedsięwzięcie sam naczelnik policji, który jednocześnie zwoluje zarząd powiatowy; dalsze zaś kroki naczelnika zależą od postanowień zarządu powiatowego.

× Podatek od majątków, przechodzących w drugie ręce drogą bezpieczną (sposobem spadku np.) nie odpowiada, jak utrzymują «Piet. Wied.» (№ 46) oczekiwaniom fisku. Spory, wynikłe z tego powodu między sukcesorami, opiekunami i wykonawcami testamentów z jednej strony, a urzędami skarbowymi z drugiej, nagromadziły po rozmaitych instancjach, nie wyłączając senatu, taką ilość spraw, że minister sprawiedliwości zniwolonym był wejść w istotę i proceder ustawy o podatkach od majątku. Chodziłoby obecnie o skoncentrowanie całej operacji poborczej w danych wypadkach przy pewnych izbach skarbowych, bez różnicy, czy majątność, przechodząca w inne ręce znajduje się w jednej czy w wielu guberniach. Dzisiejsza bowiem rachunkowość jest tak wadliwą, że spadek, w skutek opodatkowania, staje się niekiedy istnym źródłem ruiny dla gospodarstw. «Główna atoli niedogodność ustawy (powiadają «Piet. Wied.») polega na organicznej jej ułomności, zmuszającej następców do płacenia podatku nawet w takich wypadkach, gdy spadek jest prostym ciężarem, przedstawiając w ogólnej swej objętości, w skutek długów na majątku ciężących, raczej ujemną niż dodatnią wartość». W skutek tego «Piet. Wied.» mniemają, że najlepiej byłoby zarzec się całkowicie fiskalnego tego środka tak «zle pomyślanego i następstwami swymi nieodpowiadającego założeniu».

× Ostatnie posiedzenia komisji obradującej przy ministerstwie finansów nad projektem ustawy państwowego banku ziemskiego, odbywały się już, jak donosi «Now. Wrem.», pod przewodnictwem nie towarzysza ministra, lecz samego ministra N. E. Bungego. Projekt został już wydrukowany. W tych dniach odbędzie się powtórna nad jego całością dyskusya, i sądzić, że w drugiej połowie lutego wejdzie już on do rady państwa.

× W celu uregulowania stosunków między robotnikami a fabrykantami, wysadzona została, jak się dowiaduje «Now. Wrem.» (№ 3223); osobna komisya pod przewodnictwem towarzysza ministra radcy tajnego von Ploewe. Udział w komisji tej przyjmą delegaci rozmaitych innych wydziałów i zarządów ministerjalnych. Sekretarzem w niej ma być p. Kaufmann. Komisya zajmie się nasamprzód ułożeniem przepisów tymczasowych, dotyczących kwestyi robotniczej, zanim następnie przejdzie do obrad nad przepisami stałymi.

× Prośby kasacyjne i apelacyjne, podawane do rządzącego senatu, jak piszą «Nowosti», mają nadal podlegać wstępnej rewizyi specjalnej komisji, złożonej z prokuratorów i sekretarzy. Projekt ten uzasadnia ta okoliczność, że senat zarzucany bywa prośbami, które muszą być odrzucane dla braku wszelkiej podstawy do rewizyi albo kasaty wyroku sądowego.

× Ministerstwo dóbr państwa, jak donosi «Rus. Kur.» opracowuje nowe przepisy nabywania przez osoby prywatne skarbowych fabryk i kopalni. Podobno nabywcami mogą być, według nowych przepisów, jedynie poddani rosyjscy, sprzedaż zaś będzie się odbywała w komisjach gubernialnych, w skład których mają wchodzić przedstawiciele wszystkich instytucji rządowych; sprzedaż, nie przenosząca sumy 30 tys. rubli, zatwierdzać ma gubernator miejscowy, zaś po nad sumę pomienioną — minister, pod zarządem którego sprzedawana fabryka lub kopalnia pozostaje.

× Komisya, mianowana do ułożenia nowego kodeksu cywilnego, nie przystąpiła jeszcze do głównego przedmiotu swych zajęć. Całe trzy lata poświęcić ona musiała na prace przygotowawcze, «tłumacząc na rosyjskie, jak zapewnia «Nowoje Wrem.», (№ 3225), rozmaite düsseldorfskie i darmsztackie ustawy cywilne». Taką opieką w robocie organ p. Suworina przypisuje tej głównie okoliczności, że na utrzymanie komisji, złożonej z sześciu członków, przeznaczono zaledwie 40,000 rubli rocznie, nie licząc w to dwu pensyj senatorskich. A propos (dodaje z tego powodu «Nowoje Wrem.»), skład komisji, do której wchodzi dwaj Niemcy pp. Knirim i Richter, dwaj Polacy pp. Karnicki i Hołowiński i dwaj Rosjanie pp. Łukjanow i Gołubiew, mógłby może dać komu do myślenia, że projekt kodeksu przez komisję obrabianego, objąć ma wszystkie kraje państwa rosyjskiego. Jest to błąd. Komisya pracuje wyłącznie dla guberni czysto rosyjskich, gdyż co się tyczy kresów polskich (nadmorskich) i niemieckich (nadbaltyckich), takowe mają pozostać przy swych prawach historycznych. I oto dla czego zapewne tak trudno jest dwóm członkom pochodzenia rosyjskiego przekonać swoich kolegów obcoplemiennych, że przecie i Rosja posiada swą przeszłość i swoją historję.

× Ziemstwo powiatowe charkowskie podjęło kwestję określenia wieku uczniów, kończących kurs nauk w szkołach ludowych. Kwestję tę, według «Rus. Kur.» rozstrzygnęło ministerstwo oświaty, wydając nowe przepisy o świadectwach 4 rzędu co do służby wojskowej. Wedle tych przepisów dla wstępujących do szkół ludowych, określonym został wiek od 8 do 9 lat, dla kończących od 12 — 13.

× W dziennikach kazańskich i orenburskich, toczy się obecnie żywa polemika o wybór wielkiego muftego, naczelnika ludności muzułmańskiej w państwie rosyjskiem, której ogółem liczą do 5 milionów. Dawny mufta A. P. Tewkelew naznaczonym był, jak zapewniają «Piet. Wied.» (№ 45), z ramienia rządu, i jako człowiek, wychowany po europejsku, uniał tak dobroczynnie wpływać na swą obszerną, od Czarnego do Lodowatego morza rozrzuconą, owczarnię, że podczas np. ostatniej wojny wschodniej, nie znalazł się ani jeden dezertor. «W gruncie, powiadają «Piet. Wiedom.», duchowne sprawy mahometanów trzyma w swem ręku rząd bezpośredni. Niemniej pożądanem byłoby, aby z obecnej też agitatcy wyborczej wypłynął człowiek, któremuby całkowicie udało było tożsame».

× Dzienniki donoszą, że okólnikiem, rozesłanym po wsiach, włościanie obowiązani są do porywania swych dzieci w święta do cerkwi. Nad wypełnieniem tego obowiązku czuwać będą specyalni deputowani od włości i władze wiejskie administracyjno-policyjne.

× Pisma warszawskie powtarzają za «War. Dzienn.» następującą uwagę: «W numerze 46 gazety krakowskiej «Czas» ogłoszono protokół posiedzenia komitetu ministrów w Petersburgu, odbytego 11 grudnia 1884 r. w sprawie rewizji prawa z d. 10 grudnia 1865 r. Protokół ten, oczywiście w przekładzie polskim, dostarczony redakcyi «Czasu» z Kijowa».

KRONIKA PETERSBURSKA.

× «Praw. Wiest.» donosi, że w piątek 22 b. m. mieli zaszczyt przedstawiać się J. C. Mości

między innemi: koniuszy margr. Wielopolski i kamerjunker Skarzyński.

× Czytamy w gazecie «Swiet.»: «Zdrowie ministra spraw wewnętrznych hr. D. A. Tolstoj, niewątpliwie zaczęło się poprawiać, jakkolwiek zwolna. Najważniejszych rad lekarskich udzielił mu profesor Eichwald. Najlepszym jakoby środkiem przy paroksyzmach astmy, okazało się wdychanie dymu od tlejącego liścia beladony. W kwietniu minister wyjedzie do wili na wyspie Aptekarskiej, gdzie lepsze warunki zdrowotne, niewątpliwie będą sprzyjały dalszemu jego wyzdrowieniu». «Grażdanin» potwierdza tę wiadomość, dodając, że kuracya wymagać będzie dłuższego czasu i wyjazdu do Liwadii».

× Pod datą 14 lutego, ks. Mszczerski w «Grażdaninie» (№ 14), zapisał wiadomość następującą: «Dziś minister spraw wewnętrznych hr. Tolstoj, był z referatem u Cesarza. Powiedziano mi, że hrabiemu, dla odpoczynku i poprawienia zdrowia, laskawie ofiarowanym został pobyt w Liwadii na południowym wybrzeżu Krymu, i że, jeżeli Bóg pozwoli, hrabia przeniesie się tam z rodziną swą całą w początkach przyszłego miesiąca; zwierzchni zarząd spraw wewnętrznych zostanie przy nim. Tu zaś, w Petersburgu, zastępować hrabiego będzie najstarszy z trzech towarzyszyw ministra, sekretarz stanu I. P. Durnowo». «Piet. Wied.» potwierdza tę wiadomość.

× W gazetach petersburskich i moskiewskich kursują wciąż pogłoski o ważnych zmianach osobistych, jakie zająć mają w ministerstwie skarbu. Źródła tych pogłoszek szukać należy w energicznej opozycji, jaką stawiają dzisiejszej polityce finansowej dwa wpływowe dzienniki: «Moskow. Wied.» i «Piet. Wied.». «Now. Wr.» i «Grażdanin» zaprzeczają powyższemu pogłoskom; wedle nich «Alles bleibt beim Alten».

× «Prawitel. Wiestn.» ogłasza, że do akademji wojenno-prawnej przyjmowani będą tylko oficerowie, którzy służyli w szeregach nie mniej, jak 4 lata, z każdego okręgu wojskowego nie więcej, jak po 30, a z okręgów syberyjskich po jednemu.

× Od profesora Palmowa odebraliśmy list następujący: «Panie redaktorze! W szanownem piśmie pańskim (№ 7), zauważono z powodu mojej mowy na uroczystym posiedzeniu słowiańskiego towarzystwa dobroczynności (14 lutego), iż jakoby dowodził, że w Welehradzie nigdy, jako żywo, za den św. Metody nie był pochowany, lecz tylko św. Jan Nepomucen». Zauważyć ze swojej strony, że wywodu podobnego nie robiłem i robić nie mogłem, gdyż pierwsze twierdzenie (że św. Metody nie pochowany w Nowym-Welehradzie), nie może ulegać niczyjemu zaprzeczeniu; zaś twierdzenie drugie (że jakoby Jan Nepomucen pogrzebany w tymże Welehradzie), nie może być dowodzonem, gdyż znany Jan Nepomucen, życie swe zakończył w Pradze, na dnie rzeki Weltawy. W mowie mojej starałem się jedynie wykazać, że nowy, współczesny Welehrad, założony został w początkach XIII wieku, całkowicie na innem miejscu, niż gdzie się znajdował Welehrad stary, mędo-cyrylowski, i co najgłośniejsze, że drugi ten, współczesny Welehrad, łącząc w sobie wspomnienie całkowicie niezgodne z charakterem nauki naszych świętych pierwszych apostołów, Cyryla i Metodego. Proszę przyjąć, etc. J. Palmow».

× Rocznicą śmierci ks. Czerkaskiego, jednego z członków komitetu redakcyjnego reformy włościńskiej i pamiętnego działacza w Królestwie przypadała 19 lutego. Przyjaciele i zwolennicy nieboszczyka urządzili panichidę. «Pomimo jednak niezaprzeczonego zasług zmarłego, żali się «Swiet.», na nabożeństwie żałobnem obecnych było bardzo niewiele osób, a nikt od tutejszego towarzystwa słowiańskiego».

× Znany ze swawoli słowa «Grażdanin», taki wydaje atestat słynnemu prawnikowi p. Koni, który świeżo powołany został na wy-

sokie stanowisko ober-prokuratora departamentu kasacyjnego: «Nowosti» szeroko rozpisują się o cnotach obywatelskich p. Koni. Niestety! Jakież to cnoty obywatelskie ujawniły się w pamiętnej i fatalnej sprawie Wiery Zasulicz, kiedy władza prezydującego wykazała całą swą bezsilność wobec tłumy».

× Ze świeżo ogłoszonego sprawozdania słowiańskiego towarzystwa dowiadujemy się, że na posiedzeniu d. 2 gr. r. z. postanowiono, między innemi, wydać zapomogi trzem b. ochotnikom armji serbskiej i sześciu wdowom ochotników 136 rs. posłać jednemu towarzystwu słowiańskiemu (jakiemu?) 3,000 rs. zatwierdzić wniosek komitetu o wyborze na członków towarzystwa archierejów: Jonafana arcybiskupa jarosławskiego, Aleksandra, biskupa kostromskiego i Halickiego Arsenja i Arsenja biskupa ладоżskiego. Z tegoż sprawozdania dowiadujemy się, że w myśl propozycyi wystawiono w cerkwiach skarbonki dla składek «na rzecz potrzebujących pomocy słowian»; sądząc jednak z sum wpływających w ten sposób do kasy towarzystwa, myśl ta nie znalazła powodzenia, gdyż za cały rok ubiegły zebrano w ten sposób tylko 205 rs. i 6 kop.

× W Petersburgu bawią w tej chwili margrabia Zygmunt Wielopolski i p. Stanisław Skarzyński.

× Ostatni «Grażdanin» podaje trzy następujące wiadomości: «Dnia 1 b. lutego Ich Cesarskie Moście wraz z Wielkim księciem Włodzimierzem zwiędzały ruchomą wystawę obrazów. Podobno obraz Riepina «Iwan Groźny» po zamknięciu wystawy w Petersburgu nie będzie się już więcej pojawiał, a wysłany zostanie do Moskwy nabywcy p. Tretjakowowi». Tutejsze towarzystwo opieki nad dziećmi i poszukuje prezesa, ponieważ dotychczasowy — pani jenerałowa Ignatiewa wyjeżdża z mężem, nowo-mianowanym jenerał-gubernatorem, do Syberyi. Wydawnictwo jekaterynowosławskiej gazety «Dniepr» zostało zawieszonem».

× Trzynasta ruchoma wystawa malarstwa artystów rosyjskich, w tych dniach otwarta, świadczy o płodności dwóch przedewszystkiem malarzy: Palenowa i W. Makowskiego; pierwszy z nich wystawił siedemdziesiąt dziewięć obrazów, drugi czterdzieści i trzy, czyli razem 122 numera, w ogólnej liczbie 241. Jakże się ta połowa przedstawia? Oczywiście rzecz, że zawiera ona w sobie wiele drobnych, nie wykończonych szkiców, gdyż kto produkuje malowidła na tuziny, nie może stanąć do miary z Meissonierem; pomimo to, wędrowka po wybrzeżach Śródziemnego morza, z takim przewodnikiem, jak p. Palenow, jest rzeczą nie do pogardzenia; ma się tu sposobność poznamienia się z ogólnymi rysami natury wschodu, pochwyconej z wielkim talentem i przypatrzenia się takim znanym nam pomnikom i pamiątkom, jak: «Złoty róg», «Mezecz św. Zofji», «Dardanelle», «Akropol», «Propileje», «Panteon», «Piramidy», «Groby Chalifów», «Studnia Najsw. Panny», «Jerozolima» etc. Artysta nie próżnował, jeżdżąc po Turcyi europejskiej, Grecyi, Egipcie, Syryi i Palestynie; zwałiskom przypatrzył się zbliska i zdaleka, budynki rozmaite obszedł dokoła, krajobrazów zoczył bez liku; człowieka tylko, jak się zdaje, nie spostrzegł. A szkoda, bo z nas niejeden radby się był dowiedzieć, jak też oni wyglądają i co robią. P. W. Makowski, odbył wędrowkę po Ukrainie. Ten ludzi widział wszędzie i pilnie ilustrował życie małoskie, nie zapominając przytem i kraju, gdzie, jak powiada ks. Wiazemski «wszystko oddycha obfitością, a chutory toną w gajach wiśniowych». P. Makowski jest kolorystą, powietrze jednak, mgła, ba i kurz, istnieją też i na Ukrainie, nie wszystko więc, i nie zawsze, jaskrawi się tam i błyszczy. W drugiej połowie wystawy, uwagę tłumów ściga ku sobie wielki obraz Riepina, arcy-popularnego koryfeusza realistów rosyjskich... Mój Boże, ileż tu krwi! I nie dziw, mamy tu do czynienia z Iwanem Groźnym. Oto przyciska on do swej piersi ciepłe jeszcze ciało

zamordowanego syna — a sam jest w epoce tego faktu historycznego tak już zgrzybiałym, zniekanym i złamanym, że z twarzy carskiej trudno wyczytać, co się w duszy dzieje, tembardziej, że malarz zrećźnie uławił sobie zadanie, chowając oczy synobójcy pod całkiem spuszczone powieki. Rzecz jednak traktowana jest po mistrzowsku: ugrupowanie postaci znakomite, rysunek poprawny; jedno tylko pytanie: czy oświetlenie na obrazie zgadza się z tą prawdą, o którą realistów, a więc i p. Riepinowi, tak przecie bardzo chodzi?... Dwa portrety tegoż artysty wydają się nam lepszymi od robót tegorocznych bardzo cenionego w Petersburgu portrecisty p. Kramskoho, bo te ostatnie grzeszą zbyt czystym wykończeniem. Najlepiej nadal się p. Kramskiemu hr. Tolstoj, minister spraw wew.; portrety kobiet są natomiast bez życia, twarze, jak z wosku. Z innych eks-portrecistów zauważyliśmy Bogolubowa «Iluminacja Kremla podczas koronacji», Newrewa «Patryarcha Nikon», Priamisznikowa «Studyja»; Szyszkińska krajobraz «Sekwana».

= W petersburskiej korespondencji «Słowa» czytamy: «Bawi tu w Petersburgu p. Koziello-Paklewski, znany swego czasu pod przezwiskiem Skaty. Miał on w obecności ministra komunikacji odczyt o swoich wędrówkach po Syberji i Kuldży, gdzie bawił jako agent rządowy i z ciekawą publiczność opisem swych podróży i odkryć geologiczno-geograficznych. Niemniej pewnie ciekawem jest życie samego podróżnika. Po wyjeździe zagranicę po 1863 r., uczestniczył on w pracach przy przekopaniu kanału Suezkiego, brał udział w wojnie francusko-pruskiej, był naczelnikiem sztabu przy generale Millot. Potem robiono mu z rozmaitych stron propozycje, a między innymi, jak to sam słyszałem z własnych ust p. Paklewskiego, ks. Bismarck proponował mu w 1872 roku urządzenie ruchawki. Propozycje te p. Paklewski odrzucił i wolał powrócić do kraju, gdzie początkowo zaliczono go szeregowcem do armji, a następnie używano w Syberji jako konstruktora i inżyniera. Podobno obecnie ma być wysłanym do Syberji w misji naukowej. Obecnie *profession de foi* p. Paklewskiego zawiera się w słowach, które chętnie wszystkim powtarza, a które nawet pomieściło jakieś pismo rosyjskie, że «woli być gubernatorem w Indji, jak palić w piecu w Berlinie». Z tem trudno się nie zgodzić, i niewielu znajdzie się takich, którzy by to ostatnie wybrali. Naturalnie, frazesu tego dosłownie zrozumieć nie można, p. Paklewski ma tu na myśli swoje stanowisko w Syberji, niemniej przeto *profession* to brzmi zabawnie».

= Tydzień ubiegły poświęcił trupą Meiningerów trylogji Szyllera «Wallenstein». Rolę tytułową odgrywa p. Barnay znakomicie i tak przejmując słuchacza, iż każe mu nawet zapominać o wszystkich efektach przepysnej wystawy «Obozu» i uczy u hrabiego Terckiego; realizm i prawda życia dochodzą tu do niebywalej dotąd potęgi. W ciągu godziny obóz jest w ciągłym ruchu, a ruch ten nie ustaje ani nie słabnie nawet na chwilę; w czasie akcyi gotują strawę, piją, kupują, sprzedają, latają odzienie, wróżą, ściskają się, biją się, modlą, sprzeczą, śpiewają i wszystko to ma miejsce jednocześnie, bez najmniejszego sztucznego rozdziału. Nic też dziwnego, że przedstawienia meiningerów znajdują coraz większy rozgłos, że teatr zostaje jakby w ciągłym oblężeniu przez publiczność. Na przyszły tydzień zapowiedzianą zostało jedna z najsztudniejszych komedji Szekspira «Legenda zimowa». Nic dziwnego, że wobec tych przedstawień, dających tak wysokie zadowolenie artystyczne, nie pociągają wcale występy pani Geisteringer, na którą czas położył swe piętno, szczególnie widoczne w operetkach granicznych zeszłego tygodnia. W teatrze francuskim wybrała pani Lagier na swój benefis arcy nudną i niedowcipną farsę «Le voyage au Caucase», która naturalnie powodzenia nie miała. Nie lepiej też zapowiada się tam tydzień przyszły, za to o

składzie trupy w sezonie przyszłym chodzą ponętne i przyjemne wieści, mają być kolejno zaangażowani: Sarah Bernard, Pasca Dupuis i Coquelin.

= Dwa koncerty Teresiny Tu napelnily wielką salę klubu szlacheckiego po brzegi. W pierwszym koncercie, oprócz koncertantki, brali udział znakomity wiolonczelista Dawydow, w drugim laureat petersburskiego konserwatorium, Bolesław Domaniński, który z wielkiem powodzeniem odegrał prawdziwie szatański utwór Liszta «Danse macabre» na fortepian z orkiestrą. Młoda, pełna wdzięku koncertantka, czarowała słuchaczy prześlicznym odegraniem paru mazurków Szopena, tańców hiszpańskich Sarasatego i kilku utworów Wieniawskiego.

= Z dzienników zagranicznych dowiadujemy się, że w marcu wyjdzie z druku w Petersburgu monografia p. Zygmunta Librowicza, w języku rosyjskim p. t. «Polscy prawnicy w Petersburgu. — Historia katedry prawa polskiego w uniwersytecie petersburskim».

= W numerze 39 «Mosk. Wied.», p. Mikołaj Brzeski, z którego ostatniej pracy p. t. «Długi państwa w Rosji» zdaliśmy niedawno sprawę, zamieścił list z Wiednia, prostujący recenzję p. J. K-na, zamieszczoną w piśmie «Wiest. Jewr.». P. Brzeski, powołując się na przychylną dla jego książki krytykę «Mosk. Wied.», daje odprawę recenzentowi «Wiestn. Jewropy» w punktach takich, z których autorowi rzeczywiście żadną miarą zarzutu uczynić nie było można. I tak np. na zarzut, dla czego p. Brzeski nie korzystał z IV tomu «Archiwów Rady państwa», wydanego jeszcze w r. 1881, autor odpowiada, że z tomu tego do ostatnich czasów nie wolno było korzystać po bibliotekach. Nie mniej oczywiście i zwycięzko wykazał też autor w swym liście, że niejaki podobieństwa między jego pracą a pracami p. E. Lamańskiego, polegają na tem, że obaj oni korzystali z tych samych źródeł: ze sprawozdań instytucji kredytowych państwa, z tą różnicą, że kiedy dane pracy p. E. Lamańskiego kończą się na latach 1852—53, to praca p. Brzeskiego doprowadzona została do r. 1860. Kończąc tę notatkę pozwolimy sobie zauważyć, że p. B. dla swej repliki mógł znaleźć gościnność i w innych pismach.

= Znany tutejszy psychiatra I. A. Sikorski, dawny asystent profesora D-ra Mierzejewskiego, w klinice cierpiących na umysł, przy akademji wojenno-medycznej, wyjeżdża w tych dniach, jak zawiadamiają «Pet. Wiedom.», do Kijowa, dla zajęcia katedry psychjatrii w uniwersytecie św. Włodzimierza. D-r Sikorski, jak wiadomo, (dodaje przy tej okoliczności organ petersburski), na jednym z ostatnich posiedzeń petersburskiego towarzystwa psychiatrów, zdawał sprawę ze zjawisk tak zwanego «bischopizmu», czyli zdolności odgadywania cudzych myśli, i z tego powodu sam dokonał kilkunastu bardzo udanych doświadczeń.

= Gazeta «Dniepr» donosi, iż stan zdrowia znanego historyka Kostomarrowa budzi poważne obawy.

= Z ostatnią partją skazanych do robót ciężkich, wyprawionym ztąd został, jak donosi «Swiet» (N 39) podpułkownik Czebykin, skazany na 6 lat «katongi». Żywot to pełen przygód walecznych. Przy jednym z gubernatorów Syberji wschodniej piastował on urząd znaczny; ponieważ za cenę przyzwoitego wynagrodzenia, ustąpił on zwierznikowi swą małżonkę, dla uniknięcia tedy skandalu znajdowania się w pobliżu, dano mu miejsce sprawnika gdzieś dalej, ale i ztąd, przeskrobawszy się wielokrotnie, ustąpić musiał, i waleśając się po świecie, został wreszcie w Petersburgu naczelnikiem cyrkulu «Rozdiestwienckiego»; usunięty za rozmaite *qui pro quo*, skończył na tem, że podpalił dom swojej kochanki, utrzymującej tak zwany zakład «bez języków starożytnych».

Z WARSZAWY.

Zbiegowisko. Z «Warsz. Dniem.» pisma warszawskie powtarzają wiadomość następującą:

«Dnia 18 lutego (2 marca) zauważono około godziny 10 rano, że na Konstanyńskim placu gromadził się tłum robotników (*razn. szincow*). Niezwłocznie śledzącego dość znaczną ilość niższych stopni policyi; przybył też na miejsce i oberpolicmajster warszawski. Na zapytanie jego, po co się tłum zgromadził, kilku odajawszy czapki z głowy odpowiedziało, że są robotnikami, nie mają zajęcia, a więc i sposobu wyżywienia się. Oberpolicmajster kazal im udać się do ratusza dla dalszych objaśnień, co też spełnione zostało bez najmniejszego oporu, pod eskortą niższych stopni policyi. Ogółem aresztowano i zbadano 146 ludzi, z których było: robotników fabrycznych 55, rzemieślników 43, wyrobników 42, służących 4 i niemających określonego zajęcia 2». O zajściu tem «Now. Wr.» podaje ze swej strony następującą relację: «Dnia 18 lutego o godzinie dziesiątej zrana, na Krakowskim przedmieściu, zaczęli się gromadzić robotnicy i w ilości niezbyt znacznej ruszyli ku zamkowi. Na placu otoczyła ich policya. Wkrótce zjawił się p. oberpolicmajster, hr. Tolstoj, któremu robotnicy wyrazili żądanie, aby im wolno było opowiedzieć p. jenerał-gubernatorowi o położeniu swem. Jen. Tolstoj, po kilku słowach przemówienia, kazal wszystkim uczestnikom demonstracyi do ratusza odprowadzić, co zaraz zostało uskuteczniłone przez policyę i żandarmów konnych. Aresztowano około 100 ludzi, robotników fabrycznych i rzemieślników; przewodniczył im jakiś serb wraz z robotnikiem Wilezyńskim. Obu przytrzymałono».

Wyprawa patrolu dublińskiego. W «Ch. Warszaw. Ep. Wiest.» następującą znajdujemy notatkę: «Z rozpoczęciem się posła wielkiego katolicki arcybiskup dubliński, wydelegował księdza libera do Petersburga, Moskwy, Warszawy i t. d. dla odbycia rekolekcyj z katolikami poddanymi Anglii, osiadłymi w Rosji dla spraw handlowych lub innych. Przytaczając tę wiadomość, kuryery tutejsze nie mogą się dość nadziwić, z takiego, jak powiadają, dziwactwa patrolu dublińskiego: «niby ksiądz Symon (polak), wybornie posiadający język angielski, nie potrafiłby wywiązać się z tej misyi. To już doprawdy uroszczenia polaków, dochodzące do śmieszności, aby zagarnąć w świecie katolickim wszystko a wszystko; braknie jeszcze, ażeby papieżem został jaki pan utytułowany, co bodaj nawet kiedykolwiek nastąpi, dzięki intrygom jezuitów, z którymi panowie w ostatnich czasach bardzo się pokumali, jeżeli tylko hrabiowie Ledóchowski i Czacki przeżyją jeszcze do śmierci Leona XIII. Jakkolwiek są blachę wszystkie te wybryki należy je wszakże mieć na uwadze jako dowód silnego podniecenia narodowościowego w świecie polsko-szlacheckim». Gazeta niepotrzebnie się niepokoi. Rektor akademji duchownej zbyt wiele chyba ma zajęć ważniejszych, aby miał objeżdżać Cesarstwo i Królestwo dla odbywania angielskich rekolekcyj. Anglicy zresztą, jak wiadomo, nie są katolikami, chodzą więc tu zapewne o kilku zbłąkanych irlandczyków.

Wykazy żydów. Przełożeni gmin guberni warszawskiej, zostali wezwani do przedłożenia natychmiast wykazu tych zagranicznych żydów, którzy, w myśli niedawno wydanego rozporządzenia, swego pobytu nie mogą przedłużać po nad okres jednego miesiąca bez specjalnego pozwolenia.

Pisma zagraniczne. Rozmaitych pism zagranicznych przychodzi do Warszawy pocztą w roku bieżącym wogóle 627. W tej liczbie pism niemieckich jest 354, francuskich 202, angielskich 49, słowiańskich 12 i włoskich 10. Cyfra to znacznie mniejsza niż dawniej.

Z PROWINGYI.

o Kowno. Korespondent «Now. Wrem.» zwraca uwagę, że większość gruntów guberni kowieńskiej znajduje się w szachownicę; zdarza się, iż posiadłość, składająca się z 20 dziesiątyn, rozrzucona jest w 40 kawałkach i więcej. Wskutek tego sądy tutejsze zarzucone są rozstrzygnięciem sporów granicznych, tem trudniejszych do rozwiązania, że niema żadnych planów, ani dokładnego oznaczenia granic. Rozgraniczenie gruntów i sporządzenie planów mierniczych zbyt drogo kosztują, aby się do tego środka uciekać można było. Np. za sporządzenie planu 20 dzies. instytut mierniczy wymaga 1,362 rs. i za niedziśnienie tej sumy majątek został wystawionym na licytację. Tymczasowo więc trzeba poprzestawać na wyrokach sądowych i czekać ogólnego pomiaru w kraju zachodnim, o którym już dawno mówią.

o Wilkomierz. (Koresp. «Kraju»). Życie i położenie każdego powiatu, to w miniaturze żywot kraju. Są jednakże pewne odcienia, jaśniejsze lub ciemniejsze barwy, z których tworzy się całość. Nasz powiat, śmiem twierdzić,

może być zaliczony do kategorii o świetlejszym obliczu. Interes naszego ziemianstwa dotąd stosunkowo są niezłe, o licytacjach za długi dowiadujemy się bardzo rzadko, do czego pomaga ta okoliczność, że powiat obfituje w dobra tyaskiewiczowskie, które nie przedko chyba uleżą mogą subbascie. To w naszym kraju u nas rozwinięta jak wszędzie, brak jednak szerszego życia i interesu czyni wszędzie wladnym stolik zielony, bo oprócz nowin gospodarskich, nie mamy czym się dzielić ze sobą, sławetna zaś polityka zaściankowa cichnie doraz bardziej. System gospodarczy powoli, lecz stale dąży ku lepszemu, wiele już gospodarstw porzucało tradycyjną trójpółkę dla płodmianu. «Przemysł, handel... no, co do tego, to nie postępują one u nas wcale. Pierwszy reprezentowany przez kilka browarów i garbarni, niepodzielnie zostaje w ręku żydowskim, co do drugiego, dotąd nie posiadamy ani jednego sklepu chrześcijańskiego, czem się zaczynają chlubić inne powiaty. Stan włóscian naszych dobry: pijaństwo niezbyt rozpowszechnione, a ludzi wśród gminu zamożnych, posiadających po kilka i kilkanaście tysięcy rubli, coraz więcej. To też upadające majątki przechodzą u nas nie w ręce niemieckie, lecz w chłopskie. Sznurowa gospodarka widocznie wsiadła w naturę chłopu, gdyż np., nabywając w kilku majątek, dzieli go nie na odrębne fermę, lecz tworząc konieczność szachownice. Nie można powiedzieć, żeby stosunek między starszą i młodszą bracią rolniczą był zupełnie dobry. Stracił on jednak dużo z dawniejszego zaostrenia i dzisiaj może być chyba tłumaczony ogólną uciechą biedniejszych do bogatszych. Kwestya narodowościowa, t. j. litewska, nie wpływa ujemnie bynajmniej na ów stosunek, ponieważ nie napotyka pośród inteligencji nietylko żadnych przeszkód, lecz sympatyę chyba; ta ostatnia, gdyby warunki były potężne, zaznaczyłaby się nawet, w razie czego, bardzo wyraźnie. Jedynym zarodem wasni są kwestye własności. Kredyt włósciański nie obcy jest nam również. Z inicjatywy proboszcza, przy licznych współudziale obywateli i chłopów, założono w r. 1882 w m. Dziewalkowie towarzystwo wkładowo-zaliczkowe. Dotąd funkcjonuje ono zadawalniająco: posiada 380 członków i około 100,000 obrotu rocznego. Tamże, staraniem proboszcza, otwarto gospodę chrześcijańską. Ostatniemi czasy posiedzenia są dół w budżyły wiele interesu. Ogólne wrażenie dobre. Wybór przysięgłych trafny, ich werdykta zadawalniają sumienie ogółu. Włóscianie przysięgli wykazali wiele zdrowego sądu o rzeczach. Były jednakże i wyjątkowe procesy. Osądzono na przykład (bez przysięgłych) pewnego żebraka, nieumiejącego ani czytać ani pisać, na trzy ruble kary, za nauczanie dzieci pisma polskiego. Żebrak przyznał się tylko, że uczył po wsiach dzieci pacierza. Rozwiązanie natomiast sprawy, skazujące herszta koniokradów i paru jego towarzyszy do ciężkich robót, nieczytyło wszystkich. Był to starowiec, i naszym rolnikom dał się on mocno we znaki; pozbycie się jego zawdzięczamy energii jednej właścicielki ziemskiej. L.

∞ Szawle. (Koresp. «Kraju»). Sądy przysięgłych mają bezwątpienia wychowawcze znaczenie, wydostając na światło małe nam znane dotychczas stosunki społeczne z życia włóscian i drobnej szlachty, a które wybornie służyłyby mogły do nowych «szkieł węgłem». Taki charakter mają dwie następujące sprawy, rozbranae w Szawlach w czasie ostatniej kadencji sądu okręgowego. W pierwszej z nich na ławie oskarżonych zasiadli szlachcie, syn właściciela niewielkiej majątności, oskarżony o zabicie kobiety, która, jak się okazało, z zeznań świadków, była kochanką jego ojca i w ciągu lat kilkunastu wywoływała znęcanie się tego ostatniego nad matką oskarżonego. Dla braku dowodów: młodzieniec ów został niewinowany. W drugiej sądzonym był wójt gminy (starszyna) za «skazanie na różgi soтника, w chwili, gdy ten zjawiał się do gminy w urzędowym charakterze. Przy rozbrze szczegółów okazało się, że obity soтник nienawistny był przez całą gminę, że dawniej już starano się, acz bezskutecznie, o usunięcie go od obowiązków, że nareszcie najbardziej oburzył on na siebie wszystkich włóscian przez zabranie, pod pozorem aresztu, dwojga dziewcząt, które w swym domu zaprzęgi do pracy. Wójt nie przyznał się do winy, dowodząc, że kazali bít soтника wszyscy włóscianie, zebrani wówczas w gminie, co też stwierdzonem zostało przez świadków. Przysięgli wynieśli werdykt uniewinniający. Po s t już się rozpoczął, my zaś nie spostrzegaliśmy prawie, jak mijał karnawał, wspominały u nas tylko chyba z powodu balu w Rydze, urządzonemu przez studentów miejscowej politechniki, na którym kilka pań ze żmujdzkiego «beau monde» dowiodły, że w najgorszych czasach nie robią wstydu swym ziem-

kom, gdzie chodzi o strój, o «mazurę...» no, i czasami o cel dobroczynny. W czasie zapust mieliśmy niespodziany fajerwerk, powtarzający się zresztą w naszych okolicach dość często: tym razem zgorzały konzary, w których mieściło się kilka rot, rozrzuconych obecnie po sąsiednich miasteczkach i wioskach. Kl. K.

∞ Grodno. (Koresp. «Kraju»). Od 28 stycznia, w ciągu trzech dni roztrząsano w tutejszym sądzie okręgowym sprawę, której losom od lat już wielu zaciekawieni są wazyscy mieszkańcy miasta naszego. Następujące okoliczności, które towarzyszyły powstaniu tej sprawy, wyświetlono na sądzie. Przed r. 1872 żył w naszej okolicy obywatel Kochowski, stary kawaler, który był w stosunkach szczególnej zażyłości z żydowską rodziną Kanelów, właścicielami restauracji: opiekował się on wychowaniem dzieci Kanelów i dzięki jego zabiegom, Kanelówna wyszła za mąż za przysięgłego adwokata Pressa z Petersburga. W 1872 r. umiera Kochowski i zaraz do jego majątku zjawia się żydek Frydberg z długo terminowym kontraktem dzierżawnym, gospodaruje jak u siebie w domu, wywozi i wyprzedaje wszystko, korzystając z nieobecności spadkobierców, bardzo dalekich krewnych. Jednak, wkrótce, adwokat Press wytoczył Frydbergowi sprawę o fałszerstwo kontraktu. Zasądzony przez b. izbę sądową, a uniewinniony przez senat, Frydberg poprzysięgł zemstę rodzinie Kanelów, ku czemu wkrótce nadarzył się zrzeczność, bo oto niejaki Lejpuński przedstawił w Petersburgu do uzyskania weksel Kochowskiego na 6,000 rs. W przypuszczeniu, że jest to krewny Kanelów, Frydberg wynajduje w Wilnie żyda Twierskiego, którego specjalnością denuncyacje, potwarze i temu podobne rzeczy, którego policyja ma na oku i ten to, nawet z potwierdzeniem potwór, rozsyła denuncyacje do wazystkich władz, że weksel przedstawiony przez Lejpuńskiego jest sfałszowanym. Zaczyna się śledztwo, w toku którego akta sprawy wraz z wekslem i ekspertyzą o nim giną w 1883 r. z biura grodzieńskiego sędziego śledczego Czekana. Po wznowieniu tedy śledztwa sądzono Lejpuńskiego, oskarżonego o sfałszowanie wekslu i skradzenie akt sprawy. Bilety wejściowe rozebrane były od trzech tygodni. Oskarżał sam prokurator Mańkowski, wyborny mówca; w roli zaś obrońcy występował znany adwokat przys. Aleksandrow, świadków w tym procesie zawezwano 69 osób. Komplet sędziów przysięgłych składał się z trzech włóscian, obywatela, aptekarza, dymisyonowanego oficera i niższych urzędników biurowych. Wszystko to ludzie niezawodnie uczciwi, lecz, dostatecznie było jednego spojżenia, aby się zgodzić ze zdaniem ogólnem, że większość z nich nie potrafił się zorientować w sprawie tak skomplikowanej, co też w zupełności potwierdził wyrok niekonsekwentny, z którym nikt się pogodzić nie może. Wszystkie dowody, jakoby podpis Kochowskiego na wekslu był sfałszowanym, tracą podstawę wobec siedmiu świadków, w liczbie których są lekarze, kupcy i nawet adwokat przysięgły; ten ostatni, wraz z młodą Kanelową twierdzą, że byli obecni przy pożyczaniu pieniędzy i podpisie tego wekslu, iani zaś wiedzieli o tej pożyczce z listów i słów samego Kochowskiego. Ekspertyza niczego nie dowiodła. Posądzenie o kradzież akt sprawy opiera się na tem jedynie, że w dniu kradzieży, podczas jednodniowej nieobecności sędziego śledczego Czekana, widziano Lejpuńskiego w pobliżu jego mieszkania. Nikogo to wszakże nie przekonało, wobec poświadczenia Czekana, że on sam zmuszał Lejpuńskiego zjawiać się po kilkakroć dziennie, aby zastosować względem niego udoskonalony sposób aresztu, polegający na natychmiastowym przytrzymaniu w kamierz i zamknięciu do więzienia. Dalej, ze słów tegoż Czekana wyjaśniło się, że dokumenty, na które odpowiedź miała stanowić o uwolnieniu Lejpuńskiego, czasowo przyaresztowanego, doszły do Petersburga i Moskwy po 33 dniach, t. j. prawie cały miesiąc były przytrzymane przez Czekana. Wreszcie sam Czekan zeznał, że korzystał z usług żyda Gwirca, jako nieurzędowego swego pomocnika, wiedząc, że w mieście wazyscy mówią, iż ten żyd nadużywa jego zaufania, wchodząc w konszachty z różnemi osobami, zainteresowanymi w sprawach, toczących się w śledczej kamierz Czekana, o czem nawet pisano w gazetach. Pomimo jednak, iż wszystko w tej sprawie było zagadką, przysięgli, na postawione im trzy pytania, po dwugodzinnej naradzie, wynieśli następującą odpowiedź: Lejpuńskiego przyznali za niewinnego fałszerstwa wekslu, natomiast uznali go winnym świadomego przedstawienia wekslu fałszywego, oraz skradzenia akt sprawy, poczem sąd wyniósł wyrok, skazujący Lejpuńskiego na pozbawienie wszelkich praw i przywilejów i na osiedlenie w Syberyi. Hel.

∞ Swistocz, gub. grodz. Korespondent «Mosk. Wiełom.» z tej miejscowości, X, zamieścił w numerze 46 długą korespondencję, opisującą sprawy miejscowe. Miasteczko to, jak pi-

sze korespondent, słynęło niegdyś z gimnazjum, w którym, między innemi, pobierał nauki Kraszewski. «Dziś łączności tyle tylko z tą przeszłością, ile jej zawiera gmach gimnazjalny, w którym się mieści seminaryum nauzyckielskie, wydające rokrocznie kilkudziesięciu dzielnych bakałarzy. Opisaue następnie zostały odwiedzin w zeszłej jesieni miasteczka przez obecnego gubernatora grodzieńskiego, A. N. Potiemkina. Pisz w końcu p. X.: «Rozumię się samo przez się, że patriotyczna działalność tutejszego seminaryum kole w oczy tutejszą szlachtę, marzącą o «ojczyźnie od moria do moria». Samo nawet istnienie seminaryum, jako wyłączenie przeznaczony dla prawosławnych, nie jest dla szlachty tej pożądanem». O miejscowym proboszczu katolickim B., korespondent komunikuje, w liczbie innych, szczegół rzeczywiście oburzający, o ile takowy istotnie zaszedł. Pisz: «Książd ten skazanym niedawno został na 25 rubli grzywnien za to, że bijąc publicznie, przy ludziach, psa, krzyczał po polsku: «bij go, to pies... prawosławny».

∞ Żytomierz. Korespondent «Warsz. Du.» skarży się na obojętność inteligencji rosyjskiej względem biblioteki publicznej, założonej w Żytomierzu przez rząd przed laty 18. Większość abonentów stanowią polacy i żydzi. Tymczasem biblioteka posiada niezgorszy dobór książek w ilości 4,887 dzieł i 15 tys. tomów, w katalogach wymienionych. Dochody biblioteki są nader szczupłe, przy tem poniosła ona dotkliwie straty w skutek rozkazu wycofania z obiegu niektórych wydawnictw. Teatr rosyjski także nie cieszy się uznaniem publiczności, pomimo wyjątkowego, jak na prowincyi, doboru artystów. Sztuki Ostrowskiego nie wabia publiczności, trochę więcej uczęszczanym jest melodramat francuzki. Natomiast teatr przepelnionym był podczas przedstawień sądowej jakiejś trupy baletników warszawskich. Nawet obywatele okoliczni pospieszali popatrzeć na mazury i krakowiaki. «Prześladowanym» jest również rosyjskie towarzystwo dramatyczne, którego działalność stanowi wątek dla ciągłych plotek.

∞ Kijów. Posiedzenie towarzystwa technicznego odbyło się 13 lutego o godz. 1 z południa; zainaugurował go mową swoją prezes towarzystwa N. A. Bunge poświęconą pamięci dwóch zmarłych członków towarzystwa Brauckiego i Kerna. «Hr. Branicki, rzekł p. Bunge, zmarł 6 lipca roku zeszłego, żywy i bogaty umysł, ceniąc wiedzę naukową i świadomy jej doniosłości dla przemysłu, zmarły hrabia z wielką wytrwałością i kosztem znacznych wydatków materialnych usiłował zastosowywać nowe wynalazki naukowe, tak w majątkach własnych, jak również przyczyniał się do ich zastosowywania w majątkach sąsiadów». W położeniu kraju połud.-zachodniego, pochwała działalności obywatela polskiego, wygłoszona przez prezesa rosyjskiego towarzystwa i poproszona przez «Kijewlanina», zasługuje na podkreślenie. W dniu 12 lutego w kijowskiej izbie sądowej rozpatrywana była, w porządku apelacyjnym, sprawa prawosławnego księdza Uspienskiego z redaktorem-wydawcą gazety «Zaria», P. A. Andrejewskim i współpracownikiem jego M. I. Kuliszem, obwinionym przez pierwszego o czyn oszczerstwa drogą prasową. Sąd okręgowy uznał był skargę Uspienskiego za niemasadnioną. Izba sądowa odrzuciła też i apelację powoda, uwolnwszy pp. Andrejewskiego i Kuliszera od odpowiedzialności sądowej. W № 37 «Kijewlanina» czytamy: «Członek zarządu kijowskiego banku ziemskiego p. Duzinkiewicz przesłał w drodze telegraficznej skargę do ministerstwa spraw wewnętrznych na generał-gubernatora kijowskiego, z powodu nie przyznawania go za osobę pochodzenia rosyjskiego. Na skargę p. Duzinkiewicza przystano odpowiedź, podpisaną przez pomocnika ministra spraw wewnętrznych p. Durnowo, że skarga jego nie została uwzględniona, albowiem na mocy prawa, rozstrzygnięcie tej kategorii nieporozumień przysługuje wyłącznie p. generał-gubernatorowi kijowskiemu».

∞ Homel. (Koresp. «Kraju»). W Nrze 46 «Kraju» z r. z., p. A. Stulgiński zamieścił sprostowanie, dotyczące stanu i wpływu na życie miejscowe papierni ks. Paskiewicza. Uważam za słuszne ze swojej strony dać z powodu tego sprostowania kilka wyjaśnień. Fabryka, co prawda, posiada lekarza i aptekę, lecz na utrzymanie takowych oficjalistów i robotnicy wnoszą 3% od pobieranej płacy. Ilość godzin, stanowiących dzień roboczy w fabryce wykazany został błędnie; nie 8 lecz 12 godzin praca bez wyjątku podrostki, kobiety i mężczyźni. Fabryka nie zanieczyusza wody rzecznej, ponieważ, zdaniem p. S., nie posiada brudów; wolno jednak spytać, czy kilka tysięcy wiader wody, zawierającej w sobie kilkudziesiąt pudów azotru gryzącego i tyleż pudów chloru wapna, spuszcanych codziennie ze studni fabrycznych do rzeki, nie stanowią? Niezaprzeczenie, fa-

bryka nie szczędzi kosztów na nlepszanie techniczne i higieniczne, zaś 5,000 rs. wydanych jednorazowo na gratyfikacye pracownikom, dobrze świadczy o jej względności. Szkoda jednak, że dotąd nie zostały zaprowadzone przyrządy, ochraniające pracowników od pyłów i zjadliwych wyziewów, w których literalnie duszą się kobiety i mężczyźni. *Vidi.*

∞ **Charków.** (Koresp. «Kraju»). W pierwszych dniach lutego odbył się tutaj wieczer na korzyść ubogich naszego społeczeństwa. Zebranie było nadspodziewanie liczne, nie mniej 50 par stanęło do poloneza. Zabawa przeciągnęła się do poranka. W uniwersytecie liczba studentów polaków dochodzi 70. Żyją oni przeważnie podzieleni na ciasne kółka, mało komunikując się z sobą. Stosunki towarzysztwa miejscowego ze studentami również są bardzo nieznaczne; oprócz kilku studentów przeważnie miejscowych, uczęszczających na zebrania, większość trzyma się na uboczu. Może to i lepiej, więcej przynajmniej będzie ludzi pracy. Z 15 medalów rozdanych na tegorocznym akcie, dwa dostały się rodakom: jeden złoty i jeden srebrny. Pierwszy otrzymał Szeplewicz, historyk 3 kursu, za rozprawę p. t. «Romantyzm niemiecki a słowiański», drugi Kondracki, prawnik na ukończeniu, za rozprawę p. t. «O stosunku państwa do oświaty ludowej». Wraz z postem w mieście zaległa najgłębsza cisza, przerywana tylko słowiczymi głosami primadon i dźwiękami Beethovena i Chopina. W liczbie koncertantów był i rodak nasz p. Józef Wieniawski, na którego jednak koncert publiczność niezbyt licznie się zebrała. Miejscowe kółko polskie amatorsko-dramatyczne dało po świętach drugie już przedstawienie, tym razem przy współudziale b. artysty teatru wileńskiego p. Mondziejna. Grano Korzeniowskiego «Dama i dziewczyna» i scenę z 5 aktu «Zbójców» Szyllera. Publiczność zebrała się licznie i hucznymi oklaskami wynagrodziła pożyteczną pracę tutejszych amatorów. K. i G.

∞ **Besarabja.** Południowa część Besarabji, przyłączona do Rosji na mocy traktatu berlińskiego, nie odbywała dotąd powinności wojskowej. Ogłoszona w tych dniach, jak donosi «Niedziela» (№ 7), uchwała rady państwa, potwierdzona Najwyżej, kładzie kres tej uldze. Odąd częstka ta państwa odbywać będzie służbę wojskową na równi z innymi prowincjami cesarstwa.

∞ **Nadbałtyckie** prowincye. Na artykuł «Grażdanina», omawiający w sposób wysoce nieprzychylny stanowisko kolonistów niemieckich w rosyjskiej służbie wojskowej, «St. Petersb. Ztg.» odpiera listem osoby kompetentnej, która twierdzi, że «artykuł «Grażdanina» od początku do końca składa się z fałszów», o tyle godnych pobłażliwości, o ile płyną z zupełnej nieświadomości rzeczy. Artykuł ten zarzuca rekrutom niemieckim, wstępującym do armji rosyjskiej, nieznajomość zupełną języka rosyjskiego i obmyślenie środków pedagogicznych zarządzenia temu. Na to «St. Petersb. Ztg.» odpowiada: «Niewątpliwie 95 proc. posiadają język rosyjski przynajmniej tak dalece, że mogą być zrozumiani. Znaczną część rekrutów niemieckich widać bardzo dobrze językiem rosyjskim. Niema przeto żadnej potrzeby imać się «środków surowych», dla zmuszenia rekrutów do nauki języka rosyjskiego, a przynajmniej tak niedorzecznych (*verrückten*), o jakich p. K. mówi, mianowicie, pozbawienie żywności, aż póki rekruci nie zaczną prosić o nią po rosyjsku. Myśl podobna mogła powstać tylko w mózgu, który się już kwalifikuje do nowego rodzaju psychopatii. Nikt nie przeszkadza rekrutom rosyjskim niemieckiej narodowości rozmawiać w swoim ojczystym języku; jednak każdy oficer rosyjski świadomy rzeczy przyzna, że oni z powodzeniem nie szczędzą mozolnych usiłowań, by się możliwie prędko nauczyć po rosyjsku w szkołach pułkowych. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że stosunkowo bardzo wielu z pomiędzy ich staje się podoficerami, co wymaga umiejętności czytania i pisanja po rosyjsku. Rekrut niemiecki w najlepsze się godzi ze swoim kolegą rosyjskim, a w każdym razie lepiej niż polak, tatar albo armeńczyk, z którymi często na początku zdają się waśnie. Polacy przystem z większą wyłączością zamykają się we własnym kółku, niż Niemcy, którzy po kilku zaledwo tygodniach służby dają się widzieć w przyjaznych stosunkach koleżeńskich z swoimi braćmi rosyjanami. W każdym razie rekruci niemieccy stają się do brym żołnierzami tak samo prędko, jak tatarzy i inne narodowości».

∞ **Mitawa.** Ksiądz Daniel Rymski-wicz, który przed kilku miesiącami został mianowany kanonikiem, według doniesienia «Mitawsch. Ztg.», po krótkiej chorobie, zmarł tutaj. Nieboszczyk był proboszczem miejscowego kościoła katolickiego w ciągu lat 20 i dość długo pełnił obowiązki kapłana przy tutejszym gimnazjum.

∞ **Libawa.** «Piet. Wied.» donoszą, że magistrat libawski odmówił p. kuratorowi okręgu naukowego asygnowania 5,000 rs. na szkołę miejską rosyjską, twierdząc, że takowa w Libawie jest niepotrzebna. Obecnie, jak donosi «Riż. Wiest.», p. kurator po raz drugi domaga się tej sumy, dając zarazem do zrozumienia magistratowi, iż, w razie odmowy, gimnazjum mikołajewskie w Libawie pozbawionem będzie subsydium rządowego.

∞ **Ryga.** (Koresp. «Kraju»). W styczniu r. b. ukończyli kurs nauk w tutejszej politechnice następujący polacy: Agromomowie: Berner Maksymilian, Kozłowski Jan; inżynierzy-chemicy: Łacki Kazimierz, Witkowski Kazimierz; chemik: Leo Edward; inżynierzy: Budkiewicz Józef, Sznuć Zdzisław, Wiorogórski Zdzisław, Wodziński Benedykt; inżynierzy-mechanicy: Morzycki Witold, Obrapalski Emanuel, Rapacki Tadeusz, Szuch Adolf, Wagner Edward, Wojciechowski Stanisław. Z tytułem kandydata nauk handlowych: Bijolt Stanisław, Gumowski Stanisław, Lilienstern Leon, Wielopolski Aleksander; świadectwo z ukończonego kursu nauk na wydziale handlowym otrzymał Młoszewski Stanisław. Ogółem w liczbie 70 studentów, którzy w styczniu r. b. ukończyli kurs nauk, było 20 polaków. Politechnika liczyła w styczniu r. b. 723 stud., w tej liczbie polaków było 216. L. B.

∞ **Głazsk.** gub. smoleńska. Gazety podają następujący wyrok na podpalaczy miejscowej straży ochotniczej: Szaposhnikow skazany do robót ciężkich w kopalniach na lat 12, Filatow na osiedlenie w Syberji wschodniej, pozostali czterej na osiedlenie w guberniach Syberji mniej oddalonych.

∞ **Rżew.** W dniu 17 lutego zastrzelili się prezes tutejszego sądu okręgowego.

∞ **Moskwa.** «Golos Moskwy» donosi, iż «gielda moskiewska przechodzi ciężkie położenie, które może być porównane ze stanem atmosfery przed burzą. Wszyscy oczekują czegoś nadzwyczajnego. Upadłości poważnych firm cukrowych wskazują wyraźnie na nienormalny stan interesów handlowych, na wyzyskiwanie spekulacji nieodpowiedniej dla nas, a która obecnie opanowała przemysł cukrowy».

∞ **Ekaterynburg.** W dniu 4 (16) listopada 1884 r., jak donoszą obecnie z Tomsku do «Przeglądu katol.» (№ 9), poświęconym został za Uralem, w Ekaterynburgu nowy kościół katolicki. Dotychczas potrzeby wiernych w tych stronach zalał od czasu do czasu przyjeżdżający z Permu proboszcz tameczny. Powstanie kościoła w Ekaterynburgu katolicy zawdzięczają p. Mitkiewiczowi, który zezwolenie rządu uzyskał, i p. Alfonsowi Paklewskiemu, który «funduszy swych nie skąpił na wybudowanie świątyni». Kościół zbudowany jest w stylu gotyckim. Korespondent opisuje zdarzenie, które doskonale charakteryzuje sytuację katolików miejscowych, zbyt długo pozbawionych potrzeb duchowych. «Podczas mszy świętej, pewna rodzina, zdaleka przybyła do kościoła, na widok kapłana, na ogłos organu, tak się rozrzewniła, że wszyscy przybyłe zaniesli się od płaczu. A kiedy ich po mszy zapytano o przyczynę, odpowiedzieli: dziesięć lat nie widzieliśmy kapłana, nie byliśmy na mszy, nie słyszeliśmy organu». Teraz z kolei czeka na kościół miasto Tiument w gub. tobołskiej, położone na rzece Turze i łączące się wodną komunikacją z Tomskiem. W Tiumentu rokrocznie skupia się kilka tysięcy więźniów, wędrujących dalej do Syberji, a między nimi zawsze znaleźć można kilkaset osób katolików z rodzinami swemi.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Francuska izba deputowanych, naśladując sejm niemiecki, zawotowała podwyższenie cła na pszenicę w ilości 3 franków z tonny (100 kilo) dla pszenicy europejskiej i 6 frank. 30 cent. z tonny dla pszenicy nieeuropejskiej, przez kantory zagraniczne prowadzanej.

Wobec tych faktów, prasa rosyjska szeroko się rozpisuje o możliwych ztąd dla handlu zbożowego następstwach i o koniecznych środkach zaradczych. Dla wyjaśnienia wpływu cel protekcyjnych na wywóz rosyjski, określić przede wszystkim należy, jakie stanowisko w handlu wywozowym zajmowały rynki niemiecki i francuski. W tym celu przytaczamy cyfry Neumana-Spallarta, ogłoszone w «Heroldzie» petersburskim. Przywieziono z Rosji w r. 1883 pszenicy:

	W tys. pud.	W % ogółu. W % og. wyw. przywozu. z Rosji.
Do Francji . 22,000	22%	25%
Do Niemiec. 15,164	39%	18%

W r. 1884 przywóz pszenicy do Niemiec doszedł do 20 mil. pudów, stanowiąc 40% ogólnego przywozu do Niemiec, żyta zaś do 25 mil. pudów. Oba zatem rynki, francuski i niemiecki, pochłaniają około połowy eksportu pszenicy rosyjskiej i 40% żyta. Przypuszcza się, że ilość wywożonego zboża nie uległa zmianie i obliczwszy cło zbożowe na rosyjskie jednostki monetarne (3 marki z kilo, wypadnie 26 kop. od puda; 3 franki od kilo, wypadnie 21 kop. od puda), wypada, że Rosya musiałaby opłacić Francji cel około 5 milionów rs., a Niemcom 12 milionów z górą, razem około 18 milionów rs. Podatek podobny, naturalnie, w części opłacać będą konsumenci, gwałtowna jednak konkurencja między producentami zboża, zmusi też ich do przyjęcia części kosztów celnych na siebie, t. j. do nowego niżenia cen na rynkach wywozowych. W latach nieurodzajnych cło będzie się przyczyniało do wyżki cen, w latach zaś urodzajnych — przeciwnie; zatem, koniecznem następstwem wprowadzenia cel zbożowych, będą daleko silniejsze niż obecnie wahania się cen z roku na rok. Mając to na widoku, «Rusk. Wied.» radzą zakupowanie zboża w latach urodzajnych przez rząd, dla uszczuplenia nasamprzód podaży na rynki zagraniczne i dla zabezpieczenia ludności na wypadek głodu. «Now. Wrem.», przewidując konieczny upadek wywozu, ponieważ eksporterowie rosyjscy nie mogą sprzedawać za cenę niższą od praktykowanej obecnie, radzi postarać się o wynalezienie nowych rynków zbytu. Zająć się tem powinni, wedle słów gazety, zagraniczni konsulowie rosyjscy i spodziewane ministerstwo handlu. «Piet. Wied.» wreszcie, powtarzając dawne ogólniki o niżeniu taryfy przewozowej na kolejach. «Mosk. Wied.» chciałaby wytoczyć niemcom wojnę celną i podwyższyć taryfę na towary niemieckie, słusznie jednak wykazuje «Herold», iż podwyższenie cel na fabrykaty, nie polepszy sytuacji rolników, którym gazeta wróży zgubę w niedalekiej przyszłości. Cła zbożowe w ogóle będą miały pośredni wpływ na rozwój przemysłu rosyjskiego, o tyle tylko niekorzystny, o ile będą zmniejszały się pokupną ludności rolniczej, stanowiącej najliczniejszą klasę w Rosji. Przeciwnie, przewidywać można, że wobec zmniejszonego eksportu ziarna, może względnie wzrosć fabrykacja okowity i piwa. Dlatego nie bez pewnego znaczenia są nowo ogłoszone przepisy urzędowe o fabrykacji i akcyzie od piwa. Wedle tych przepisów, browary w stolicach i Warszawie nie mogą wyrabiać mniej, jak sto wiader zacieru jednorazowo, na prowincyi zaś mniej, jak 30. Akcyza tak jest zastosowana, iż zdaje się uwzględniać położenie dobrej produkcji, która i względnie i bezwzględnie obciążona jest mniejszymi opłatami.

Wśród ogólnego narzekania i dotkliwego przesilenia, same tylko banki ziemskie prosperują. Ze sprawozdania banku kijowskiego dowiadujemy się, że rok ubiegły był najpomyślniejszym, czyste bowiem zyski wyniosły 628,979 rs. i na akcyę przypada 16% dywidendy. Wogóle, wciągu 12 lat swego istnienia bank wydał pożyczek na 47,593,800 rs., w tej liczbie krótkoterminowych na 4,590,800 rs. Do 1 stycznia 1885 r. w banku było zastawionych 1,129 majątków, wynoszących 950,075 dziesiątych i oszacowanych na przeszło 55 milionów rs. Na zastaw tej ziemi wydano pożyczek na 30,307,000 rs. Posiadłości ziemskie za nieplacenie rat amortyzacyjnych bank sprzedał tylko 14. Wobec tak wysokiej dywidendy, zdaje się, iż należałoby pomyśleć o sposobach udogodnienia kredytu dla obywateli, wskazówek jednak w tym sensie żadnych w sprawozdaniu nie znajdujemy; przeciwnie, zarząd banku uspakaja akcyonaryuszów, iż niema powodu obawiać się konkurencji projektowanego banku państwowego, który rozszerzać będzie swoje operacye stopniowo i powoli, radzi zaś tylko powiększyć fundusz rezerwy, wynoszący obecnie około 500,000 rs.

Jeżeli jednak akcyonaryusze banków ziemskich nie mają powodu obawiać się współzawodnictwa banku państwowego, to, naturalnie, oczekujących taniego kredytu spotka wielkie rozczarowanie. Podobno bank ziemski państwowy ma wydawać pożyczki 6% tylko na 43 lat, w rzeczywistości więc pożyczki te będą droższe od 7%, rozłożonych na lat 35. Dla tego «Piet. Wied.» radzą wydawanie pożyczek umarzalnych w krótszym terminie i w biletach kredytowych, zamiast listów zastawnych. Listy zastawne mają tylko zabezpieczać nowe emisye «bumażek». Operacya finansowa dość wątpliwej wartości, podobnie jak i głośny projekt «Grażdanina», aby

funduszu metalicznego użyć na zakupno konsoli angielskich, które można by na giełdach do wolno obracać, odpłacając anglikom za niższe papierów rosyjskich.

Wpływ tej niżki dawał się we znaki walorom w przeciągu całego tygodnia, przyczyniając się do zastój we wszelkich operacjach, jaki na tutejszym rynku w ekslowym panował. Wczorajsze dopiero telegramy z Berlina donoszą o znacznym polepszeniu tendencji. Kurs na Londyn dochodził do 25³/₁₆, na Berlin 215³/₁₆. Półimperyały po 7.79, kupony zaścelne po 7.80, renta złota po 165³/₁₆. Z papierów państwowych spadły pożyczki premjowe do 212. Papiery hipoteczne zawsze znajdują chętnych nabywców; obligacje m. Petersburga po 85³/₁₆; banków ziemskich: kijowskiego 96³/₁₆, wileńskiego 96³/₁₆. Akcje bankowe rozmaite: dyskontowe po 551, wółsko-kamskie po 442, dyskontowe warszawskie 315, wileńskie ziemskie 401, handlowe 250. Akcje kolejowe wogóle mocno: Towarzystwa głównego po 248, kursko-kijowskie 309, południowo-zachodnie 97³/₁₆, terespolskie 146. W ogóle d. 21 lutego notowano:

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Fanta sterl.	9 rs. 52	= 9 rs. 62
Marki	46, 50	= 47,
Franka	37, 50	= 38,
Guldene	—	= 78
Rubla kredytowego w kop. metaliczn.	= 65 kop.	

Chwilowe ożywienie na targach zbożowych niemieckich, spowodowane przez uchwalenie cel osłabło i na rynku panuje zastój zupełny. Z Ameryki dowozy wprawdzie zmniejszyły się (zamiast 255 tys. kwart, 161 tysięcy kwart), notowania jednak pszenicy spadły. Podobnie i na targach niemieckich podaż przewyższała popyt i żyto spadło 1¹/₂ marki na tonnie, pszenica o 2¹/₂. W Londynie ceny utrzymały się dawniejsze, na targach francuzkich spadły, awansowały tylko w Holandyi.

RYNEK.	Pszenica.		Żyto.	
	W k.	o p.	W k.	o p.
	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.
New-York	69	—	—	—
Londyn	77	—	—	—
Berlin	85	—	76	—
Genewa (w og. Eur. pol.)	92	—	75	—
Paryż	84	—	65	—
Gdańsk	71	—	60	—
Królewiec	74	—	61	—
Warszawa	68	105	55	85
Ryga	—	—	60	92
Litwa	—	—	58	89
Odesa	61—70	95—108	48	74
Petersburg	67	104	60	92

W. Ż.

SPROSTOWANIE.

W artykule «Gwara białoruska», zamieszczonym w Nrze 6 «Kraju», zasła omyłką. Na stronnicy 24, w szp. 2, wiersz 4 od dołu, wydrukowano: «język litewsko-urzędowy», powinno być: «literacko-urzędowy». Na tejże stronnicy, w szp. 3, w. 1 od góry, zamiast «język litewski wyższej klasy», powinno być: «język literacki i t. d.».

W Nrze 7 «Kraju», w rubryce «Nowości literackie», w sprawozdaniu o dziele J. Wolffa, na str. 21, w szp. 2, w. 25, zamiast «marca», powinno być: «czerwiec»; w. 32, zam. «listopada», powinno być: «października».

DONIESIENIA.

LUDWIK GROZA

(syn Aleksandra)

Adwokat przys., zamieszkał i otworzył kancelaryę w Kijowie: ul. Wielka Żytomierska, 10. (74-10-1)

Odezwa. Otrzymałszy formalne zezwolenie znanego ekonomisty Józefa Supińskiego, przetłumaczyłem na język białoruski jego «Siedm wieczorów». Są to traktaty w kwestjach najżywniejszych ekonomiczno-społecznych, znakomicie ułożone do pojęcia ludu, w celu umoralnienia go i oświecenia. Dziś, kiedy tyle przewrotnych teorii nurtuje grunt społeczny, myśli Supińskiego byłyby dla włóczęg naszych prawdziwie ożywiającym umysł i ogrzewającym serce światłem, a dziełko samo, pomnikiem dla mistrza nauki swojskiej! Pracę swą i zabiegi dalsze na drodze legalnej, poświęcę bezinteresownie dla dobra powszechnego; lecz, nie mając środków wydawniczych, wzywam ludzi dobrej woli, aby raczyli przyjść w pomoc materialnie, za pośrednictwem redakcyi «Kraju», lub zgłaszając się wprost do mnie: przez Miśk gubernialny w Zamosein, Aleksander Jelski. (97)

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego № 74 opuścił prasę i zawiera: Satuka i rzmiosło. Fragment ze studyów artystycznych niewydanych, p. J. I. Kr. szewskiego. — Szach i mat, komedia w 4 aktach, p. J. Blizńskiego. — Rys życia i twórczości Stanisława Montuski (studium) p. Jana Karłowicza. — Zygmunt Sarniecki (z portretem), p. St. M. Rętkowskiego. — Muzyka współczesna jako środek wychowawczy, p. d-ra Augusta Reissmana. — Wystawa modeli na pomnik Mickiewicza, III, p. Karola Matuszewskiego. — Z Niemiec, p. W. K. — Listy z Paryża, p. Zygmunta Sarnieckiego. — Ruch muzyczny w Brukseli, p. H. M. — Konrad Wallenrod, I, libretto, p. J. Kleczyńskiego. — Kronika. — Scherzo, nowela p. W. Z. Kościłkowską. — Prenumerata kwartalnika rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 18. (561)

Gazety Rolniczej № 9 wyszedł z druku i zawiera: Z obecnych zagadnień rolniczych, I, p. H. Wiercińskiego. — Podniesienie produkcji zbóż, napisał dr. Adam Prażmowski II. — Sprzet, suszenie i przechowywanie zboża, napisał Z. A. Szaniawski. — Z dziedziny hodowli, napisał prof. dr. A. Barański. — Odpowiedź na punkty 5, 6 i 7 Kwestyonariusza rolniczego, hr. Ludwika Krasińskiego, p. Tymoteusza Luniewskiego. — Listy: z Nowej Aleksandryi, p. Bolesława Zdziarskiego; z Poznańskiego, p. J. J. — Z obcych Janów. — Wystawa. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarski. — Bibliografia i krytyka. — Kupno i sprzedaż. — Skrzynka do listów. — Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach. — Odcinek: Podróż w sprawach rybackich, opisał dr. M. Nowicki. — Dodatek: «Kurier Rolniczy»: Zarząd gospodarczy, napisał Karol Filipowicz. — Uprawa i siew, skreślił Jan Owsiniński. — Gos. odarstwa zbożowe, p. C. R. — Co słychać? — Sprawozdanie targowe na Pradze. (103)

Przeglądu technicznego zeszyt lutowy (II) wyszedł z druku i zawiera: Mosty na dr. żel. Iwan-grodzko-Dąbrowskiej, p. Stefana Zielińskiego, inż. — Obecny stan ekon. gorzelnii w Król. polskiem, p. A. Sekowskiego, inż. — W sprawie oczyszczania soków przy wyrobie cukru, p. Zygmunta Fudakowskiego. — Krytyka i bibliografia. Elektryczność i magnetyzm, prof. S. P. Thompson'a, przekład I. I. Boguskiego, podał inż. dr. fil. A. Hołowiński. — Jednostki i stałe fizyczne, prof. I. D. Everetta, przekł. I. I. Boguskiego, podał inż. dr. fil. A. Hołowiński. — Nowe książki. — Książki i broszury nadesłane do redakcyi. — Przegląd wynalazków, ulepszeń i celn. robót. Budowa wieżehnia. — Wpływ mrozu na kamienie budowlane. — Plany kilku domów mieszkalnych warszawskich. — Budowa kominów fabrycznych. — Oczyszczanie gazów wielkopięcowych. — Wymiana sygnałów elektr. pomiędzy okrętami. — Kilka słów o osmozie i wynikach, osiągniętych w r. z. w cukrowni «Młodzieżyn fabryczny», podał Rutkowski. — Kronika bieżąca. — Wystawa rolniczo-przemysłowa w Warszawie w r. b. — Szusarka pędząca do maczki białej pierwszej kryształizacyi. — Most drewniany na drodze krajowej w Jarosławiu n. Sanem. — Otwocki materiał torfowy (wojłok roślinny). — Otwarcie ruchu na części d. z. Wileńsko-Rowieńskiej. — Broszura p. O. Chwolsona. — Hutnictwo żelaza w obrebie państwa rosyjskiego, w ciągu dziesięciolecia 1873—1882. — Wynik konkursu na projekt przyborów do wagonów towarowych, umożliwiających przewóz zboża bez worków. — Galicyjskie Towarzystwo naftowe. — Welocypedy trzykołowe (Tricycles). — Sidney Gilchrist Thomas. — Kwestye cukrowniczo-techniczne. — Dwie tablice rysunków. — Ogłoszenia zakładów fabrycznych i rękodzielniczych, biur technicznych i t. d. (99)

DZIAŁ LITERACKI.

Wystawa projektów

NA POMNIK MICKIEWICZA W KRAKOWIE.

Kraków, 24 lutego.

Otwarcie wystawy projektów konkursowych nastąpiło w pierwszych dniach lutego; trzydzieści jeden projektów, wykonanych w warunkach konkursu (modele gipsowe), kilka prac pozakonkursowych, (w rysunkach lub fotografiach), zapelniało jedną z sal Sukiennic krakowskich. Niema ogniska artystycznego w kraju i po za krajem, któreby nie wysłało projektu do Krakowa. Warszawa, Lwów, Kraków, Wilno, Petersburg, Rzym, Wiedeń, Florencia, Paryż, odległy nawet Tyflis, przysłały prace swych rzeźbiarzy. Okazy wykonane na skalę 1¹⁰ naturalnej wielkości, rozstawione rzędami na odpowiednich wzniesieniach, stworzyły całość wdzięczną i pociągającą. Publiczność z uznaniem spotkała nowy ten objaw sił artystycznych krajowych; wystawa niemal ciągle jest zapelniona. Rzeczoznawcy zebrać się mają dla wydania wyroku w pierwszych dniach marca. W skład jury, oprócz dziewięciu krajowców, wchodzi dwóch znakomitych rzeźbiarzy zagranicznych: pp. Guillaume, były dyrektor szkoły sztuk pięknych paryskiej i prof. Zumbusch z Wie-

dnia. Są to powagi artystyczne, ich zaś współdział bardzo jest ważnym dla nas, cośmy nigdy pomników nie stawiali. Wedle ogłoszonych przed 10 miesiącami warunków konkursu, pierwsza nagroda w sumie 3,000 fl. austriac. przyznana będzie projektowi, który w zupełności odpowie wymaganiom; dwie inne po 1,500 i 1,000 gulden., rozdane zostaną pracom stosunkowo najlepszym po pierwszej uwieńczonej. Gdyby konkurs nie przyniósł oczekiwanego rezultatu, wtedy rozpisany będzie nowy, ale już tylko między trzema autorami najlepszych projektów. Konkurs obecny nie jest, jak wiecie, pierwszym. Szło wówczas komitetowi o wybadanie sił artystycznych krajowych, i o decyzję, w jakiej zasadniczej formie i na jakim placu w Krakowie najodpowiedniej byłoby pomnik wystawić. Drugie z tych pytań posiada już dziś całą historję. Pierwotna komisja artystyczna, wydelegowana przez komitet, wskazała, jako najodpowiedniejsze miejsce, niezbyt obszerny placyk dobrze obudowany, przed kościołem gotyckim ks. dominikanów. W wyborze tym szła za wzorami włoskich pomników epoki odrodzenia, które zwykle na mniejszych mieszczono placach. Zdanie to jednak skrzyżowało się z opinią pewnej liczby członków, którzy utrzymywali, że jeżeli Kraków jest sercem kraju, to rynek sercem Krakowa, że więc tylko w rynku pomnik stanąć może. Nie pomogły zarzuty komisji artystycznej co do niestosowności placu tak wielkiego dla dzieła artystycznego. Uchwała oświadczyła się za rynkiem. Komisja artystyczna, mając polecenie ogłoszenia konkursu, z określonym już w ten sposób miejscem w ogólności, starała się o wytknięcie najodpowiedniejszego na niem punktu na pomnik. Punkt ten oznaczyła w pobliżu kościoła Panny Maryi. Wtedy nastąpił zwrot na całej linii; podniesiono myśl stworzenia nieistniejącego placu obok budującego się uniwersytetu nowego, w zaulku miasta mało-uczęszczanym, postarano się aż u ministra o odstąpienie miastu placu uniwersyteckiego i rozpoczęła się kampanja dziennikarska wraz z dyskusjami w łonie komitetu. Czy rynek weźmie górę, jak chce ogłoszony konkurs, czy też może powrócimy, jeżeli nie do placu dominikańskiego, to do obszerniejszego sąsiedniego przed ratuszem, miejskim, rozstrzygnie to... czas. Dziś przycichły te kwestye pod wrażeniem nadesłanych projektów i oczekiwania wyroku jury.

Przeprawy w łonie komitetu opóźniły znacznie ogłoszenie dzisiejszego konkursu; jedno tylko, trzeba to wyznać, że gorliwość w składkach nie milkła i nie ustawała w ciągu tych sporów; w obecnej chwili urosły one do 110,000 guldenów. Suma ta lokowana jest w książeczkach kasy oszczędności krakowskiej i dopiero od roku zebrana jest w jedną całość i jeden zarząd. Ze sprawą poprzedniego rozdziału sum, wiąże się dzieje pomysłu wzniesienia pomnika i pierwszych usiłowań nad jego urzeczywistnieniem. Słowo o tem. Myśl pomnika dla Mickiewicza podniesiona była przez Libelta we Lwowie w r. 1869, i, choć przyjęta z entuzjazmem w tem mieście, pobudziła zaledwie do przedruku rozpraw Libelta, których sprzedaż miała położyć fundament do dalszych starań. Niejaki pan W. S. W., zajął się tą sprawą, wydał na własną rękę odezwę do poplek, wzywał artystów do projektowania pomnika, ale tylko rzecz przewiółł, łącząc projekt uczczenia Mickiewicza z potrzebą uczczenia Krasińskiego i Słowackiego. Długo po pismach błąkał się trójcowy ten program, zanim całkowicie nie upadł. Myśl Libelta byłaby pogrzebaną niezawodnie, gdyby nie młodzież uniwersytetu jagiellońskiego. Rzeczą jest pewną, że bez jej posiłkowania w zbieraniu funduszu, Mickiewicz nigdyby się nie doczekał pomnika w Krakowie. Będzie to zaszczytem akademików naszych, którzy, obudziwszy się z letargu po 63 roku, święcić postanowili uroczystymi obchodami rocznicę zgonu wielkiego poety. Pierwsza taka uroczystość młodzieży miała miejsce, jeśli się nie mylę, w 1875 lub 6 r. Sproszona na posiedzenie publiczność przystuchiwała się z zajęciem deklamacyom, muzyce, jeden zaś z utalentowanych akademików,

wygłosił odczyt o Mickiewiczu, w którym potrafił o żywotne kwestye, młodzieży dotyczące; nie obeszło się też bez poważnego głosu jednego z profesorów. Duchowa taka uczta podobała się nadzwyczaj zgromadzonemu, i co więcej, przynosiła dochód znaczny przez datki dobrowolne, rzucane na tace. Datki te miały jasno określone przeznaczenie; zbierano je na pomnik dla Mickiewicza. I tak po woli, z tego zarodka wyrosło dzieło. Do r. 1879, sama czytelnia akademicka zdobyła własnymi siłami przeszło sześć tysięcy guldenów, nie licząc w to składek z innych stron płynących. Uczuła jednak młodzież nasza, że dalej po za zbieraniem dochodów z wieczorów iść nie może, i że należy do współdziału powołać szersze koła. W tym samym r. 1879, w chwili poświęcenia odrestaurowanych Sukiennic krakowskich i jubileuszu Kraszewskiego, jubilat zetknął się z młodzieżą i zrozumiał, że jej pragnienia, wskazał pewną liczbę osób już to w Krakowie, już w innych krajach zamieszkałych. Zawiązał się komitet. A gdy do niego wszedł ówczesny prezydent miasta dr Zybkiewicz, zaproszony przez młodzież, rada miejska zwiększyła niebawem skład komitetu, przez wysłanie do niego czterech swoich radców. Do komitetu powołano następnie kilka wybitnych osobistości z różnych stron kraju. Zbieranie składek w Galicyi, odezwy do miast i instytucji, sprawy konkursów, programów i t. d. zajmowały i zajmują komitet podziśdzien. W tej chwili posiada on całą zebraną sumę w swym ręku; na czele stoi obecny prezydent miasta p. Szlachetowski, a trzech uczniów uniwersytetu są stałymi członkami komitetu. Wobec znacznej części spełnionego zadania, komitet ten będzie miał jeszcze niemający trud w zebraniu naddatkowego funduszu, jeżeli obrany przez jury projekt przejdzie rozporządzalną w tej chwili sumę. Nadto wypadnie mu zapewne staczać walki o ostateczny wybór miejsca pod pomnik, jeżeli zawieje inna opinia co do wyznaczonego; w każdym atoli wypadku, już dziś nie wątpi nikt, że sprawa pójdzie szybkim krokiem naprzód ku pożądanemu rozwiązaniu.

Teraz, co do wystawy: jeśli ogólny jej widok słusznie wprowił nas w pewną dumę ze względu na siły naszego rzeźbiarstwa, to, z drugiej strony, nie trzeba sądzić, iżby wszystkie 31 projektów zdradzały równą artystyczną biegłość. Bynajmniej. Łatwo tu na pierwszy rzut oka wyróżnić sześć lub siedm projektów, wykonanych przez nierzeźbiarzy; pewna także liczba należy do młodych talentów próbujących jeszcze sił swoich w akademjach sztuki. Ale mimo tego, pozostanie zastęp znaczny projektów, w których znać wprawna rękę artysty, łatwo mogącą sprostać trudnemu zadaniu. Z tego to ostatniego grona wyjść ma laureat. Ale i tutaj jeszcze jeden drobny na pozór warunek konkursu ścieśni szeregi pretendentów. Szkopułem tym wymaganie, aby części architektoniczne pomnika były z granitu. Jest to zastrzeżenie niezbędne ze względu na nasz niszczący klimat, w którym żaden monument z piaskowca lub wapienia długo w dobrym stanie utrzymać się nie może. Kto zaś wie, jak dalece granit oporne się w wykonaniu stawia względem subtelniejszych gzmusowań i jakie koszta narastają przy zastosowaniu do niego cokolwiek większego bogactwa form architektonicznych, przyznać też będzie musiał, że z wielu pięknych projektów, wystawionych w Sukiennicach, kilka za ledwie fatalnemu temu — że się tak wyrażę — warunkowi odpowie.

Przechodzę teraz do szczegółowego projektów ocenienia, zaczynając od tych, które mi się najpierw nasunęły.

Nr 2. «*Mariar*». Architektura prosta, trzymająca w formach prostokątnych ze szczupłą liczbą gzmusowań i zdobień, odpowiednio do użyć się mającego materiału. Przedstawienia figuralne równoważą się z formami architektury; ostatnie nawet podporządkowane. Obszerna platforma trójprogowa, kwadratowa, o węglach ściętych, nosi na sobie z odsadzką znaczną wzniesienie, w formie skrzyni leżącej, utworzonej jakoby przez cztery obrazy, ramami organicznie związane,

z płaskorzeźbami scen z życia Litwy («*Pan Tadeusz*»). W narożnych węglach osadził artysta postacie na podstawach, występujących naprzód z cokółu, na którym stoją płaskorzeźby. Postacie te wspierają się lokciami na stolnicy tej podstawy, jakoby przytrzymując obrazy. Z tak bogatej w formy, acz spokojnej i mającej wyraz bierny podstawy, śmiało się w górę wysuwa wysmukła czworoscienna kostka, z napisem od frontu «*Adamowi... naród*», z podstawą swą lekką, bez gzmusu koronującego, i tylko przez szmige i jeden prózek wiążąca się wprost z posagiem brązowym wieszczu. Modelowanie dodatkowych postaci i płaskorzeźb dosadne w uchwyceniu indywidualności, świadczy o talencie rzeźbiarskim ich autora i pojęciu przez niego dzisiejszych warunków estetycznych. Grażyna, Wallenrod, Zosia i Gustaw z «*Dziadów*», jakie należą do podstawy pomnika, to nie proste drobne rodzajowe figurki, ale poważne monumentalne istoty, jakoby uosobienia sił, jakimi rozporządzał wielki poeta. Płaskorzeźby wydłużone dla ożywienia skrzyniowatej podstawy wglębił artysta silnie, traktując je w duchu epoki odrodzenia przez kilka planów. Frontowa «*Oda do młodości*» streszcza szczęśliwie zapal młodzieży; płaskorzeźby inne, wzięte z «*Pana Tadeusza*», i pojęte rodzajowo, malują kraj i obyczaj narodowy w mierze właściwej — patriotycznie. Główna postać wieszczu jest w ogólności spokojną, tylko wyciągnięta prawa ręka sprawia ożywienie więcej być może dramatyczne, niżby to było potrzebne dla zapanowania posagu nad cichą i spokojną całością pomnika. Charakter wieszczu nie pochwycony w projekcie; płaszczyzna też musiałaby być przybrany w bogatsze nieco linje. Gdyby nie te usterki, dość ważne, projekt posiadałby, zdaniem moim, wybitne zalety w urznięciu sylwety, w wyroście od podstawy bez przerwy formy posagu, w odosobnieniu go od dodatkowych figur, w użyciu dla tych ostatnich jednego elementu realnego, a podniesionego w sfery wyższe majestatycznym układem. Pominąwszy pewne ułomności nieorganiczne, projekt należy do piękniejszych i zarazem najmniej skomplikowanych.

Nr 11 z godłem «*Odrodzenie*», o przeważnie gładkich masach swej architektury w kondygnacjach progowych, przystawionych na krzyż do zrębu czworosciennego, będącego podstawą głównego postumentu pod posag Mickiewicza. Spoczywa na wysokim kamiennym terasie z dostępem przez schody, wykute w miazgu jego z czterech stron. W węglach uskoki, odpowiednie podobnym u dwu dolnych kondygnacji pomnika. Skromne gzmusowanie i prosty wyskok cokółowy, są całem bogactwem motywów architektonicznych. Zrąb górny jest odrobinę bogaciej ukoronowany. Na występującym gzymsie, a raczej uskoku cokółowego wzniesienia, wprowadził artysta brązowe postacie alegoryczne: Wiary, Nadziei, Miłości i skrzydlatej Poezyi. Całość projektu kolosalna, nastrojenie barw ciemnych cmentarne. Rzeźby figuralne, umieszczone na gzymsie dolnym, nie wiążą się z architekturą; można je odstawić bez szkody dla pomnika. Profile się powtarzają. Autor nie chciał rozporządzać proporcjami wzniesień architektonicznych. Projekt przeprowadzony do rozmiarów 16 metrów wysokości, nie mógłby tak imponować, jak jego mały projekt. Artysta zanadto dał się pochłoniąć archaizmem epoki napoleońskiej, ubierając wieszczu w togę i kładąc mu laur na skronie. Dla mistrza romantyzmu ta szata klasyczna nie przystoi.

Nr 28. «*Myśli moje, gwiazdy moje*» etc. Część architektoniczna dominuje piramidalna kostką podstawową (czyli zrąb) o wysokim cokule pionowym i koronacji doryckiej. Nad jej gzmusowaniem spoczywa powiązany z nią przez spływek, silny ośmioboczny piedestał attykowy, z dodatkowymi stojącymi po rogach drobniejszymi postaciami Pana Tadeusza w stroju ulańskim, Zosi karmiącej drób, Gerwazego i Protazego. Większe bogactwo figuralne rozwija się u spodu pomnika. Tutaj, podstawy czterech posagów wysunięte są naprzód po przed boki o tyle, iżby figury swobodnie występowały. Rozwi-

jają się one organicznie dla frontowej i tylnej strony z wyższej części cokółu, zaś dla bocznych z niższego jego ustępu, uwydatniając bogactwo pomysłu i jego wagę. Posagi dolne przedstawiają w pełnej akcyi Sławę z piórem w ręku i zwojem papieru, Niemen, mąż odwalający kamień, Wilję (kobietę) rzucającą wianek do wody i Wajdelotę. Odpowiadają im dwie płaskorzeźby na bokach cokółu kostki, z «*Grażyny*» i «*Konrada Wallenroda*». Projekt to dobrze przeprowadzony co do organizmu architektonicznego, z wyjątkiem atykowego naddatku, który wtłacza się mniej konsekwentnie, i tworzy dwupiętrową budowę, wyprowadzoną z zasady jednopiętrowego planu. Aparat form architektonicznych, użytych na kostce, wykazuje się za wielką dla postumentu pod figurę Mickiewicza. Zład mało swobody w rozwinięciu pomysłu i pewna niewolniczość w rozkładzie wzniesień. Figury dolne, z osobną wzięte, znamionują skończonego artystę. Figury dodatkowe górne czynią zbyt niespokojny piedestał posagu wieszczu. Układ pomnika rzetelnie monumentalny, lecz brak mu wdzięku; ma on piękności surowe szczegółów, za to poetyczności mniej, niżby się należało. Ogładany pomnik z pewnych stron koszałwi cokolwiek swą sylwetę, ale stosowny do placu zawsze być może. Z granitu z trudnością dalby się wykonać.

Nr 30 z godłem «*44 Sława*». Projektowi temu nie brak poważnych form architektonicznych, o stosunkach wzniesień, miłych dla oka, dodatkowe przecięcie posagi nie wiążą się w całość. Zasada projektu stanowi postument, czyli kostka główna, piramidalnie szczuplejąca ku górze, mająca bieg delikatny. Na wierzchu kostki przez pośrednictwo naddatku walcowego w dwa prożkach stoi posag Mickiewicza, pojęty w całej swej prostocie, z uchwyceniem doskonałym podobieństwa. Bogactwo prostej tej kompozycji stanowią cztery figury dodatkowe około wysokiego cokółu kostki, rozwijające się na osiowych podstawkach z boków wyżej, z frontu i z tyłu nieco niżej. Szkoda, że boczne siedzące postacie Siły (człowiek nagi) i Wdzięku (postać niewieścia), mają swe siedzenia dostawione bez związku organicznego. Posagi Sławy u frontu i Ojczyzny z przeciwnej strony, są bardzo wdzięcznie układane, zdaje mi się jednakże, że się rozmiągają z zasadą rytmiczną skośnemi swymi kierunkami. Pomnik wykonany wedle tego projektu, niemiałby dosyć interesu dla widza; siła i wdziek upostaciowane w sposób niedostatek jasny i nie określają wielkości Mickiewicza.

Nr 8 z godłem «*Z pod jego dębu*». Najbogatszy ze wszystkich przewagą przedstawień figuralnych i ornamentacji, nad głównym zrębem architektonicznym. Uderza malowniczym układem, a głównie swym cylindrycznym piedestałem górnym, czyli podstawką, oplaskorzeźbioną polonezem z «*Pana Tadeusza*», na której stoi posag Mickiewicza, otulonego bogatym płaszczem. Zrąb postumentu w zasadzie czworoscienny, ma węgly ścięte i ozdobione jakoby pilasterkami, za którymi idzie gzyms koronujący; przedstawia on w widoku z dołu niewdzięczne łamanie się linij. Po nad nim sterczą porożni cztery orły, zakrywające spód podstawki cylindrycznej. Festony łączą linje progów attykowych, stanowiących przejście do cylindra. Bogactwem jeszcze i równie nastrojeniem jest traktowanie dołu pomnika. Cokół kostki o formach giętych, z góry gnionych, wysuniętych naprzód. Przeważają tu formy porządków jońsko-azyatyckich. Na czterech osiowych postumentach siedzą postacie alegoryczne dodatkowe, skrzydlate, mające wyrażać oderwane myśli, zapisane na karteluszach u postumentu. Plan pomnika u spodu przedstawia się jako ośmiokąt przecięty krzyżem. Projekt podobać się będzie tym, którzy miarę piękna malarskiego stosują do monumentów, ale mu brak warunków spokoju i mocy, na którychby oko spoczęło. Przy naszych mgłach jesiennych zginęłoby dla oka całe bogactwo szczegółów, a sylweta strzępiona, nie wywołałaby efektu. W granicie wykonać się nie da, dla zbyt skomplikowanych form; projekt wszak-

ze świadczy o wysokim guście artysty, który wyraźnie należy do szkoły francuskiej dekoracyjnej.

№ 5 z godłem «Astra». Projekt, odznaczający się pewną delikatnością i wdziękiem w części architektonicznej. W miejsce zwykłej czworokątnej kostki podstawowej, użyty został cylinder szczupłej ku górze, ukoronowany subtelnym gżemowaniem dorycko-rzymskim. Podstawą swą, przez silny spływek, wiąże się on z progową podszkawką ośmiokątną, spoczywającą na dalszym cokule czworokątnym z płaskorzeźbami po bokach. Z dolnej ogżemowanej części cokuła, rozwijają się u czterech narożników przekątne niskie podstawki dla leżących dodatkowych figur: Robaka, Grażyny, Wallenroda i Wajdeloty. Przejście po nad niemi z cokuła do cylindra, wzbogacają festony z liści, podtrzymują cztery płaskorzeźbione (na powierzchni spływka) postacie: Świtezianki, Pierwiosnka, Romantyczności i Twardowskiego. Z nad gżemowania wysuwa się attykowy naddatek, będący podstawą pod posąg Mickiewicza. Zarys cylindra w linjach prostych razi ubóstwem, drobnostkami członkowania brak siły i rytmu artystycznego, a gżemowanie górne w widoku rzeczywistym utworzy niespokojną linię, zasłaniającą naddatek, który jest podstawą pod posąg wieszczca. Całość, u podstawy rozwleczona po rogach, nie stoi w harmoniji z górnym cylindrem, gdyż wysoki spodu domagają się krawędzi u głównej części podstawy tutaj okragłej. Sylweta całości, oglądana stopniowo dookoła, wypadła szczęśliwie, natomiast niefortunnym nazwiemy wybór postaci dodatkowych. Oprócz niedbałego ich traktowania, nie możemy pojąć pomieszczenia na wygięciach fotelowych raczej niż architektonicznych. Cóż powiedzieć o sterczeniu na powietrzu nóg, u leżących wygodnie Robaków i Wallenrodów, niedających wyobrażenia o godności? Sama postać wieszczca nie bez wdzięków, ale też i nie bez błędów w proporcjach; artysta w dążności do zyskania piękna ruchu, pogiął ją, wyprężył przesadnie, a jeżeli od strony lewej chwylimy śliczny rzut fałdów, to strona frontowa przedstawia się jakby wieszcz oburącz podtrzymujący podniesiony płaszcz na brzuchu. Projekt odpowiada dobrze warunkowi stania na otwartym placu; autor proponuje zamiast granitu—marmur.

№ 24 z godłem «Sursum corda». Architektura pomyślana w sposób stosowniejszy dla pomnika przysięśnego, niż swobodnie na placu stać mającego. Os bowiem frontowa ma się do osi poprzecznej jak 5 do 3, widok też z boku przedstawia się bardzo ubogo, gdy frontem ma sylwetę piękną. Na kilku progach, niepotrzebnie pozałamanych i zbyt wąskich, wznosi się wytwornie ogżemowana podstawa pod właściwą czworokątną kostką, o szlachetnych proporcjach, dźwigająca postać wieszczca. Do podstawy, z obu stron bocznych, dotykają równie niemal wysokie przystawki prostokątne o wspólnym gżemiu cokułowemu dość szlachetnego profilu, które zwiększają się występem półkolnie zamkniętym. Stanowią one podstawy pod dwie boczne siedzące figury dodatkowe, oparte plecyma o ściany postumentu głównej figury wieszczca. Tworzy się przeto piękny piramidalny układ, lecz tylko od frontu i z tyłu. Są też błędy w organizmie architektonicznym, co do związania gżemami podstaw cokułowych. Grupa Wajdeloty i Alfa z prawej strony pomnika, a Polonji z lewej i dwie płaskorzeźby dalsze, traktowane zbyt po akademicku, acz nie bez zalet co do układu. Pomnik zimny, treścią niedość wiążący się z ideą o Mickiewiczu.

Wł. Łuszczkiewicz.

(DOK. NAST.).

Z literatury zagranicznej.

H. Taine. «Les origines de la France contemporaine». Paris, 1884.

Ostatnia praca Taine'a, rozpoczęta przed kilku laty, dobiega do końca: czwarty i —

jak się zdaje — ostatni tom tego dzieła, świeżo wyszedł z pod prasy. Jak wszystko, co wychodzi z pod pióra tego potężnego myśliciela, podobnie i ta szczegółowa analiza rewolucji francuskiej, od jej zawiązków aż do zamachu Bonapartego, zainteresowała naszszersze koła inteligencji. I to podwójnie: Najprzód, ze względu na sam przedmiot, który wprawdzie należy już do przeszłości, ale posiada jeszcze niezmierną doniosłość żywotną dla pokoleń żyjących; powtóre, ze względu na badacza, zajmującego wybitne stanowisko naukowe, i właściwe mu zasady. Nadto Taine posiada odmienny sposób pisania: konkretność stylu, oryginalną dosadność wyrażen, żywy i jedyny sposób przedstawiania rzeczy i rzadką umiejętność grupowania i oświetlania faktów. Kto czytał pierwsze tomy jego «Początków Francji współczesnej», ten miał sposobność przekonać się, jak dalece przejrzysta architektura logiczna panuje nad materiałem, bardzo obfitym i bardzo ciekawym, bo w znacznej części czerpanym ze źródeł archiwalnych, mało przez kogo zużytkowanych.

Rozważywszy w tomie I («Ancien régime») wewnętrzny stan Francji przed rewolucją i uwypatniwszy w nim pierwiastki i warunki rewolucyjne; w tomie zaś II i III («La anarchie, La conquête jacobine»), stopniowy wzrost i ostateczną przewagę stronnictwa jacobiniego, jako najbardziej rewolucyjnego, — w tomie ostatnim («Le gouvernement révolutionnaire», Paryż, Hachette, 1885), kreśli jedrniemi barwami i ocenia czasy teroryzmu i dyktoryatu.

Całe ówczesne społeczeństwo francuskie rozpada się na dwie grupy: rządzących i rządzonych, a lubo pomiędzy niemi zgody ani łączności niema i lubo pierwsi stanowią znaczną mniejszość, rządzą przecież samowładnie, szafując bezwzględnie mieniem, wolnością i życiem większości. Ale jak szafują! Dość przytoczyć za Tainem niektóre cyfry i fakty, żeby dać o tem niejakie pojęcie. Liczba emigrantów (150,000), jest stosunkowo niewielka w porównaniu z tymi, którzy idą w więzieniu i oczekują straszliwego losu, albo zostali już ścięci, rozstrzelani, utopieni i t. d. W jednym tylko departamencie Doubs liczba osób, zostających pod dozorem, uwięzionych lub w jakikolwiek inny sposób dotkniętych nielaską rządu jacobiniego, wynosi 5,200. W Paryżu, chociaż gilotyna czynna jest codziennie, liczba więzionych w II roku ery republikańskiej (3 Floréala) wynosi 7,840 osób. W więzieniu w Brest znajduje się 975, więcej niż 1,000 w Arras, 1,500 w Touluzie, 3,000 w Strasburgu, 13,000 w Nantes. Słowem zgórą 400,000 osób siedzi w różnych więzieniach, doznając najrozmaitszych udřeceń, których krótkimi słowy odmówić niepodobna. Nie dosyć na tem: sto siedmiesiąt trybunałów rewolucyjnych zajmuje się badaniem, a raczej osądzaniem winnych; wyroki śmierci, egzekwowano natychmiast. Od 16 kwietnia 1793 roku do 9 Fermidora roku II ery republ. trybunał paryżki osądził na ścięcie 2,625 osób, a sędziowie prowincjonalni pracują również gorliwie i z tą samą skwapliwością oddają ludzi pod gilotynę. W małej mieścinie Orange spada 331 głów; w mieście Arras skazują na śmierć 299 mężczyzn i 93 kobiety. W samem tylko mieście Nantes trybunały rewolucyjne i komisye wojenne oddają pod gilotynę lub na rozstrzelanie średnio po sto osób dziennie, ogółem 1,971 osób... Karata, zarówno jak i inne, dotyka ludzi różnego stanu i powołania, różnej płci i wieku, nie wyłączając niedorostków, niekiedy nawet siedmioletnich i sześciolletnich dzieci, bo samowola i dzika fantazya rządzących nie kępuje się niczem. Mniej lub więcej każdy z nich podpisze się pod słowami, które wyrzekł jeden z sędziów przysięgłych: «w rewolucji wszyscy, co stają przed trybunałem, powinni być skazani na śmierć». To zasada, jeżeli zasada można nazwać szal dziczności i samowoli; a jednak wystarcza ona do potępienia i tracenia ludzi, bo nikt jakoś nie stawia jej oporu.

Pochodzi to ztąd, że kategoria rządzących jest albo nieuzdolniona do życia poli-

tycznego, albo humanitarnie niedośćna. Niższe warstwy, lud wiejski zachowuje się po większej części biernie, wyższa zaś inteligencya nie posiada należytej energii. Długowieczny ucisk wdrożył lud do niewolniczej bierności. Nie łąnie on do rewolucjonistów, jest im nawet przeciwny, bo mu odjęli księży i pociechy religijne, bo uciskają dzikiemi rozporządzeniami i tyranizują za opór, ba, nawet za opieszałość w ich spełnianiu. Nie dosyć bowiem dla partyi rządzącej, żeby się jej nie narażać; trzeba, żeby każdy był «patryotą», to jest czynnym jakobinem, a tego właśnie zapalę większość ludu nie podziela. Zachowując się niechętnie albo obojętnie, ściągają na siebie prześladowanie może nawet surowsze niż warstwy wyższe. Z pomiędzy 12,000 straconych, których stanowisko i zatrudnienie daje się określić, na lud wiejski przypada 7,545. W liczbie emigrantów jest ich także niemało: na 1,900 emigrantów z departamentu Doubs, więcej niż 1,100 należy do ludu. Nie są to żadni agitatorowie polityczni, tylko rolnicy, lub różni robotnicy i rzemieślnicy, co nie chcą stosować się do rozporządzeń konwencji, sprzedawać zboża podług taksy, lub poprzestawać na ustanowionej płacy robotniczej. Z drugiej strony wysoka kultura przedrewolucyjna, wyrobiwszy w warstwach wyższych subtelność form towarzyskich, polot obyczajowy, humanitarność poglądów i postępowania, uczyniła je niezdolnemi do czynów energicznych i surowych, a tylko energią i surowością można było powściągnąć zuchwałstwo jacobinów i zapobiedz ich dzikim wybrykom. Tej stanowczości i surowej energii nie posiadał ani rząd Ludwika XVI, ani umiarkowane stronnictwa Konstytuanty, ani nawet zyrondyści.

Przeciwnie, jakobini posiadają energię i nie przebijają w środkach. Powolność, a raczej filantropijna nieudolność dawnego rządu i inteligencji, rozczuchwała ich coraz bardziej i upoważnia do kroków stanowczych i najsmielszych. Korzystają oni z anarchji Konstytuanty, w której dążeniach liberalnych znajdują dla siebie sprzyjające warunki, wybijają się coraz śmielej i wyżej, aż wreszcie stają się panami sytuacji i wypowiadają wojnę wszystkim. Ich szeregi składają się z motłochu, z wyrzutków społeczeństwa, zawsze gotowych na wyuzdaną swawolę pod pierwszym lepszym hasłem, i z niewielkiej stosunkowo liczby płytkich, ale fanatycznych ideologów, wyznawców apriorystycznych teoryj o równości, swobodzie i wszechwładztwie ludu. «Nic niebezpieczniejszego — powiada Taine — jak idea ogólna w umysłach ciasnych i pustych; jako puste, nie posiadają one żadnej wiedzy, któraby je miarkowała, jako ciasne, dają się jej zawładnąć w zupełności. Odfąd nie są one już panami siebie, są jej niewolnikami; działa ona w nich i przez nich; człowiek staje się opętany we właściwym tego słowa znaczeniu». Takimi właśnie opętancami są przewodnicy jacobinizmu, po za którymi stoi motłoch, szukający upustu dla swoich dzikich, zwierzęcych instynktów.

Lecz jakaż jest ta idea i jak się ona przedstawia w szczegółowym rozwinięciu i zastosowaniu? Odpowiedzi na to pytanie poświęca Taine całą książkę «Le programme jacobin» (str. 69—158). Jest to jeden z najświetniejszych ustępów niniejszego tomu, zwłaszcza pierwsza jego połowa, w której Taine rozwija całą doktrynę jacobiniską; to wspaniała i mistrzowska mozaika, ułożona starannie z przemówień, rozporządzeń i raportów terrorystów. Niepodobna kilku pociągami pióra oddać choćby w ogólnem streszczeniu tego, co rozdział ten zawiera. Każdy szczegół, każdy paragraf owego credo ma swoje znaczenie i przyczynia się do zrozumienia całej polityki jacobiniskiej. Wyznając zasady Rousseau i innych doktrynerów republikańskich zeszłego stulecia, wierząc w ich ideały o doskonałości człowieka pierwotnego, naturalnego, oraz w możliwość przeobrażenia ludzkości, jakobini dążą do rzeczypospolitej, ale rzeczypospolitej takiej, która z jednej strony opiera się na bezwzględnej równości wszystkich we wszystkich kierunkach życia, a więc na równości

politycznej, społecznej, majątkowej, umysłowej, moralnej, religijnej, a nawet obyczajowej — z drugiej na bezwzględnie poddaaniu jednostek ogółowi.

Ed. Grabowski.

(DOK. NAST.).

STUDYA NAD PARLAMENTARYZMEM,

Herberta Spencera.

III.

GZRECHY PRAWODAWCZE.

Wykład głównych przynajmniej błędów i przewinień prawodawców różnych społeczeństw w ciągu dziejów byłby nader ciekawym, albowiem wykazałby jasno, że zgodność moralności klasy rządzącej z obyczajami wejennymi, charakteryzująca owe czasy pierwotne, kiedy armia była jeszcze wprost uruchomieniem społeczeństwem, społeczeństwo zaś armią w stanie pokojowym, trwa podczas długich okresów późniejszych. W danym atoli wypadku autor studyje względnie szczupłą kategorię grzechów prawodawczych, których źródło tkwi nie w żądzy władzy prawodawcy, ani w interesach klasy panującej, lecz w nieuctwie, w zaniedbaniu tych studyów, do których prawodawcy moralnie są zobowiązani, by się należycie usposobić do powołania swego. Gdy człowiek niewykwalifikowany w sztuce lekarskiej, powodując się błędną dyagnozą choroby, albo przez zastosowanie niewłaściwych środków zaradczych, zabija pacjenta, opinia publiczna potępia go stanowczo, odwołując się do doświadczenia powszechnego, że nawet wykwalifikowani lekarze chybiali, a przeto błędem jest nie do darowania, gdy nieopatrznie porywa się do leczenia profan. Taż sama opinia publiczna nie jest bynajmniej tak wrażliwą moralnie na błędy niewykwalifikowanych prawodawców i z zupełną niemal względnością traktuje prawodawcę, który się ima tego zawodu bez odpowiedniego przygotowania fachowego i przez to sprowadza tysiące nieszczęść na społeczeństwo; publiczność wogóle jest jeszcze przekonana, że dla działalności prawodawczej zbyteczną jest rzeczą wiedzieć coś więcej nad to, czego może nauczyć dyskusja parlamentarna w kwestyi projektowanego prawa.

Dzieje prawodawstw podają tysiączne przykłady zgubnego wpływu działalności prawodawczej, połączonej z nieuctwem fachowym. Tak np. w ciągu wieków, mężowie stanu ustawicznie wydawali prawa, wymierzone przeciwko lichwie, prawa, które pogorszyły tylko stan dłużnika, podnosząc normę procentową «od pięciu do sześciu, wbrew chęci zniesienia jej do czterech, jak to było za Ludwika XV» i wytwarzając pośrednio wiele szkód nieprzewidzianych, jak np. «stając na zawadzie produkcyjnemu wyzyskaniu kapitałów rozporządzalnych i «obarczając drobnych właścicieli mnóstwem stałych podatków». Tak samo próby skierowane ku powstrzymaniu gromadzenia zapasów, trwające w Anglii w ciągu pięciu wieków, wpłynęły na powiększenie nędzy i śmiertelności, jako następstw drożyzny. Taką samą miał wartość środek prawodawczy, który w 1815 roku, celem zapobieżenia głodowi, przepisywał cenę artykułów spożywczych, który jednak niebawem został odwołany, gdy spowodował całkowite zniknięcie niektórych z tych artykułów na rynkach.

Powtarzanie tych i wielu innych grzechów prawodawczych nie tylko jest koniecznym ze względu na to, że mało kto wie o nich, lecz jeszcze bardziej dlatego, że w obecnej chwili jesteśmy wciąż świadkami nowych projektów prawodawczych tej samej natury, z odwoływaniem się do tych samych, co dawniej pozorów i z rozciąganiem ich do coraz nowych dziedzin interwencji prawodawczej. W referacie, odczytanym wobec towarzystwa statystycznego w maju 1873 r. Janson, wice-prezes towarzystwa prawodawczego, zaznaczał, że, począwszy od statutu Mertona (20, Henryk III) do końca 1872 roku, wotowano za 18,110 praw, z których, według jego szacunku, cztery piątych od-

wołano całkowicie lub w części; on też wykazał, że liczba praw całkiem lub częściowo odwołanych albo sprostowywanych podczas trzech lat 1870—1872 wynosi 3,532, z pomiędzy których 2,759 całkiem odwołano. Rewizya rokrocznie ogłaszanych «ogólnych statutów publicznych» przekonała autora, że, pominiawszy liczne sprostowania aktów parlamentarnych, w ciągu tylko trzech ostatnich posiedzeń całkowicie odwołano 650 aktów z obecnego panowania i wielką ilość z panowań poprzednich, pojedynczo albo grupami. Nie ulega przytem najmniejszej wątpliwości, że w większości wypadków prawa były odwoływane z uwagi na ich złe skutki. Publiczność jednak zachowuje się obojętnie wobec tego, niepomna, że zanim prawa zostały obalone, były one przyczyną mniej lub więcej poważnych klęsk, jedne w ciągu lat, inne w ciągu lat dziesiątków, jeszcze inne w ciągu stuleci. Dość pomyśleć o złem prawie, jako o przyczynie, oddziałującej na życie narodów, by się przekonać, że ono oznacza taką a taką ilość cierpień, chorób i zgonów.

Przeszłe jeszcze pokolenie podniosło kwestyę ulepszonej mieszkan dla robotników, jakoż autor jeszcze w 1851 roku w dziele swem «*Social statics*» (str. 384) zabrał głos w tej sprawie, wykazując te klęski społeczne wogóle i klasy robotniczej w szczególności, jakie muszą pociągnąć za sobą prawa, zawierające przepisy, w jaki sposób domy dla robotników budować należy. Od tego czasu szereg najwymowniejszych faktów i wszystkie najkompetentniejsze w tym przedmiocie powagi stwierdzały tylko dosłownie słusność przepowiedni autora, opartych na znajomości doświadczeń poprzednich. Czy jednak dziś przynajmniej skorzystano z tych tak drogo opłaconych doświadczeń? Bynajmniej. Skoro nędza, choroby, śmiertelność w małych domach robotniczych, wciąż wzrastając w skutek przeszkód w budowaniu domów i wynikającego ztąd przeludnienia mieszkań istniejących, doszły do rozmiarów skandalu publicznego, zwrócono się do rządu z żądaniem, aby zarządził temu. Na to wezwanie rząd odpowiedział szeregiem praw, dotyczących budowy domów robotniczych, upoważniając władze miejscowe do burzenia domów złych i ściągania podatków na budowę domów dogodniejszych. Następnym zaś tego było pozostawienie bez dachu tysięcy robotników, wypędzonych z domów, które przeznaczono na budowanie, niesłychany wzrost cen materyału budulcowego, uciekanie się do materyałów złych, nowe ciężary podatkowe i wiele innych następstw zgubnych, przeciwko którym wypada obmyślać nowe środki zaradcze w tym samym guście.

Pomimo faktycznych świadectw przeciwko domniemanej wszechmocy środków parlamentarno-ustawodawczych, wiara w tę wszechmoc, jest tak w społeczeństwach zachodnich zakorzeniona, że biada temu, kto się poważy zwątpić o niej, chociażby na zasadzie faktów najoczywistszych. Takich zaś faktów nie brak wcale. Weźmy np. znaną opieszałość angielskiej procedury administracyjnej, będącą przedmiotem skarg powszechnych, tak dawniej, jak obecnie. Zależy ona, według świadectwa kompetentnego «nietylko od wielkiej ilości najrozmaitszych przepisów krepujących lecz jeszcze bardziej od nierozwikłanego podziału kompetencji tych przepisów». W rzeczy samej, istnieje np. w Anglii 39,000 przepisów ograniczających, dwudziestu dwóch różnych gatunków, wkraczających zobopólnie w nieokreślone dziedziny swoje. Temu chaosowi przepisów odpowiada także chaos ciał administracyjnych i taki sam zorganizowany chaos w działalności parlamentu, który rokrocznie do masy istniejących już środków prawodawczych dodaje pewną ilość nowych, krzyżujących się wzajemnie i wklajających w tysiączny sposób ład tych licznych aktów prawodawczych, które już istnieją; troskę zaś o określenie, co mianowicie jest prawem, pozostawiono osobom prywatnym, szafującym mienie swoje na otrzymanie wyjaśnień od sędziów. Drugim faktem, świadczącym przeciwko domniemanej wszechmocy środków prawodawczych, jest

inercja administracyjna. Ustawicznie zachodzą wypadki, które dowodzą oporności mechanizmu rządowego wobec postępu; wystarczy tu parę przykładów: gdy w swoim czasie admiralicy proponowano zastosowanie telegrafu elektrycznego, odpowiedziała ona: «posiadamy wyborny system semaforów» (telegrafów optycznych); tak samo administracya poczt, według świadectwa Sir Charlesa Siemens'a stawiała przeszkody zastosowaniu udoskonalonych przyrządów telegraficznych i tamowała rozpowszechnienie użycia telefonów. Takich przykładów nieuctwa i rutyny możnaby przytoczyć bardzo wiele, co jednak nie zdola zachwiać zaufania, z jakim wzywana bywa interwencya prawodawcza, nawet pomimo licznych wypadków, gdzie najoczywistej państwo było przyczyną klęski społecznej, i pomimo iż społeczeństwo jest świadomem źródła tej klęski. Oto, w jednym memoryale, wystosowanym do Gladstona i przyjętym przez *meeting*, złożony z osób bardzo wpływowych, pod przewodnictwem lorda Lytteltona, czytamy: «My niżejpodpisani, członkowie izby lordów i izby gmin, oraz mieszkańcy stolicy, uznając w zupełności prawdę i doniosłość twierdzenia pańskiego w izbie gmin w 1866 r., że wszystkie nasze przepisy prawodawcze, dotyczące robót publicznych są opłakane, że znamionuje je zarazem brak stanowczości, pewności, przesadne wydatki, niedorzeczność, sknerstwo i wszystkie wady wyobrażalne, etc.» («*Times*», 31 marca 1873 roku). Czy jednak zmierzało to wyznaczenie do jakiegokolwiek zwrotu w działalności prawodawczej? Otóż, naprzekór rozumowi, zmierzało do nowych środków prawodawczych w tym samym kierunku. Przypomina to pewne dziecko, które z należytym spokojem mogło spoglądać na straszną maskę, póki ją ojciec trzymał w ręku, które jednak krzyczało wniebogłosy, gdy ojciec zakrywał maską twarz swoją. Dopóki wybierani do parlamentu są kandydatami, narażeni są oni na drwiny, satyry, zaczepki tego lub owego stronnictwa i traktowani są pod każdym względem z wielkim nieuszanowaniem; lecz od chwili, gdy ciż sami deputaci zgromadzili się w Westminsterze, ci właśnie, którzy byli lżeni, poniewierani, oskarżani o nieuctwo i szaleństwo przez dziennikarzy i mówców publicznych, teraz budzą ku sobie zaufanie bez granic a, sądząc z petycji do nich wystosowywanych, możnaby mniemać, że niemasz nic nad ich mądrość i potęgę.

Na zarzut, że nie obecnie nie możemy znaleźć lepszego nad rządzenie się «mądrością zbiorową», uosobioną w wybranych przedstawicielach narodu, możnaby odpowiedzieć, że ta nauka, która się obecnie uważa za dostateczne przygotowanie prawodawcy, jest w przeważnej swojej części zupełnie bezpożyteczną i, co gorsza, że prawodawcy nie widzą, jaka nauka byłaby dla nich pożyteczną. Wykształcenie filologiczne lub literackie na nic się nie zdało, gdy chodzi o przewidzenie, jakie skutki wywrą pewne środki prawodawcze na wielkie narody typu nowożytnego. Istotnie, niezbędnym jest badanie systematyczne zależności przyczyn i skutków, jak się ona objawia wśród istot ludzkich, zjednoczonych w społeczeństwo; że zaś badanie to dzisiaj już jest możliwe, na to istnieje w nauce wiele dowodów. Nie ulega już żadnej wątpliwości, że jednostki i społeczeństwa do pewnego stopnia ulegają modyfikacyom pod względem fizycznym i umysłowym; przystosowując się do otoczenia, że zatem każde prawo, przyczyniające się do zmian w trybie działalności ludzkiej, czy to prawo jest ograniczającym i krepującym, czy przeciwnie sprzyja wolności, wpływa na ludzi zmuszonych z czasem przystosowywać się do nowych, przez nie wytworzonych warunków i szereg pośrednich lub bezpośrednich skutków ostatecznie przekształca przeciętny charakter narodu w pożądanym lub niepożądanym kierunku. Nad tem każdy prawodawca powinien się zastanawiać.

Historya świadczy, że ludzkość zawdzięcza cały swój postęp i wszystkie dobrodziejstwa cywilizacyi popędowi osobistym jedno-

stek w kierunku zadośćuczynienia potrzebom swoim, jednostek, które działały pojedynczo lub zbiorowo. Interwencja rządowa bardzo mało przyczyniła się do rozwoju społeczeństw, przeciwnie, rządy zawsze korzystały, o ile chciały i potrafiły, ze zdo- byczy ludzkości, szukającej zadośćuczynie- nia swoich pragnień osobistych, a odpłaca- ły się jej za to masą aktów prawodawczych, nie bacząc na skutki, jakie one pociągają za sobą.

Ażeby pewien gatunek wyższy trwał, musi się on zastosowywać do dwóch z grun- tu przeciwnych zasad: członkowie jego mu- szą być traktowani w dzieciństwie swoim zupełnie inaczej niż w wieku dojrzałym. Opieka rodzicielska powinna być tem gor- liwszą, im dzieci są mniej pożyteczne dla siebie samych i dla innych; zmniejszać się zaś ta opieka może w miarę tego, jak do- rastające dzieci stają się coraz bardziej zdolnymi do niesienia pomocy sobie i innym; czyli, innymi słowy, w latach dziecińczych, otrzymywane dobrodziejstwa powinny być w stosunku odwrotnym do siły i zręczności jednostki, która z tych dobrodziejstw korzy- sta. Rzecz oczywista, iż gdyby w pierw- szym okresie życia jednostek dobrodziejstwa były wymierzane im w prostym stosunku do usług, gatunek zniknąłby w okresie jedne- go pokolenia. Skoro jednak jednostka, już dojrzała, w zupełności korzysta z sił swoich, natenczas występuje inna zasada, wręcz sprzeczna z tą, która panuje w rodzinie. W ciągu reszty życia swego, każda dojrza- ła jednostka odbiera dobrodziejstwa w pro- stym stosunku do zasług i wynagrodzenia w prostym stosunku do usług; rozumiemy przez to zdolność jednostki do zdobywania sobie rzeczy do jej życia niezbędnych. We współ- zawodnictwie z członkami własnego gatu- ku i w walce z członkami innych gatunków, jednostka upada i umiera, albo żyje po- myślnie i rozradza się stosownie do dobrych lub złych uzdolnień swoich. Zastosowanie przeciwnej zasady byłoby zgubnem dla ga- tunku, gdyż sprzyjałoby mnożeniu się coraz bardziej niedoleźnych osobników. Uwaga powyższa w zupełności daje się zastosować do człowieka i do społeczeństw ludzkich, a zbytecznem byłoby dowodzić, że przeniesie- nie zasady opieki rodzinnej do działalności państwowej spowodowałoby zwyrodnienie społeczeństw i ludzkości. Istnieje różnica zasadnicza pomiędzy moralnością rodzinną i moralnością państwową: istotną zasadą pierwszej powinna być wspaniałomyślność, drugiej — sprawiedliwość.

Prawodawcy jednak, nieświadomi tych prawd elementarnych, nie przestają upor- czywie domagać się «rządów ojcowskich» i działać w kierunku rozciągania na coraz nowe dziedziny dobrodziejstw opieki pań- stwowo-prawodawczej; nie godzą się oni na to, że rząd powołany jest tylko do wymie- rzania surowej sprawiedliwości, do obrony wolności, czyli równych praw jednostki, tak samo jak większość zaprzeczy, że walka niejednostajnie uzdolnionych jednostek na wszystkich polach działalności ludzkiej może być prawem życia społecznego, że to współ- zawodnictwo, w którym upadają słabi i pro- sperują silni, jest ręką mądrą, postępu i roz- woju ludzkości, albowiem doraźna szkoda, wypływająca z upadku słabszego, okupuje się nierównie większym pożytkiem przetrwania doskonalszych jednostek. Dowodzi to, że większość niezdolna jest jeszcze zastana- wiać się nad odległymi następstwami wypad- ków. Zresztą, filantropja tych ludzi nie po- winna nas ludzić: płacząc i litując się nad losem niedolegów i leniwców, złoścza się oni, gdy boerowie, stając w obronie niepodle- głości swojej, opierają się nam z powodze- niem; pod wpływem dumy narodowej, lub źle zrozumianych interesów narodowych, ci czuli filantropowie szemrzą, że nie wysłano więcej wojska na śmierć i na zgubę nie- przyjaciół, gwoi «godności» Brytanji. Na- leży przytem zauważyć, że filantropja ta, czuła na cierpienia członków własnej rasy i głucha na nieszczęścia obcej rasy, nie jest skora do niesienia bezpośredniej pomocy klasie, będącej przedmiotem jej tklivosti, lecz, dla podtrzymania zastępu niedolegów,

złoczyńców i leniwców, obarcza ciężarami i kępuje wolność klas, właśnie zasługujących na wszelką względność. Alboż nie jest okrucieństwem mnożyć cierpienia lepszej czę- ści ludzkości, byle oszczędzić cierpień gor- szej części?

Wszystkie te grzechy prawodawcze dają się do pewnego stopnia usprawiedliwić, skoro zajrzymy do ich źródła. Większość osób, na- wet wykształconych, dotychczas nie wyrobiła sobie naukowego wyobrażenia o społeczeń- stwie; w mniemaniu większości, społeczeństwo jest wytworem fabrykacyi, gdy tymczasem w rzeczywistości jest ono produktem rozwoju. Społeczeństwo, wyobrażają sobie, jako rodzaj ciasta, któremu kucharka dowolnie nadaje pożądane kształty. A przecież doświadczenie codzienne uczy ludzi nawet prywatnych, że prawa organiczne życia społecznego zadają kłam teoretycznym wyrachowaniom. Skoro więc jaki ideolog-reformator, nie usiłując poznać tych praw, porywa się do tworzenia na swoją modłę urządzeń społecznych, może być pewnym, że sprowadza nieszczęścia. Po- winien on wiedzieć, że zjawiska społeczne, wypływając ze zjawisk życia jednostkowego, z kolei redukują się do zjawisk życiowych wogóle: w tym to sensie skierować on po- winien przygotowywać badania swoje nad stanem społeczeństw, od najpierwotniejszych do najbardziej posuniętych w rozwoju; powi- nien czerpać nauczające wskazówki, zawarte w dziejach prawodawstw różnych społe- czeństw. Inaczej, działając bez należytej świadomości, sprowadza on na społeczność klęski ciężkie, za które w tej samej mierze jest odpowiedzialnym, w jakiej odpowiedzial- nym jest profan, gdy lekarstwo, przepisane przez jego nieuctwo, spowodowuje śmierć pa- cyenta.

A. D.

BEZ POWROTU.

Świecą ostatnie słońca promienie,
Na grzbietach fal...
Statek przez wodne goni przestrzenie,
W bezbrzeżną dal.

Żeglarz boleśnie załamał dlonie,
A myśli bieg
Dążył, gdzie w mglistej znikał oslonie
Rodzinny brzeg.

I gasi powoli promień ostatni,
Padł nocy mrok,
On wciąż wytyczał ku ziemi bratniej
Stęskniony wzrok.

Na brzeg rodzinny, na brzeg daleki
Patrzył ze łzą...
I obraz miły zniknął na wieki,
Za ciemną mgłą.

I cała przeszłość tam pozostała,
Za krańcem mórz,
Gdzie niegdyś młodość jasno świeciła
Blaskami zórz.

A wokoło tylko czarne obłoki
I fali szum,
Wód niezgłębionych obszar szeroki
I wspomnień tłum...

I pierś tulacza, pierś skołataną
Zdjął straszny żal...
Raz jeszcze żegnał krainę znaną
Wśród ryku fal.

Tulaczu, myśl twa będzie stęskniona
Wciąż wracać doń,
Aż cię do swego przytuli łona
Przezysta toń.

Tomasz Zawadyński.

Nowości literackie.

Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych. Rok II — 1883. Wydanie z za- pomogi kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym, imienia d-ra J. Mianowskiego. 8-o, str. IV i 222. Warszawa, 1885.

Drugi z kolei rocznik, obejmujący wszystkie

prace ogłoszone po polsku w ciągu roku 1883 z dziedziny nauk matematycznych i przyrodni- czych, zdaje się świadczyć, że sprawozdawcy pozostaną też nadal wierni swemu przedświe- cciu i w rocznikach kolejnych będą wciąż podą- żali za rozwojem tej gałęzi piśmiennictwa nasze- go. Jestto pomysł bardzo szczęśliwy. Niemcy, francuzi, anglicy posiadają takie «Sprawozdania» dla pojedynczych nauk, dla nas zaś tymczasem wystarcza rocznik ogólny, zawierający działy specjalne i odzwierciedlający działalność naszą na tem polu. Jaki cel sobie zakładają «Sprawo- zdania», jakim potrzebom zadośćuczynią? Że nie wyłącznie bibliograficzno-statystycznym, to wi- doczna. Nie tyle ważny fakt, że w 1882 roku ogłoszono po polsku 259 prac matematycznych i przyrodniczych, albo w 1883—205, chociaż przy większej ilości roczników szereg takich cyfr bę- dzie miał swoje poważne znaczenie, ile raczej godna zaznaczenia ta okoliczność, że rocznik ta- ki umożliwia rozejrzenie się w kierunku naszej pracy na tem polu, że wykazuje jakość podno- szonych i rozstrzyganych u nas zagadnień nau- kowych, że zaumowuje osiągnięte rokrocznie wy- niki, że wreszcie daje dokładne wskazówki każ- demu specjalście i niespecjalście, jakie prace w każdej z nauk specjalnych wyszły i co zawie- rają w sobie, a, zgódźmy się, że nie jest to by- najmniej rzeczą obojętną, wobec rozproszenia prac w licznych wydawnictwach i czasopismach, rzadko komu dostępnych. By się przekonać, jak względnie słabym jest nasz ruch umysłowy, wy- starczy zestawzić go chociażby z ruchem umysł- wym w sąsiednim społeczeństwie niemieckiem: podczas, gdy u nas w roku sprawozdawczym 1883 ogłoszono wszystkiego 205 prac mat. i przyrodn., z pomiędzy których zaledwo 38 oso- bnych książek i broszur, bo resztę stanowią ar- tykuły, — w tym samym 1883 w piśmiennictwie niemieckiem z ogólnej cyfry dzieł osobnych, wy- noszącej 14,802, na nauki, wchodzące w zakres naszych «sprawozdań», przypada książek i bro- szur 1,195 (nauki przyrodnicze — 832, matema- tyczno-astrofizyczne — 221 i filozoficzne 142). Porównanie, niezależnie od różnicy warunków, niewątpliwie wymowne, chociaż dosadniej jeszcze rzecz maluje porównanie jakościowe. Gdy nauka niemiecka lub wogóle zachodnia, płynie szeroki- m i głębokim nurtem, wśród powodzi zaga- dnień, hipotez, badań, teoryj, — nasza nauka sączy się zaledwo nikłym strumykiem, często- kroć gubiącym się w piasku jałowości. Przega- dając pojedyncze działy «Sprawozdań», czytelnik łatwo się przekonywa, iż uczeni nasi najczęściej ograniczają się podaniem bezpośrednich wyni- ków doświadczeń i spostrzeżeń swoich, że zaga- dnienia podnoszone są drobne, najczęściej luźne w piśmiennictwie naszym, prawie zawsze jako skromne przyczynki do wielkich prądów nauki zachodniej, nieliczne zaś prace o nieco szerszym zakresie teoretycznym, zwłaszcza w dziale «Mi- scellanea», obejmującym głównie dzieła filozoficz- ne, są bardzo wątpliwej wartości naukowej. Stusnie powiadają sprawozdawcy w przedmowie do pierwszego rocznika, że «niedość jest posia- dać, trzeba wiedzieć co się posiada, by własność należycie wyzyskać». Dodałibyśmy do tego: nie dość jest wiedzieć wogóle, że źle — trzeba zło, nędcę i ubóstwo namacać wszędzie, poznać natu- rę i rozmiary jego, aby nie rozpaczać w pociem- ku, lecz uczuć żywą chęć zaradzenia w tym lub owym kierunku. «Sprawozdania» odkrywają jeden z faktów naszego życia społecznego. Wszystkie trzymane są w tonie obiektywnym, gdziekolwiek zaledwo czytelnik napotyka uwagi krytyczne, jasno wydzielone, a nigdzie nie wkraczające w dziedzinę dyskusyi teoretycznej; są to raczej wskazówki, że autor mija się z panującym pra- dem w nauce, że pomija rzeczy, na braku któ- rych cierpi całość przedmiotu, że czerpie, nie powołując się na źródła i t. p. Utrzymywaliśmy nawet, że sprawozdawcy niekiedy przesadzają przedmiotowość, traktując rzecz mechanicznie niemal; nieco więcej spokojnej i poważnej oceny, naturalnie z jasnym wyróżnieniem zdań sprawo- zdawcy od zdań autora, niezawadziłoby, zwłasz- cza ze względu na brak u nas krytyki wogóle, jak również w interesie czytelnika, który chciał- by wiedzieć nie tylko o czem mowa w danej pra- cy, lecz nadto, czego ona warta. W przedmowie do 2 rocznika, sprawozdawcy, licząc się z gło- sami prasy o pierwszym roczniku, podnoszą dwa jej zarzuty; zarzut nieproporcjonalności refera- tów do wartości prac i zarzut pomijania prac, ogłaszanych w obcych językach przez autorów polskich. Na pierwszy z tych zarzutów redakcyja «Sprawozdań» odpowiada słusznie: «Osiągnięcie jednostajności, trudne w każdym wydawnictwie zbiorowym, nie może być zupełnem w «Sprawo- zdaniach» z natury rzeczy. Przedmioty, roztrzą- sane w pracach, które w rocznikach naszych ze- stawiamy, są tak różnorodne, a rozmaite gałęzie wiedzy, do których one należą, posiadają tak odrębne metody badania i sposoby formułowania rezultatów, że niepodobna oczekiwać, aby obszer-

ność referatów, ściśle mogła być proporcjonalna do naukowej doniosłości prac. Zgoda, chociaż składając pewne ujednolicienie metody referowania byłoby możliwem i do życzenia, a prawdopodobnie dalsze doświadczenie doprowadzi referentów do pewnego porozumienia się pod tym względem. Drugi z wymienionych przeciwno-
«Sprawozdaniom» zarzutów jest bezwzględnie niesłusznym, przede wszystkim dla tego, że wprost mija się z bezpośrednim założeniem redakcyi: zdawania sprawy z pewnej gałęzi piśmiennictwa polskiego, nie zaś z działalności pewnej grupy autorów polaków. Nadto, sama trudność odzyskania prac, napisanych przez polaków i rozproszonych po wszystkich wydawnictwach świata, oraz nie mniejsza trudność rozstrzygnięcia w każdym danym wypadku, czy pod danem nazwiskiem mamy się domyślać polaka czy nie, — są w stosunku do bieżącego piśmiennictwa niepokonalne. Weźmy przykład: w «Botanische Zeitung» spotykamy pracę, której autorem Baraniecki, piszący jednocześnie po rosyjsku, a prawdopodobnie polak; w innych znów pismach naukowych francuzkich, niemieckich, spotykamy prace takich uczonych, jak Godlewski, Raczyński, Bogusławski, Dworak, Laskowski, Prażmowski i in. Nie wahając się, zarejestrowujemy ich prace do «Sprawozdań». Ale, oto ktoś inny podejmuje analogiczne zadanie ze stanowiska rosyjanina: tak, prof. Famineyn w dziele swem «Obmien scienszestio i preroassczenie enier-gii w rastienjach», wyd. 1883 r. powiada: «Wybitnij zaznaczyłem udział uczonych rosyjskich w opracowaniu danej gałęzi wiedzy, niż to czynią Sachs i szkoła jego, i tuszę sobie, że udało mi się przy możliwie bezstronem i przedmiotowym traktowaniu rzeczy wykazać, iż uczeni rosyjscy znakomicie się przyczynili do opracowania kwestyi odżywiania się roślin». Jacyż więc to uczeni? Oto w przeważnej części wszyscy wyżej wymienieni, z których żaden, o ile mi wiadomo, nie zaprotestował przeciwko twierdzeniu prof. Famineyna. Tak samo jeden z bardzo wybitnych biologów prof. Cienkowski, przez wielu z nas uważany jest za uczonego polskiego, chociaż nie pisze po polsku. Wbrew temu, od lat już wielu rosyjanie, Niemcy, Anglicy, Francuzi i Włosi nazywają go uczonym rosyjskim, przeciwko czemu nie mamy żadnych dowodów. Cóż więc w tych wypadkach poczną sprawozdawcy? Gdzie problem kwalifikacyi? Owszem, mniemamy, że «Sprawozdania» pod tym względem powinny się nadal trzymać drogi raz wytkniętej, pod każdym zaś innym pragnęlibyśmy je widzieć na drodze ustawicznego rozwoju, aby coraz bardziej jednaly sobie uznanie wśród ogółu, który im winien swe poparcie okazać. Dr. K. P.

Prof. Silv. Thompson. «Elektryczność i magnetyzm» (ze 170 drzeworytami w tekście), przełożył J. J. Boguski. Warszawa, nakładem Paprockiego, str. IX i 519.

Ruch na polu piśmiennictwa naukowego naszego, jakkolwiek słaby w porównaniu z rozwojem zachodnio-europejskiej nauki, wzmaga się widocznie. Jedną z oznak tego pocieszającego objawu, jest nieustannie wzrastająca liczba podręczników, których wydawanie spadł odpowiada prawdziwej potrzebie chwili, skoro znajdują one odpowiedni pokup i uznanie. Najchętniej publiczność nasza wita tłumaczenia z angielskiego, i ma poniekąd słusność, gdyż Anglicy są prawdziwymi mistrzami w sztuce popularyzowania najzawilszych zagadnień przyrodniczych. O ile zaś praca samodzielna, posuwająca naukę naprzód, zupełnie odmienną przedstawia doniosłość, gdy jest tłumaczona, niż gdy jest oryginalna, o tyle w przypadku podręcznika, stanowiącego nie owoc, lecz nasienie ruchu umysłowego w przyszłości, jest to okolicznością drugorzędną. Przedewszystkiem winien on być prawdziwym i dostępnym, winien się liczyć z duchem i rezultatami współczesnej wiedzy. Wszystkie te zalety, biorąc rzecz ogólnie, przyznać należy niedawno przetłómaczonemu przez p. J. J. Boguskiego wykładowi «elektryczności i magnetyzmu» pr. S. Thompsona. Zjawiska elektryczności i magnetyzmu wykładane są w nim współcześnie; autor w pierwszych trzech rozdziałach przypomina czytelnikowi podstawowe przyrządy elektryczne i zjawiska przyciągania, indukcji, rozmięszczenia elektryczności i magnetyzmu w ciałach, powstawania prądów i ich działań. Materiał faktyczny, w tym wstępie zawarty, pozwala autorowi w następujących trzech rozdziałach wyłożyć teorię potencjału elektro-statycznego i magnetycznego, prawo Ohm'a i zastosowanie do pomiarów elektrycznych. Następnie wykład o działaniach prądu i zastosowaniu ich do oświetlenia i przenoszenia pracy. Działania chemiczne są jednak wyłączone i z nieznanego nam przyczyny opisane na samym końcu książki, już po omówieniu prądów termo-elektrycznych i indukcyjnych, i związku, istniejącego pomiędzy światłem a elektrycznością. Zamyka dziełko krótki zarys telegrafii i telefonii, oraz zbiór zadań i ćwiczeń. W tłoma-

czeniu polskiem dołączony został dodatek, przez p. Zdziańskiego ułożony i obejmujący na 30 stronicach wykład matematyczny teorii zjawisk elektrycznych. W książce zauważyliśmy parę niedokładności. Tak np. prawo elektrolizy pod lit. j) na str. 418 jest nieprawdziwe, szemat rozkładu wody na str. 182 jest zbyt prosty, pod działaniem iskry elektrycznej tworzy się nie kwas azotny, a cztero-tlenek azotu i t. p. W ogóle jednak książka jest pięknym przykładem, jak można na bardzo ograniczonej liczbie stronic i bez uciekania się do wyższej matematyki, nakreślić jędrnie i jasno stosunkowo zupełny obraz nauki o elektryczności i magnetyzmie doświadczalnej i teoretycznej. Popularność nie wyłącza tu ścisłości, ograniczenie się do matematyki niższej nie przeszkadza wytłómaczeniu i zastosowaniu teorii potencjału i przeprowadzeniu przez całą książkę zasady liczenia się ze stroną ilościową zjawisk. Wreszcie i postępy elektro-techniki, ilustrowane licznymi i wyraźnymi drzeworytami, również znajdują swe miejsce. Przekład dokonano starannie i umiejętnie. Terminologia jest tą samą, którą wprowadzono do tłumaczenia dzieła prof. Everett'a p. t. «Jednostki i stałe fizyczne» i która urzędowa została przez grono przyrodników i matematyków warszawskich. Jako taka, powinna ona być, jakkolwiekby się mijala z osobistymi poglądami pojedynczych autorów, obowiązującą dla wszystkich piszących, po pierwsze dla tego, że jest w ogólności zgodną z duchem języka i z istotą nazywanego pojęcia, powtóre zaś dla tego, że badanie samych zjawisk i rozważanie ich przyczyn zbyt wiele u nas traci na niekończących się od tak dawna dyskusjach terminologicznych. Zarzucić można p. Boguskiemu tylko jedno, mianowicie, iż dla oznaczenia jednego i tego samego pojęcia, używa często równolegle kilku nazw. Jedną z nich należy, zdaniem naszym, wybrać i używać jej systematycznie. N.

L. Leger. «La Save, le Danube et le Balkan».

W książeczce tej, bardzo ciekawej i pouczającej dla francuzów, którzy nie prawie o słowianach nie wiedzą, czytelnicy «Kraju» znaleźliby niewiele nowego. O słowianach np. autor opowiada, że ich jest przeszło 1,300,000, że zamieszkują Karniolę, Kertanję, Styryę południową, hrabstwa Gorycy, Hradyski i część Istrii, że ogniskiem ich życia umysłowego jest miasto Lubiana, że w mieście tem wychodzi pismo codzienne polityczne «Slovanski Narod», wydawnictwo ludowe «Nowice», «Przegląd literacki», «Zvon», że «Macierz Słowńska» jest stowarzyszeniem liczącem 1,500 członków, a «Družba swetohu Mohora» (stowarzyszenie wydań ludowych) dwadzieścia pięć tysięcy. Przenosząc się do Chorwacji, opisuje p. Leger Zagrzeb i zatrzymuje się dłużej przed akademią południowo-słowiańską, przy której otwarciu w r. 1867 był obecnym; ten raz zaś zwiedzając po raz drugi stolicę chorwatów przekonał się, że młode to ciało naukowe pięknie wywiązuje się ze swego zadania. Gościnność chorwacka wprawia autora w zachwyt, lubo przyznaje się, że zwycaj przymusowego spijania licznych toastów jest nieco uciążliwym. Ruch literacki miejscowy, charakterystyka duchowieństwa, sylwetka biskupa Strossmayera, stanowią treść drugiego rozdziału o chorwatach. Rozdział trzeci obejmuje rys stosunków serbsko-chorwackich i bieżące kwestie polityczne, dobrze znane naszym czytelnikom z korespondencji zagrzebskich. Belgradu nie widział p. Leger od lat 15 i znalazł obecnie to miasto znacznie ulepszone. Ulica księcia Michała ma pozór zupełnie europejski, na placu środkowym wznosi się teatr, bruk jest znacznie lepszy, chodniki nie rzadkiem zjawiskiem i nawet bulwary na wzór paryskich zaczynają kielkować tu i owdzie. Nie zmieniły się atoli na lepszym ani na gorsze pasportowe, ani wzajemna zażyłość stronniw politycznych: zachowawczego, postępowego i radykalnego. Mówiąc mimochodem o armii serbskiej, p. Leger znajduje, że jest źle uzbrojona, i że rządowe fabryki broni w Kragujevju niedostatecznie tę lukę zapelniają. Oświatę ludową w Serbji porównywa autor ze stanem szkolnictwa elementarnego w Bulgarii i przychodzi do wniosku, że ta ostatnia, acz młodsza od swej sąsiadki, więcej już stosunkowo uczyniła dla wykształcenia swej ludności niż Serbja. Zaczepiając pobieżnie i kwestie polityki zewnętrznej, profesor francuzki doradza serbom uzbudzić się w cierpliwość, czekać chwili i tymczasem pracować nad rozwojem wewnętrznym. W Bulgarii spotkał się autor z wciąż jeszcze trwającą okupacją rosyjską. «Ministerstwo wojny, pisze, zawaze jeszcze zostaje w ręku rosyjanina; armja bulgarska liczy przeszło 200 oficerów rosyjan, mundury skalkowane z modeli armji wyzwolicielki, komenda odbywa się po rosyjsku. Cudzoziemcowi patrzącemu na paradę wojenną może się zdawać, że jest przeniesiony znielacka na plac musztry w Kijowie lub Mo-

skwie...» «Wraz z językiem, powiada dalej autor, poczynają się wprowadzać i obyczaje rosyjskie. To ma swoją dobrą i złą stronę. Armja bulgarska nie nie wygra np. na rozpowszechnieniu w swych kolach gustu do szampana i do kart. Słyszałem skargi w tym względzie, i życzyłbym sobie, by one doszły do ministra wojny. Natomiast życie towarzyskie będzie wiele obowiązanem wzorom życia rosyjskiego; mówię np. o wprowadzeniu herbaty i samowarów. Samowar bowiem staje się ogniskiem, gromadzącem koło siebie życie towarzyskie. Pijąc w domu herbatę, zapraszamy na nią swych przyjaciół i znajomych, i szybko tworzy się około każdego samowara kółko towarzyskie. Drobne czasem rzeczy wpływają na wielkie. Kółko utworzone wokół samowara jest zawładnięciem życia towarzyskiego i społecznego w kraju. Samowar przytem emancypuje także kobietę, która jest wielką jego mistrzynią, bez kobiety zaś niema życia towarzyskiego. Kobieta stworzyła społeczeństwo, powiada autor francuzki, i jest jego składnikiem koniecznym. Dlatego też na wschodzie, gdzie kobieta przebywa ukryta w swym babiecu, życie towarzyskie i społeczne właściwie nie istnieje. Nie dziwiłbym się, powiada wreszcie podróżnik francuzki, gdyby za lat kilka ujrzał życie salonowe i towarzyskie rozwinięte, dzięki herbacie, daleko silniej w Bulgarii, niż w Serbji, która jednak dawno już wybiła się z pod tureckiego jarzma». Podział na księstwo Bulgarskie i Rumelję wschodnią uważa Leger, zgodnie z tytuł innemi zdaniem, za sztuczny i czasowy, i nie wątpi, że dwa te kraje łączyć się niebawem w jedno państwo, «zwłaszcza (dodaje autor), jeżeli ks. Aleksander potrafi skojarzyć swe losy, przez związki małżeńskie, z losami którejkolwiek z większych dynastji europejskich». Wszystkie te szkice napisane są gładko, a z widoczną znajomością przedmiotu. R. A. D.

Bar. Brüggén. «Wie Russland europäisch wurde?» Lipsk, 1885.

Broszura ta jednego z głośniejszych publicystów kurlandzkich, obywatela miejscowego, grzeszy pewnym pesymizmem w zapatrywaniach się na wykształcone warstwy społeczeństwa rosyjskiego, w wielu jednak miejscach zgadza się najzupełniej z założeniami szkoły t. z. «słowiano-filskiej». Są w niej ustępy jakby żywcem wyjęte z pism Chomiakowa, Aksakowów, Kirejewskiego lub Oresta Millera. Gdy z jednej strony, p. Brüggén jest przekonany, wraz ze sławnym orzeczeniem podanem przez Bluntschli'ego, że «poduczony słowianin, zwłaszcza wschodni, jest natury żeńskiej, i bez przewodnictwa niemieckiego nie umie jednego samodzielnego kroku postawić, to ze strony drugiej autor powtarza ciągle zdanie, że najpiękniejsze przymioty narodu rosyjskiego okazują się najświetniej w chłopie, w ludzie prostym wielkoruskim. Przymioty te jednak, dodaje, «znikają natychmiast, jak skoro chłop przyjmie oświatę i postąpi do wyższej warstwy; zamieniają się one z niezmierną łatwością w przywary, jak skoro wieśniak z rządzącego staje w szeregu rządzących». Jest to zdaje się cytata dosłowna z «Rusi» aksakowskiej. Drugie, nie mniej rażące podobieństwo z panslawistami polega na negacyi reformatorów, jakie za sobą pociągnął gwałtowny polityczski przewrót Piotra W. Któż np. w Rosji nie czytał zdań w rodzaju następujących, wyjętych jakoby ze świeżych prac Włodz. Solowjewa: «Od lat tysiąca obce rzeczy przewodziły w tym kraju, obca kultura, obcy po wierchu pływali obyczaje». Tak samo również, jak słowianofile, narzeka p. baron Brüggén na Piotra W. za biurokrację niemiecką. «Naród, pisze, poddany gwałtownie kształtom życia europejskiego, przez dwa wieki czyni daremne usiłowania, ażeby w sobie zasześcić cywilizację europejską». Różni się autor z słowianofilami w tem tylko, ale stanowczo, że nie przywiązuje najmniejszej wagi do tak zwanych samorodnych, czyli «samobytnych» objawów myśli i pracy wschodnio-słowiańskiej, utrzymując, że co dzisiaj widzimy wyrastające jako płód narodowej siły i natury, wskazuje dotąd charakter przeważnie ujemny i niszczący, a w nader małym stopniu produkcyjny i twórczy. Kr.

KRONIKA Powszechna.

◀ ECHO ZJAZDU SŁOWIAŃSKIEGO 1867 R. Korespondent «Now. Wr.» Argua, w jednym ze swoich «listów słowiańskich», zdaje sprawę z nowej książki serbskiej Miliczeza, wydanej w Belgradzie p. t.: «Wy-stawa etnograficzna i zjazd słowiański w Moskwie 1867 r.». Miliczez jest obecnie jednym z wybitniejszych znawców serbszczyzny i prozaików serbskich; w roku 1867 był on doradcą w ministerstwie spraw wewnętrznych i brał udział w słynnym zjeździe słowiańskim. Sprawozdawca przytacza in extenso opis Miliczeza audyencyi przedstawicieli słowiańszczyzny u cesarza rosyjskiego. Przydługi ten opis, zawierający szczegóły ceremonjału, oraz zapytania i odpo-

wiedzi pospolicie nieuniknione w takich epizodach dworskich, z małemi odmianami, stosownie do okoliczności, nie budzi dziś szczególniejszej uwagi, zwłaszcza, że jest on bardzo odległym od teraźniejszego ła stosunków słowiańskich. Przytoczymy tu następujący ustęp, jako bardziej charakterystyczny: «A kiedy wyjechał?» — zapytał cesarz u Szafarzyka. Ten nie zrozumiał słów cesarza i, przekohany, że go pytają, kiedy przyjechał do Serbji, odrzekł: «Przed dwudziestu pięciu laty, W. C. Moś». Cesarz spostrzegłszy, że ten go nie zrozumiał, spojrział na niego, ja zaś odrzekłem: «W końcu kwietnia, W. C. Moś». — «Czy turecy już byli wyszli w tym czasie?» — «Wyszli zupełnie, dzięki Waszej Ces. Mości!» — «Więc Belgrad teraz wolny?» — «Wolny, W. C. Moś?» — «Teraz on wasz?» — «Nasz, W. C. Moś!» — «Zrobiłem, com mógł, rzekł cesarz, i ścisnął nieco ramionami. Załugo, ciągnął dalej, że pogoda tak wam nie sprzyja. Tu być może, nie podjęto was, jakby przystało, ale za to w Moskwie spotka was prawdziwie rosyjska gościnność».

Ł **PONIAŁOWSKI PASTUCHEM.** «Evénement» paryżki podaje następującą opowieść: Tadeusz Ludwik Poniatowski, wnuk króla Stanisława, pełni od dwóch lat obowiązki pastucha na fermie d-ra Patterson, nieopodal przytułku dla obłąkanych w Mount Hope, w hrabstwie Baltimore. Następujące okoliczności zdaniem «Evénement» zmusiły potomka królów polskich do zajęcia powyższego podrzędnego stanowiska. Ojciec Tadeusza po wypadkach z r. 1830 ujrzał się na dalekim wachodzie, dokąd udał się za nim żona z synem, która zmarła na obezję, a w kilka lat później ojciec z synem zdołali dostać się do Francji. W r. 1878 ojciec zakończył życie w Paryżu w największej nędzy, a Tadeusz Ludwik wywedrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie znalazł po długich poszukiwaniach miejsce pastucha u d-ra Pattersona. Przed niedawnym czasem dopiero, lekarz przypadkiem odkrył, że jak szlachetnego rodu pochodzącego pastuch, posiadającego wszystkie dokumenty udowadniające jego pochodzenie. Książę-pastuch bawi obecnie w Athens (Georgia), z kąd niebawem powróci do swoich owiec.

Ł **ROGOZIŃSKI.** Z dobrego źródła, zapewne od rodziny podróżnika, zamieszkałej w Kaliszu, organ tameczny otrzymał zaprzeczenie wieści, uważanej dotąd za pewną, o aresztowaniu przez Niemców w Kamerunie p. Szolca-Rogozinińskiego. Wieść owa, powtórzona przez zagraniczne i nasze dzienniki, głosiła o aresztowaniu młodego podróżnika jeszcze w grudniu roku zeszłego; tymczasem ma być faktem, iż w dniu 25 stycznia p. Rogoziniński znajdował się na korywie angielskiej, a więc w tym samym czasie płynął nie mógł do Europy na «Adlerze», w towarzystwie króla Belli i konsula jeneralnego Schmidta, tembardziej zaś nie mógł przybyć do Hamburga. Czas zapewne rychło wyjaśni te wątpliwości.

Ł **DAMROSZ.** W New-Yorku zmarł rodak nasz, znakomity muzyk, dr. Leopold Damrosz. Urodzony w Poznaniu w roku 1830, do 16 roku życia przebywał w Warszawie. Pierwsze utwory jego noszą ślady miejscowych wpływów. Syn uboższego restauratora, w r. 1847 wstąpił na wydział medyczny w Würzburgu, a dla braku środków, jednocześnie dawał lekcje muzyki. W r. 1862 przybył do Poznania, gdzie był pierwszym skrzypkiem w orkiestrze Kellera. Ztąd udał się do Wejmaru i tu wyszły pierwsze jego utwory. Od roku 1867 dyrygował operą niemiecką w New-Yorku. Znany był w Ameryce z muzyki, dorobionej do polskiego *divertissement*, bardzo lubianego za oceanem.

Ł **JEDEN Z MAGNATÓW GALICYJSKICH,** jak donosi «Kur. Lw.», zrobił w ostatnich czasach 1,300,000 zfr. długu wskutek szulerki w Monaco. Cała rodzina jest zagrożona ruiną. Bez komentarzy!

Ł **NA WYSTAWIE W KALKUCIE** stanęły do popisu dwie polskie firmy: fabryka fortepianów Góbla i robot grawerskich Kulickowskiego.

Ł **W LOSKARZE,** na wyspie Sycylii, padł z ręki zbrojów droźnik nazwiskiem Jurski, wychodzący z r. 1863, niegdys w Mławie zamieszkały.

➤ **Nowa opera polska.** Od tak dawna zapowiadana i z taką gorączkową niecierpliwością we Lwowie wyczekiwana opera Żeleńskiego «Konrad Walenrod», otrzymała wreszcie 27 b. m. chrzest sceniczny. Fakt to stanowiący bezspornie epokę w dziejach naszej literatury muzycznej. O pierwszym przedstawieniu «Dz. Pol.», tak zdaje sprawę: «Przed siódmą, sala w teatrze skarbkowskim zapelniała się literatnie, pan Jarecki stuknął batutą i orkiestra rozpoczęła uverturę. Począwszy od uvertury, będącej z natury rzeczy syntezą całej opery, aż do finałowego akordu w ostatniej odsłonie, z którym kurtyna zapada, muzyka «Konrada» nosi na sobie imponujące

piętno oryginalności, powagi i tej rzetelności głębokiej, tak wielce stosownej dla tła, na którym rzecz się rozgrywa, a tak zrozumiałej i ponętnej dla serc naszych... Instrumentalność arcybogata, niezmiernie kunsztowna i w wielu miejscach na koszt nawet śpiewaków prym wiodąca, przypomina z tego powodu potrosze *genre* Wagnerowski. Wszystkie ansamble, których jest podostatkiem, prowadzone są po mistrzowsku; partie solowe, które kompozytor równie hojnie szafuje, odznaczają się melodyjnością, miejscami tak rodzimą, naszą, jak gdyby żywcem z pod serca wyjętą nam była. O ile zorientować się można w olbrzymiej całości po pierwszym przedstawieniu, do najpiękniejszych ustępów opery zaliczyć należy arcy wstępną Halbanę i duet jego z Konradem w pierwszej odsłonie; w drugiej odsłonie przeważnie chóry korespondujące i respondujące, w trzeciej piosenki minstreli, pieśń Wajdeloty, Alpuhara; w czwartej recytatywa arcykomtura; w ostatniej arcy Aldony, prowadzona na tle kościelnego «Święty Boże» i jej duet końcowy z Konradem. Kilka słów o samem wykonaniu. Z przykrością musimy zacząć od tego, że niestety siły, które pan Żeleński wczoraj na scenie miał do dyspozycji, ani trochę nie dorosły do wysokości swojego zadania. Wszyscy robili, co mogli — powiemy nawet więcej, niektórzy spisalili się w istocie nad wszelkie spodziewanie — lecz *nec sutor ultra crepidam!*

➤ **Jan Scherr,** znakomity publicysta i krytyk niemiecki, stale w Żurychu zamieszkały, napisał książkę p. t.: «Nihilisli». Jestto wielce ciekawe studium społeczne.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI

Rz.-katol. Tow. dobr. w Peterburgu

za rok 1884.

(Odczytane na ogólnym zebraniu 28 grudnia r. z.).

Na mocy § 19 ustawy w grudniu powinno się zwoływać zwykłe zgromadzenie doroczne, że zaś zarząd rozpoczął czynności swoje za ledwo 24 października roku zeszłego, więc niniejsze sprawozdanie obejmuje dwumiesięczny okres działalności zarządu. Czynności zarządu dotyczyły następujących punktów:

1) Zorganizowanie zarządu Towarzystwa dobroczynności. Wybrani na ogólnym zgromadzeniu 19 października 1884 r. członkowie zarządu, w liczbie 6: generał-lejtnant baron Zeddel, dyrektor banku międzynarodowego *Laski*, generał-major *Jocher*, rz. radcy stanu *Narzymyski* i *Karnicki* i adwokat przysięgły *Dynowski*, rozpoczęli czynności zarządu od wybrania barona Zeddela na prezesa, p. *Laskiego* na skarbnika i p. *Dynowskiego* na sekretarza, oraz uchwalenia tygodniowych zgromadzeń. Do prowadzenia procedury kancelaryjnej, zaproszono buchaltera administracji kościoła św. Katarzyny, radcę dworu Michała Rusieckiego, z pensją po rs. 20 miesięcznie.

2) Ilość członków do 28 grudnia 1884 r., wynosi 53 członków honorowych i 231 członków rzeczywistych.

3) Środki pieniężne Towarzystwa: a) ogólne: do 28 grudnia 1884 r. wpłynęło: od członków honorowych 5,400 rs., od członków rzeczywistych 2,405 rs., ofiar doraźnych i w tej liczbie jedna obligacja na 100 rs. petersburskiego miejskiego Towarzystwa kredytowego 628 rs. 32 k., ogółem 8,433 rs. 32 k.; b) środki szczególne: pp. *K. Garkiewicz*, *W. Spasowicz*, *Er. Piltz* i *St. Narzymyski*, na mocy § 16 ustawy, złożyli 8,000 rs. w listach zastawnych wileńskiego banku ziemskiego, celem utworzenia funduszu specjalnego, którego odsetki przeznaczone są na zapomogi dla kształcących się w wyższych zakładach naukowych, bez względu na narodowość. Zarząd zważywszy odeszwę na piśmie w tym przedmiocie ofiarodawców, uchwaliło propozycję pp. *Garkiewicza*, *Spasowicza*, *Narzymyskiego* i *Piltza*, tak w kwestyi przyjęcia od nich przez zarząd 8,000 rs. na wyżej wymienionych warunkach, jak również w kwestyi wcielenia do tego funduszu wszelkich sum, jakiegoby nadal mogły być złożone w ofierze na zapomogi osobom, kształcącym się w wyższych zakładach naukowych m. Petersburga, przyjąć i w sprawie szafowania funduszu pierwotnego oraz sum nadal do niego wcielanych kierować się ściśle brzmieniem warunków, wyłuszczonej w pomienionej odeszwie na piśmie 21 października 1884 r.; papiery zaś procentowe, wynoszące 8,000 rs. zarejestrowane do ksiąg kasowych Towarzystwa, pod mianem «funduszu specjalnego na zapomogi dla osób kształcących się».

4) Urządzenie przytułku dla starców: Przewielebny metropolita kościołów katolickich arcybiskup *Gintout*, biorąc najgoręcej do serca losy Towarzy-

stwa dobroczynności, zaproponował mohylowskiemu konsystorzowi duchownemu katolickiemu, ustąpienie zarządowi Towarzystwa dobroczynności jednego z domów na emmentarzu katolickim, przy kościele św. Maryi, na Wybrskiej stronie, do zupełnego rozporządzenia na przytułek albo zakład dobroczynny dla starców i niezdolnych do pracy osób płeć obojęt. Wskutek tego, konsystorz zawiadomił zarząd, że polecił administracji kościoła św. Katarzyny, oddać zarządowi wymieniony dom, pod warunkiem: a) ażeby dom ten był utrzymywany kosztem Towarzystwa dobroczynności w należytym porządku i b) ażeby Towarzystwo dobroczynności po zwinięciu przytułku dla starców napowrót oddało dom wymieniony kościołowi emmentarnemu. Przystosowanie tego domu, odpowiednio do nowego przeznaczenia jego będzie wymagało pewnego czasu, chociaż bądźco bądź zarząd nie zaniecha żadnych środków, ażeby otwarcie przytułku nastąpiło nie później, jak w końcu przyszłego miesiąca.

5) Zabiegi około wyszukania zajęć dla osób potrzebujących: członkowie honorowi Towarzystwa *Piltz*, zwrócił uwagę zarządu na masę osób wyznania katolickiego, poszukujących zajęć. Zarząd, z uwagi, że kwestya organizacyi pomocy dla takich osób, jest nader skomplikowaną i że wskazówki przez p. *Piltza* udzielone, mają charakter ogólnego zaledwo zarysu, uchwalił prosić p. *Piltza*, o wypracowanie projektu szczegółowego i złożenie takowych do opinii zarządu.

6) Zasilenie środków Towarzystwa dobroczynności: w paragrafie 5 ustawy, w liczbie środków Towarzystwa dobroczynności, wymienione są dochody z widowisk, koncertów, balów, odczytów publicznych i zabaw. Ze względu na to, zarząd usiłował zasięgnąć informacji, jak dalece każdy z wymienionych artykułów dochodu, może liczyć na powodzenie pieniężne i tym razem postanowił urządzić bal, kierując się względem, że wadliwa aby urządzenie koncertów lub bazarów, wobec ich liczności, mogło zapewnić istotne zyski, gdy tymczasem bale, urządzone w latach przeszłych, na rzecz przytułku na wyspie Wasilewskiej, przyniosły świetne rezultaty. W tym celu zarząd zwrócił się o pomoc do opiekunek, z tem, iżby, obracając gospodynie i gospodarzy, urządziły bal. Zarząd żywi nadzieję, że nikt z członków Towarzystwa dobroczynności, nie odmówi swego współczucia szczeremu i w miarę sił przyczyni się, aby bal, mający się odbyć 19 stycznia, niezależnie od swego interesu pieniężnego, stał na takiej wysokości, iżby mógł być dobrym precedensem dla tych przyszłych środków, do których się Towarzystwo w przyszłości uciekać zamierza, celem pomnożenia funduszy dla czynów miłosierdzia.

7) Udzielanie zapomóg: od dnia rozpoczęcia czynności przez zarząd Towarzystwa dobroczynności, podano prośb rozmaitych 227, w jakowej liczbie: o zapomogę 209, o pomieszczenie w przytułku 12 i o dostarczenie zajęć 6. Z tej liczby zadośćuczyniono: przez wyznaczenie zapomóg miesięcznych 59 prośbom, na sumę 114 rs.; przez wydanie zapomóg doraźnych 74 prośbom, na sumę 253 rs.; przez wydanie biletów bezpłatnych na wyjazd do stron rodzinnych, 1 prośbie; przez wydanie biletu bezpłatnego na wyjazd do Krymu dla leczenia się, 1 prośbie; przez udzielenie nauki bezpłatnej 3 dziewcząt w szkole żeńskiej przy kościele św. Katarzyny, 3 prośbom; przez wyszukanie zajęcia, 1 prośbie; ogółem zadośćuczyniono 139 prośbom. Nie zadośćuczyniono: dla braku przytułku, 12 prośbom; dla braku zajęć, 5 prośbom; dla braku informacji, zasięgniętych przez opiekunów i opiekunki, 39 prośbom; uchylono prośb nie zasługujących na uwzględnienie, 39.

8) Wydatki. Udzielono: zapomóg nadzwyczajnych od 1 listopada do 28 grudnia 1884 r., 36 rs. 20 k.; doraźnych zapomóg, na mocy uchwały zarządu od 23 listopada do 28 grudnia, 240 rs.; zapomóg miesięcznych, na mocy uchwały zarządu, 160 rs. 50 k.; wydatki na rachunek zarządu w listopadzie i grudniu, wynoszą 136 rs. 35 k.; wydatki poniesione przez administrację kościoła św. Katarzyny na rachunek Towarzystwa przed jego otwarciem, 80 rs., czyli ogółem 653 rs. 05 k.

Zdając z powyższego sprawę walnemu zgromadzeniu, zarząd poczyta sobie za obowiązek, jednocześnie wyrazić wdzięczność swoją opiekunom i głównie opiekunkom, które przy zbieraniu wiadomości o rzeczywistym stanie proszących o pomoc, złożyły tyle dowodów prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia. Dość porównać ogromną liczbę podanych prośb, z liczbą opiekunów i opiekunek, ażeby słusznie ocenić, jak dalece ich obowiązek był uciążliwym. Zarząd żywi nadzieję, że uciążliwość tego obowiązku, zostanie usunięta, dzięki proponowanemu obecnie zwiększeniu liczby opiekunów i opiekunek. Prezes zarządu baron *Zeddel*. Członkowie: *Laski*, *Jocher*, *Karnicki*, *Narzymyski* i *Poltujski*.

O G Ł O S Z E N I A.

Желаю купить имение

Заводи и Южноу краѣ, съ домоу и устроенимъ хозяйствомъ. Адр.: Царское Село, Бульварная, 21. Я. К. (98)



KUSZERKA mieszkająca w Troickim zaułku, № 15, mieszkająca № 1, proponuje usługi swojej profesji, oraz pielęgnowanie kobiet i dzieci we wszystkich innych cierpieniach. (883-4-2)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI i KARASINSKI

Warszawa, Ziłota, № 58—60,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenosne. Kotły. Rezerwoary i ildry. Beczki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-4)

ПРОДАЕТСЯ

въ г. Вильно Домъ на Анторозѣ, съ роскошнымъ архитектурнымъ садомъ до рѣки Вильи, подъ № 39. (96-3-1)

OZONOL

najlepszy środek odwiezający pokójowy w celu skł. mat. aptecz. (73-10-2)

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN krajowych i zagranicznych

pod firmą

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

W WILNIE

posiada wyłączny debet na Wilno i okolice fortepianów J. Bekkera w Petersburgu, po cenie rs. 600 i 900, oraz pianin ze słynnej fabryki

HÖLLING & SPANGENBERG

W LIPSKU

po cenie rs. 400.

Posiada nadto fortepiany i pianina Blüthnera w Lipsku i Rönischu w Dreźnie, po cenach umiarkowanych, oraz fortepiany petersburskie z angielskim mechanizmem po rs. 450, 500 i 550. (89-3-1)

Fisharmoniki z fabryk niemieckich lub paryżskich od rs. 100 do 600.

Wypłata przy pewnej gwarancji może być rozłożoną na raty.

Отъ Правленія С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка.

Правленіе Банка, на основаніи § 61 Устава, имѣетъ честь пригласить Гг. акціонеровъ въ Общее Собраніе, имѣющее быть въ Субботу 6 Апрѣля 1885 года, въ 3 часа пополудни, въ собственномъ домѣ Банка (Англійская набережная, № 6), присовокупляя, что въ Собраніи этомъ, предъявлены будутъ на обсужденіе Гг. акціонеровъ, слѣдующіе предметы:

1) Отчетъ за 1884 годъ.

2) Избраніе Членовъ Правленія и Совѣта, согласно §§ 38, 50 и 51 Устава.

Къ сему Правленіе считаетъ долгомъ обратить вниманіе Гг. акціонеровъ на то, что для дѣйствительности постановленій Общаго Собранія, требуется присутствіе не менѣе 40 акціонеровъ (§ 62 Устава) и присовокуплять:

1) Что право голоса по именнымъ акціямъ акціонеръ получаетъ лишь по прошествіи мѣсяца со дня перевода тѣхъ акцій на его имя по книгамъ Правленія (§ 56 Устава) — и

2) Что владельцы акцій на предъявителя, для права присутствованія въ Общемъ Собраніи лично, или чрезъ повѣренныхъ, должны, согласно § 57 Устава, предъявить свои акціи за мѣсяць до назначеннаго для Собранія дня, т. е. не позже 6 Марта включительно:

Въ С.-Петербургѣ — въ Правленіи Банка.

Въ Кіевѣ — въ отдѣленіи банка. (00-2-1)

Въ Вѣнѣ — въ И. К. привилегированномъ кредитномъ Обществѣ для торговли и промышленности.

Въ Берлинѣ — въ правленіи учетнаго Общества.

„TYGODNIK POWSZECHNY“

PISMO ILUSTROWANE, WSZELKIM GAŁĘZIOM LITERATURY, NAUCE, SZTUCE I POLITYCE POŚWIĘCONE.

Sily literackie i artystyczne pierwszorzędne.

W roku bieżącym pomieszczone będą prócz bieżących i okolicznościowych prace: Kraszewskiego, Deotymy, d-ra Antoniego J., Gawalewicz, Maryana, Gersona Wojciecha, Jarochowskiego Kazimierza, Jordana, Kaszewskiego Kazimierza, Orzeszkowej Elisy, Sowińskiego Leonarda, etc. Z powieści większych, rozpoczęty już druk zajmującej powieści historycznej, z czasów Władysława IV, p. t.: „Grzechy królewskie” p. t. Wincentego Rapackiego, oraz tłumaczenia Jokai'a „Świat na opak” i Dury'a „Nina”. Niebawem rozpocznie się druk „Nocy bezsennych” J. I. Kraszewskiego. Jestto praca w rodzaju pamiętnika, wysokiego nastroju, kreśląca dzieje życia autora i społeczeństwa dawniejszych i obecnych czasów.

Na premjum za rok 1885, przeznaczono świetne ilustrowane wydanie „Wielkiego Kazimierza Brodzińskiego, z rysunkami Juliusza Kosaka, za dopłatą rs. 1, z przesyłką pocztą rs. 1 k. 50. Dla nieprenumerujących „Tygodnika Powszechnego”, cena wyższa o rs. 2.

Cena „Tygodnika Powszechnego”: w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie k. 67. Z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Prospekt i numer okazowy „Tygodnika Powszechnego” wysyła się na żądanie bezpłatnie. (42-3-3)

Adres: MAURYCY ORGELBRAND, w Warszawie, na przeciw posągu Kopernika.

B. KRZYŻANOWSKI i K. NIEWĘGŁOWSKI

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY I SZTUKATORSKO-DEKORACYJNY

i pierwsza w kraju fabryka wyrobów

z CARTON-PIERRE

w Warszawie, róg Kruczej i Hożej, № 17—D.

Wykonują wszelkie roboty w zakres sztukaterii wchodzące, z gipsu, cementu, stiuku, sztucznego kamienia, i carton-pierre, jako zewnętrzna i wewnętrzną dekorację kościołów, kaplic, grobowców, pałaców i domów, budowę oltarzy, konfesyjonałów, ambon, stalli, westibiulów, kolumn, kominków i t. p., podług istniejących modeli lub specjalnych rysunków.

UWAGA. Przy użyciu wyrobów z carton-pierre do dekoracji ścian i sufitów, nie zanieczyszczą się i nie niszczy się tychże ścian i posadzek, — usuwanie mebli z dekorujących się pomieszczeń, nie jest koniecznem, nadaje się przeto wybornie do dekoracji zamieszkałych już domów, — dostawa zaś na prowincję jest tańszą i łatwiejszą, a cena znacznie niższą, aniżeli wszelkich innych odlewów i odcisków. (559-2-1)

Nasiona roślin pastewnych i okopowych

świeżo otrzymane, jakoto:

Marchew, Buraki pastewne, Lucernę, Trawy i inne

POLECAJĄ

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

w Warszawie, Miodowa, № 2.

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

(555-0-2)

SKŁAD NASION JAROCHOWSKI, HEBANOWSKI

WARSZAWA

Miodowa, Nr. 6,

polecają na nadchodzący sezon nasiona rolnicze i leśne. Kantor w czasie kontraktów w Kijowie, na Kreszchatiku, d. Sztieflera. (545-7-3)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej

i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 17 lutego (1 marca) 1885 r., wprowadzoną zostanie w wykonanie obniżona taryfa, dla przewozu węgla kamiennego w pełnych ładunkach, ze stacji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej do stacji drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej». (95)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI i S^{KA}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (570-52-14)

Zakład Lecznicy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kaliniński. dla chorób wener., naskór., org. płc. i kan. mocz. Bolaszka Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 7 wiecz. (869-12-8)

NAUCZYCIELKA z wyższ. patentem, posiad. prakt. i teor. polski, franc. i niem. jęz., początk. muzykę, przyg. chłop. i panien. do zakł. nauk, udziela lekcy przedm. klas. Najusilniej uprasza o lekcy. Róg Newski i Władimir, 2/47, m. 27. (60-2-3)

Wyjazd zmusza zbyć tanio książki antyki. Orygin. rękop. Kronika Piotra Stankara 1620 r. Konstytucje. Malowidła. Oleodruki za cenę ram. Lustro 3 1/2 arsz. za 25 rs. Newski, 61, m. 28. (102)

KTO chce mieć porządnie meblow. czyściut. pokój, za 10—12 i dwa razem za 16 rs. na mies., przytem domowe obiady nie drogo. Wozn. pr., 25, m. 10. (103)

GRZYB DRZEWNY

w domach mieszkalnych niszczy najpewniejszymi sposobami, a nowe budynki zabezpieczam od takowego. Osuszam także mieszkania wilgotne. Aleksander Ciszewski, budowniczy, ul. Żurawia, № 33. (68-5-3)

W księgarni E. Wendego i Sp. (Warszawa, Krak.-Przedm., 9), można nabywać dzieło:

«Jan Brożek» (J. Broscius)

akademik krakowski, 1585—1652. Jego życie, dzieła, z uwzględnieniem prac matemat., napisał Jan Nep. Franke, czł. akad., prof. szk. politechn. we Lwowie. Wydanie jubileuszowe Akademii Um. w Krakowie. Cena rs. 3. (554-3-2)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej

i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Weszła w wykonanie nowa taryfa dla przewozu soli, ze stacji Dekonskaja, Bachmut, Stupki i Sławiański, do stacji dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Fabryczno-Lódzkiej». (100)

STAN RACHUNKÓW

Ruskiego dla zewn. handlu Banku w Petersb.

PO DZIEŃ 31 STYCZNIA 1885 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku pań. i moneta drobna)	628,027	12	1,233,256	09	1,861,283	21
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	8,367,333	15				
2. W przyw. instyt. bankow.:						
W pet. tow. wz. kr. 3,539	04					
W pet. przyw. b. h. 304	55					
W pet. b. dys. i zakł. 878	32					
W pet. banku międz. 237	96					
W wol. kam. han. b. 836	82					
W filij. pet. war. b. h. 184	68					
	5,981	37				
Skup weksli niemniej, jak z 2 podpisami	8,373,314	52			8,373,314	52
Skup wylosow. papierów publ. i kupon.	2,482,321	90	1,452,099	11	3,934,421	01
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem	30,000	—	—	—	30,000	—
Weksle protestowane	33,868	39	—	—	33,868	39
Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państw. i przez rząd gwarantowanych	1,327,245	06				
2. Udziałów, akcyj, oblig. i list. zast. przez rząd niegw.	5,449,440	34				
3. Towarów	—	—	—	—	—	—
Należące do banku złoto i srebro	6,776,685	40	—	—	6,776,685	40
Kupony metaliczne	86,114	32	—	—	86,114	32
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państw. i przez rząd gwar.	3,611,023	08				
2. Udziały, akcje, oblig. i listy z. przez rząd niegw.	223,300	—				
	3,864,323	08	42,143	17	3,906,466	25
Należ. do ban. tratty i wek. na domy zagr.	2,697,711	18	9,098	55	2,706,809	73
Weksle protestowane	—	—	—	—	—	—
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantow.	5,074,837	14	606,383	33	5,681,220	47
Niegwarantowanemi	1,305,886	28	1,207,086	30	2,512,972	58
Towarami	—	—	—	—	—	—
Weksłami	894,678	87	—	—	894,678	87
Zobowiązaniami handl.	2,710,727	74	355,953	79	3,066,681	53
	9,986,130	03	—	—	9,986,130	03
b) Kredyta blankowe	2,386,638	17	2,714,163	11	5,100,801	28
c) Kredyta remboursowe	—	—	539,117	55	539,117	55
	12,372,768	20	—	—	12,372,768	20
II. Na rach. ban. (nostro):						
a) Sum. do dys. b. 444,713	34		107,471	25	552,184	59
b) Wek. u kores. 26,923	81		—	—	26,923	81
	471,637	15	—	—	471,637	15
	12,844,405	35	—	—	12,844,405	35
Rachunek banku w lond. jego agencji	—	—	169,744	65	169,744	65
Wydatki bieżące 1884 r.	241,927	90	54,000	—	295,927	90
1885	25,721	50	4,950	—	30,671	50
Organizacya i urządzenie	8,689	80	5,400	—	14,089	80
Summy przechodnie	152,312	81	10,547	70	162,860	51
Uplacono na rach. dywidendy za r. 1884	768,890	—	—	—	768,890	—
Razem	39,014,313	27	8,511,414	60	47,525,727	87
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwowy	1,190,785	76	—	—	1,190,785	76
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	676,523	68	—	—	676,523	68
2. Warunkowe	10,322,272	02	—	—	10,322,272	02
	10,998,795	70	—	—	10,998,795	70
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dysp. koresp.	3,491,914	15	1,245,986	21	4,737,900	36
b) Weksle w komis	594,479	54	17,145	04	611,624	58
	4,086,393	69	—	—	4,086,393	69
II. Na rach. ban. (nostro):						
Summy, należ. się im od ban.	230,955	56	299	10	231,254	66
	4,317,349	25	—	—	4,317,349	25
Agencya banku w Londynie	169,744	65	—	—	169,744	65
Akceptowane tratty	91,985	30	7,065,629	44	7,157,614	74
Niewypłacona na akcje dywidenda	11,334	85	—	—	11,334	85
Otrzymałe procenta i komisy za 1884 r.	1,530,058	18	139,500	—	1,669,558	18
1885	112,682	58	11,250	—	123,932	58
Summy przechodnie	591,577	—	31,604	81	623,181	81
Weksle w komis	594,479	54	—	—	594,479	54
Razem	39,014,313	27	8,511,414	60	47,525,727	87

(*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 6,184,233 rs. 48 k.
 (**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 169,744 rs. 65 k. (83)

STAN RACHUNKÓW

Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 STYCZNIA 1885 ROKU.

	w Petersburgu.		w filji kijowskiej.		RAZEM.	
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
STAN CZYNNY.						
Kassa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	906,104	—	193,738	42	1,099,842	42
4% zobow. kasy państw. serya XII	—	—	—	—	—	—
Rachunki bieżące:						
W Banku państwa i jego filjach	2,363,475	22	850,000	—	3,213,475	22
W prywatn. instytucjach bankowych:						
W pet. towarzystwie wzaj. kred.	139,929	42	—	—	139,929	42
• przyw. banku handlowym	190	41	—	—	190	41
• banku dys. i zakładowym	1,374	89	—	—	1,374	89
• wołosko-kamsk. han. banku	313	84	—	—	313	84
• filji warsz. banku handl.	2,131	10	—	—	2,131	10
W ruskim dla zewn. handlu banku	241	95	—	—	241	95
• petersb.-mosk. banku handl.	590	74	—	—	590	74
• w kijowskim banku przemysł.	—	—	15,000	—	15,000	—
Skup weksli niemniej jak z 2-ma podp.	5,926,714	24	2,488,033	77	8,414,748	01
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.	18,092	21	—	—	18,092	21
Skup sola-weksli z ubezsp. w akcyach:						
Przez rząd niegwarantowanych	—	—	30,000	—	30,000	—
Pożyczki na zastaw *):						
Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	7,486,233	91	2,330,276	05	—	—
Udział., akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw.	7,251,853	83	88,485	—	17,156,848	79
Należące do banku asygn. górnych zarz., złoto i srebro w sztabach, dr. mon.	6,183	06	—	—	6,183	06
Papiery publiczne, należące do banku:						
Państwowe i przez rząd gwarantow.	2,391,101	99	20,142	11	—	—
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	108,245	78	512	04	2,520,001	92
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran.	1,277,936	82	—	—	1,277,936	82
Korespondenci banku:						
Na ich rachunkach (loro conti):						
Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanemi	5,362,496	85	78,211	24	—	—
niegwarantowanemi	4,339,112	28	447,073	29	—	—
Towarami	—	—	473,243	39	—	—
Zobowiązaniami handlowymi	2,425,122	13	—	—	—	—
Kredyta blankowe	1,849,782	93	807,168	56	15,782,210	67
Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy do dyspozycji banku	650,800	68	144,195	44	—	—
Weksle u korespondentów	93,672	31	33,542	26	922,210	70
Rachunek zarządu z filją	652,874	16	—	—	652,874	16
Zastawy	2,000	—	—	—	2,000	—
Weksle protestowane w r. 1884	10,935	—	—	—	10,935	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1881 r.	119,917	11	52,752	82	172,669	93
1885 r.	25,343	22	10,597	23	35,940	45
Weksle protestowane	—	—	—	—	—	—
Odj. odłożone do rez. w 1 półr.	—	—	—	—	—	—
Wydatki do zwrotu	13,613	70	602	49	14,216	19
Posiadłości nieruchome	312,329	84	—	—	312,329	84
Summy przechodnie	919,462	62	49,501	82	968,964	44
Razem	44,658,176	25	8,113,075	93	52,771,252	18
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	13,000,000	—	—	—	13,000,000	—
Kapitał rezerwowy	1,701,885	47	—	—	1,701,885	47
Wkłady:						
Na rachunki bieżące	12,053,622	21	4,065,541	79	—	—
Bez terminu	2,200	—	204,700	—	—	—
Terminowe	2,178,081	93	806,800	—	19,310,945	93
Korespondenci:						
Na ich rachunkach (loro conti):						
Summy do dyspozycji korespondentów	12,570,277	96	1,079,061	38	—	—
Weksle w komis	599,785	93	147,467	35	14,396,592	82
Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	583,813	27	940,270	82	1,524,084	09
Rachunek banku z filją	—	—	652,874	16	652,874	16
Akceptowane tratty	163,799	15	56,073	34	219,872	69
Niewypł. za akcje dywid. za r. 1874—83	5,326	90	—	—	5,326	90
Przybyło za 1 półr. 1884 wedł. sprawozd.	—	—	—	—	—	—
Otrzym. proc. i komisy od 1 lipca 1884	1,668,939	97	113,882	29	1,782,822	26
Procenty zaliczone na 1885	130,443	46	46,404	40	176,847	86
Summy przechodnie	—	—	—	—	—	—
Razem	44,658,176	25	8,113,075	93	52,771,252	18

(35-1-1) *) W t. l. poź. do zwr. na żąd. (on call). 12,881,242 74 2,322,201 05 15,203,443 79

„AMERYKANKA”

przyrząd pożyteczny w każdym gospodarstwie do prania białizny w zwykłej wodzie pokojowej. Przy nader szczepem zużyciu mydła i wybornem oszczędzeniu białizny, pranie dostępne jest nawet dla dzieci. Wzywają się agenci. Cena przyrządu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberyi rs. 8. Do każdego przyrządu, załączona jest instrukcja. Adres: Agentowi gubernialnemu rosyjskiego Towarzystwa assekuracyjnego, B. Szlemonowowi, w Symferopolu.

OPINJA ÓSMA:

Szanowny Panie. Bardzo panu wdzięczna za przysłanie mi dwóch „Amerykanek” do prania białizny. One są praktyczne pod tym względem, że się białizna w nich nie drze i, co stanowi największą pomoc, wymagają mniejszej ilości praczek: tam, gdzie potrzebne są cztery praczki, z pomocą „Amerykanek”, dadzą sobie radę dwie praczki z latwością, byleby je nauczyć. Dobrze byłoby, ażeby wszystkie zakłady skarbowe, zwłaszcza zakłady dobroczynne i szpitale, zaopatrzyły się w „Amerykanki”; wtedy nie byłoby tych trudności, jakie są obecnie. Z prawdziwym powołaniem i wdzięcznością za ten wynalazek, mam zaszczyt pozostać; b. przełożona Aleksandrowskiej

szkoły rzemieślniczej przytułku dla dzieci ubogich w Petersburgu, Lubow’ Gawiżowna Morozowa, Petersburg, 6 stycznia, 1885 roku. (70-2-2)

OPINJA DZIEWIĄTA:

Szanowny Panie. Miałem już przyjemność otrzymać od pana jedną „Amerykankę”, która w zupełności odpowiadała przeznaczeniu swemu i za którą składam tu wyrazy głębokiej wdzięczności, pragnąc, byś pan je ogłosił w gazetach. Załączając przy niniejszym rs. 5, upraszam o wysłanie mi jeszcze jednej „Amerykanki”, pod adresem: Starobielsk, gubern. Charkowskiej, podpałkownikowi Teodorowi Aleksandrowiczowi Gołodołińskiemu, 8 stycznia, 1885 r. Starobielsk.

Najlepszym mydłem do mycia twarzy jest

MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH

cena kawałka kop. 25. Cena ¼ tuz. rs. 1 kop. 25.

Wyrabia go

„WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE”.

(885-8-4)

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piłtz.**